

200.001

ARCHIWUM
HISTORJI I FILOZOFJI
MEDYCYNY
ORAZ
HISTORJI NAUK PRZYRODNICZYCH

—•••—
REDAKTOR

ADAM WRZOSK

—•••—
TOM X

UNIWERSYTEŃ ŁÓDZKI
ZAKŁAD HISTORJI
I FILOZOFJI MEDYCYNY

POZNAN
MCMXXX



200.001 / 235.568

NAKŁADCA: PROF. DR. ADAM WRZOSEK.
CZCIONKAMI Drukarni Dziennika Poznańskiego Spółki Akc.

SPIS RZECZY W X TOMIE

ARCHIWUM HISTORJI I FILOZOFJI MEDYCYNY ORAZ HISTORJI NAUK PRZYRODNICZYCH.

I. HISTORIA MEDYCYNY.	Str.
1. Dr. Ludwik Zembrzuski, doc. hist. med. w Uniw. Warszawskim. <i>Średniowieczny utwór „Regimen Sanitatis Salernitanum“ w oświeceniu niektórych dawniejszych autorów polskich</i>	1
2. Dr. Stanisław Trzebiński, prof. hist. i filoz. medyc. w Uniw. Stefana Batorego w Wilnie. <i>Tomasza Sydenhama koncepcje epidemiologiczne a Chalubińskiego „Zimnica“</i>	20
3. Dr. Leon Wachholz, prof. med. sądowej w Uniw. Jagiellońskim. <i>Ludwik Teichmann</i> . (Szkic biograficzno-historyczny)	34
4. X. Edmund Majkowski, dyr. Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu. <i>Rachunki kolektorii poznańskiej z należności płaconych przez miasta wielkopolskie na utrzymanie studentów medycyny w Szkole Głównej Koronnej w Krakowie w latach 1785—1792</i>	63
5. Dr. Adam Wrzosek, prof. hist. i filoz. med. w Uniw. Poznańskim. <i>Pierwsze lata działalności lekarskiej Karola Marcinkowskiego (1823—1830)</i>	73
6. Dr. Witold Ziembicki, wykładowca historję med. w Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie. <i>Zdrowie i niezdro- wie Jana Sobieskiego</i> . (Studjum historyczno - lekarskie) Rozdział I.	193
7. Prof. Dr. Leon Wachholz. <i>Dwie obsady katedr lekar- skich w Uniwersytecie Jagiellońskim w wieku XIX</i> . (Szkic historyczny)	226
8. Prof. Dr. Adam Wrzosek. <i>Zasługi Piotra Louis'a i Józefa Dietla w usunięciu upustu krwi z leczenia zapalenia płuc</i>	234

II. HISTORIA NAUK PRZYRODNICZYCH.	Str.
1. Dr. Jan Tur, prof. anatomji porówn. w Uniw. Warszawskim. <i>Pojęcie homologji w pismach Harwey'a i de Graaf'a</i>	96
2. Prof. Dr. Jan Tur. <i>Regnerus de Graaf</i> . (Ostatni embrjolog bez mikroskopu)	242
III. FILOZOFJA MEDYCYNY.	
Prof. Dr. Stanisław Trzebiński. <i>O apologji katolicyzmu w historii medycyny i przyrodoznawstwa oraz o dążeniach do wyeliminowania teologicznego światopoglądu z pracy cywilizacyjnej</i>	104
IV. MATERJAŁY DO HISTORJI MEDYCYNY I NAUK PRZYRODNICZYCH.	
1. Jan Emanuel Gilibert. <i>List do Vitet'a z 1776 roku</i> . Wydał Stanisław Trzebiński	112
2. Jędrzej Śniadecki. <i>Memorjał w sprawie założenia klinik na wydziale lekarskim w Szkole Głównej Litewskiej</i> . Wydał Adam Wrzosek	118
3. <i>Inwentarz Pracowni chemicznej Wszechnicy Wileńskiej z r. 1800</i> . Wydał Kazimierz Sławiński	258
V. PAMIĘTNIKI I LISTY.	
1. Józef Szczapiński. <i>Ważniejsze wypadki życia mojego</i> . (Urywki z Pamiętników lekarza, wychowawca dawnego Uniwersytetu Wileńskiego). Wydał i przedmową zaopatrzył Adam Wrzosek	129, 262
2. Józef Mianowski. <i>Listy do Kazimierza Krzywickiego</i> (Dokończenie). Wydał Adam Wrzosek	138
3. <i>Listy Henryka Łuczkiwicza i Antoniego Andrzejowskiego do Józefa Dietla</i> . Wydał Adam Wrzosek	265
VI. DROBNE ARTYKUŁY.	
1. Dr. Jan Alkiewicz. „ <i>Syphilis polonica</i> ”	166
2. Władysław Świrski. <i>Ze wspomnień o ś. p. dr. Antonim J.</i> (Józefie Rollem).	271
VII. ZAPISKI BIBLIOGRAFICZNE.	
1. Dr. Józef Fritz. <i>I. Szymon z Łowicza. Chiromantia. II. Michał Gehler. Theses de Plica</i>	168
2. Dr. Kazimierz Kardaszewicz, generał. <i>Wykaz druków lekarskich XV, XVI i XVII w. znajdujących się w Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy</i>	169, 273

VIII. SPRAWOZDANIA I OCENY.	Str.
1. Władysław Szumowski. Historia medycyny filozoficznie ujęta. (S. Trzebiński)	171
2. Adam Bednarski. Historia okulistyki w Polsce w wieku XIII—XVIII. (T. Bilikiewicz)	174
3. Zygmunt Bychowski. Ludwik Maurycy Hirszteld, profesor anatomji (1814—1816) (H. Higier)	177
4. Long. History of Pathology. (Z. Targowska). . .	181
5. J. U. Kannabich. Istorja psichiatrii. (S. Trzebiński)	276
6. Eugenjusz Piasecki. Dzieje wychowania fizycznego. (W. Szumowski)	278
7. K. H. Baumgärtner. Kranken-Physiognomik. (T. Bilikiewicz)	279
8. S. Krauss. Geschichte der Jüdischen Aerzte vom frühestem Mittelalter bis zur Gleichberechtigung (H. Higier)	281
9. Eberhard Stübler. Leonard Fuchs. Leben und Werk. (E. Ostachowski)	282
10. Jan Lachs. Lekarze — Przyjaciele Jana Kochanowskiego (A. Wrzosek)	284
IX. POLEMIKA.	
Józef Fritz. Z powodu pracy dr. W. Ziembickiego o Baltazarze Hacquecie	181
X. SPRAWOZDANIA Z TOWARZYSTW NAUKOWYCH.	
1. Poznańskie Towarzystwo Miłośników Historji Medycyny i Nauk Przyrodniczych. Sprawozdanie z zebrania dnia 31. XI. 1929 r. (M. Ćwirko - Godycki)	182
2. Krakowskie Towarzystwo Miłośników Historji Medycyny. Sprawozdania z zebrań 8. XII. 1929. i 23. III. 1930 r. (T. Bilikiewicz)	183, 285
3. Poznańskie Towarzystwo Miłośników Historji, Medycyny i Nauk Przyrodniczych. Sprawozdanie z posiedzenia dnia 14. III. 1930 r. (F. Kończal)	286
XI. WIADOMOŚCI RÓŻNE	184, 287
XII. STRESZCZENIE PO FRANCUSKU PRAC ORYGINALNYCH	187, 288
XIII. WYKAZ ABECADŁOWY NAZWISK W T. X. ARCHIWUM	291

lawykowe zaparcia stolca
to krzyż X lekarzy

2 *kołaczyki* **PERISTALTINY**

*zażyte na noc nazajutrz rano powodują
stolec obfity.*

W szczególnie uporczywych przypadkach

1-2 *ampułki* **PERISTALTINY**

*podskórnice, śródmięśniowo lub śródzylnie
z następującą enemą z oleju lub gliceryny
przywracają normalny ruch robaczkowy kiszek*

Próby i literatura na żądanie

BJANICKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO • Oddział Farmaceutyczny.

*kołaczyki po 0.10 grm.
ki oryginalne po 15 sztuk.
Ampułki po 0.15 grm.
Pudełko po 5 i 20 sztuk.
Opakowania szpitalne.*

Łączy zalety kwasu acetylo-salicylowego i salolu,
nie posiadając ich wad

„Phennin-Motor“

środek swoisty w goścu,
stanach nieżytych
przewodu pokarmowego
i dróg moczowych.

Antipyreticum, Antineuralgicum, Antireumaticum, Desinficiens et Diareticum.

W tabletkach à 0,5—Do receptury w proszku à 25,0 i 100,0

Administracja Archiwum

ma na składzie następujące wydawnictwa :

- Kazimierz Kardaszewicz.** Kilka wspomnień z przeszłości. — Poznań 1929, str. 50. Cena 2 zł, (dla prenumer. Arch. 1 zł).
- Aleksander Kozieradzki.** Pamiętnik prowincjonalnego lekarza. Wydał Adam Wrzosek. Poznań 1928, str. 140. Cena 4,40 zł, (dla prenumeratorów Archiwum 2 zł 20 gr).
- Jędrzej Śniadecki.** Teoria jestestw organicznych. Wydanie jubileuszowe z przedmową Adama Wrzoseka, zawierającą rys życia Jędrzeja Śniadeckiego i krótki rozbiór jego teorii. Poznań 1905, 2 tomy razem zbroszurowane. T. I, stronic LXVI i 120, T. II, str. 219. Cena 10 zł (dla prenumer. Arch. 5 zł).
- Henryk Nusbaum.** Filozofja medycyny. Poznań 1926, str. 213. Cena 7 zł 50 gr (dla prenumeratorów Archiwum 5 zł).



NOWY LEK OCUCAJĄCY Coramina

trwały i klarowny 25% roztwór wodny dwuetylamidu kwasu
pyridin-beta-karbonowego

Zalecany przez kliniki, ponieważ co do skuteczności dorównywa zupełnie kamforze, a jednak daje się dokładniej dawkować, nadto jest mniej trującym przetworem i przy wstrzykiwaniach nie powoduje podrażnień w miejscach nakłucia. Iniekcje śródżylnie skutkują błyskawicznie. Dzięki rozpuszczalności w wodzie Coramina zadawaną być może również do wewnątrz także z narządnicą. Nie pozostawia po sobie żadnych miejscowych lub ogólnych objawów ubocznych.

**PABJANICKIE TOW. AKCYJNE
PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO**

Oddział Farmaceutyczny.



Do wewnątrz:

25-50 kropli (1-2 ccm.)
w wodzie osłodzonej;
szybki, długo-trwający
skutek. Kroplomierze
po 15 ccm. Opako-
wanie po 100 ccm.

Pozaustnie:

1-2 ampułki po 1,1 ccm.
podskórnie, śródmię-
śniowo lub śródżylnie.
Pudełko po 5, po 20
i po 100 ampulek.

Próby i literatura
na żądanie.

Łączy zalety kwasu acetylo-salicylowego i salolu, nie posiadając ich wad

„Phennin-Motor“

środek swoisty w goścu,
stanach nieżytych
przewodu pokarmowego
i dróg moczowych.

Antipyreticum, Antineuralgicum, Antireumaticum, Desinficiens et Diureticum.

W tabletkach á 0,5—Do receptury w proszku á 25,0 i 100,0

Administracja Archiwum

ma na składzie następujące wydawnictwa :

Kazimierz Kardaszewicz. Kilka wspomnień z przeszłości. — Poznań 1929, str. 50. Cena 2 zł, (dla prenumer. Arch. 1 zł).

Aleksander Kozieradzki. Pamiętnik prowincjonalnego lekarza. Wydał Adam Wrzosek. Poznań 1928, str. 140. Cena 4,40 zł, (dla prenumeratorów Archiwum 2 zł 20 gr).

Jędrzej Śniadecki. Teoria jestestw organicznych. Wydanie jubileuszowe z przedmową Adama Wrzosa, zawierającą rys życia Jędrzeja Śniadeckiego i krótki rozbiór jego teorii. Poznań 1905, 2 tomy razem zbroszurowane. T. I, stron 120, T. II, str. 219. Cena 10 zł (dla prenumer. Arch. 5 zł).

Henryk Nusbaum. Filozofja medycyny. Poznań 1926, str. 213. Cena 7 zł 50 gr (dla prenumeratorów Archiwum 5 zł).

ARCHIWUM
HISTORJI I FILOZOFJI
MEDYCYNY

ORAZ

HISTORJI NAUK PRZYRODNICZYCH

REDAKTOR

ADAM WRZOSEK

TOM X

ZESZYT I

2/10

POZNAN

MCMXXX

ARCHIWUM
HISTORJI i FILOZOFJI MEDYCYNY
ORAZ
HISTORJI NAUK PRZYRODNICZYCH
--- KWARTALNIK ---

*Prenumerata wynosi kwartalnie 6 złotych,
półrocznie 12 złotych (za jeden tom).*

ADRES ADMINISTRACJI:

POZNAŃ, UL. FREDRY 10, COLLEGIUM MEDICUM.

POCZTOWE KONTO CZEKOWE: POZNAŃ NR. 204456

REDAKTOR i WYDAWCA:

PROF. DR. ADAM WRZOSEK

POZNAŃ, GÓRNA WILDA 89.

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO, SPÓŁKI AKCYJNEJ

TREŚĆ ZESZYTU I TOMU X.

I. HISTORIA MEDYCyny.

1. Dr. Ludwik Zembrzuski, doc. hist. med. w Uniw. Warszawskim, *Średniowieczny utwór „Regimen Sanitatis Salernitanum” w oświeceniu niektórych dawniejszych autorów polskich* 1
2. Dr. Stanisław Trzebiński, prof. hist. i fil. med. w Uniw. Stefana Batorego w Wilnie, *Tomasza Sydenhama koncepcje epidemiologiczne a Chalubińskiego „Zimnica”* 20
3. Dr. Leon Wachholz, prof. med. sądowej w Uniw. Jagiellońskim, *Ludwik Teichmann*. (Szkic biograficzno-historyczny) 34
4. X. Edmund Majkowski, dyr. Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu, *Rachunki kolektorji poznańskiej z należności płaconych przez miasta wielkopolskie na utrzymanie studentów medycyny w Szkole Głównej Koronnej w Krakowie w latach 1785—1792* 63
5. Dr. Adam Wrzosek, prof. hist. i fil. med. w Uniw. Poznańskim, *Pierwsze lata działalności lekarskiej Karola Marcinkowskiego (1823—1830)* 73

II. HISTORIA NAUK PRZYRODNICZYCH.

- Dr. Jan Tur prof. anat. porówn. w Uniw. Warszawskim.
Pojęcie homologji w pismach Harvey’a i de Graaf’a 96

III. FILOZOFIA MEDYCyny.

- Dr. Stanisław Trzebiński, prof. hist. i fil. med. w Uniw. Stefana Batorego w Wilnie, *O apologji katolicyzmu w historii medycyny i przyrodoznawstwa oraz o dążeniach do wyeliminowania teologicznego światopoglądu z pracy cywilizacyjnej* 104

IV. MATERJAŁY DO HISTORJI MEDYCyny I NAUK PRZYRODNICZYCH.

1. Jan — Emanuel Gilibert, *List do Viteta z 1776 roku*.
Wydał Stanisław Trzebiński 112

2. Jędrzej Śniadecki. <i>Memorjał w sprawie założenia klinik na wydziale lekarskim w Szkole Głównej Litewskiej.</i> Wydął Adam Wrzosek	118
V. PAMIĘTNIKI I LISTY.	
1. Józef Szczapiński. <i>Ważniejsze wypadki życia mojego.</i> (Urywki z Pamiętników lekarza, wychowawca dawnego Uniwersytetu Wileńskiego). Wydął i przedmowa zopatrzył Adam Wrzosek	129
2. Józef Mianowski. <i>Listy do Kazimierza Krzywickiego</i> (dokończenie). Wydął Adam Wrzosek	138
VI. DROBNE ARTYKUŁY.	
Dr. Jan Alkiiewicz. „ <i>Syphilis polonica</i> ”	166
VII. ZAPISKI BIBLIOGRAFICZNE.	
1. Dr. Józef Fritz. I. <i>Szymon z Łowicza. Chiromantia.</i> II. <i>Michał Gehler. Theses de Plectu</i>	168
2. Dr. Kazimierz Kardaszewicz, generał. <i>Wykaz druków lekarskich XV, XVI i XVII w. w. znajdujących się w Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy</i>	169
VIII. SPRAWOZDANIA I OCENY	
IX. POLEMIKA	
X. SPRAWOZDANIA Z TOWARZYSTW NAUKOWYCH	
XI. WIADOMOŚCI RÓŻNE	
XII. STRESZCZENIE PO FRANCUSKU PRAC ORYGINALNYCH 187	

SOMMAIRE.

I. HISTOIRE DE LA MÉDECINE.

1. Dr. L. Zembrzuski, prof. agrégé d'histoire de la médecine à l'Université de Varsovie. *L'oeuvre médiévale „Regimen Sanitatis Salernitanum“ interprétée par quelques anciens auteurs polonais* 1
2. Dr. S. Trzebiński, prof. de l'histoire et de la philosophie médicales à l'Univ. de Stefan Batory à Wilno. *Les idées épidémiologiques de Thomas Sydenham et „La Malaria“ de Chatubiński* 20
3. Dr. L. Wachholz, prof. de la médecine légale à l'Université des Jagellons à Cracovie. *Louis Teichmann* (Note biographique et historique) 34
4. M. l'abbé E. Majkowski, directeur des Archives de l'Archidiocèse de Gniezno et Poznań. *Notes concernant les bourses des villes de Grande Pologne pour les étudiants de médecine à l'Université de Cracovie de 1785 à 1792* 63
5. Dr. A. Wrzosek, prof. de l'histoire et de la philosophie médicales à l'Université de Poznań. *Les premières années de l'activité médicale de Charles Marcinkowski* : : : . . . 73

II. HISTOIRE DES SCIENCES NATURELLES.

- Dr. J. Tur, prof. de l'anatomie comparée à l'Université de Varsovie. *L'idée de l'homologie chez Harvey et de Graaf* 96

III. PHILOSOPHIE DE LA MÉDECINE.

- Dr. S. Trzebiński, prof. de l'histoire et de la philosophie médicales à l'Univ. de Stefan Batory à Wilno. *De l'apologie du catholicisme dans l'histoire de la médecine et des sciences naturelles et des tendances à éliminer la conception théologique du monde de l'activité civilisatrice* 104

IV. MATÉRIAUX POUR SERVIR À L'HISTOIRE DE LA MÉDECINE ET DES SCIENCES NATURELLES.

1. Une lettre de Jean-Emanuel Gilibert à Vitet de 1776. Editée par M. Stanisław Trzebiński 112

2.	A. Śniadecki, Mémoire concernant la fondation de cliniques à la faculté de médecine de l' Ecole Centrale (de l'Université) de Lithuanie. Edition et préface de <i>M. Adam Wrzosek</i>	118
V.	MÉMOIRES ET LETTRES.	
1.	Mémoires de Joseph Szczapiński. Publiées par <i>M. Adam Wrzosek</i>	129
2.	Lettres de Joseph Mianowski à Casimir Krzywicki (suite et fin). Edition et préface de <i>M. Adam Wrzosek</i>	138
VI.	PETITES COMMUNICATIONS.	
	Dr. Jean Alkiewicz. „Syphilis polonica“	166
VII.	NOTES BIBLIOGRAPHIQUES	168
VIII.	MOUVEMENT SCIENTIFIQUE	171
IX.	POLÉMIQUE	1 1
X.	COMPTES RENDUS DES SOCIÉTÉS SCIENTIFIQUES	182
XI.	VARIÉTÉS	184
XII.	RÉSUMÉS FRANÇAIS DES PRINCIPAUX TRAVAUX	187

I.

LUDWIK ZEMBRZUSKI

ŚREDNIOWIECZNY UTWÓR „REGIMEN SANITATIS
SALERNITANUM“ W OŚWIETLENIU NIEKTÓRYCH
DAWNIEJSZYCH AUTORÓW POLSKICH*(Referat wygłoszony w Wilnie 28 września 1929 r. na V Zjeździe polskich
historyków i filozofów medycyny, będącym zarazem sekcją XIII Zjazdu
lekarzy i przyrodników polskich).*

epoce średniowiecza powstała i rozwinęła się na południu Italji w Salernie pierwsza wyższa szkoła lekarska w Europie, stawszy się zaczątkiem późniejszych uniwersytetów. Szkoła Salerneńska¹⁾ stanowiła wyjątkowe zjawisko w czasach, w których powstała. Data jej założenia nie jest ściśle wiadomą, niektórzy badacze twierdzą, że istniała ona już we wczesnem średniowieczu. Nie należy też sobie wyobrażać, że szkoła ta była od początku instytucją naukową, posiadającą pewną ustaloną organizację. Salerno słynęło oddawna, gdyż jeszcze za czasów rzymskich, z pięknego położenia, zdrowego morskiego klimatu i źródeł leczniczych: do miejscowości tej ściągali zewsząd chorzy, a z nimi i za nimi — lekarze, dla których przedstawiało się tam szerokie pole do studjów i do udzielania porad pacjentom. Lekarze ci różnych narodowości utworzyli zczasem pomiędzy sobą rodzaj kolegjum i, wzorem starożytnych Greków i Rzymian, skupiali wokół siebie chętnych wiedzy uczniów, z którymi dzielili się swemi

¹⁾ Przymiotnik „salerneński“ uważam za właściwszy dla języka polskiego, niż „salernitański“.

wiadomościami i których uczyli zasad sztuki lekarskiej, opierając się początkowo na nauce autorów greckich, rzymskich, a następnie na tekstach dzieł uczonych lekarzy arabskich. Trzeba jednak przyznać, że lekarze salerneńscy w okresie rozkwitu Szkoły nie oddawali się ślepemu naśladownictwu mistrzów starożytnych, oraz ich tłumaczy i komentatorów, lecz zdobyli się na pewną samodzielność w dziedzinie obserwacji i w metodach leczenia.

Szkoła Salerneńska była od początku instytucją o charakterze świeckim i zaistniała już w X wieku, lecz dopiero w wieku XII-ym edyktem króla Rogera podniesioną została do poziomu wyższego zakładu naukowego. Edykt ten bowiem wprowadzał rodzaj jakby państwowych dyplomów, uprawniających do praktyki na podstawie egzaminu, i otwierał drogę z czasem do godności i stopni akademickich. W następnym wieku Fryderyk II Hohenstaufen potwierdził i rozszerzył edykt króla Rogera i nadał szkole ustawę z określonym programem nauczania, wymagającym od uczniów przesłuchania 3-letniego kursu logiki przed rozpoczęciem właściwych studiów lekarskich, które miały trwać 5 lat. Ustawa ta posłużyła następnie za wzór do ustaw szybko powstających uniwersytetów w Italii, Francji i w innych krajach. Z chwilą jednak rozwoju wyższych uczelni, jak w Neapolu, Siennie, Bolonji, Padwie, Montpellier, Paryżu i t. d., zaczyna się upadek Szkoły lekarskiej w Salernie. Odtąd wybitni profesorowie nauczają gdzieindziej, młodzież żadną wiedzą zaczyna mijać tę uczelnię; Salerno już tylko wegetuje i wreszcie w r. 1811 rozporządzeniem Napoleona I pierwsza lekarska szkoła w Europie zostaje zamknięta.

Szkoła Salerneńska nie utorowała nowych dróg wiedzy i sztuce lekarskiej, lecz medycyna tamtejsza, wyemancypowawszy się z pod wpływów zacofanej medycyny mnisiej, wyszła z zacisza klasztornej i stała się własnością ogółu. Tam po raz pierwszy nauczanie medycyny ujęte zostało w pewien system

i otrzymało kierunek metodyczny, a stan lekarski zyskał na swej godności. Szkoła w Salernie ocaliła bogatą spuściznę Greków i Rzymian w dziedzinie wiedzy lekarskiej od ostatecznego rozkładu i zwyrodnienia i przekazała ją następnym pokoleniom.

Szczytu swego rozwoju dosięgła Szkoła w XI i XII wiekach i wówczas to powstało tam słynne na cały świat dzieło: «Regimen Sanitatis Salernitanum» — rodzaj poradnika lekarskiego, napisanego wierszem po łacinie, a następnie przetłumaczonego na wszystkie niemal języki europejskie pod różnymi nazwami, jako to: «Medycyna Salernitańska», «Szkoła Salernitańska», «Nauka zachowania zdrowia» i t. p. Był to zbiór anonimowy rad i aforyzmów, przeważnie higienicznych, dietetycznych i terapeutycznych, jak gdyby encyklopedia medyczna popularna.²⁾ Powodzenie swe dzieło to zawdzięczało prostemu, dostępnemu dla laików ujęciu, oraz formie wierszowanej, co ułatwiało zapamiętanie zawartych w nim przepisów. Bywało też ono jednym z bardziej pociągających wzorów dla wielu następnych utworów analogicznych wierszowanych, oraz być może dla niektórych późniejszych poradników lekarskich, od których rościło się przez długie wieki w literaturze medycznej całego świata.

W dawniejszem piśmiennictwie lekarskiem polskim najbardziej znane są 3 tłumaczenia wierszem na język polski utworu „Regimen Sanitatis Salernitanum”: Hieronima Olszowskiego (XVII w.), Józefa Załuskiego (XVIII w.) i Ferdynanda Prawdzic Chotomskiego (XIX w.). Z tych tłumaczy tylko ostatni był niewątpliwie doktorem medycyny. Co do Olszow-

²⁾ Ze Szkoły Salerneńskiej wyszło wiele dzieł naukowych, napisanych przez różnych wybitniejszych autorów, jak również anonimowych, lecz żadne z nich nie zyskało sobie takiego rozgłosu, jak „Regimen Sanitatis Salernitanum“.

skiego, to Peszke wyraża wątpliwość, czy osoba tego imienia i nazwiska — kasztelan spycimirski — była tłumaczem utworu i czy tłumacz był wogóle lekarzem.³⁾ Kościński nie wymienia Olszowskiego, prof. Giedroyc pominął go również w swych Źródłach biograficzno-bibliograficznych, jeden tylko Gąsiorowski umieścił go w swym dziele, lecz bez tytułu dr. lub dr. medycyny.

Józef Załuski — to biskup kijowski, referendarz koronny, krzewiciel oświaty i kultury w Polsce, twórca słynnej Biblioteki Załuskich.

Dla nas na tem miejscu interesującymi są nie same przekłady wymienionych autorów polskich, jak raczej ich przedmowy, wstępy i komentarze do przekładów, dające wyraz ich stosunku do utworu Szkoły Salerneńskiej. Trudno jest osądzić, jak dalece tłumaczenia polskie oddają wiernie myśl i treść pierwotną oryginału, każdy z tłumaczy bowiem czerpał z innych źródeł i, za przykładem obcych tłumaczy, jeżeli czegoś nie dodał, to coś przeinaczył lub coś opuścił, padając ofiarą pod tym względem również swych poprzedników. Np. Olszowski podał w swym przekładzie 107 tytułów, Załuski — 125 artykułów, Chotomski — 128 §§-ów. Olszowski tłumaczył z tekstu łacińskiego, tak samo Załuski, lecz ten posiłkował się też wydaniem i w innych językach, Chotomski przełożył zdaje się tekst francuski. Załuski przyznaje sam, że jego tłumaczenie nie jest dosłownem.⁴⁾

³⁾ W Encyklop. Ilustr. T. V—VI, str. 217, Dr. J. P. Pod dedykacją na pierwszej stronie dziełka Olszowski po swym imieniu i nazwisku umieścił litery: Z. D. Z., znaczenia których nie umiem rozwiązać.

⁴⁾ Dziwnem jest, że żaden z tłumaczy polskich nie wspomina o swych poprzednikach-Polakach. Nie mówiąc o Chotomskim, który pisał swój przekład na emigracji we Francji i mógł nie znać piśmiennictwa polskiego, to jednak, że taki Józef Załuski, zamilowany zbieracz

Z największym i bezkrytycznym entuzjazmem odnosi się do utworu Salerneńskiego Hieronim Olszowski, dając temu wyraz w przedmowie do swego tłumaczenia, zatytułowanego „Szkola Salernitańska“ i wydanego w Krakowie w r. 1634 czcionkami gotyckimi.⁵⁾ Stylem przesadnie górnolotnym, kwiecistym, t. zw. barokowym, makaronicznym i przeplatany zwrotami mitologicznymi, a więc stylem tak właściwym wielu utworom naszej literatury XVII wieku, oddaje on pochwały mistrzom z Salerno, utrzymując, że nic lepszego nigdy na świecie nie zostało o zachowaniu zdrowia i przedłużeniu życia napisanem. Przepisy salernitańskie, zdaniem Olszowskiego, tak przypadły do smaku uczonym i lekarzom, że stale mają je w pamięci i wspominają o nich nawet przy biesiadach i w rozmowach, poczytując je wprost za wyrocznie i nienaruszalne kanony. Zwracając się do czytelnika, tłumacz wskazuje mu na „Szkolę Salernitańską“, jako na prawdziwy skarb zdrowia, zalecając ją do przeczytania lekarzom, którzy darmo suszą sobie głowę Galenem, cyrulikom, starcom, kobietom i każdemu, wogóle zaś ziemianom, którzy znajdą tam, jak unikać chorób i jak zachować miarę we wszystkim: w sposobie życia

i bibliofil, cytując tyle obcych wydań, nie uwzględnił Olszowskiego, jest niezrozumiałem. (P. Specyfikacja z katalogu J. Załuskiego. Kat. Bibl. Warsz. Tow. Lek. 1567, str. 125).

⁵⁾ Pełny tytuł brzmiał jak następuje: „Szkola Salernitańska, to jest Doktorów Salernitańskich o sposobie zachowania zdrowia dobrego zdawna Królowi Angielskiemu przypisana, a teraz przez Hieronima Olszowskiego na polski język przełożona y do druku podana, Doktorom, Cyrulikom, Aptekarzom y wszystkim zgoła ludziom, aby nie chorowali, iako y chorym, aby do zdrowia przyiść mogli, dziwnie potrzebna. Przydane y Sposoby pomiarkowania zdrowia y Apteka lub nauka rozeznania cnoty różnych ziół y materię, które w Aptekach przedaia i Species Simples zowią. Roku Pańskiego 1634“. Książka dedykowana JMOŚCI S. Bryknerowi, kupcowi krakowskiemu. (Bibl. Warsz. Tow. Lek. Nr. kat. 11262).

w różnych porach roku, w śnie i na jawie, w jedzeniu i piciu, nawet „w mieszk”. Ponieważ ten „skarb lekarski” posiadały już wówczas wszystkie narody we własnych językach, prócz Polaków, więc też Olszowski odważył się na jego przetłumaczenie na język „słowiduski”, podkreślając, że nie tyle chodziło mu o poprawność formy, jak o niespaczenie myśli autorów utworu. Wreszcie twierdzi nasz tłumacz, że Polska ten niezwykle klejnot, napisany wierszem, winna jest Anglii, czyniąc aluzję do mniemania, że oryginał został jakoby niegdyś dedykowany królowi angielskiemu.

Olszowski nie podał wydania łacińskiego, którym się posiłkował. We wstępie nadmienił, że podjął się tłumaczenia dla pożytku ojczyzny i jako przyjaciel życzliwy zdrowiu sarmackiemu. Wydanie dziełka swego z r. 1634 autor dedykował kupcowi krakowskiemu Bryknerowi, którego nazywa swym panem i dobrodziejem oraz patronem i znacznym mecenasem „pracowitości dowcipu”.⁶⁾ Przekład Olszowskiego, napisany wierszem, uzupełniony został przez niego własnymi wskazówkami o pomiarkowaniu zdrowia i przekładem Cremonensa o lekach, co wszystko razem dowodziłoby, że kto wie jednak, czy nie był on medykiem np. domowym zamożniejszego kupca krakowskiego, którego czołobitnie tytułuje swym panem i dobrodziejem. W każdym razie styl, język wstępu i treść dodatków, jakoteż samo tłumaczenie dowodzą, że autor był człowiekiem, jak na owe czasy, wykształconym i że posiadał sporo wiadomości z dziedziny ówczesnej medycyny i higieny.

Przekład „Scholae Salernitanae” Olszowskiego wyszedł następnie w kilku wydaniach, w latach 1640, 1645, 1648

⁶⁾ Mało jest istotnie prawdopodobnem, ażeby tłumaczem „Szkół Salernitańskiej” mógł być Hieronim Olszowski, kasztelanic spicymirski, następnie podstoli koronny, wreszcie wojewoda rawski. Byłby to więc imiennik tłumacza? (Peszke l. c.).

i 1684 z różnemi dedykacjami.⁷⁾ Nie znamy liczby każdego nakładu; bądź co bądź szybko po sobie następujące wydania dowodzą poczytności tego rodzaju utworu. Poczytność ta zależała zapewne od tego, że upadek medycyny naukowej w Polsce w XVII wieku, brak lekarzy i chirurgów, przy rozwieleniu się partactwa leczniczego, sprzyjały poszukiwaniu sposobów i środków radzenia sobie w schorzeniach, w ratowaniu zdrowia i w zapobieganiu chorobom, a słynne dzieło salerneńskich mistrzów lepiej od innych do tego się nadawało.

W sto lat po pierwszych wydaniach przekładu H. Olszowskiego ukazało się tłumaczenie „Regimen Sanitatis Salernitanum“ przez Józefa Załuskiego w książce, wydanej pod tytułem: „Apteka dla tych co iey ani Lekarza nie mają...“, wydanej w Warszawie w r. 1750 i poświęconej królewiczowi polskiemu, synowi króla Augusta III Sasa.⁸⁾ Królewicza tego autor nazywa górnolotnie i czolobitnie „Spei et expectationis publicae Alumno“, „Piastowiczem Felicitatis publicae Piastuna synem“, „Królewiczem polskim, mówiącym po polsku i kocha-

⁷⁾ Gąsiorowski. T. II, str. 314 i Kościński — Słownik lekarzów polskich, str. 496. Według Gąsiorowskiego wydanie z r. 1645 przypisane było staroście Michałowi Zebrzydowskiemu. Inne wydania prócz z r. 1634 są mi nieznane.

⁸⁾ Pełny tytuł brzmi: „Apteka dla tych co iey, ani Lekarza nie mają. Sposób konserwowania zdrowia, mianowicie dla tych spisana, co lekarza nie mają, Apteki nie znają. To iest Szkoła Salernitańska z Łacińskiego wiersza metrem Oczystym przełożona w podróży, z mienawości próżnowania, a z miłości ku ubogim chorym po wsiach mieszkającym do druku podana przez tego, który iest Ziemianow Rodakow kochający, który oprócz Dyskursu o dawności zacności Auttorach y edycjach Szkoły Salernitańskiej dołożył kilka ciekawych do konserwacji zdrowia ludzkiego y gospodarstwa należących informacji. Sine fictione dedici, sine invidia communico (Sapientiae cap. 4). W Warszawie. W Druk. J. K. Mci y Rzeczypospolitey. Collegium Soc. Jezu. Roku od Narodzenia Lekarza Dusznego MDCCL. (Bibl. Warsz. Tow. Lek. nr. kat. 1567).“

jącym Polskę“, oraz „Panem mu Miłościwym“. Książka Załuskiego zawiera, prócz tekstu łacińskiego „Szkoly Salernitańskiej“ i jego tłumaczenia, rozdziały nie mające bezpośredniego związku z tym utworem, jak również komentarze własne autora, dość obszerne, na samą Szkołę i jej „wiersze“, a mianowicie: „Dyskurs o Szkole Salernitańskiej dla Litteratów samych“⁹⁾ i „Prefacya Wersyi Francuskiej B. L. M., wydanej w Hadze 1743 r., przełożona po polsku“.¹⁰⁾

Samo tłumaczenie nie świadczy bynajmniej o talencie rymotwórczym Biskupa Kijowskiego, który, mówiąc nawiasem, bardzo lubił posiłkować się rymami i nawet katalog swego księgozbioru ułożył pono wierszem. Z drugiej strony utrzymuje on, że wdzięku utworu trudno się również doszukać w wierszach łacińskich oryginału, które „spirant ruditatem et barbariem wieku“.

Załuski jest również wysokiego mniemania o „Regimen Sanitatis Salernitanum“, twierdząc, że uczeni je cytują, a lekarze uznają za prawdy i aksjomaty. Tych jednak, którzy tę, jak ją nazywa, elukubrację, poczytywali za naukę obejścia się bez lekarza, zwie on szarlatanami, a człowieka, któryby poza tą książką nie posiadał innego sposobu poratowania zdrowia — politowania godnym.

Autor wyraźnie podkreśla, że gdzie jest lekarz i apteka, tam przedewszystkiem do nich udawać się należy. Dopiero w braku ich, np. w zapadłych okolicach kraju, księga salernitańska może być pożyteczną, gdyż w takich razach, jak mówi: „Lepiejcy rydz niż nic“. Dlatego też zapewne Załuski zatytułował swą książkę „Apteką dla tych co iey ani Lekarza nie mają“. Sam zwolennik wiersza chwali, że w taką właśnie formę ujęte zostały w Salernie przepisy zdrowia, ułatwia to bowiem ich

⁹⁾ Str. 76.

¹⁰⁾ Str. 118.

zapamiętanie i dzięki temu więcej osób je czyta, niż „Traktaty lekarskie Celsa“. Autor dowodzi, że wierszami wyrażać „praecepta medica“ nie było rzeczą nową dla Salernitańczyków, albowiem już Orfeusz, Muzeusz, Nikander, Aemilius Macer i inni „traktaty lekarskie“ wierszem pisali.

„Schola Salernitana“, zdaniem Załuskiego, ułożona została około r. 1100 (a nie jak niektórzy twierdzą 1060), co zaś do autorstwa utworu, to niema on własnego wyrobionego zdania, powtarzając za innymi, że jakoby napisał go niejaki Jan z Medjolanu w porozumieniu z doktorami całego zgromadzenia (t. j. Szkoły Salerneńskiej) na prośbę Roberta Księcia Normandji. Tytuły „Regimen Sanitatis Salernitanum“ lub „Schola Salernitana“ nie są najdawniejszemi.¹¹⁾ Podług poszukiwań Załuskiego, starsze kodeksy (np. t. zw. Codex Tullovianus) nazywają ten utwór „Flos (Flores) medicinae“, dopiero wydania późniejsze zowią się „Regimen Sanitatis Salernitanum“, „Medicina Salernitana“, „Thesaurus bonae valetudinis“ lub „Opus de valetudine tuenda“.¹²⁾

Załuski przytacza najdawniejsze znane mu wydania (edycje) utworu Salerneńskiego:

Pierwsze — najstarsze drukowane w r. 1480 bez podania miejsca p. t. Schola Salernitana vel de valetudine tuenda vel Thesaurus bonae valetudinis i toż samo (lepsze — melior), drukowane w Frankfurcie (u Jana Saurjusza) p. t. „Medicina

¹¹⁾ Pagel i Neuburger są zdania odmiennego, Capparoni zaś, głęboki znawca dziejów Salerno, nazywa utwór najchętniej „Flos medicinae“.

¹²⁾ W kodeksie Tullowiańskim tytuł brzmiał podług Załuskiego jak następuje: „Explicit tractatus qui dicitur Flores Medicinae compilatus in studio Salerni a Magistro Johanne de Mediolano Instrumenti medicinalis Doctore egregio, compilationi cuius concordarunt omnes Magistri illius studii“.

Salernitana....“ w redakcji i z komentarzami Arnolda Villanovana (Arnaud de Villeneuve).¹³⁾

Drugie — drukowane w Paryżu, w r. 1625, a następnie 1672 r. wydane przez Renata Moreau (Morelius) p. t. „Schola Salernitana de valetudine tuenda, opus novo metodo instructum, infinitis versibus auctum Commentariis Villanovani, Curionis, Crellis et Constansoni illustratum.“

Trzecie — trawestacja utworu z r. 1660 w Rouen za panowania Ludwika XIV w stylu „burlesque“ przez Anonyma (autor przypisuje ją niejakiemu Cochart, inni Gwidonowi Patin).

Czwarte — drukowane w Paryżu 1671 u Idziego Alliota p. t. „Szkoła Salernitańska“, zawierające komentarz wierszem po francusku na Szkołę Salerneńską przez D. F. C., Doktora Facultatis Medicae (autor przypuszcza, że był nim Da Four Crespilière).

Żałuski wyraża żal, że radby był do swego tłumaczenia posiłkować się „Szkołą Salernitańską“ w jej oryginalnej pierwotnej postaci, lecz było to niepodobieństwem, a to z powodu licznych przeróbek i zmian w tekstach, dokonanych przez różnych tłumaczy i komentatorów, przez co trudno jest odróżnić dodatki od pierwotnego tekstu. W rękopisach i drukach znajdują się duże różnice, rosnące z biegiem czasu, zarówno co do liczby rozdziałów, jak i wierszy.

Np. Codex Naudinianus zawiera 183 wierszy

„	Vulgata	„	372	„	(jakoby najlepszy)
„	Tullovidianus	„	1096	„	
„	Schenckianus	„	1239	„	
Edycja Villanovanusa	„		379	„	i t. p.

¹³⁾ „Medicina Salernitana id est conservandae bonae valetudinis Praecepta cum lucculenta et succincta Arnoldi Villanovani in singula capita exegesi, per Iohannem Curionem recognita et repurgata, nova editio melior“.

Załuski twierdzi, że Arnoldowi Villanovanusowi zawdzięczamy, iż najpierwszy „tę zbawienną elukubrację wydał pod prasę drukarską“. Twierdzenie to nie jest ściśle: Arnold Villanovanus (Arnaud de Villeneuve) lekarz, chirurg i alchemik, nauczający w Montpellier w wieku XIII,¹⁴⁾ nie mógł wydać dzieła salerneńskiego drukiem, tylko któryś z rękopisów opatrzył swego czasu komentarzami lub uzupełnił własnymi dodatkami, jak to sam zresztą Załuski dalej podaje, utrzymując, że Villanovanus dodał niektóre wiersze, np. o maśle, o serze i t. p., co zresztą, jak wiadomo, czynili inni i przedtem i potem.

Zmiany w tekście powstawały czasem istotnie dość znaczne i podług Załuskiego każdy z wierszy, który nie jest zbudowany wzorem t. zw. „carmen leoninum“ należy uważać za sztuczny, zatem nie pierwotny, nie oryginalny.¹⁵⁾

Przechodząc do treści „Regimen Sanitatis Salernitanum“, Załuski dochodzi do wniosku, że opisuje ono rzeczy, na których opiera się higiena, to jest „powietrze, jedzenie i picie, mocya i odpoczynek, spanie i niespanie, excreta i retenta i pathemata animi“. Rzeczy te nie są, jego zdaniem, „naturalne“, gdyż nie składa się z nich natura ciała naszego, do której należą:

¹⁴⁾ Ur. 1238, zm. 1314 r. p. Meunier. Hist. de la Médecine. Paris. 1924, s. 173.

¹⁵⁾ Komentarz Załuskiego zawiera następujące wyjaśnienie: „carmina leonina“, t. j. wierszy ulubionych we wcześniejszym okresie wieków średnich, a które autor nazywa „lewkowemi“: były to wiersze, posiadające kadencję (wzorem hexametru i pentametru — przyp. wł.), zapożyczone z prozy, mów, oracyj i t. p. i połączone z rymami. Genus carminum leoninum pochodziło jakoby od niejakiego Leonina, kanonika paryskiego, który był ich propagatorem. Inni tłumaczą nazwę wierszy od wyrazu „lew“, ponieważ jakoby „de fortis egressa est dulcedo“, co Z. wyszydza. Najdawniejszym autorem, piszącym temi wierszami, był ks. Theodolus, rodem Włoch, w końcu V wieku. Wzór takiego wiersza spotyka się na końcu niektórych rękopisów. Np. „Hoc opus optatur, quod Flos Medicinae vocatur“.

„żywioly, temperamenty, humory, członki, sposobności ducha i funkcje“. W tłumaczeniu swem Załuski, jak sam o tem poucza czytelnika, uwzględnił przedewszystkiem przepisy konieczne dla utrzymania zdrowia. Co do reszty „nie ręczy“, ponieważ „nie jest lekarzem ciała, lecz duszy i doktorem obojga praw i teologii, a nie medycyny“, pisał zaś wierszem „nie gładkim i pompacyjnym“, bo tegoby nie potrafił. W komentowanie samej treści też się nie wdawał, gdyż nie jest to jego „professya“, te zaś komentarze, które inni pisali, bywały dla lekarzy przeznaczone, a nie dla pacjentów, to też X. Biskup dodaje ostrożnie: „Medio tutissimus ivi“. Przestudjowawszy do swego tłumaczenia różne wydania, Załuski sam podaje, że trzymał się rękopisu „Codex Vulgata“, powiększywszy go o 60 wierszy, „które jeżeli nie są — jak mówi — równey wartości et authencitatis, są iednak równey experiencyi“, oraz przeważnie wydaniem francuskim Da Four’a z r. 1671, jako jego zdaniem najzuppełniejszym. Autor uważa się za rozgrzeszonego wobec czytelników za własne zmiany i opuszczenia w tekście przekładu, nie mógł bowiem uwzględnić w całej rozciągłości niewłaściwych dodatków. Uważa on np. za wątpliwe, ażeby lekarze z Salerno mogli mieć pojęcie o dobrem czy złem piwie, którego właściwości zostały opisane w niektórych wydaniach. W Królestwie bowiem Neapolitańskiem „trunek ten iest wcale nieznany“ i zapewne „niemiec iaki, niderlandczyk lub angielczyk ten paragraf w tekst wtłoczył“. ¹⁶⁾ Ze swej strony Załuski przyznaje, że skrócił ustępy o puszczaniu krwi, nie było bowiem jego zamiarem informowanie cyrulików o phlebotomji, o przewiązkach (ligaturach) i o głębokości cięcia i dlatego tę materję omówił tylko pokrótce w wierszu

¹⁶⁾ Załuski umieścił jednak ten paragraf o piwie ze względu na narody, które tego trunku używają (str. 118). Umieścił też wiersz o 4-ch temperamentach, a którego brak w niektórych dawniejszych edvcjach (str. 119).

„O Salvatelli“. Autor sądzi, że nie należy „zaprzętać tem pamięci Galanthoma, który chce wiedzieć tylko o konserwacji i restabilicji nadwątlonego zdrowia“. Opuścił też Załuski z tych samych powodów opis liczby kości, żył, arteryj i zębów w ciele ludzkim, tem bardziej, że jak słusznie zauważył, współcześni autorzy podają inne liczby.

Załuski kończy swój dyskurs ciceronowskimi:

„Si vales bene est, ego quidam valeo“ i dodaje od siebie:
„Et Te bene valere cupio. Si non vales, Lege, et non Lugebis“.

Jak ukazanie się i powodzenie przekładu Hieronima Olszowskiego w XVII wieku można sobie tłumaczyć pewnymi potrzebami, właściwościami i charakterem ówczesnej epoki naszej Rzeczypospolitej, tak znów książka Załuskiego nosi na sobie piętno początków wieku oświecenia w Polsce. Ks. Biskup Kijowski, mąż stanu, człowiek wykształcony, doktor praw i teologii, działacz na polu oświaty i kultury u nas, musiał mieć poważne powody ku temu, ażeby, nie będąc lekarzem, zająć się tłumaczeniem utworu średniowiecznego, tak dalekiego od szerzących się wówczas prądów naukowych. Mógł go może pociągnąć empiryzm, choć prosty i niewyszukany, w „Regimen Sanitatis Salernitanum“, bardziej zgodny z duchem czasu, zwłaszcza w stosunku do czyniących wówczas postępy nauk przyrodniczych i medycyny. Załuski należał do tych nielicznych Polaków połowy XVIII wieku, którzy, dzięki swej kulturze, wykształceniu i patriotyzmowi, wyczuwali najistotniejsze potrzeby własnego zdeorganizowanego i rozkładającego się społeczeństwa i szukali dróg do podźwignięcia najszerzych warstw z ciemnoty i obskurantyzmu. Już w tytule książki znajdujemy ustęp, wyjaśniający nam poczęści genezę trudu, podjętego przez pracowitego autora: oto przełożył on na język polski ten stary utwór i wzór poradników zdrowia „z nienawiści próżnowania, a z miłości ku ubogim chorym po wsiach mieszkającym“, nazywając siebie „ziemianów rodaków kochającym“. Widząc

w owych czasach w Polsce zanik wiedzy i sztuki lekarskiej, brak wykształconych lekarzy i szerzące się znachorstwo i paractwo, oraz zaniedbanie higieny, on, który nie był lekarzem wprawdzie, lecz miłującym kraj obywatelem, przetłumaczył poradnik zdrowia, w jego rozumieniu najlepszy, boć dzieło słynnej Szkoły Salerneńskiej, przełożone na wszystkie zachodnioeuropejskie języki. Nie dość na tem, tłumaczenie swe uzupełnił nie tylko odnośniami, pełnemi dużej erudycji dyskursami, lecz zaopatrzył własnemi i cudzemi wskazówkami i przestrogami życiowemi różnej treści utylitarnej, zwłaszcza higieniczno-dietetycznemi, przeznaczając to wszystko dla rodaków-obywateli, którzy nie potrafili zachować umiarkowania w żadnej z dziedzin życia. W swej trosce o zdrowie fizyczne i moralne swego społeczeństwa, Załuski określił jednak swemu dziełu pewne granice: w uznaniu powagi i skuteczności sztuki lekarskiej, nie podrywa jej, przeciwnie - każe przedewszystkiem u lekarzy szukać pomocy w chorobie, nie mając zamiaru popularyzować zabiegów i pojęć, należących do kompetencji przedstawicieli zawodu lekarskiego. Że autor wierzył może sam jako laik w wartość i skuteczność przepisów „Szkoły Salernitańskiej”, trudno się dziwić, skoro cieszyły się one niebywałą popularnością powszechną przez tyle wieków i doczekały się setek wydań. Z drugiej strony, podkreślenie w „Dyskursie” przez Załuskiego faktu, że uczeni i lekarze treść utworu salerneńskiego mają za prawdy, dodawało książce jego powagi i autorytetu w oczach mało uświadomionego szerszego ogółu polskiego, dla którego tłumaczenie swe autor przeznaczył, a którego poziom ówczesnych pojęć i poglądów życiowych należał raczej do średniowiecza.

Przechodząc z kolei do trzeciego z polskich tłumaczeń „Regimen Sanitatis Salernitanum”, wypada również zastanowić się, co zniewoliło doktora medycyny i chirurgji Ferdynanda Chotomskiego do dokonania tego przekładu w połowie XIX

wieku? Czy powodowało nim poprostu zamięłowanie literackie, czy też inne jakie przyczyny? ¹⁷⁾ Sam tłumacz nie daje pod tym względem wskazówek ani we wstępie, ani też w innych swych pracach i artykułach, które były mi dostępne. ¹⁸⁾ Chotomski (ur. 1797 zm. 1880 r.) przedstawiał niecodzienny typ człowieka, chociaż zdolnego i bardzo utalentowanego, to jednak tak dalece wszechstronnego, że aż sprawiającego wrażenie dyletanta. Był on: żołnierzem, publicystą, literatem, pamiętnikarzem, poetą, lekarzem, komedjopisarzem, rysownikiem, historykiem, przyrodnikiem, etnografem i archeologiem, jak na to wskazują jego prace, dzieła, atlasy i publikacje. Był on dalej członkiem korespondentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkiem towarzystw literackich krakowskiego i polskiego i wielu innych, jakiś czas nawet był, jak podają jego biografiowie, kuratorem szkół okręgu krakowskiego i kuratorem wydziału prawa Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

Chotomski po powstaniu listopadowem 1831 r., w którym brał żywy udział, udał się do Paryża, gdzie wstąpił na wydział medyczny i ukończył go ze stopniem doktora nauk lekarskich. Praktykował następnie we Francji, a po powrocie do kraju, w r. 1857, był lekarzem szpitala w Szczepieszynie (Ordynacji Zamoyskich) do r. 1860, poczem znów opuścił Polskę i zaciąg-

¹⁷⁾ Wiadomo z drugiej strony, że w połowie tegoż XIX w., a nawet i później, utwór Salerneński tłumaczony był na języki francuski, angielski, niemiecki i włoski (p. Neuburger. *Geschichte d. Medizin* — 1911, t. II, cz. 1, str. 300).

¹⁸⁾ Tytuł tłumaczenia Chotomskiego brzmi: „Sztuka zachowania zdrowia ułożona przez Szkołę Salernitańską, tłumaczenia Ferdynanda Dinnheim Prawdzic ze Szczawina Chotomskiego“. Warszawa. 1858 (Bibl. Warsz. Tow. Lek. Nr. kat. 1385. Egzemplarz ten został ofiarowany przez autora, jak o tem świadczy napis na karcie tytułowej, prof. Wiktorowi Szokalskiemu).

nał się do szeregów wojska włoskiego, zerwawszy już odtąd do końca życia z zawodem lekarskim.

Niektóre artykuły publicystyczne Chotomskiego, jak również komedje, satyry, trawestacje (np. Eneidy Wirgiljusza) odznaczały się lekkością, żartobliwością, dowcipem i sarkazmem. Być więc może, iż również tłumaczenie wierszem (nb. dość miernym) „Sztuki zachowania zdrowia” podjęte zostało przez niego w przystępie zapału historyczno-literackiego i... dobrego humoru. Chociaż bowiem Chotomski w odezwie „Do czytelnika” utwór salerneński nazywa „Skarbem doświadczenia jedynym i rzadkim”, to jednak wyczuwa się w tonie i treści wiersza pewną dozę ironji i jowialności.¹⁹⁾ W samej rzeczy trudno przypuścić, ażeby doktor medycyny, wychowaniec Uniwersytetu Paryskiego, uczeń takich szkół, jak Trousseau, Dupuytren, Velpeau, Cruveilhiera, człowiek wykształcony, bystry obserwator, lekarz praktyk, będący bezwątpienia pod

¹⁹⁾ DO CZYTELNIKA.

„Prześwietna publiczności, Panie i Panowie!
Oto, o Waszą czerstwość troskliwy i zdrowie,
Księgę Wam w upominku małą złożyć śpieszę,
Niegdyś wypracowaną wśród trudów mozołu,
Dla Króla Angielskiego przez Doktorów rzeszę,
Przesławnej owej niegdyś Salerneńskiej Szkoły,
Według wszystkich lekarzy i sądu i zdania
Jest to skarb doświadczenia jedyny i rzadki.
Uczy zdrowia zachowania
I ma na wszystkie wypadki
Pewne leki i przepisy,
Które czy siwy, czy łysy
Młodzian, lub wąsem pokryty,
Bez lekarzy swych wizyty
Zastosować łatwo może
W właściwym czasie i porze“.

wpływem ówczesnych prądów w medycynie, opartej o szybkie postępy anatomji, fizjologii, fizyki i chemji, — mógł upatrywać w tym średniowiecznym utworze wartość praktyczną nawet jako poradnika popularnego. Natomiast inaczej przedstawia się nam Chotomski we wstępie do swego tłumaczenia, napisanym obiektywnie, poważnie i omawiającym wkrótkości dzieje powstania „Regimen Sanitatis Salernitanum”, z uwzględnieniem różnych wydań, lecz bez wszelkich, przesadnych zwłaszcza zachwyków, które spotykamy u Olszowskiego i poczęści u Załuskiego. Chotomski wspomina o 6-ciu znanych mu edycjach poematu salerneńskiego, przytem nie sięga jednak tak daleko wstecz, jak tego dokonał uczony bibliofil X. Biskup Kijowski. Na pierwszym miejscu wymienia on wydanie Frankfurckie dopiero z r. 1611, następnie przytacza szereg wydań innych, które znajdujemy również u Załuskiego, przytem ostatnie, wydane w Paryżu w r. 1749 u P. A. Prieur’a w tłumaczeniu francuskim, na które Załuski powołuje się, p. t. „L’art de conserver la santé, composé par l’Ecole de Salerne avec la traduction en vers français par Mr. B. L. M. in octavo-paragrafów 125”. Które z wymienionych przez siebie wydań tłumaczył Chotomski, niewiadomo, sam on bowiem o tem nie mówi. Najprawdopodobniej ostatnie, którego tytuł zgadza się z tytułem polskiego przekładu. Chotomski dokonał swego tłumaczenia we Francji, jak sam przyznaje, zdala od źródeł, w miejscowości Loquenghen dep. Pas-de-Calais w r. 1855, lecz wydał je w Warszawie w 3 lata później. Stwierdza on, podobnie jak Załuski, że różne rękopisy i wydania „Regimen Sanitatis Salernitanum” zawierają niejednakową liczbę wierszy.

Poniżej przytaczam dwa przykłady tłumaczeń trzech naszych autorów polskich, świadczące, że i pomiędzy nimi zachodzą różnice zarówno w luźnem oddaniu treści, jak w układzie poszczególnych strof.

I.

O wieczerzy:

Olszowski: Na wieczerzy kto długiej potraw siła iada
Tego ciężkie z żołądka gryzienie napada
Abyś miał lżeysze wnątrze był sposobnym w nocy
Wieczerać ktemu będzie krótka na pomocy.

Załuski: Nic ci bardziej nie szkodzi, jako przedłużona
Wieczera, pijatyka, długa i szalona,
Wieczera krótka, skromna, pomierna y głodna
Letkim, zdrowym cię czyni, rzecz iest wiary godna.

Chotomski: Kto wiele je na wieczerze
Pożałuje tego szczerze.
By się smacznie w nocy spało
W wieczór trzeba jadać mało,
Bo kto się nadto przeżera,
Uczy nas to medycyna
Że bardzo prędko umiera,
W czym jest jego własna wina.

II.

O humorach i temperamentach.

Paragraf ten u każdego z tłumaczów występuje pod innym tytułem, lub jest podzielony na dwa paragrafy o różnych tytułach:

Olszowski: p. t. **O czterech humorach w ciele ludzkim:**

Cztery w ciele człowieczem humory panują
Melankolią, Phlegmą i krwią ie mianują
Przy nich czwarta Cholera. Ta ogniu podobna.
Melankolią z ziemią porównać sposobna,
Powietrze z kompleksą krwawą swój kształt zgodzi,
Woda phlegmatykowi wilgotna wygodzi.



Załuski: p. t. 1) O czterech temperamentach ludzkich:

Cztery humory w ludzkim panujące ciele

Flegma melankolia krwi cholery wiele

i oddzielnie:

p. t. 2) Przyzwoitość 4 Temperamentów do 4 żywiołów:

Ziemia melancholicznym, woda flegmatykom

Powietrze krwistym, ogień własny cholerykom.

Chotomski: p. t. 1) O pojedynczych temperamentach (usposobieniach):

Ze czterech usposobień ciało jest złożone,

Włada niem krew, żółć, flegma albo też śledziona

i oddzielnie:

p. t. 2) Cztery temperamenty odnoszą się do czterech pierwiastków świata:

Śledziona z ziemi, żółć z ognia pochodzi,

Powietrze krew, a flegmę woda pono rodzi.

Jak z powyższego szkicu widzimy, przekłady polskie średniowiecznego utworu „Regimen Sanitatis Salernitanum“, opromienianego przez długie wieki tradycją i świetnością słynnej Szkoły w Salerno, zjawiały się prawie równocześnie z przekładami na inne języki, zwłaszcza na język francuski, jeżeli przyjmiemy z Załuskim, że pierwsze tłumaczenia w Paryżu ukazały się z początkiem XVII wieku.²⁰⁾

²⁰⁾ W Polsce posiadaliśmy zapewne wcześniej już wydania utworu salerneńskiego, lecz w języku łacińskim. Jedno z nich przytacza Kościński w swym Słowniku pod „Schola“: Schola Salernitana S. aphorysmologia medicae artis metrica de conservanda valetudine. Nunc postremo in lucem edita, acuta et recognita. Posnaniae. Of. J. Walrabi. 1621 w 4-ce. Ded. And. Folwarskiemu. Toż 1607. Rzecz ta jest mi nieznaną, przytem Kościński nie zaznaczył, gdzie należy jej poszukiwać.

STANISŁAW TRZEBIŃSKI

TOMASZA SYDENHAMA KONCEPCJE EPIDEMJO-
LOGICZNE A CHAŁUBIŃSKIEGO „ZIMNICA“

*(Według referatu, wygłoszonego w Wilnie 27 września 1929 r. na
V Zjeździe polskich historyków i filozofów medycyny, będącym sekcją
XIII Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich)*

W rozdziale I. „Observationum medicorum circa morborum acutorum historiam et curationem“ Sydenhama znajdujemy ustęp następujący: „Co się tyczy (chorób) ostrych, o których obecnie mam zamiar mówić, to niektóre z nich powstają z tajemnej i niewytłumaczonej zmiany powietrza, zakażającego ciała ludzkie, wcale nie zależąc od szczególnej krazy krwi i humorów, o ile ukryty wpływ powietrza nie udziela takowej wyżej wymienionym ciałom. Te zaś w czasie trwania owej tajnej konstytucji powietrza, ani nie mogą szkodzić poza nią, ani też nie grasują w innym czasie. Nazywamy je e p i d e m i c z n e m i. Inne choroby ostre powstają z tej czy innej anomalji swoistej ciał poszczególnych, które, nie pochodząc od przyczyn powszechniejszych, nie nawiedzają też większej liczby ludzi jednocześnie. Przytem te ostre choroby szerzą się bez względu na porę roku i na lata, z wyjątkiem jednak tych, o których mówić będziemy, rozważając ten rodzaj chorób szczegółowo. Te choroby nazywamy chorobami ostremi m i ę d z y - b i e ż n e m i (i n t e r c u r r e n t e s) lub s p o r a d y c z n e m i, gdyż zdarzają się w tym czasie, w którym grasują choroby epidemiczne.“

Na str. 304, rozdz. IV części V tegoż traktatu czytamy: „A godzi się sądzić, że choroby mają pewne okresy, zależne od tych zmian ukrytych i dotychczas niezbadanych, które zdarzają się we wnętrzu samej ziemi, ze względu na rozmaity jej wiek i trwanie. Jak inne choroby zaś, dawniej powstałe, które już zupełnie wygasły i ustąpiły prawie całkiem, zdarzając się nader rzadko, np. trąd etc., wygasną też w podobny sposób choroby obecnie panujące, ustępując miejsce nowym ich rodzajom, których dziś nawet przeczuć nie umiemy.“

A na str. 43. tego samego traktatu znajdujemy taki ustęp: „Rozmaite w istocie bywają konstytucje, nie wpływające ani z gorąca, ani z zimna, ani z wilgoci, lecz raczej zależące od jakiejś zmiany tajemnej, nie dającej się wytłumaczyć, w samych wnętrznościach ziemi, dzięki której ciało ludzkie zakaża się wyziewami, nadającami mu skłonność do tych lub innych chorób. Decyduje też ona o tem w ciągu utrzymania się pomienionej konstytucji, która po kilkoletnim przebiegu wreszcie ustępuje, dając miejsce innej. Każdej zaś z tych ogólnych konstytucyj właściwa bywa szczególna postać gorączki szkodliwej, poza nią nigdzie nie zjawiającej się i dlatego takie gorączki nazywamy *stacjonarnymi*.“

Otóż podstawą tej koncepcji Sydenhama, która nas teraz obchodzi, jest myśl, że owe stacjonarne gorączki zachowują podczas swego trwania niejako charakter dominujący w stosunku do gorączek interkurentnych, zaznaczający się w ten sposób, że pierwsze, posiadając same pewne właściwości odróżniające je od analogicznych schorzeń innych czasów, nadają je drugim, wyciskając na nich również pewne swoiste piętno. A więc jeżeli panującą, mocą konstytucji epidemicznej, chorobą będzie dajmy na to oспа, to wszelkie gorączkowe choroby, w owym okresie się zdarzające, będą posiadały pewne cechy właściwe ospie i to takiej jej postaci, jaka z danej konstytucji wypada. Te swoistości zaś, to właśnie *genius epidemicus*.

Ale zato w innym okresie konstytucji epidemicznej ospa może odgrywać rolę drugorzędną, zapożyczając właściwości przebiegu od takiej gorączkowej choroby, która kiedyś zostawała pod jej wpływem.

Oprócz konstytucji epidemicznej istnieje jeszcze konstytucja roczna (c o n s t. a n n u a), wskutek której pewne gorączkowe choroby stale zjawiają się szczególnie w pewnych porach roku, np. dysenterja w końcu lata i jesienią, a przyczyny jej, zależne od czynników atmosferycznych, są znane i jawne, podczas, gdy te, które stwarzają konstytucję epidemiczną, nieznane i tajemne.

Poglądy swe Sydenham ilustruje szczegółową historją chorób gorączkowych, panujących w Londynie w latach 1661—75. A więc w latach 1661—1664 włącznie charakter gorączek epidemicznych miały gorączka stała (febr. continua), oraz gorączki przepuszczające (febr. intermittentes), a i jedne i drugie występowały w postaci swoistej, różniące się od postaci takich gorączek w innych okresach i poniekąd uzupełniając się pomiędzy sobą w tym sensie, że w porach roku, w których rzadziej się zdarzały gorączki przepuszczające, częściej występowały stałe i odwrotnie (str. 56). Natomiast ospa odgrywała rolę gorączki sporadycznej (57).

Trudno mi opisywać za autorem szczegółowo przebieg wszystkich chorób gorączkowych całego 15-letniego okresu, będącego przedmiotem jego rozważań. Potrzebna by do tego była osobna, obszerna praca. Tutaj, w celu uwydatnienia znaczenia konstytucji epidemicznej, wystarczy wyszczególnienie postaci choroby gorączkowej, właściwych każdemu okresowi tej konstytucji, czyli genjusza epidemicznego „gorączki stałej”. Naturalnie pamiętać będziemy przytem, że termin ten ma dla Sydenhama znaczenie jednostki nozologicznej, podczas gdy dla nas to znaczenie dawno on już stracił. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy z tej Sydenhamowskiej gorączki stałej nie

udałoby się nam wyodrębnić jednostki chorobowe w sensie współczesnym. W istocie pod tą nazwą w pierwszym okresie konstytucyjnym (1661—1664) możnaby przypuszczać, że chodziło o tyfus, w niektórych razach przypominający więcej obraz dzisiejszego wysypkowego, w innych brzuszego tyfusu, (przebieg dwu, albo trzytygodniowy, — brak, albo obecność biegunki w okresie deferwescencji) i — co zresztą autor uzależnia od tego, czy dość wcześnie zastosowano w początku choroby środek wymiotny, bo w takim razie biegunka nie występowała — silne bóle głowy, niekiedy samoistne wymioty i suchy język.

W drugim okresie 1665—66 panującą gorączką była dżuma. Aczkolwiek wybuchła ona dopiero na początku 1666 roku, jako choroba jawna, to przecie już poprzednio odnośna konstytucja nadawała swoiste cechy gorączkom stałym, zdarzającym się w końcu r. 1665. A więc początkowy dreszcz (132), silniejszy ból głowy, gorszy język, skłonność do plamistych wysypek, róży, gangreny, tworzenia się dymienic, zapaleń ropnych gruczołu przyusznego. Jednakże nie obce były tej postaci też pewne cechy, raczej dodatnie z punktu widzenia prognostycznego. A mianowicie szereg doświadczeń, poczynionych przez samego autora, lub polegających na informacjach, otrzymanych przezeń od osób wiarogodnych, zdawał się stwierdzać fakt, że właśnie w tej postaci wczesne zastosowanie obfitego upustu krwi wywoływało obfite również poty, po których występowało zwykle polepszenie, bo wprawdzie w innych postaciach tych gorączek zdarzało się to również, ale tylko wtedy, kiedy upust krwi miał miejsce nie wcześniej jak 13-go, albo 14-go dnia choroby (128).

Niełatwo dać odpowiedź na pytanie, jakiemu dzisiejszemu obrazowi choroby ta Sydenhamowska postać odpowiada. Najsilniej srożyła się ona, począwszy od jesieni 1666-go roku, a więc wtedy, kiedy właściwa dżuma, zabrawszy około 8000 ofiar w Londynie, straciła epidemiczny charakter na to, aby

wygasnąć całkiem w pierwszej połowie roku następnego (129). Autor nazywa ją „febris pestilentialis” ze względu na jej zależność od konstytucji dżumowej. Możemy tę nazwę zaakceptować, uświadamiając sobie jednak, że pojęcie to nie pokrywa się z tem, któremu odpowiada „febris pestilentialis Hieronima Fracastoro”, bo tę zwykliśmy bez żadnych zastrzeżeń uważać za tyfus wysypkowy.

Inaczej rzeczy się miały w latach 1667—8 i częściowo w r. 1669. Jako epidemiczna gorączka, panowała bowiem wówczas ospa, ustępując dopiero w sierpniu 1669 roku epidemicznej dysenterji (cz. III rozdz. I, str. 159). Otóż w czasie panowania ospowej konstytucji epidemicznej, zwłaszcza w tych porach roku, w których, dzięki wpływowi konstytucji rocznej, nasilenie ospy się zmniejszało, występowały gorączki stałe, nie różniące się od ospy niczem więcej ponad brak wysypki ospowej, wygasając dopiero jednocześnie z wygaśnięciem ospy. Występowały więc częste poty, nie przynoszące ulgi, oraz wysypki petechialne, stałe występujące bóle uciskowe pod łyżeczką, bóle w plecach (krzyżach?) oraz obfita saliwacja, rzadziej skłonność do biegunek (201). Przebieg mógł być tygodniowy, ciągnąc się w innych wypadkach, zwłaszcza nieodpowiednio leczonych, znacznie dłużej, aż do 8 tygodni i wtedy jeszcze kończąc się niejednokrotnie śmiercią.

Pod wielu względami podobną naturę wykazywały biegunki, zdarzające się częściej jesienią 1668 roku, a więc wtedy, kiedy konstytucja epidemiczna ospowa miała się ku przejściu w konstytucję epidemiczną dysenteryjną, a w tym sensie przemawiały też wyniki leczenia, gdyż skutecznymi okazywały się te same sposoby, które oddziaływały korzystnie na ospę, oraz zależną od niej gorączkę stałą (209 i 210).

Gorączkowe choroby, grasujące w Londynie ku końcowi roku 1669 i w latach 1670—1672, przebiegały pod znakiem dysenterji, chociaż z początku, w r. 1669 w sierpniu, występo-

wały na pierwszy plan schorzenia o charakterze raczej chole-
rycznym, stanowiące przejście do czerwonki właściwej (211).
Ale też inne gorączkowe choroby, a więc odra, a również
ospa, odróżniająca się od tej, która panowała w poprzednim
okresie i z tego powodu nazwana przez autora ospą nieprawi-
dłową (*variolae anormales constit. dysentericae* str. 213), gorą-
czki stałe, wreszcie kolki żółciowe, których nie należy utożsa-
miać z tem, co dziś nazywamy kolką wątrobianą (259), a które
autor leczył z powodzeniem jazdą konną, albo powozową
(264), wyraźnie zależały od epidemicznej czerwonkowej kon-
stytucji, nacechowanej takimi objawami, jak rżnięcie w brzuchu,
język wilgotny, ale, w przeciwstawieniu do okresu poprzedniego,
zwykle z nalotem, bólami w stawach i kończynach, skłonnością
do zapaleń gardła i aft. (238—239). Owe gorączki stałe zaś
stawały się częstszymi w tych porach roku, w których dzięki
„const. annua” sama czerwotka słabła, rzadsze natomiast wtedy,
kiedy np. pod jesień dysenterja się wzmacniała. Należy też
nadmienić, że wszystkie te gorączkowe choroby i w tym
i w innych okresach konstytucji epidemicznej występujące,
odznaczają się większą złośliwością i gwałtownością w począt-
kowych stadjach grasowania, szerząc się szybciej i prędzej
zabijając, niż w późniejszych, co autor tłumaczy sobie większą
subtelnością zarazków powietrze zakażających (224). To też
wypadki t. n. suchej cholery, albo piorunującej dżumy zdarzały
się, przynajmniej w jego obserwacji, zawsze na początku, nigdy
na końcu odnośnych epidemij.

Nareszcie w piątym okresie konstytucji epidemicznej
1672—1675 panowała, jako epidemia, nadająca ton całej epoce
tej konstytucji epidemicznej, ospa, ale ospa odmienna od ospy
r. 1667—1669, zaliczona z tej racji przez autora do kategorii
ospy nieprawidłowej. Postać ta zaczęła się zresztą zjawiać,
jak już wskazywaliśmy, na schyłku poprzedniego okresu, w spo-
radycznych wypadkach. Oczywiście te same cechy wyróżniały

też gorączki stałe w przeciwstawieniu do analogicznych gorączek innych okresów. A więc: silny ból głowy, pleców (krzyżów?) i kończyn, gorąco naprzemian z ziębieniem, język zwykle wilgotny, białawy, jednak przy silniejszej gorączce żółtawy i suchy; w takim razie mocz wysycony, poza tem o wyglądzie normalnym. Przebieg, zależnie od odpowiedniego leczenia, 14-21-dniowy (277—278). Nieraz „coma i stupor“, w takim razie rekonwalescencja dopiero po dniach 28-30. W początkowych stadiach skłonność do zapaleń płuc i opłucnej.

Taki był mniej więcej rezultat Sydenhamowych piętnastoletnich obserwacji. Uważa zaś je on za niepozbawione znaczenia, nie tylko ze względów teoretycznych, lecz też dlatego, że dają one ważne wskazówki lecznicze. Nie wystarcza bowiem postawić w danym wypadku rozpoznanie ospy, dysenterji, lub gorączki stałej, i leczyć je według schematów dla tych chorób przyjętych. Takie postępowanie może nie tylko nie pomóc, lecz wręcz zaszkodzić. Trzeba starać się o uprzytomnienie sobie, jakie cechy nadaje chorobie odnośna epidemiczna konstytucja i w jaki sposób zwalczać te, w każdym okresie odmienne, własności chorobowe. Ponieważ zaś przyczyny tej konstytucji są przed nami ukryte, nie pozostaje nam nic ponad próbowanie, jak można najostrożniejsze, różnych metod postępowania, dopóki nie ustalimy najskuteczniejszej. Wówczas możemy je stosować z nadzieją na powodzenie w ciągu całego trwania tego samego okresu. Tego trybu trzymał się też autor, zapewniając, że przy jego właśnie pomocy otrzymywał pomyślne terapeutyczne rezultaty.

Nauki o konstytucjach epidemicznych oczywiście Sydenham nie stworzył z niczego. W Corpus Hippocraticum spotykamy się często z bardzo wyraźnem zaznaczeniem wpływu środowiska makrokosmicznego na choroby wogóle, a choroby epidemiczne w szczególności: i w księgach o powietrzu, wodach i glebie, i w „de flatibus“, i w księgach o epidemjach. I nic dziwnego,

przecież te rzeczy same z siebie się nasuwały. A nie wątpiono też, że poza wpływem suchości i wilgoci, zimna i ciepła, mają miejsce też wpływy nieznanymi czynników do tej kategorii należących, zwłaszcza ciał niebieskich. To też *constitutio epidemica* nie była już za czasów Sydenhama nowym pojęciem; poprzednio jej znaczenie rozwijał zwłaszcza francuski lekarz XVI—XVII wieku Guillaume Baillou (1538—1618). Jednakże sformułował je w sposób wiadomy dopiero Sydenham, podnosząc zwłaszcza wpływ epidemii panującej na choroby sporadyczne, i ten moment stanowi właśnie znamiennej cechę jego nauki. Wielka sława, którą cieszył się angielski Hippokrates nie tylko w ojczyźnie, lecz też daleko poza jej granicami, była przyczyną, że późniejsi autorowie wyrażali się na ogół z uznaniem o jego epidemjologicznych poglądach, choć nie wszyscy zajmowali się szczegółową ich analizą, przechodząc nieraz do porządku dziennego nad kwestją całej teorii najważniejszą, mianowicie nad zagadnieniem *genjusza epidemicznego*. I nie tylko czyni to np. Baglivi, przychylający się do mechaniczno-chemicznych koncepcyj, lecz też Fr. Hoffmann, który, zastanawiając się nad etiologią chorób epidemicznych w *Med. ration.* (Halaë 1718 — II, str. 438—441), poleca czytelnikowi wprowadzić poglądy Sydenhama, ale szczegółowo ich nie opisuje; ani Curt Sprengel, w swej patologji z końca XVIII i początków XIX w. wogóle o nich nie wspomina; ani wreszcie Józef Frank w swej „*Praxeos medicae univers. praecepta*”, gdzie w rozdziale, traktującym o etiologii chorób epidemicznych, również znajdujemy tylko piękny ukłon pod adresem wielkiego Sydenhama, ale nic ponadto.

Nic w tej materji znaleźć też nie mogłem w skryptach z patologji ogólnej Augusta Becu, znajdujących się w Bibljot. Wil. Tow. Lek., choć redagował je Adamowicz, który, jako pilny i inteligentny uczeń, z pewnością nie byłby opuścił odnośnej wzmianki, podczas gdy o *genjusz epidemiczny* Sydenhama,

jako czynnika modyfikującym przebieg chorób zakaźnych, wspomina następcą Aug. Becu na katedrze patologii ogólnej, Adolf Abicht (skrypta z jego prelekcyj, pisane przez Heymana, rozdz. IX etjologia).

W *Deutsche Mediz. Wochenschrift* w r. 1893 (str. 224) spotykamy się z artykułem dr. Ottona Lanza, na który wskazuje zresztą Sudhoff, mówiąc w swej historii medycyny o genjuszu epidemicznym Sydenhama. W artykule tym Lanz, nawiązując do pewnego zdarzenia w klinice Kochera w Bernie, gdzie w ciągu dni paru z liczby 8 pacjentek, operowanych na wole, zachorowało aż 6 osób na zapalenie płuc wskutek zakażenia się dwoinką Fränkla od chorej, wypluwającej ją w wielkiej ilości do chustki od nosa, zastanawia się mianowicie obszerniej nad starą Sydenhamowską koncepcją, sięgając do nauki o konstytucji epidemicznej (katastasis) Hippokratesa i zaznaczając, że genjusz epidemiczny, to w tłumaczeniu na język dzisiejszy kwestja rozmaitego natężenia złośliwości zarazków, stosunku jednych do drugich, a więc w porównaniu z dawnymi czasami transpozycja spekulacji opartej na spostrzeżeniach czysto klinicznych na grunt ścisłych badań bakteriologicznych i serologicznych. Od tej chwili upłynęło już lat trzydzieści kilka i tymczasem mnożą się w dalszym ciągu odnośne obserwacje kliniczne z dziedziny infekcyj mieszanych (że wspomnę z najnowszych czasów i naszego piśmiennictwa np. pracę Mikułowskiego z oddziału Szenajcha o schorzeniach mózgowych w kokluszu, gdzie poruszono sprawę wzajemnego stosunku infekcji kokluszowej i odrowej), różne spostrzeżenia dawniejsze i nowsze, dotyczące stosunku malarji do gruźlicy, zakażenia streptokokowego do innych zakażeń, leczniczego działania zarazków malarycznych, względnie krętków tyfusu powrotnego na niektóre postacie zakażenia przymiotowego, przede wszystkim zaś na paraliż postępujący. Z tem wszystkim nie możemy powiedzieć, aby teoretyczne wyniki przeniesienia tych zagadnień na grunt dostępny

ściślejszemu badaniu, z czego się tak cieszył Lanz swojego czasu, przedstawiały się szczególnie imponująco. Problem nieswoistej alergii, na którego terenie te kwestje jedynie mogłyby być wyjaśnione, dotychczas, o ile wiem, wyraźnie nawet prawie nie został postawiony przez serologów, a cóż dopiero mówić o badaniach z nim związanych. To też może przypominać od czasu do czasu, że on istnieje, nie będzie rzeczą zbyteczną.

Zanim przejdziemy do wykazania w „Zimnicy“ Chałubińskiego myśli analogicznych z Sydenhama koncepcją konstytucji epidemicznej i genjuszu epidemicznego, wypadnie nam zwrócić uwagę na zasadnicze różnice w pojmowaniu istoty choroby przez jednego i drugiego autora. W pojęciu Sydenhama tkwi jeszcze sporo ontologicznych poglądów. Choroby są to, jakby ciała obce, organizmy, zależne wprawdzie w swym rozwoju od warunków zewnętrznych, wśród których odgrywają pewną rolę także warunki życiowe ustroju przez tę chorobę dotkniętego, tem niemniej przecie poniekąd indywidua. Nic dziwnego, że wobec takiej koncepcji przeprowadza on analogję między opisem rośliny przez botanika a choroby przez lekarza (sect. I. cap. 2. pag. 54). Całkiem inne jest oczywiście pojęcie choroby u Chałubińskiego, mianowicie czysto funkcjonalne, jako procesu, różniącego się tylko tem od każdego fizjologicznego procesu, że drugi leży w planie rozwoju jednostki, podczas gdy pierwszy stanowi tego planu wykolejenie. I ta koncepcja sama łatwo zrozumiała u naszego autora, który żył dwieście lat po wielkim Angliku, stoi też bez porównania bliżej poglądów na naturę choroby Hippokratesa, który nawet nie nadaje nazwaniu choroby, a więc diagnozie, znaczenia zasadniczego¹⁾ (Arch. f. Geschichte der Med. Bd. 22. str. 329), uważając

¹⁾ Praenotiones Lib. III. 43. „Nie domagaj się nakoniec żadnego nazwiska choroby (*ῥνομα*), które tu pominięte zostało, wszystkie bowiem słabości rozpoznasz po objawach. Mowa tu o słabościach, które przesilają się w oznaczonym czasie.

za rzecz ważniejszą uwzględnienie tego, co Chałubiński nazywa momentami chorobnymi.

Chałubiński pamięta też dobrze o tem, że w myśl funkcjonalnej koncepcji wszelkiej choroby w każdej zmianie zwykłego przebiegu danego schorzenia dopatrywać się winniśmy dwu czynników, a mianowicie podniety z jednej a reakcji organizmu z drugiej strony. Ażeby uwzględnić dostatecznie działanie ustrojowego czynnika, podkreśla on też wyraźnie, co czyni Sydenham mimochodem, że ten złośliwy charakter niektórych epidemij zimnicy polegać się zdaje na szczególnym wpływie geniusza epidemicznego na układ nerwowy pewnej liczby osobników w danej miejscowości, przysposabiający go do łatwego i nadmiernego oddziaływania na bodziec chorobny. (91). Ciężkie formy zimnicy złośliwej zależeć też będą, albo od stanu ustroju pacjentów, np. postacię śpiączkowe, zdarzające się u osób ze zwyrodnieniami ateromatycznymi w naczyniach mózgu u chlorotycznych, albo cierpiących na wady serca, albo od ogólnych wpływów otoczenia, stwarzających czasowe usposobienia, dajmy na to, upałów nadmiernych. W takim razie przewaga leżałaby po stronie czynników zewnętrznych, a głównym powodem występowania takich form zimnicy byłoby bezpośrednie działanie promieni słonecznych (88—89). Ale poprzednio na str. 54 pisze on: „Bywają lata, że wypadki zimnicy do najrzadszych tu (w Warszawie) należą chorób, a i to jeszcze napotykają się tylko u przybyszów z innych miejscowości. Takie pauzy trwają niekiedy po lat kilka. W czasie tym inne choroby, zwłaszcza zapalne, nic niezwykłego w przebiegu swoim nie przedstawiają. Poczem niekiedy w lecie, lub jesieni, niekiedy zimą nawet, zaczynają się pojawiać zapalenia płuc, oskrzeli, nerek, gastrycyzmy ostre, częste przypadki suchot płucnych chronicznych, z mierną nawet gorączką przebiegające, mnóstwo nakoniec innych chorób, w których ściśle badanie odkrywa ostre obrzmienie śledziony”. To już wy-

rażnie „genius epidemicus“. Na stronie zaś 89 pisze: „Nie-tylko w czasie pewnych epidemij, ale i na pewien czas przed nimi, dostrzegamy, szczególnie w lecie i jesieni, niekiedy zaś nawet w porze chłodniejszej, gromadnie występujące zaburzenia w czynnościach przewodu pokarmowego, a mianowicie katary kiszek ze skłonnością do nadmiernych wydzielin (hipersekcji). Jeśli nawet epidemja zimnicy jest wogóle łagodną, powikłania owych katarów z zimnicą mogą wytwarzać ciężkie, uparte sprawy patologiczne. Lecz, gdy epidemja jest ciężka, a tem bardziej, jeśli posiada charakter adynamiczny, katary takie często się zjawiają w czasie napadów, a zimnica staje się stowarzyszoną (interm. cholericą, dysentericą etc.).“

Na str. 86 znajdujemy zaś następujące słowa: „Wspomnieliśmy wyżej, że w czasie epidemij malarycznych, a nawet jeszcze przed pojawieniem się wydatnych, odrębnych ich form, dostrzegamy przy najrozmaitszych chorobach gorączkowych niezwykle kiedyindziej obrzmienie ostre śledziony, ustępujące wraz z przesileniem się choroby. Zdaje się, że mamy prawo uważać to za objaw istniejącego w pewnym stopniu zakażenia malarycznego. Po największej części choroby te przebiegają zresztą w sposób zupełnie zwyczajny. Powikłanie owo nie uwydatnia się niczem innem; zakażenie wytrawia się, wyczerpuje z łatwością w ciągu trwającej gorączki, nie wyciskając na niej odrębnego piętna. Zdarzają się jednak wypadki, upoważniające do wniosku, że zakażenie malaryczne modyfikuje obraz głównej choroby, którą wikła. Tak np. w r. 1873, obfitującym we wszystkie formy spraw malarycznych, spostrzegano nieraz lekkie, lecz charakterystyczne zresztą, tyfusy wysypkowe i brzuszne, przy których gorączka przedstawiała bardzo stale pewną, kiedyindziej niezwykłą rytmiczność. Co drugi dzień, w porze popołudniowej, T_0 podnosiła się o $1,5^0$ ponad wysokość ciepłoty popołudniowej, a zawsze dość znacznej dnia poprzedniego“.

Trzeba pamiętać, że Chałubiński, odróżnia zimnicę od malarji. Pierwsza to wyraźna choroba z regularnemi, albo nieprawidłowemi podniesieniami ciepłoty, ewentualnie dreszczami, potami i całem dobrodziejstwem inwentarza. Druga to właściwie tylko stan zakażenia malarycznego, stanowiący właśnie pokład, na którego tle rozwijać się mogą różne choroby. W porównaniu więc z koncepcją Sydenhamowską, malarja, to konstytucja epidemiczna, zimnica — to poszczególne następstwa tej konstytucji. Niekiedy malarja może nie ujawnić się w ściśle określonej postaci chorobowej, prowadząc natomiast drogą utajonego zakażenia do charłactwa. Zapatrywania jego w tym sensie najwyraźniej występują może w ustępie na str. 57, który cytuję, jako szczególnie charakterystyczny: „Wspomnieliśmy już, że w niektórych razach silny wpływ malarji bezpośrednio budzi gorączkę. W niezmiernej jednak większości wypadków, zwłaszcza w klimatach mniej gorących, tak nie jest. Zakażenie trwa od kilku do kilkunastu dni, lub dłużej, zimnica może się objawić po opuszczeniu ogniska malarji. W samych znowu ogniskach osoby, w równym stopniu wystawione na wpływ miazmatu, w różnym bardzo czasie ulegają zimnicy, lub wreszcie popadają w charłactwo bez napadów zimniczych.“ Nakoniec wypada zaznaczyć to, co Chałubiński, powołując się zresztą na poprzednich autorów (Boerhaave, van Swieten, Jacobi) mówi o wpływie leczniczym, zimnicy na inne choroby (72), które opierały się starannym i usilnym leczeniom (mania, epilepsia, różne rwy etc).

Jeżeli poglądy Chałubińskiego na znaczenia konstytucji i genjusza epidemicznego w zimnicy pod wielu względami wykazują pewną analogję z poglądami Sydenhama, to dziwić się nie można, że odnaleźć je możemy też w stosunku jego do sprawy leczenia. Dziś zimnica jest dla nas chorobą o etiologii znanej i całe leczenie współczesne opiera się na koncepcji działania odnośnych środków na zarazki chorobotwórcze, aczkolwiek

zaznaczyć należy, że niewiadomo, czy wobec wątpliwości, podniesionych w tym kierunku ostatnimi czasy przez niektórych badaczy (Dale), utrzyma się nadal przekonanie o bezpośredniości takiego działania. Nietylko Sydenham, lecz też Chałubiński tymczasem, nie znając tego czynnika a domyślając się co najwyżej jego istnienia, w taką bezpośredniość nie wierzyli, pomimo tego, że korzystny wpływ kory chinowej, ewentualnie chininy, był rzeczą dla nich zupełnie jasną. To też Chałubiński na (str. 111) dochodzi do wniosku: „że bezpośredni wpływ chininy na zakażenie wogóle, a w szczególności malaryczne, nie jest niczem udowodniony, owszem, jest zupełnie nieprawdopodobny, bo hipoteza Binza, Martina etc, tłumacząca działanie chininy przez wpływ jej trujący na organizmy niższe, tudzież modyfikujący zachowanie się białych ciałek krwi, nie może nikogo zaspokoić”. A więc „działanie jej, zapobiegające napadom zimniczym, przypisać należy działaniu na ośrodki nerwowe, których pobudzenie, jakieśmy widzieli, wywołuje szereg zaburzeń charakteryzujących gorączkę.” Konieczną konsekwencją takiego zapatrywania będzie stanowisko zupełnie analogiczne ze stanowiskiem Sydenhama, że mianowicie odpowiednią metodę terapeutyczną należy opracować dopiero na podstawie właściwości danego wypadku chorobowego, ewentualnie genjuszu epidemicznego (jako jednego z momentów chorobnych). Stąd zastrzeżenia co do powszechności stosowania chininy z jednej, a stosowanie innych środków, wymiotnych, przeczyszczających, tonizujących, a także upustów krwi, z drugiej strony. Że naturalnie w celu wyboru odpowiedniego postępowania wypadnie zaś zastosować metody wynajdowania wskazań lekarskich, to samo z siebie się rozumie.

LEON WACHHOLZ

LUDWIK TEICHMANN

SZKIC BIOGRAFICZNO-HISTORYCZNY.

..... δένδρα ἢ μὲν τμηθέντα καὶ κοπέντα φέρεται
ταχέως, ἀνδρῶν δὲ διαφθαρέντων αἰθρὶς τυχεῖν οὐ
ῥάδιόν ἐστι.

(.... w miejsce drzew ściętych i powalonych
wyrosną szybko nowe, natomiast mężów, którzy
ubyli, zastąpić nie łatwo.)

Plutarcha Perikles roz. 33.

Lat 35 mija od śmierci Ludwika Teichmanna, uczonego o nazwisku znanym w całym świecie naukowym, długoletniego profesora anatomji opisowej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Mgła czasu, przysłaniając obecnie postać jego, pozwala ją już spokojnie, przedmiotowo, bez panegirizmu właściwego świeżym wspomnieniom pośmiertnym wskrzesić i odtworzyć tak, jak się przedstawiała za życia.

Ludwik Karol Teichmann był w pełnym znaczeniu słowa mężem nauki prawdziwej, wypływającej z popędu zdobywania prawdy, nauki cichej jak nurt głębin, nie uciekającej się do krzykliwej reklamy. Nauka była od lat najmłodszych potrzebą jego ducha, była celem całego jego życia. Nie zamierzał porzucić jej nawet w chwili, gdy, osiągnąwszy granicę wieku, zakreśloną ustawami, opuszczał swe urzędowe stanowisko. Nauka była mu trudem codziennym, ale także wytchnieniem i pokrzepieniem w chwilach niepowodzeń życiowych. A w życiu swem nie był wolnym od zawodów i ciosów.

Dwa momenty dają się stwierdzić, które sprowadziły w życiu jego niepowodzenia. Pierwszym z nich było jego bezwzględne umiłowanie prawdy, której się nie umiał nigdy

sprzeniewierzyć. Wiadomo zaś, że „veritas semper odium parit”. Bezwzględne wyznawanie prawdy stwarzało mu tedy wrogów lub co najmniej niechętnych i nieżyczliwych. Drugim momentem, który zaciążył niekorzystnie nad jego powodzeniem życiowym, było jego obce, niemieckie nazwisko. Z powodu tego nazwiska wielu uważało go za Niemca.

Jakieże narodowości był w istocie Ludwik Karol Teichmann? Sprawa jego narodowości łączy się w pewnej mierze z jego wyznaniem religijnym. Otóż był on wyznawcą przekonany i gorącym kalwinizmu, pochodził bowiem z rodziny, której członkowie piastowali niejednokrotnie kalwińskie godności duchowne. I tak zajmował diakon Ludwik Teichmann¹⁾ w Krakowie 1816–1829 stanowisko kaznodziei Zboru Ewangelickiego. Z życiorysu²⁾ własnoręcznie przezeń spisane wynika, że był synem pastora ewangelickiego w Szczepanowicach (pod Tarnowem), obciążonego liczną rodziną. Po śmierci ojca wyjechał w 1806 r. na studia teologiczne do Berlina, wysłany przez Synod ewangelicki. Studia swoje musiał tam przedłużyć, albowiem nie władał, wedle własnego przyznania się, językiem niemieckim. Utraciwszy stypendjum synodalne z powodu wybuchu wojny Prus z Napoleonem, utrzymywał się w Berlinie z lekcji języka polskiego! Po objęciu godności kaznodziei w Krakowie otrzymał od Komisji Organizacyjnej Uniw. Jag. dekretem z 19 XI. 1817 posadę nauczyciela, tym razem już języka niemieckiego w Uniw. Jag. W r. 1829 powołano go do Warszawy na stanowisko radcy Konsystorza Generalnego i Superintendenta ewang. diecezji warszawskiej. Brat pastora Ludwika, Jakób Teichmann, był obywatelem Lublina i ojcem profesora. Tak więc dziadek i stryj profesora byli duchownymi wyznania kalwińskiego.

¹⁾ W pracy mej „Z dziejów Zboru ewang. w Krakowie”. *Reformacja w Polsce* 1921, nr. 4. przypisałem mu mylnie ojcostwo prof. Teichmanna.

²⁾ Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego Fasc. 69 c.

Jak wiadomo, kalwinizm rozszerzył się u nas przeważnie między szlachtą, podczas gdy luteranizm między mieszczaństwem. Ponieważ zaś dyssydentów naszych prześladowano dotkliwie³⁾, przeto zdarzyło się, że ten i ów, aby uniknąć prześladowania, zmieniał wraz z wyznaniem swe nazwisko polskie na obce. Nasuwa się tedy pytanie, czy nazwisko „Teichmann” nie jest takim nazwiskiem, przyjętem przez jakiegoś antenata profesora w chwili, gdy zmienił wyznanie? Koźmiński⁴⁾ przydaje profesorowi Teichmannowi drugie nazwisko „Stawiarski”, które brzmi jakoby przekład lub może oryginał późniejszego nazwiska niemieckiego. Skąd Koźmiński zaczerpnął to nazwisko, nie wiadomo. Prof. Teichmann nigdy się niem nie posługiwał⁵⁾, nic też o niem nie wiadomo jego synowi dr. Aleksandrowi Teichmannowi. Powiedział on autorowi niniejszego szkicu, że gdy ojcu, już po przejściu na emeryturę, polecono wnieść podanie do tronu o nadanie mu szlachestwa, nie uczynił tego, oświadczając rodzinie, że w archiwach krajowych znajdują się z pewnością dowody szlacheckiego pochodzenia jego rodziny. Z powyższych danych wynika zatem niewątpliwie to, że prof. Teichmann pochodzi z rodziny czysto aryjskiej, zarazem niewątpliwie polskiej mimo niemieckiego nazwiska.

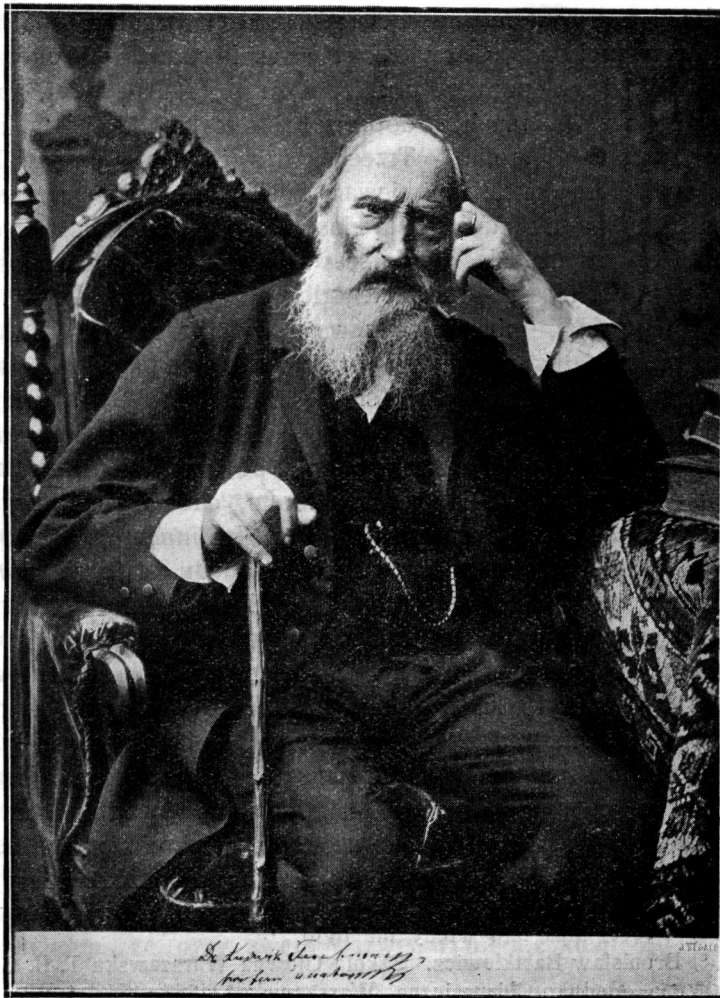
Prof. Ludwik Karol Teichmann urodził się 16. IX. 1823 w Lublinie z ojca Jakóba, obywatela Lublina, liczącego wówczas lat 29, i z matki Tekli z Olszewskich lat 38, a w dniu 24. XII. 1823 otrzymał z ręki pastora Jana Kargego tamże chrzest⁶⁾. Mając lat 6, utracił rodziców, a wskutek równoczesnej ruiny mająt-

³⁾ Por. L. Wachholz: Z dziejów Zboru itd. 1. c.

⁴⁾ Słownik lekarzy polskich. Warszawa 1883.

⁵⁾ Życiorys własnoręcznie spisany przez prof. Teichmanna zginął ze zbioru życiorysów w archiwum sekretariatu Uniw. Jagiel.

⁶⁾ Odpis metryki i inne wskazówki zawdzięczam uprzejmości Ks. Schoenaicha, Superintendenta w Lublinie, któremu za to uprzejmie dziękuję.



kowej pozostał bez środków do życia. Wtedy to zaopiekowała się nim siostra ojca, Nasturkiewiczowa, zamieszkała na Prądniku pod Krakowem, skąd uczęszczał do szkoły pospolitej, do tak zwanej „fary“ przy kościele św. Florjana w Krakowie, a później, dzięki pomocy drugiej siostry ojca, Krupskiej, żony oficjalisty w Rytwianach, w dobrach hr. Potockich, do I i II klasy gimnazjum w Kielcach.⁷⁾ Trzecią i czwartą klasę gimnazjalną ukończył w Lublinie, a ponieważ Lublin nie miał wyższego gimnazjum, więc piątą i szóstą klasę odbył w Radomiu, poczem w r. 1846 zapisał się w Warszawie w pałacu Paca do ostatniej t. j. VII. klasy. Studja te odbył przy pomocy zasiłków ciotki Krupskiej, mieszkając zawsze w bursach, od V klasy jednak sam się już utrzymywał przez udzielanie lekcji. Z świadectwem dojrzałości wybrał się w r. 1847 do Dorpatu i tu oddawał się przez dwa lata, t. j. do 1849 studjom na ewangelickim Wydziale teologicznym, miał bowiem wstąpić w ślady dziada swego i stryja i zostać pastorem, chociaż zamiłowanie do nauk przyrodniczych pociągało go ku innemu zawodowi. Czego jednak nie dokonał z własnego popędu, stało się z woli przeznaczenia. Oto w r. 1850 musiał nagle opuścić Dorpat i Rosję z powodu, iż był sekundantem w pojedynku, który zakończył się śmiercią jednego z pojedynkujących się studentów⁸⁾ Zrazu łodzią rybacką a potem statkiem odbywszy podróż, przybył do Hamburga bez paszportu, legitymując się tylko dekretem imatrykulacyjnym Uniwersytetu Dorpackiego. Urząd graniczny niemiecki przyjął wolnomyślnie ten dokument za wystarczający w miejsce, jak zaznaczył, „rzekomo zgubionego paszportu“ i udzielił mu na nim pisemnego zezwolenia na

⁷⁾ Więcej klas tam wtedy nie było.

⁸⁾ Bronisław Bartkiewicz. Szkoła Główna Warszawska T. II. C. K. Akademia Medyko-Chirurgiczna Warszawska (1857—1862) i Wydział Lekarski Szkoły Głównej Warszawskiej (1862—1869). Kraków 1901, str. 50.

wjazd i pobyt w Niemczech w celach kształcenia się.⁹⁾ W ten sposób umożliwiono mu zapisanie się na Wydział lekarski Uniwersytetu w Heidelbergu. Dnia 9. XI. 1850 przyjęto Teichmanna na ucznia zwyczajnego i wydano mu dekret imatrykulacyjny, w którym przy nazwisku jego zwraca uwagę dodatek „Polonus“.

Pracy nowej oddał się z wielkim zapałem, przyczem poza obowiązkowymi przedmiotami cały wolny czas poświęcał na studia chemji i technologii. Owocem tych nadobowiązkowych zajęć była praca, ogłoszona w r. 1853, t. j. w 3 roku jego studjów Iekarskich, p. t. „Über die Krystallisation der organischen Bestandteile des Blutes“¹⁰⁾. Praca ta stanowiła wstęp do następnej, wydanej w 1856 p. t. „Über das Hämatin“¹¹⁾, w której ogłasza swe odkrycie kryształków heminy i sposób ich uzyskania. Pracą tą zdobywa na zawsze światowy rozgłos dla swego nazwiska.

W r. 1852 przenosi się wraz ze swym profesorem anatomji Henlem do Getyngi, dokąd Henle otrzymał powołanie. Bezpośrednim powodem przeniesienia się Teichmanna do Getyngi była ofiarowana mu przez Henlego asystentura, która umożliwiła mu dalsze studia, nadto pozwoliła mu z ubocznych zarobków (wykonywał preparaty anatomiczne dla innych uniwersytetów, między innemi dla prof. Hyrtla w Wiedniu) służyć pomocą ciotce Krupskiej, niegdyś swej dobrodziejce, obecnie wskutek owdowienia bardzo zubożałej. O ile przeniesienie się Teichmanna do Getyngi jest łatwo zrozumiałe, to powołanie go przez prof. Henlego na swego asystenta wymaga wyjaśnienia. Cóż bowiem mogło skłonić Henlego do wyboru Teichmanna na asystenta. Wszak okoliczności, że był wtedy studentem, że przy swem nazwisku niemieckiem akcentował

⁹⁾ Dokument ten i inne pokazał mi syn, dr. Aleksander Teichmann.

¹⁰⁾ i ¹¹⁾ Pfeufers und Henles Zeitschrift für rationelle Medizin.

stałe swą narodowość polską,¹²⁾ że wreszcie wedle swego własnego przyznania się nie władał jeszcze najbieglej i najpoprawniej językiem niemieckim, nie mogły go zbyt zalecać, nawet, pomimo że hakatyzm nie był jeszcze wówczas jawnie znany. W dodatku, jak to wynika z dalszego jego stosunku do Henlego, Henle nie czuł do niego żadnej szczególniejszej sympatii. Jeżeli więc w tych warunkach powołał go na swego asystenta, to uczynił to dlatego, że był mu wówczas bardzo potrzebnym. Henle nie był biegłym w technice anatomicznej, to też ćwiczenia anatomiczne prowadził nie on, a prof. Nuhn, Teichmannowi życzliwy i wyszczególniający go w świadectwach półrocznych zawsze notami „niezwykle gorliwy i pilny“. Teichmann miał wrodzoną zręczność, która go już w pierwszych latach doprowadziła do mistrzostwa w technice anatomicznej. Ponieważ zaś Henle pracował wówczas nad swą anatomją systematyczną,¹³⁾ a do niej potrzeba mu było rycin z wzorowych preparatów, zatem Teichmann był dlań w tym czasie wielce pożądaną siłą. Z pośród licznych preparatów Teichmanna, zużytkowanych wtedy przez Henlego, należy wymienić takie „majstersztyki“ techniki anatomicznej, jak przekrój kości skalistej z odsłonięciem całej jamy ucha wewnętrznego, lub jak przekrój kości skroniowej na 1 mm przed wewnętrzną powierzchnią błony bębenkowej z zachowaniem opierających się o nią kosteczek słuchowych, albo przekrój szczęk w czaszce dziecka, odsłaniający nasady zębów mlecznych a nad nimi wydobywające się zęby stałe i t. d.

Stosunek Henlego do swego asystenta niebawem się zaostrzył, a to z winy Henlego. Ponieważ Henle zaniedbał w dziele swem podać autora preparatów, wedle których zro-

¹²⁾ Na dekrecie imatryk. Uniw. w Getyndze z 14. X., 1852 figuruje przy jego nazwisku również dodatek „Polonus“.

¹³⁾ Handbuch der system. Anatomie. Braunschweig. III. wydanie w roku 1871—1879.

biono ryciny, przeto Teichmann upomniął się o swe prawo. Gdy to upomnienie się nie odniosło skutku, spór między profesorem a asystentem musiał łagodzić Wydział lekarski, zniewalając Henlego do podania nazwiska Teichmanna przy odnośnych rycinach jako autora odpowiadających im preparatów. Epizod powyższy rzuca jasne światło na młodego uczonego, który mimo stosunku zależności, w jakim pozostaje względem swego profesora, umie cenić wysoko swą godność i wartość i nie potrafi ugiąć karku. Ta nieugiętość charakteru i niewzruszoność przekonań, których nie był zdolny „sprzedać za misę soczewicy,”¹⁴⁾ pozostała właściwością jego do końca życia. Właściwość ta jednała mu wielbicieli, ale więcej jeszcze wrogów.

Dnia 18. XII. 1855 zdobył wreszcie dyplom doktora „medycyny, chirurgji i sztuki położniczej” na podstawie pracy anatomicznej „Zur Lehre von den Ganglien”¹⁵⁾, w której opisał między innemi szczególną postać tak nazwanego przez się „ganglion cysticum”, pojedynczego lub gronistego, zawierającego niekiedy jeszcze śródścienne drugorzędne torbielki. Na dyplomie doktorskim mieści się znowu przy nazwisku jako dodatek „Polonus”. Dyplom wydany pod auspicjami Jerzego V, króla Hannoveru, podpisali dziekan, radca dworu i prof. zoologii dr. Arnold Berthold i rektor Uniwersytetu Getyngskiego, radca dworu i profesor prawa dr. Wilhelm Kraut. Mimo naprężonych stosunków z Henlem uzyskał teraz (w r. 1855) posadę prowizorycznego prosektora z płacą roczną 300 talarów, a co więcej, uzyskał stypendjum naukowe fundacji Blumenbacha, o które zabiegało wraz z nim wielu Niemców. Z pomocą tego stypendjum, otrzymawszy łącznie zagraniczny paszport niemiecki, wybrał się w podróż naukową, w ciągu której zwiedził zakłady anato-

¹⁴⁾ Por. Nowa Reforma z 26. XI. 1895.

¹⁵⁾ Ogłoszona jako inaug. dysert. w Getyndze, 1856 r. z tablicą miedziorytową.

miczne Niemiec, Austrii, Anglii, Belgii, Danii, Norwegii, Szwecji i Francji, nawiązując wszędzie stosunki z uczonymi tej miary, jak Henke (Tubinga), Kölliker (Wircburg), Johannes, Müller i Gegenbaur (Berlin), Hyrtl (Wiedeń), Retzius (Stockholm), Sappey (Paryż), I. Quain i Sharpey (Londyn) i t. d. Z pośród powyższych uczonych Hyrtl okazał mu niezwykłą życzliwość, co więcej, otoczył go wraz ze swą małżonką najczulszą opieką w czasie, gdy Teichmann zapadł we Wiedniu na ciężki dur brzuszny. A potem, gdy się ze względów materialnych chciał wbrew swemu zamiłowaniu przerzucić na praktyczną medycynę, mianowicie na chirurgję, znowu Hyrtl stał się tym opiekunem, który powstrzymał go od tego kroku, niekorzystnego dla jego przyszłości. Teichmann umiał być wdzięcznym Hyrtlowi. Największe rozmiarami a znakomite treścią dzieło swe o naczyniach chłonniczych¹⁶⁾, wydane w r. 1861, poświęcił Hyrtlowi, przyczem zaopatrzył je taką przedmową: „Gdy nieznany popadłem w ciężką chorobę w mieście odległym i obcym, Tyś się mną zaopiekował jak ojciec. Mąż, krórego czczę jako mistrza wiedzy, okazał mi w mem opuszczeniu serce pełne najgłębszej dobroci. Jeżeliś mnie jednak utrzymał przy życiu, to zachowałeś mnie również i dla nauki, Ty bowiem byłeś tym, który mnie w czasowym bardzo przykrem położeniu odwiódł od myśli porzucenia pracy nad anatomją i zmusił moralnie do wytrwania“. Jeżeli się zważy, że usposobienie Teichmanna było nawskroś męskie, niezdolne do czułości, to słowa powyższe, wyjątkowo miękkie, dowodzą, jak prawdziwe i głębokie musiało być uczucie wdzięczności Teichmanna względem Hyrtla.

¹⁶⁾ Das Saugadernsystem vom anatomischen Standpunkt. Leipzig 1861. Stron XII. i 124, tablic miedziorytniczych 18.

Waldeyer (Lebenserinnerungen. Bonn 1921, strona 78) podaje, że Teichmann pouczał jako prosektor bardzo chętnie uczniów w czasie ćwiczeń anatomicznych, a w chwilach wolnych od tych zajęć „pracował nad swemi sławnymi nastrzykiwaniami naczyń chłonniczych“.

Stosunek wzajemny dwóch tych uczonych, różnych wiekiem i narodowością, który dotrwał niezłomnie do końca ich życia, stanowi przepiękny a rzadki niestety przykład przyjaźni mężów tego samego kierunku pracy i zawodu.

W r. 1859 Teichmann zdobył w Getyndze „*venia legendi*“ z anatomji i fizjologii, mimo to jednak pozostał nadal tylko prowizorycznym prosektorem ze skąpą płacą 300 talarów rocznie. Niewiadomo, czy przyczyną braku awansu na stałego prosektora była jego narodowość polska, do której zawsze głośno się przyznawał, czy też stosunek doń Henle.¹⁷⁾ Raczej pierwsza okoliczność, gdyż Henle był dla Teichmanna życzliwie usposobiony. Gdy w r. 1858 Teichmann postawił swą kandydaturę na katedrę anatomji w c. k. Warszawskiej Medyko-chirurgicznej Akademji, Henle gorąco go polecił na to stanowisko. Ówczesny prezydent Akademji prof. Cycuryn także gorąco pragnął pozyskać Teichmanna dla tej wybornie zorganizowanej polskiej uczelni akademickiej, lecz stanęły na przeszkodzie względy polityczne. Mimo iż Cycuryn dwukrotnie się wstawiał do rządu w Petersburgu za Teichmannem, nie pozwolono mu wrócić do kraju za to, że ongi uciekł z Dorpatu za granicę i w ten sposób uniemożliwiono mu objąć w Warszawie katedrę, którą otrzymał wobec tego w r. 1859 Ludwik Hirszfeld.¹⁸⁾

Prace o heminie i naczyniach chłonniczych uczyniły jego nazwisko głośnem. To też w r. 1861 spotkał go wielki zaszczyt, gdyż Uniwersytet Jagielloński ofiarował mu katedrę anatomji patologicznej. Teichmann katedrę przyjął przede wszystkim dlatego, że mógł wrócić do swej ojczyzny i mógł tu wykładać w języku polskim, wiadomo bowiem, że dekretem cesarskim z 4. II. 1861 wprowadzono w obu wszechnicach

¹⁷⁾ Szczegóły powyższe i inne zawdzięczam dr. Aleksandrowi Teichmannowi, który mi oddał nadto do dyspozycji różne dokumenty swego ojca. Za to dziękuję mu na tem miejscu serdecznie.

¹⁸⁾ B. Bartkiewicz l. c. str. 50.

krajowych po 8-miu latach z powrotem język polski jako wykładowy, zwłaszcza we Wydziale lekarskim. Do Krakowa ciągnęły zapewne Teichmanna także jeszcze wspomnienia z lat dziecięcych, gdy uczęszczał do szkoły św. Florjana, a zarazem świadomość, że tutaj stryj jego był po przerwie przeszło stuletniej pierwszym pastorem (od r. 1816) parafii ewangelickiej przy oddanym na jej użytek opustoszałym kościele niegdyś św. Marcina w ul. Grodzkiej¹⁹⁾ i tutaj jako lektor uczył w Uniwersytecie Jagiellońskim języka niemieckiego.

Komu zawdzięczał Teichmann powołanie go do Krakowa i czy posiadał kwalifikacje na profesora anatomji patologicznej?

Anatomja patologiczna, której narodziny przypadają, jak wiadomo, na wiek XVIII (Morgagni, Pinel i Bichat), nabrała pierwszorzędnego znaczenia w stosunku do medycyny klinicznej dopiero koło połowy XIX wieku, gdy jeden z filarów młodszej szkoły wiedeńskiej, Karol Rokitansky, wypowiedział zdanie, że najważniejszym czynnikiem dla medycyny klinicznej jest zestawienie krytyczne objawów chorobowych, zauważonych za życia, ze zmianami, stwierdzonemi przy sekcji. Inny filar tej samej szkoły, choć nie profesor Wszechnicy Wiedeńskiej, ale jej uczeń a przytem rówieśnik Rokitanskiego, wielki nasz Józef Dietl, objąwszy katedrę kliniki chorób wewnętrznych w Krakowie, począł, obok wykładów klinicznych, wykladać anatomję patologiczną, w r. 1850/51 zaś wyjednał u władz prosektora klinicznego, którym zamianowano dra Wenzla Treitza, zapewne ucznia Rokitanskiego. W r. 1852 Treitz został pierwszym w Krakowie profesorem anatomji patologicznej i zajmował tę katedrę do roku 1855, jego następcą zaś był prof. Heschl, który opuścił to stanowisko w roku 1861, tj. w chwili wprowadzenia z powrotem języka polskiego jako wykładowego.

¹⁹⁾ Altmann: Chronik d. ewang. Gemeinde zu Krakau itd. Breslau 1880 r.

Tak Treitz jak i Heschl byli Niemcami, nie znali języka polskiego, nadto Treitz zaznaczył się jako zagorzały Niemiec silnem poparciem wniosku zniemczającego prof. Bryka, domagającego się na posiedzeniu Wydziału lek. w dniu 12. VII. 1853 wprowadzenia języka niemieckiego jako wykładowego.²⁰⁾

Następcą Heschla, a więc trzecim z kolei profesorem anatomji patologicznej był Teichmann, a tym, który go na tę katedrę powołał, był Dietl, któremu rzetelnie polecał Teichmanna Henle²¹⁾. Powołanie Teichmanna do Krakowa było czynem godnym Dietla, który, sam wielki i świadom swojej wielkości, pragnął widzieć w gronie swych kolegów wydziałowych jedynie ludzi w zawodzie najgłośniejszych, nie obawiał się bowiem, aby go ktokolwiek przyćmił. Wiedział on o tej prawdzie, wypowiedzianej nieco innemi słowy przez Plutarcha²²⁾, że wprawdzie urząd użycza człowiekowi blasku, ale i człowiek także winien blaskiem okrywać swój urząd. Dietlowi godność profesora i rektora Uniw. Jag. dodała niewątpliwie blasku, ale też i on nie małym splendorem okraślił te stanowiska. Powołanie Teichmanna do Krakowa przydało blasku postaci Dietla.

Co do kwalifikacyj na katedrę anatomji patologicznej, to ją Teichmann posiadał na owe czasy w zupełności, raz dlatego, że anatomja patologiczna stworzona przez Rokitanskiego była tylko makroskopową²³⁾, a z makroskopowemi zmianami chorobowemi musiał się anatomicznie opisywać przy swoich sekcjach spotykać, powtóre dlatego, że problemy patologiczno-anato-

²⁰⁾ Protokółu posiedzeń Wydz. lek. Uniw. Jag. Archiwum Dziekana-tu Wydział lek. Uniw. Jag.

²¹⁾ Listy Bernarda Langenbecka i Jakóba Henle do Józefa Dietla. Wydał Adam Wrzosek. Archiwum historii i filoz. medycyny. Poznań 1927, T. VI., str. 83—4.

²²⁾ Epaminondas.

²³⁾ Mikroskopową anatomję patol. czyli histologję patologiczną stworzył R. Virchow.

miczne zajmowały Teichmanna już oddawna, czego dowód złożył w pracy swej doktorskiej o gangliach (galaretowatych guzach okołostawowych). Choć zatem był uprawniony do objęcia tej katedry, przecież czuł się więcej powołanym do anatomji opisowej i dlatego przyjmując katedrę anatomji patologicznej zastrzegł sobie przejście z niej na katedrę anatomji opisowej, gdy się opróżni w niedalekiej przyszłości z powodu podeszłego wieku swego ówczesnego przedstawiciela prof. Kozubowskiego.

W r. 1862 ożenił się Teichmann z Anną z Loebensteinów, córką zamożnego obywatela krakowskiego wyznania ewangelickiego. Jednym z świadków ślubu²⁴⁾, który młodej parze dawał pastor dr. Otremba, następca w urzędzie stryja pana młodego, pastora Ludwika Teichmanna, był dr. Gustaw Piotrowski, prof. fizjologii.

Rok 1864, nader przykry dla Uniwersytetu, ściągnął na kilku profesorów, między innymi na Teichmanna, przykry zarzut zbytnej powolności i uległości względem rządu zaborczego. Senat akademicki wybrany w lecie 1864 na rok szkolny 1864/5 z prof. Julianem Dunajewskim jako rektorem na czele nie uzyskał zatwierdzenia rządowego, zarazem c. k. rząd zamianował rektora i 4-ch dziekanów z pośród profesorów, którzy nie byli poprzednio wybrani na członków senatu. Dziekanem Wydziału lekarskiego zamianowano Teichmanna. Członków tego mianowanego senatu, który urzędował tylko przez zimowe półrocze 1864/5, spotkały potem ostre zarzuty za to, iż przyjęli te urzędy. Zarzuty te były niesłuszne, jeżeli się zważy, że były to czasy przedkonstytucyjne, w których ręka rządu zaborczego była zbyt potężna i mogła być przykro zaciążyć, względnie na pewno by tak zaciążyła nad losem profesorów

²⁴⁾ Odpis metryki ślubnej z ksiąg tutejszej gminy ewangelickiej zawdzięczam p. Münchowi, aplikantowi Archiwum akt dawnych miasta Krakowa, za co Mu serdecznie dziękuję.

woli jego opornych. W razie oporu z ich strony byłby był c. k. rząd w inny sposób, z pewnością dotkliwszy dla całego Uniwersytetu, przeprowadził swą wolę. Profesorowie mianowani członkami ówczesnego senatu oddali niewątpliwie Uniwersytetowi tylko przysługę, poddając się woli c. k. rządu. Zarzuty uległości względem c. k. rządu podnosili głównie ci, którzy później nie zagrożeni utratą stanowisk i zaopatrzenia dla siebie i rodzin »wili się jak bluszcz koło tronu cesarskiego«, aby zdobyć tytuł »radcy cesarskiego, rządowego lub dworu« albo »błyskotki orderu«. Nominacja dziekanem przez c. k. rząd i zarzuty stąd spadające stanowiły pierwszą przykrość, jaka Teichmanna spotkała w Krakowie w związku z jego stanowiskiem. Tymczasem w lipcu 1868 przeszedł dr. Antoni Kozubowski, profesor anatomji opisowej, w stan spoczynku, a w jesieni tegoż roku objął tę katedrę Teichmann, dzierżąc ją odtąd nieprzerwanie aż do jesieni 1894. Objęcie tej katedry było ziszczeniem jego dawnych życzeń, ale nałożyło też na niego żmudny obowiązek zdobycia u c. k. rządu fundusów na budowę nowego zakładu anatomji opisowej, dotychczasowy bowiem mieszczący się w starem Collegium physicum w ulicy św. Anny urągał najskromniejszym wymaganiom. Wystarczy zaznaczyć, że zwłoki ludzkie, przeznaczone do ćwiczeń, stawały się pastwą istnej plagi szczurów. Dzięki energicznym swym staraniom, popartym przez swego protektora prof. Hyrtla u c. k. rządu, zdobył w r. 1869 środki na kupno realności Grabowskiego przy ul. Kopernika 12 pod budowę nowego zakładu, gdzie też tegoż roku jeszcze położono fundamenty pod przyszłe »teatrum anatomicum«. Wykonawcami projektu byli architekci Książarski, Moeser i Braunseis, właściwym zaś twórcą do najdrobniejszego szczegółu był sam Teichmann, któremu w tem zadaniu przyszły wielce w pomoc jego wielka zręczność techniczna i jego dawne studia technologiczne w godzinach poza obowiązkowemi studjami. Na szczegó-

niejszą uwagę zasługuje jego pomysł ogrzania amfiteatralnej sali wykładowej, obliczonej na 200 słuchaczy, zapomocą pieca, pomieszczonego pod podłogą sali i zaopatrzonego kominem, który spiralnie przebiegał dookoła sali. Pomysł ten wykonany przez inżyniera Braunseisa, zapewnił sali doskonale a ekonomiczne ogrzanie, a przedstawia on rodzaj ogrzewania centralnego, wówczas jeszcze całkiem nieznanego. Nowy zakład, otwarty z początkiem r. 1871, stał się na długie lata jedyną chlubą Wydziału lekarskiego, a że był on w istocie doskonale pomyślany i wykonany, dowodzi ta okoliczność, że, po rozszerzeniu sali sekcyjnej na kilka lat przed wojną, zakład odpowiada jeszcze dziś dobrze swemu przeznaczeniu, a w każdym razie o wiele lepiej, aniżeli znacznie później zbudowane budynki kliniki chirurgicznej, wewnętrznej i Collegii medici. Nowy zakład pomieścił w 4-ch pięknych jasnych salach muzealnych bezcenne zbiory preparatów, istnych arcydzieł techniki anatomicznej, wyszłych z pod ręki niedoścignętego mistrza, jakim w tym kierunku był Teichmann. Duża część tych zbiorów była jego prywatną własnością a zdobyła mu w roku 1867 na wystawie paryskiej nagrodę, a od c. k. rządu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, potem dalsze nagrody na wystawie wiedeńskiej w r. 1873. Z wystawy paryskiej doniesiono mu, że ks. Metternichowa, żona potężnego kanclerza Austrii, oglądając z podziwem czaszki jego preparacji, sądziła, że są sztucznie zrobione z kości słoniowej. Wślad za powyższymi poszły jeszcze dalsze sukcesy. Oto w r. 1872 otrzymał tytuł radcy rządowego (co prawda rangą nie stosowny dla zwyczajnego profesora uniwersytetu) i został wybrany dziekanem, nadto członkiem czynnym niedawno utworzonej Akademii Umiejętności w Krakowie, wreszcie w roku szkolnym 1877/8 dostał godności rektorskiej.

Zdobywszy zakład, który dawał możność skutecznej pracy naukowej i nauczycielskiej, nie zapominając bynajmniej o pier-

wszej, oddał się z właściwą sobie sumiennością drugiej, a to tem chętniej, że szeregi młodzieży garnącej się do studjów lekarskich rosły z roku na rok.

Rozważmy tedy, jakie walory pedagogiczne posiadał Teichmann? Otóż pierwszym walorem w tym względzie była jego postać, która stale i zawsze działała na otoczenie wprost fascynująco. Tę postać jego kreśli doskonale prosektor paryski, obecnie głośny profesor chirurgji w Paryżu, Feliks Lejars²⁵⁾ na podstawie wrażenia, jakie odniósł w czasie pobytu swego w Krakowie w lecie 1888, gdy przybył do Teichmanna, aby się zapoznać z jego sposobami nastrzykiwania naczyń. Lejars tak opisuje Teichmanna: „Wysoki, silny, bardzo poważny, nawet surowy, spojrzenie żywe, przenikliwe, majestat długiego zarostu na brodzie podnosi urok tej pięknej głowy myśliciela. Z twarzy tej wyczytuje się nawyknięcie do ścisłości w obserwacjach, zaciętość badacza wyryta jest w rysach tej twarzy. W rozmowie z nim chłód znika szybko“. Żaden ze zwykłych uczniów Teichmanna nie potrafiłby być dosadniej, ściślej i prawdziwiej podać słowną sylwetkę swego mistrza. Drugim jego walorem pedagogicznym był nimb naukowy, jaki otaczał jego nazwisko, a który przekazywało jedno pokolenie uczniów drugiemu. Choć oratorem nie był, wykladał potoczyscie, jasno, nie okraszając tylko wykładu przedmiotu, który jako opisowy jest w istocie rzeczy suchy, cytatai literackimi, jak to czynił był w słowie i piśmie niedościgły w tym względzie anatom wiedeński, Hyrtl. Mimo prostoty formy wykład Teichmanna nie dłużył się nigdy, a to dzięki jego przejęciu się swem zadaniem i dzięki popieraniu każdego niemal słowa okazami muzealnemi lub świeżemi, ad hoc przygotowanemi preparatami. W wykładach tych, w których nie odbiegał ani na chwilę od przedmiotu, mieściły się czasem epizody, ryjące się na zawsze w pamięci słuchacza. Do epizodów tych należała np. treść pierwszego

²⁵⁾ Un grand anatomiste polonais Ludwig Teichmann. *Revue scientifique*. Paris 1896.

wykładu, zwróconego do świeżych adeptów nauk lekarskich. Chcąc przedstawić rozprężność anatomji opisowej jako nauki, okazał z jednej strony dzieło jej poświęcone rozmiarów tak wielkich, że je laborant z pewnym trudem oburącz wnosił za nim do sali wykładowej, z drugiej zaś strony książeczkę, również poświęconą całokształtowi anatomji, którą swobodnie dobywał z kieszonki od kamizelki. Inny epizod tyczył się niebezpieczeństwa zakażenia się od zwłok, który kończył słowami przysłowia: „gdzie drzewo rąbią, tam trzaski lecą“. Słowa powyższe z widokiem zwłok, rozłożonych na stołach w sali sekcyjnej, sprawiały, że nazajutrz po pierwszym wykładzie ten i ów uczeń, który się zapisał na Wydział lekarski bez zamiłowania, przenosił się skwapliwie na inny wydział.

Sumienny jako nauczyciel, wielce dbały o praktyczne wykształcenie swych uczniów, którym w tym celu stało pro-sektorjum²⁶⁾ przez cały dzień do dyspozycji, był surowym, ale zawsze sprawiedliwym egzaminatorem. Nie miał żadnych ulubieńców, wszystkich uczniów jedną mierzył miarą, nie schlebiał nigdy, rzadko niestety chwalił, częściej wytykał i do poprawy skłaniał, ale także i bronił, gdy widział, że ucznia spotyka krzywda. Jako dziekan stał się raz ostro przy egzaminie z prof. Brykiem o to, że Bryk egzaminował kandydata w sposób niezyczliwy i dłużej, niż przepisywała ustawa. Bryk uległ woli jego, ale mszcząc się, odtąd nie zezwalał, aby zwłoki osób zmarłych w jego klinice zasilaty zakład anatomji opisowej.

²⁶⁾ Wskutek jego starań komenda jeneralna ze Lwowa zezwoliła pismem z 22. XII. 1868 na oddawanie zwłok ze szpitala garnizonowego, a Sąd wyższy krak. na oddawanie zwłok więźniów zmarłych w Krakowie, na potrzeby zakładu anatomji, w roku zaś 1889 poczynił starania u gminy żydowskiej o dostarczanie zwłok ze szpitala żydowskiego na potrzeby dla uczniów wyznania mojżeszowego. (Archiwum Dziekanatu lekarskiego Uniw. Jag.).

Waldeyer oświadcza w swych pamiętnikach (I. c. strona 78), że „zachował Teichmanna we wdzięcznej pamięci“ jako uczynnego nauczy-

Niepobłażliwość Teichmanna względem uczniów była tylko cnotą. Lutostański²⁷⁾ tak się o nim wyraża pod tym względem: „Teichmann odczuwa, że na nim ciąży odpowiedzialność za umiejętny kierunek w młodym pokoleniu i jako człowiek uczciwy jest dla uczniów swoich surowym, dając im jednocześnie pomieszczenie w swym sercu“. W tym harmonijnym połączeniu niepobłażliwości i surowości z miłością ojcowską tkwi tajemnica jego prawdziwej tak u nowych, jak i u dawnych uczniów stale posiadanej popularności, głębokiej czci i przywiązania. Wyrazem umiłowania mistrza ze strony jego uczniów były dwie uroczystości urządzone przez nich ku jego czci. Pierwszą z nich, dla niego radosną, urządzono w lipcu 1886 przy sposobności 25-lecia jego nauczycielskich trudów. Jubilatą wchodzącego do amfiteatru powitali uczniowie oklaskiem i odśpiewaniem stosownej pieśni przez doskonały w owym czasie zespół świeżo zawiązanego chóru akademickiego, poczem po stosownych przemowach odsłonięto jego biust, zdobiący dotąd amfiteatr anatomiczny. Korowód z pochodniami pod mieszkanie mistrza zakończył wieczorem uroczystość, o której szeroka publiczność dowiedziała się także ze sprawozdań prasy codziennej. Przy innej sposobności tak się Lutostański²⁸⁾ wyraził w prasie o Teichmannie: „Niezbadała opatrność obdarzyła go wyższym szlachectwem, bo szlachectwem wiedzy. Można rzec, że urodził się z umiłowaniem anatomji, z instynktem do badań naukowych. To upodobanie podniósł do wysokości sumienia ścisłego badania. W badaniach swoich jest prorokiem wytrwałości, mistrzem

ciela uczniów w prosektorjum anatomicznym i dodaje, że go odwiedził w Krakowie, kiedy był już profesorem Uniw. Jag. Zarazem wspomina, że Teichmann udzielał uczniom w Getyndze nauki praktycznej z zakresu anatomji mikroskopowej, która, jak W. dodaje, w czasie tym dopiero zdobywała obywatelstwo.

²⁷⁾ Nowa Reforma z 26. XI. 1895. Nr. 272.

²⁸⁾ I. c.

w metodzie i technice“. Druga, poświęcona mu uroczystość, skromna w oznakach zewnętrznych, lecz bezinteresowniejsza, a tem samem uczuciowo wyższa, odbyła się w końcu lipca 1894, gdy 71-letni mistrz po raz ostatni wszedł do amfiteatru, aby wygłosić wykład pożegnalny. Rozstając się z młodzieżą, której tyle wychował pokoleń, rozstając się z temi murami, które własną myślą powołał do życia i zapełnił arcydziełami swej sztuki, wypowiedział te słowa: „skalpela nie odrzuciłem, pióra nie złamałem“, aby zaznaczyć, że zamierza w zaciszu domowem jeszcze dalej pracować.

Wreszcie nie małym jego walorem pedagogicznym była jego własna, ustawiczna, twórcza praca, której się oddawał od wczesnego rana w zakładzie. O pracach naukowych jego do r. 1861 była już pokrótce mowa. Wyjaśnienia wymaga jednak jeszcze praca jego o naczyniach chłonniczych z r. 1861, którą uzupełniał badaniami swemi aż niemal do końca swego życia. W pracy tej pokusił się rozwiązać zagadki, dotyczące się zbadania początków naczyń chłonniczych i ich stosunku do naczyń krwionośnych. Aby zagadnienia powyższe móc rozwiązać, należało wpierw znaleźć sposób uwidocznienia tych przejrzystych, cienkościennych i wąskich naczyń. Sporządził tedy nieznaną dotychczas w technice masę iniekcyjną, złożoną z tlenku cynkowego, zarobionego olejem lnianym, rozpuszczonym w eterze i masę tę wtłaczał osobną strzykawką swego pomysłu do jednego z większych naczyń chłonniczych zapomocą zabiegu, wymagającego dużej zręczności technicznej i cierpliwości. W ten sposób po raz pierwszy uwidocznili gęstą sieć naczyń chłonniczych w narządach człowieka, odkrył ich zaczątki i dowiódł, wbrew zdaniu Mascagniego, że nie łączą się one z naczyniami krwionośnymi, ani też nie zlewają się do jam surowiczych, jak to sądzili His i Recklinghausen. W ten sposób potwierdził przypuszczenia Sappeya. W związku z tą zasadniczą pracą nad naczyniami chłoniczemi pozostają następujące prace jego

późniejsze: „Anatomiczne poszukiwania w przedmiocie chłonic krtani“. (Przegląd lekarski 1870), „Kilka słów o wartości niektórych nowszych badań chłonic w powszechności, tudzież o naczyniach limfatycznych krtani“ (Rocznik Tow. nauk. krak. 1871), „Die Lymphgefäße des Kehlkopfes“ (w Luschki dziele: *Der Kehlkopf des Menschen*. Tubinga 1871), „Naczynia limfatyczne w słońowaciznie“. (Rozprawy Akad. Um. 1892), „Beiträge zur pathologischen Anatomie der Lymphgefäße“ (Kraków, 1893 z 5 tablicami litogr.), wreszcie „Naczynia limfatyczne w sprawach zapalnych błon surowiczych, tudzież płuc i wątroby“ (Biuletyn niemiecki w krakowskim *Anzeiger der Akad. d. Wiss.* 1896, a więc już po śmierci autora). Z prac tych, wkraczających już w zakres anatomii patologicznej, jest praca o słońowaciznie dlatego ważna, że zwraca po raz pierwszy uwagę na zmiany w naczyniach chłonniczych części ciała dotkniętych słońowacizną. Zmiany te w postaci zgrubienia ścian chłonic aż do zaniku ich światła, w postaci żylakowego ich rozrostu i zakrzepów, skłoniły go do wypowiedzenia zdania, że pierwszy akt tej sprawy chorobowej polega na zmianie zapalnej naczyń chłonniczych.

Reszta prac, ogłoszonych w przerwach między poprzednio już omówionymi, tyczy się przeważnie problemów, związanych ściśle z techniką anatomiczną. Do nich należą: „Badania anatomiczne w przedmiocie objętości komórek serca“ (Rocz. Tow. n. krak. 1864), „Erläuterungen zu Prof. Teichmanns anat. Praeparaten auf der Weltausstellung in Wien“. (Kraków 1873), „Kit jako masa iniekcyjna i metody nastrzykiwania nią naczyń“. (Rozpr. Akad. Um. Kraków, 1880. T. VII.), „Trzy rzadkie nieprawidłowości, które

spowodowały głuchotę". (Gazeta Lek. 1886), „Über Knochenmaceration nach eigenen Erfahrungen". (Anat. Anzeiger 1887. Nr. 14), wrzecie „Über die Conservation des Gehirnes mittels Weingeist und Terpentinöl." (Wien Klin. Wochenschr. 1892).

Praca o kicie jako masie do nastrzykiwania naczyń jest epokowego znaczenia, albowiem znakomity ten wynalazek autora wyrugował wkrótce dawniejsze kosztowne a niedogodne i nietrwałe sposoby nastrzykiwania rtęcią lub woskiem rozpuszczonym na gorąco. To też praca ta doczekała się wkrótce wydania niemieckiego i francuskiego.²⁹⁾ Masa ta, do której nastrzykiwania podał zarazem strzykawkę swojego pomysłu, umożliwiła mu sporządzenie wielu niezrównanych a przytem artystycznie pięknych preparatów naczyń tętnicznych masą czerwoną, naczyń żylnych niebieską a naczyń limfatycznych masą żółtawą nastrzykanych. Doprowadziwszy technikę nastrzykiwania naczyń do mistrzostwa, zabrał się w roku 1886 do nastrzykiwania włosów. O tym swoim eksperymencie anatomicznym wspomniał pokrótce we wykładzie publicznym, wygłoszonym na cel dobroczynny w sali Rady miejskiej w r. 1886, preparaty zaś odnośnie rozesłał zakrajowym zakładom anatomicznym, jednak pracy odnośnej nie ogłosił, odkładając rzecz na później; tymczasem śmierć nie pozwoliła mu jej dokończyć.³⁰⁾

Rozgłos zdobyty przez prace naukowe i przez wystawy preparatów ściągał do krakowskiego zakładu anatomji wielu obcych uczonych, którzy tu u źródła pragnęli się zapoznać z techniką Teichmanna. Prócz wspomnianego już prosektora Lejarsa, bawił w Krakowie w tym celu były uczeń Teichmanna z czasów jego prosektury w Getyndze, w tym zaś czasie słynny

²⁹⁾ F. Lejars: La masse de Teichmann, exposée d'après le mémoire et les enseignements de l'auteur. Paris 1888. Ed. G. Steinheil.

³⁰⁾ Wedle wiadomości udzielonych mi przez dra Aleksandra Teichmanna.

już anatom berliński, profesor Waldeyer, dalej prof. Mitrofan Popow z Charkowa, prof. Moczutkowski z Odesy i inni. Uwzględniając rozgłos naukowy Teichmanna oraz jego popularność i wziętość u studentów, wydaje się dziwnem, że nikt z bliższych jego uczniów, to jest asystentów, których posiadał zawsze dwóch, nie poświęcił się tej gałęzi nauk lekarskich, prócz jedynie Henryka Kadyja. A nawet i Kadyi habilitował się tylko z anatomji porównawczej³¹⁾, poczem objął wkrótce katedrę anatomji opisowej w szkole weterynaryjnej we Lwowie. Zjawisko to, z pozoru niezrozumiałe, daje się wytłumaczyć tem, że w czasach tych krakowski Wydział lekarski był jedynym polskim wydziałem, zatem poświęcenie się gałęzi teoretycznej nie dawało żadnych widoków uzyskania stałego, choćby skromnego stanowiska.

Powaga, nawet rzec można surowość, jaka odznaczała Teichmanna na pierwszy rzut oka, topniały w gronie rodzinnem i w obecności pracowników naukowych, zgłaszających się doń po radę i pomoc naukową. Cieszyło go wielce, gdy ktoś z byłych uczniów zasięgał w pracy u niego wskazówek. Gdy w r. 1894 piszący te słowa zwrócił się doń o pozwolenie wytworzenia pod jego kierunkiem większego zapasu kryształków heminy, potrzebnych piszącemu do uzyskania czystej cyjanhematyny, sprawił mu tem widoczną przyjemność, albowiem z uśmiechem w te się doń odezwał słowa: »Widzisz Pan, można być już doktorem a nawet docentem (piszący świeżo się właśnie habilitował), a stary Teichmann może mu się jeszcze na coś przydać«. Powaga jego i surowość były niewątpliwie wyrazem twardej szkoły życia, jaką przeszedł, po części zaś znaj-

³¹⁾ Teichmann zarządzał do 1884 zbiorami z zakresu anatomji porównawczej, utworzonymi przez prof. Kozubowskiego. Od 1884 zarządzał nimi tyt. prof. zoologii porównawczej dr. Antoni Wierzejski, w końcu objął je jako pierwszy profesor tego przedmiotu dr. Kazimierz Kostanecki, późniejszy następca Teichmanna na katedrze anat. opis.

dowały swe uzasadnienie w surowości wyznania kalwińskiego, którego był do końca życia gorliwym wyznawcą. Nie opuścił on nigdy niedzielnego nabożeństwa w kościele swego wyznania i oddawał się gorliwie właściwym wyznaniu swemu praktykom religijnym. Piszący te słowa pamięta, jak w czasie swej pracy w jego zakładzie w dniu piątku Wielkanocnego 1894 (jedyne święto wielkie wyznań reformowanych) przybył do zakładu dopiero w południe po nabożeństwie i przez cały ten dzień nie przyjął żadnego posiłku, a co więcej nawet, on, który niemal nigdy nie wyjmował z ust cygara ³²⁾, w dniu tym wyrzekł się go zupełnie. Wreszcie powaga jego wynikała także z przeświadczenia swych naukowych zasług, którymi jednak się nie chełpił.

Od siebie wymagając zawsze jak najwięcej, wymagał także od ludzi choćby tylko wypełnienia obowiązków. Szczególnie wymagającym był względem równych sobie stanowiskiem nauczycielskiem, z których tylko tych považał, którzy, wypełniając sumiennie obowiązki nauczycielskie, nie zaniedbywali naukowej pracy. Lekcewazył natomiast tych którzy od pracy naukowej stronili lub którzy się jej oddawali tylko dla chwilowych, osobistych korzyści. Nie lubiał on, jak się wyraził Lutostański, „blichtru, naukowego szychu lub nauki, kończącej się na frazesach”. Teichmann gardził także reklamą, do jakiej ucieka się pseudonauka. Gdy Wydział lekarski U. J. zastanawiał się z wiosną 1894 nad wyborem kandydata na katedrę ginekologii i położnictwa, opróżnioną przez śmierć prof. Madurowicza i gdy podzielił się na dwa obozy, z których jeden oświadczył się za Henrykiem Jordanem a drugi za Antonim Marsem, przyczem zwolennicy Marsa, podnosząc jego zasługi

³²⁾ Waldeyer opowiada w swych pamiętnikach (l. c. strona 74), że Teichmann jako prosektor palił tylko cygara i posiadał niezwykłą zręczność mówienia pomimo trzymanego w ustach cygara, którego nie mógł wyjąć, mając ręce zajęte preparacją obiektu anatomicznego.

naukowe, przesadnie reklamowali jedną z jego prac,³³⁾ wykonaną w zakładzie anatomji, Teichmann w sposób bezwzględny i dosadny sprowadził znaczenie tej pracy a raczej zasługę w niej Marsa do właściwej miary i w ten sposób dopomógł Jordanowi do zwycięstwa. Takie surowe, lecz sprawiedliwe sądy zjednywały Teichmannowi wrogów, zwłaszcza w gronie tych, „którzy — jak mówi Lutostański — bez wyrzutów sumienia nie mogą patrzeć na jego mrówczą pracę.“ Przez krytykę pracy Marsa naraził się niejednemu z wpływowych jego protektorów a przede wszystkim ówczesnemu c. k. ministrowi oświaty Madeyskiemu, byłemu profesorowi i rektorowi U. J. Skutki niełaski, stąd wynikłej, odczuł niebawem gorzko.

Poświęciwszy swe życie wyłącznie nauce, nie zajmował się sprawami politycznymi, nie należał też do żadnego z dwóch stronnictw ówczesnych, zachowawczego czyli stronnictwa „Czasu“ i liberalno-demokratycznego czyli stronnictwa „Nowej Reformy“. Atoli poglądami i sympatją skłaniał się raczej do stronnictwa demokratycznego. Potwierdza to Lutostański, pisząc o nim: „Teichmann gorąco miłuje społeczeństwo polskie, często ślepe, lecz częściej jeszcze bałamucone przez swoich wodzów. Sprzyja on przede wszystkim jego wolnym dążeniom ku dobru, prawdzie i postępowi... Pozostał niewzruszonym w swych przekonaniach... a pamiętać trzeba, że siedzibą jego jest Kraków ze swemi politycznymi ambicjami i pretensjonalnością.“ To, że nie należał do obozu zachowawczego, wówczas tak wpływowego, musiało się odbić niekorzystnie na jego powodzeniu. Należąc do tego stronnictwa, byłby był dawno odznaczony innemi, godniejszymi zwyczajnego profesora i byłego rektora uniwersytetu odznaczeniami niż krzyż kawalerski Franciszka Józefa i tytuł radcy rządowego. Dopiero u schyłku swej pracy nauczy-

³³⁾ A. Mars: Przekrój zamrożonego ciała kobiety i t. d. Kraków 1890.

cielskiej, bo w r. 1891, miał na wniosek ówczesnego namiestnika, Kazimierza hr. Badeniego,³⁴⁾ być powołanym na członka austr. Izby panów, jednak c. k. Ministerstwo Oświaty wniosku tego nie poparło, przeto zaszczytu tego nie osiągnął. Jakgdyby dla załagodzenia pominięcia go w tem odznaczeniu nadano mu w r. 1893 order Żelaznej Korony III klasy. Wyżej jednak nad to odznaczenie cenił sobie wybór na przewodniczącego Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejęt., a jeszcze więcej na jej wiceprezesa, którym pozostał już do końca swego życia.

Rok szkolny 1893/4 był jego rokiem honorowym. Wedle obowiązujących przepisów w Austrii każdy profesor szkół akademickich musiał opuścić swe stanowisko po dośnięciu do 70 roku życia, mógł jednak uzyskać przedłużenie swej służby o rok w dowód uznania jego pracy i taki rok zwał się honorowym. Zarazem miał rząd austriacki zwyczaj odznaczania swych urzędników, przechodzących na emeryturę, różnemi tytułami lub orderami a wyjątkowo także nadaniem szlachectwa. Ostatnie odznaczenie było łatwo dostępne jedynie oficerom po 30 latach czynnej służby. Otóż gdy c. k. Namiestnictwo we Lwowie zażądało w lipcu 1894 z polecenia c. k. Ministr. Oświaty od dziekanatu Wydziału lek. przesłania dokumentów Teichmanna w celu wymierzenia mu emerytury i odznaczenia go, wyraził on poufnie życzenie otrzymania szlachectwa, a to ze względu na swych synów, zwłaszcza starszego doktora praw i urzędnika państwowego. Jaki co do odznaczenia go wniosek wysłano z Krakowa do c. k. Ministerstwa Oświaty, nie wiadomo. Na szczerze sobie życzliwych w kołach miarodajnych w Krakowie nie mógł liczyć, zwłaszcza z powodu swego niedawnego wystąpienia w sprawie obsady katedry położnictwa. Z tej samej

³⁴⁾ Dr. A. Skedl: Der politische Nachlass des Grafen Eduard Taaffe. Wien, Rikola-Verlag 1922, str. 286.

przyczyny nie mógł liczyć na poparcie ze strony ministra Madeyskiego. Choć tedy auspicje dla ziszczenia się jego życzenia były niekorzystne, był zrazu dobrej myśli i zamierzał pozostawić krakowskiemu Zakładowi anatomji opisowej swój prywatny zbiór preparatów w darze. Dlatego polecił spisać nowy inwentarz, który miał objąć obok zbioru zakładowego, liczącego w r. 1887 okazów³⁵⁾ 1250, także jego zbiór prywatny. Z początkiem września 1894 usunął z inwentarza swój zbiór prywatny i przeniósł go do osobnego lokalu w kamienicy swojej przy ul. Florjańskiej L. 35. Zbiór ten nie wrócił więcej do zakładu anatomji opisowej, a część jego, jeszcze za życia Teichmanna, dostała się w darze zakładowi anatomji opisowej we Lwowie przy sposobności otwarcia jesienią 1894 Wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Lwowskim.

Rozporządzeniem c. k. Ministerstwa Oświaty z 2. IX. 1894 wymierzono Teichmannowi emeryturę z płacą roczną 2800 złotych reńskich i zawiadomono go o nadaniu mu przez koronę tytułu radcy dworu w dowód uznania jego 33-letniej działalności nauczycielskiej i jego zasług naukowych. Udzielono mu zatem odznaczenia najniższego, jakie mogło go spotkać, było więc ono niemal policzkiem dla człowieka tak, jak on zasłużonego. Uczuł to sam c. k. rząd wiedeński, skoro w niespełna rok potem polecił Teichmannowi poufnie podać się o nadanie szlachectwa, ale, jak to już zaznaczono, Teichmann był dumny i nieugięty, zbył więc tę propozycję milczeniem. Jeżeli jednak na wiadomość o sposobie odznaczenia go odpowiedział wycofaniem zbioru prywatnego preparatów z krakowskiego zakładu, to krok ten niezaprzeczenie ostry i przykry, nie może mu być z ludzkiego punktu widzenia poczytany bezwzględnie za złe. Winę pozbawienia zakładu krakowskiego jego zbioru prywatnego ponoszą ci, którzy pragnęli Teichmanna

³⁵⁾ Kronika Uniw. Jagiellońskiego od 1864 do 1887. Kraków 1887.

upokorzyć. W niedawno wydanych pamiętnikach dr. Wiktora Eisenmengera³⁶⁾, długoletniego lekarza przybocznego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, zabitego w Serajewie, mieści się następujący znamieny epizod: Kiedy autor pamiętnika poruszył raz w rozmowie sprawę pomników, zauważył zastępcę tronu: „Goethe i Schiller otrzymali pomniki a tymczasem wielu generałów austriackich, których zasługi są większe, mija ten należący się im zaszczyt.“ Odznaczenie uczonego miary Teichmanna tytułem, udzielanym dyrektorom poczt, telegrafów, policji i t. d., gdyby się następca tronu był nim zainteresował, byłoby mu się ono wydało zasłużonem zadośćuczynieniem zbytniego uczczenia, jakie jego zdaniem spotkało Goethego i Schillera w stolicy Austrii!

Z uczuciem gorczy i co gorsza ze zarodem śmiertelnej choroby oddał Teichmann swojemu następcy, prof. Kazimierzowi Kostaneckiemu, uczniowi prof. Waldeyera w Berlinie, który niegdyś był uczniem Teichmanna, zakład i opuścił stworzony przez siebie warsztat pracy, aby już doń nigdy nie wrócić. Choroba jego, rak gardła, czyniąc szybkie postępy mimo zabiegów lekarskich, wytrąciła mu skalpel z ręki i pióro i nie pozwoliła wykończyć prac o natrzykiwaniu włosów, o anatomji porównawczej przewodu piersiowego (ductus thoracicus) i o głębokich naczyniach limfatycznych kończyn dolnych. Znosząc ze stoicyzmem dotkliwe cierpienia, zakończył życie 25.XI.1895. Pamięć jego uczcili zaraz po śmierci: Prof. Kostanecki wykładem jemu poświęconym, dziekan Wydziału lek. Cybulski wspomnieniem, wypowiedzianem na posiedzeniu tego Wydziału 29. XI. 1895, wreszcie prorektor Smolka³⁷⁾, który zdając sprawę z roku swego rektorskiego, oświadczył: „Mało kto z wybitniejszych mistrzów naszej Szkoły w ostatnich lat dziesiątkach przy-

³⁶⁾ Wien 1929. Amalthea-Verlag.

³⁷⁾ Kronika Uniw. Jagiellońskiego za r. 1895/6. Kraków 1896.

czynił tyle blasku Jagiellońskiej Szkole swemi zdobyczami naukowemi, które nazwisku jego zapewniły w historii anatomji trwałe a tak zaszczytne miejsce“. Z licznych wspomnień, jakie się pojawiły w prasie codziennej i lekarskiej, krajowej i zagranicznej, najobszerniejszem a tchnącym uczuciem szczerej wdzięczności przygodnego ucznia było wspomnienie, kilkakrotnie już wzmiankowane, prosektora paryskiego, dra Lejarsa, który je tak kończy: „Inne drogi życia mogą być więcej ruchliwe i błyskotliwe; próżną rzeczą byłoby znaleźć życie piękniejsze i szczęśliwsze od życia człowieka nauki. Dla ludzi tej miary, co Teichmann, nie istnieją granice polityczne, oni należą do ludzkości”.

Piszący te słowa był ostatnim, któremu było danem pracować z wiosną 1894 nad heminą pod kierunkiem jej twórcy.³⁸⁾ W ciągu tej pracy poznałem Teichmanna prosty a nieubłagany logiczny sposób naukowego myślenia, zarazem miałem szczęście zauważyć, jak między uczonym starcem, ożywionym przez wznowione po tylu latach badania nad klejnotem jego dorobku naukowego, a mną, człowiekiem wkraczającym dopiero na arenę samodzielnej pracy naukowej, nawiązywała się złota nić wzajemnego przywiązania. Z końcem września 1894 opuściłem Kraków, aby we Lwowie objąć wykłady medycyny sądowej na tamtejszym Wydziale prawa. Było potrzebą mojego serca pożegnać mistrza przed wyjazdem. Zastałem go w pracowni zakładowej, która była znacznie już opustoszałą. Przeważna część książek i skryptów, stanowiących jego własność, była już wyniesiona, mała tylko ich reszta czekała swej kolej; na jednym ze stołów spoczywały, jakby żywe, zaszkroniec i kilka żabek zielonych tak zakonserwowanych, że posiadały życiową wiotkość i gibkość członków oraz barwy

³⁸⁾ Wachholz: O połączeniach sinu z barwikami krwi. Przegląd lek. 1894 i Zeitschr. f. Med.-Beamte. 1894.

naturalne. Tajemnica sposobu tego konserwowania okazów przyrodniczych zesła, niestety, wraz z mistrzem do grobu. Obaj opuszczaliśmy dotychczasowe warsztaty pracy. I oto znowu podobny a przecież odmienny los nas ku sobie zbliżył. Jako dowód swojej życzliwości ku mnie, wręczył mi swoją fotografię z podpisem, dokonany drżącą ręką i te półzartobliwe wypowiedział słowa: „Skoro się Pan dowie o mojej śmierci, niech Pan postara się o tak wielki kryształ heminy, aby go można umieścić w moim nagrobku”. Kryształ heminy tak wielkiego, jak go pragnął w żarcie mistrz, nie zrobiłem, ale upomniałem się skutecznie o bezsporne jego prawa własności co do heminy³⁹⁾, gdy lekarz rosyjski Dworniczenko⁴⁰⁾ usiłował przyznać autorstwo odkrycia heminy Friedbergowi, a teraz niech ten szkic historyczny, poświęcony pamięci wielkiego uczonego, stanie za niespełnienie jego życzenia i niech odświeży postać jego i zasługi u tych, którzy go znali a zapozna z nią tych, dla których ona jest już tylko postacią historyczną.

³⁹⁾ L. Wacholz: Untersuchungen über Häminkrystalle. Vierteljschr. f. ger. Med. 1901. T. 21.

⁴⁰⁾ Tamże 1900 t. 20.

X. EDMUND MAJKOWSKI

RACHUNKI KOLEKTORJI POZNAŃSKIEJ
Z NALEŻYTOŚCI PŁACONYCH PRZEZ MIASTA
WIELKOPOLSKIE NA UTRZYMANIE STUDENTÓW
MEDYCyny W SZKOLE GŁÓWNEJ KORONNEJ
W KRAKOWIE W LATACH 1785—1792

(PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW UNIWERSAŁU STANISŁAWA AUGUSTA
Z R. 1785).

 latach 1784 i 1785 wydał król Stanisław August dwa uniwersały, tyczące się wysyłania przez miasta i miasteczka Rzeczypospolitej uczniów na naukę lekarską do Szkoły Głównej Koronnej w Krakowie. Pierwszy uniwersał, z d. 11 kwietnia 1784 r., odnosił się do miast królewskich, drugi natomiast, z d. 12 kwietnia 1785 r., rozciągał się już do wszystkich, zarówno królewskich, jak duchownych i dziedzicznych. W stosunku do ostatnich nie stosował uniwersał jednak bezwzględnego przymusu, podczas kiedy miasta królewskie zobowiązane były pod groźbą surowych kar dopełnić jak najściślej uniwersału.

Celem ułatwienia studjów, a przedewszystkiem zapobieżenia trudnościom utrzymania się w Krakowie, założono dla medyków osobną bursę, gdzie za opłatą 240 zł. rocznie mieli otrzymywać „stół przyzwoity, opranie, dozór, parę sukien ordynaryjnych....., bieliznę, obuwie, papier i te książki przynajmniej, bez którychby się uczyć nie mogli”. Opłatę za uczniów uiszczać musiały miasta, wysyłające kandydatów, za każdy rok zgóry

najpóźniej dnia 24 czerwca. W przekazywaniu zaś pieniędzy do Krakowa mogły korzystać z pośrednictwa „Kolektoryj ustanowionych po szkołach wydziałowych”. Dla miast województw poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego i sieradzkiego wyznaczona była na takiego pośrednika kolektoria poznańska.

Uniwersały królewskie z r. 1784 i 1785, lub raczej ostatni, z r. 1785, doczekały się niewielkiej rozprawy pióra Tadeusza Erecińskiego, ogłoszonej na łamach Archiwum Historji i Filozofji Medycyny.¹⁾ Do rozprawki tej dorzucę drobny przyczynek, znaleziony w aktach dawnych szkół wydziałowych poznańskich.

Przed niedawnym czasem otrzymało Archiwum Archidiecezjalne ze zbiorów b. Ordynarjatu Arcybiskupiego cztery rękopisy, zawierające bardzo cenne materiały do historii szkół poznańskich w okresie Komisji Edukacyjnej. Rękopisom tym, jako zupełnie nieznanym, poświęciłem trochę uwagi na innem miejscu; dałem tamże opis trzech manuskryptów — czwarty był wówczas poza Poznaniem, i tylko ogólnikowo mogłem go scharakteryzować. Wspomniałem jedynie, że zawiera uzupełnienia do ogłoszonego przez Tadeusza Erecińskiego artykułu o uniwersale Stanisława Augusta z r. 1785²⁾. Obecnie jestem

¹⁾ Ereciński Tadeusz. Uniwersał Stanisława Augusta z r. 1785 w sprawie wysyłania przez miasta koronne uczniów na naukę lekarską do Szkoły Głównej Koronnej.

Archiwum Historji i Filozofji Medycyny. Tom VII, str. 168—175 (Poznań 1927).

²⁾ M(ajkowski, ks. Edmund). Józef Hoene-Wroński jako uczeń Szkoły Wydziałowej Poznańskiej. 1786—1790.

Kronika miasta Poznania Rocznik VII. (1929) str. 53—59.

Liczne myłki i błędy drukarskie, w tym artykule zachodzące, powstały nie z winy autora, który nie mógł robić korekty.

w możliwości materiału, uzupełniający wspomniany artykuł, wy-czerpać i podać go w całości w ramach osobnej rozprawki. Muszę jednak wprzód opisać dokładnie samo źródło.

Jest to książka formatu in folio (wysokość wynosi 333 mm szerokość 217 mm), oprawna współcześnie w półskórek (okładki papowe pociągnięte czerwonym papierem), licząca dzisiaj 29 kart nieliczbowanych. Na wierzchniej okładce napisany jest przydługi tytuł: „KSIEGA / Percepty i Expensy / Funduszu Lubrańskich / zwanego. / 2do Percepty oddaney do / Kolektoryi Poznańskiej / na uczniów Szkoły Lekarskiej / 1785. / 3tio Percepty z naimu Izb i expensy / teyże na reparacyą Collegii Akadem. / 1787“. Wykazy „percepty oddanej..... na uczniów Szkoły Lekarskiej...” znajdują się na kartach 25 i 26 manuskryptu. Na karcie 24-b (=verso) napisano odpowiadający treści kart 25 i 26 tytuł, ten sam, co na okładce pod n. 2-gim.

Poznawszy zewnętrzny wygląd rękopisu, przechodzimy do jego treści wewnętrznej. Zajmie nas oczywiście tylko zestawienie wpłat na studjujących w Krakowie medycynę, wpłat, dokonywanych przez miasta za pośrednictwem kolektorji poznańskiej, które to zestawienie wpisane jest do książki na drugim miejscu. Zawartość części pierwszej i trzeciej pozostanie dla nas obojętną.

Pośrednictwo kolektorji poznańskiej miało się rozciągać według postanowienia uniwersału na cztery województwa. W pierwszym też roku (1785) spotykamy na liście płacących miasta wszystkich czterech województw. Z ziemi sieradzkiej płacą do Poznania Piotrków i sam Sieradz, lecz ten raz tylko; w latach następnych płaciły miasta te bądź wprost do Krakowa, bądź przez inną, bliżej, lub dogodniej, położoną kolektorję. Miasto Poznań dopiero w drugim roku przekazuje

swoją należytość zapomocą kolektorji poznańskiej. Wiemy skądinąd, że opłata roku pierwszego posłana została bezpośrednio do Krakowa. To samo zrobiono zapewne i w latach 1791 i 1792, w których kolektorja miejscowa nie otrzymała rat, należnych za studjum i utrzymanie w Krakowie dwóch Poznańczyków.³⁾

Większa część miast, korzystających z pomocy kolektorji poznańskiej, opłacała jednego tylko studenta medycyny. Tylko Poznań, Kalisz i Wschowa, pominąwszy Piotrków, po dwóch utrzymywały uczniów. Pozatem mamy trzy związki miasteczek, które na jednego tylko mogły zdobyć się adepta nauk lekarskich. Związki takie tworzyły miasta Koło i Brdów, Kopanica i Brójce oraz Powidz, Mieścisko i Kłeck.

Nie wszystkie miasta, nawet województwa poznańskiego, posługują się stale pośrednictwem poznańskiej kolektorji. Najczęściej płaciła Wschowa, bo aż siedem razy, od r. 1786 do 1792 bez przerwy, dalej idą Konin i Skwierzyna (po 6 razy), Poznań (5 razy), Kopanica — Brójce i Środa (po 4 razy). Inne miasta jeszcze rzadziej należytość swoją tutaj uiszczaly. Na samym końcu, w latach 1791 i 1792, płaciły tylko dwa miasta, Wschowa i Skwierzyna, obydwa zamieszkałe, poza żydami, przeważnie przez ludność narodowości niemieckiej. Nie świadczy to wcale o tem, że miasta województw wielkopolskich żadnych nie utrzymywały w Krakowie studentów medycyny. Wszak mogły one inną drogą przekazywać swoje raty, a bynajmniej nie były zmuszone czynić to przez kolektorję poznańską. Poniżej zestawiam w osobnej tabelce miasta i płacone przez nie w latach 1785 do 1792 do kolektorji poznańskiej raty.

³⁾ zob. Ereciński o. c. *Archiwum Historji i Filozofji Medycyny* t. VII str. 174 i 175.

Rachunki kolektorji poznańskiej na utrzymanie studentów med. itd. 67

Miasto wzgl. związek miast ¹⁾	Liczba uczniów lekarskich Szkoły Głównej Koronnej, za których płaci do kolektorji poznańskiej, w roku:							
	1785	1786	1787	1788	1789	1790	1791	1792
Babimost (P)	1							
Kalisz (K)	2							
Koło-Brdów (K)		1	1					
Konin (K)	1	1	1	1	1	1		
Kopanica-Brójce (P)	1	1	1	1				
Kościan (P)			1	1				
Międzyrzecz (P)		1	1					
Mosina (P)		1	1	1				
Piotrków (S)	2							
Pobiedziska (G)	1	1	1					
Powidz-Mieścisko-Kłeck (G)		1	1					
Poznań (P)		2	2	2	2	2		
Pyzdry (K)		1						
Sieradz (S)	1							
Skwierzyna (P)		1	1		1	1	1	1
Stawiszyn (K)	1		1	1				
Śrem (P)	1	1	1					
Środa (K)		(1)	1	(1)	1			
Wschowa (P)		2	2	2	2	2	2	2
Ogółem wpłacono do kolektorji poznańskiej na uczniów:	11	15	16	10	7	6	3	3

Jeśli chodzi o miasta trzech województw wielkopolskich, poznańskiego, kaliskiego i gnieźnieńskiego, to występują w rachunkach kolektorji poznańskiej prawie wszystkie, które według dołączonej do uniwersału z r. 1785 tabeli zobowiązane były bądź pojedynczo, bądź w związku z innemi, utrzymywać uczniów medycyny w Krakowie. Z miasteczek wojew. poznańskiego brak Rogoźna Starego i Nowego (wspólny 1 student), z województwa

¹⁾ Przynależność wojewódzką podajemy w klamrach za nazwą miejscowości. P oznacza województwo poznańskie, K — kaliskie, G gnieźnieńskie, S — sieradzkie.

kaliskiego niema tutaj Skalmierzyc i Ostrzeszowa (po 1 uczniu), a z gnieźnieńskiego samego Gniezna, które winne było opłacać dwóch adeptów sztuki lekarskiej. Z dużej stosunkowo liczby miast wojew. sieradzkiego i ziemi wieluńskiej, jak wyżej wspomniałem, tylko Sieradz i Piotrków raz jeden swoją ratę do Poznania posłały. Notujemy pozatem jedno odchylenie od tabeli uniwersału. Miasta Kościan i Mosina, które miały wspólnie jednym kontentować się uczniem, posyłają każde z osobna swego studenta.

Miasta, utrzymujące uczniów w Szkole Lekarskiej, musiały, jak już nadmienilem, posyłać roczną należność zgóry. W rachunkach kolektorji poznańskiej dwa tylko spotykamy wypadki, gdzie następuje wpłata za dwa lata odrazu, za rok ubiegły i za rok przyszły. Miasto bowiem Środa w r. 1787 i 1789 w ten sposób za studenta swojego płaci. Istniały widocznie przeszkody natury finansowej, nie pozwalające Środzie uiścić się z raty w czasie właściwym. Lepiej natomiast musiała wyglądać skarbowość miasta Stawiszyna, skoro miasteczko to w r. 1788 osobno 80 zł. na książki dla swego studenta zapłacić mogło.

Kolektorja poznańska ze swej strony przekazywała otrzymane pieniądze do Krakowa przez domy bankowe Blanka, spadkobierców Taroniego i Zayfra. Raz jeden, i to w r. 1787, polecił rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Kołłątaj, spłacić sumą, otrzymaną od miast, dług, jaki zaciągnął u nieżyjącego już ks. Kwiatkowskiego, kanonika kolegiaty w Chodczu. Tę samą naturalnie kwotę wpłacił ks. Kołłątaj ze swej kieszeni do Kasy Szkoły Głównej.

Daję teraz dosłowny przedruk rachunków, tak jak wpisane zostały do księgi. Podlegały one razem z innemi rachunkami kontroli wizytatorów, którym przedkładane bywały

w czasie wizyt generalnych, o czym świadczą kilkakrotne adnotacje i podpisy.⁴⁾

(k. 24 b) Percepta oddana do Kolektoryi Poznańskiej na uczniów Szkoły Lekarskiej w Szkole Głównej Krakowskiej Roku 1785

(k. 25 a)	w roku 1785	
Miasto Konin na 1 ucznia		240
„ Pobiedziska na 1 ucznia		240
„ Kalisz na 2 uczni		480
„ Stawiszyn na 1 ucznia		240
„ Szrem na 1 ucznia		240
„ Sieradz na 1 ucznia		240
„ Piotrków na 2 uczni		480
„ Babimost na 1 ucznia		240
Miasta Kopanice-Broyce na 1 ucznia		240

in summo 2640

Summę tę za wyraznym zrządzeniem JX. Kollataia Rektora Szkoły Głównej oddałem Exekutorom ś. p. JX. Kwiatkowskiego Kanonika Kolegiaty Chockiej na umorzenie powstałej karty winnego Jemu od JX. Kollataia długu do rąk JX. Głinskiego Proboszcza Broniszewickiego (inną ręką:)

Ukazano na wizicie jeneralney dnia 10 Czerwca 1786 roku

X. W. Bogdanowicz wizitator jeneralny.

⁴⁾ Uniwersał królewski z d. 12 kwietnia 1785 r. i jego przeprowadzenie jest niewątpliwie ważnym i ciekawym etapem w dziejach studjum medycznego w Polsce i zasługuje w całej pełni na wszechstronne opracowanie. Jest ponadto jednym z objawów odrodzenia nauki, spowodowanego przez chwałebną działalność Narodowej Komisji Edukacyjnej. Główny zrab materiałów do dziejów naszego uniwersału znajdować się będzie zapewne w Krakowie w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, drobniejsze zaś przyczynki odszukać trzeba w archiwach grodzkich i szkolnych. Coś niecoś dostarczą współczesne publikacje praw i rezolucyj. Zwracam tutaj uwagę na „Zbiór rezolucyj Rady Nieustającej...” (Warszawa 1788), w którym na stronach 124 i 125 ogłoszono dwa dekrety, naszego uniwersału się tyjące.

w roku 1786, kończącym się na s. Jan 1787

Miasto	Wschowa uczniów 2	480
„	Międzyrzecz ucznia 1	240
„	Konin ucznia 1	240
„	Szrem ucznia 1	240
„	Poznan uczniów 2	480
Miasto	Pobiedziska ucznia 1	240
Miasta	Koło i Brdow ucznia 1	240
Miasto	Skwierzyna ucznia 1	240
(k. 25 b) Miasta	Kopanica, Broyce ucznia 1	240
Miasta	Kopanice-Broyce na 1 ucznia	240
Miasto	Pyzdry ucznia 1	240
„	Mosina ucznia 1	240

3360

Oddałem to za assignacją 5 Feb. 1787 na konto P. Blanki.

w roku 1787

Miasto	Stawiszyn ucznia 1	240
Miasta	Koło i Brdow ucznia 1	240
Miasto	Konin ucznia 1	240
„	Międzyrzecz ucznia 1	240
„	Wschowa uczniów 2	480
„	Koscian ucznia 1	240
„	Szroda za rok 1786 i za rok 1787	480
Miasta	Powidz, Miesciska, Kleck ucznia 1	240
Miasto	Skwierzyna ucznia 1	240
„	Szrem ucznia 1	240
„	Poznan uczniów 2	480
„	Pobiedziska ucznia 1	240
Miasta	Kopanica i Broyce ucznia 1	240

in Summa 3840

Miasto Mosina ucznia 1 240

in Summa 4080

die 30 Aug (?) oddałem za wexlem dla sukcesorów Taroniego za
assignacją Kassy Generalney

Rachunki kolektorji poznańskiej na utrzymanie studentów med. itd. 71

(k. 26 a)	w roku 1788	
Miasto Wschowa uczniów 2		480
„ Konin ucznia 1		240
„ Koscian ucznia 1		240
„ Stawiszyn ucznia 1 i na Książki fl. 80		320
„ Mosina ucznia 1		240
Miasta Kopanica Broyce ucznia 1		240
Miasto Poznań uczniów 2		480

in Summa 2240

die 4 9bris 1788 oddałem dla Sukcesorow Taroniego za przesłaniem
wekslu JPana Blanka

(inną ręką:)

Ukazano na wizycie 9 Czerwca r. 1789

Jan Kanty Krusiński Wizytator Generalny mpp.

1789.

Miasto Konin ucznia 1	240
„ Wschowa uczniów 2	480
„ Skwierzyna ucznia 1	240
„ Szroda ucznia 1 za rok 1788 i za rok 1789	480
„ Poznań 2 uczniów	480

1920

die 22 Stycznia 1790 oddałem dla Sukcessorow Taroniego za prze-
słaniem wexlu JPana Blanka

(inną ręką:)

Ukazano na Wizycie Jeneralney dnia 11 Czerwca 1790

X Joz. Przyłuski Wizytator Jeneralny mpp.

(k 26 b) Rok 1790.

Miasto Konin ucznia 1	240
„ Wschowa uczniów 2	480
„ Poznan uczniów 2	480
„ Skwierzyna ucznia 1	240

in Summa 1440

Oddałem za Wexlem na Conto Kompanii Taroniego.

Rok 1791

Miasto Skwierzyna	240
„ Wschowa uczniów 2	480

(inną ręką:)

Przesłano przez wexel JP. Wisniewskiego

(inną ręką:)

Ukazano na Wizycie Jeneralney die 27 Junii 1791

X. Ant. Popławski Wizytator Jeneralny mpp.

(inną ręką:)

Ukazano na Wizycie Jeneralney 16 Maya r. 1792

Jan Kanty Krusiński Wizytator Jeneralny mpp.

Rok 1792.

Miasto Wschowa na 2 uczniów	480
„ Skwierzyna na 1 ucznia	240

Odesłałem przez wexel JPana Zayfra.

ADAM WRZOSEK

PIERWSZE LATA DZIAŁALNOŚCI LEKARSKIEJ
KAROLA MARCINKOWSKIEGO
(1823—1830)

Młodzi lekarze, rozpoczynając praktykę lekarską zaraz po opuszczeniu ławy studenckiej, przeżywają zwykle ciężkie miesiące, a czasem lata nawet. Bardzo wiele teoretycznych wiadomości, które z uniwersytetu wynieśli, nie na wiele im się w praktyce lekarskiej przydaje. Naomiast odczuwają bardzo dotkliwie brak doświadczenia lekarskiego, które tylko czasem daje się nabyć. Niedostateczna wprawa w wykonaniu różnych zabiegów lekarskich, nieumiejętność zastosowania w praktyce lekarskiej wielu rzeczy, któremi wzbogacił się umysł w czasie studjów uniwersyteckich, powierzchowna tylko znajomość różnych warstw ludności, którym trzeba nieść pomoc lekarską, małe doświadczenie życiowe — wszystko to czyni początkującego lekarza czasem bezradnym, czasem wahającym się, a niekiedy nawet przerażonym ogromem odpowiedzialności za zdrowie i życie ludzi, których podjął się leczyć. Dobrze przynajmniej jeżeli pierwsi jego chorzy wyzdrowieli. Stokroć gorzej, jeżeli śmierć ich zabrała. Wtedy ani lekarz nie nabiera otuchy do dalszej pracy, ani otoczenie bliższe i dalsze nie darzy go zaufaniem. A jeżeli do tego przyłączy się nieżyczliwość starszych lekarzy w tej samej miejscowości, w której młody lekarz osiadł, jeżeli potraktują go jako intruza, który ich dochody gotów zmniejszyć, jeżeli zamiast podać mu dłoń koleżeńską rzucają

kłody pod jego nogi, wówczas biada młodemu lekarzowi, jeżeli nie ma dość hartu woli lub przynajmniej zasobów pieniężnych, aby przetrwać ciężkie czasy, dopóki pracą, sumiennością, ludzkością i ofiarnością nie wyrobi sobie powoli praktyki lekarskiej.

Zdawać się mogło, że i młodziutki lekarz Marcinkowski, liczący zaledwie lat 23, gdy rozpoczynał praktykę lekarską w jesieni 1823 roku w rodzinnym mieście, mieć będzie z początku bardzo wielkie trudności i że go spotka niejedno bolesne rozczarowanie. Poznań za czasów Marcinkowskiego był mało ludnym miastem, miał np. w r. 1817, gdy Marcinkowski kończył gimnazjum, tylko 20, 499 mieszkańców, których liczba bardzo się powoli podnosiła doszedłszy w r. 1827, gdy już kilka lat rozwijał swoją działalność lekarską, zaledwie do 24, 860.¹⁾ Drugą okolicznością, która mogła utrudniać powodzenie Marcinkowskiego w początku jego praktyki lekarskiej, była stosunkowo duża liczba lekarzy w Poznaniu, co prawda prawie wyłącznie Niemców. Jednocześnie z Marcinkowskim, w pierwszych latach jego działalności lekarskiej, poświęcali się zawodowi lekarskiemu w Poznaniu, i cieszyli się dużym wzięciem między innymi następujący lekarze, z których niejeden piastował wysoką godność urzędową, a więc: tajny radca Gumpert, doktorzy Sobernheim, Freter, Barth, Fechner, lekarz obwodowy Suttinger, radca lekarski le Viseur i dwaj krewni marszałka Hindenburga, obecnego prezydenta Rzeszy Niemieckiej, a mianowicie dziad jego, generał lekarz Schwickart, i wuj, radca lekarski Cohen van Baren.²⁾ Wszystkich ich jednak Marcinkowski zaćmił wkrótce swoim niezwykłym powodzeniem w praktyce

¹⁾ I. Zielewicz. Żywot i zasługi dr. Karola Marcinkowskiego. Poznań 1891, str. 14.

²⁾ Arthur Kronthal. Dr. Karol Marcinkowski. Eine Schilderung seines Lebens, seines Wirkens und seiner Zeit. Breslau. Priebatsch's Verlag. 1925, str. 11.

lekarskiej. Do tego powodzenia przyczyniła się niewątpliwie w pewnej mierze jego narodowość, gdyż, jak podaje Zielewicz, „Poznań nie miał właściwie żadnego lekarza Polaka“, w chwili w której Marcinkowski rozpoczynał tam swoją działalność lekarską. Bezprzykładne niemal powodzenie Marcinkowskiego jako lekarza zaraz po złożeniu egzaminów, uprawniających go do wykonywania zawodu lekarskiego, tłumaczy jeden z jego biografów, Władysław Bentkowski, głównie niepospolitą wiedzą i zdolnościami młodego lekarza, pisząc: „Niebawem zyskał sobie rozgłosne w całej prowincji imię; wzięcie jego, wpływ i znaczenie z każdym wzrastały rokiem. Jako głęboki znawca sztuki lekarskiej, który tę sztukę z rzadkiem dla ludzkości poświęceniem, z niezwykłą genialnością i zasłużonem szczęściem wykonywał, jednak on sobie coraz większe zaufanie i miłość cierpiących, którzy z odległych nawet stron po ulgę, radę, pociechę spieszyli.“³⁾ Zielewicz zaś bardzo rychło zdobytą sławę Marcinkowskiego, jako lekarza, stara się wyjaśnić przede wszystkim jego narodowością, jego przeszłością studencką i warunkami miejscowymi, które, „same przez się zapowiadały lekarzowi Polakowi dobre materialne powodzenie. A gdy w tym nowym dla Polaka zawodzie stanął na widowni poznańskiej młody, szerszem kołom ze szkolnych czasów dobrze już znany lekarz, z wyrobionym już do pewnego stopnia charakterem i z namaszczeniem patrioty, który w zaraniu życia ofiarą wolności i zdrowia okupił już gorący swój zapal do sprawy narodowej, nie dziw, że stanowisko jego stało się odrazu pewnem, a zczasem pełnem znaczenia i wpływu. — Dodajmy do tego — pisze dalej Zielewicz — szczere zamiłowanie obranego zawodu i tę wielką miłość ludzkości, jaką nosił już wtedy w swem sercu, a utworzymy sobie ideał lekarza, do jakiego wznieść się nie każdemu jest

³⁾ Władysław Bentkowski. Dr. Karol Marcinkowski. Tygodnik Ilustrowany. T. II, 1860 r., Nr. 62, str. 581—4.

danem.“⁴⁾ Nie te jednak rzeczy, na które Zielewicz i Bentkowski zwracają głównie uwagę, rozstrzygnęły o zdobyciu sobie ogromnej wziętości u chorych przez Marcinkowskiego, lecz raczej te, o których jakby mimochodem wspomina Zielewicz, mianowicie powołanie do zawodu lekarskiego i altruizm. Całkiem słusznie bowiem twierdzi Władysław Biegański, że „kto z lekarzy ma współczucie dla chorych i wiedzę ten może być pewnym powodzenia w praktyce. Wiedza bez współczucia rzadko daje powodzenie, częściej współczucie z odrobiną wiedzy.“⁵⁾ Otóż i Marcinkowski zawdzięczał swoje początkowe powodzenie nie tyle swemu niezwykłemu talentowi lekarskiemu, nierozwiniętemu jeszcze w pełni, bo do tego potrzebne jest doświadczenie lekarskie z latami nabywane, i nie tyle swej wiedzy, z ławy uniwersyteckiej wyniesionej, bo pod tym względem zapewne przewyższali go wówczas niektórzy starsi lekarze poznańscy, ile właśnie gorącej miłości bliźniego, dzięki której Ignęli do niego przede wszystkim ubodzy chorzy, szerząc sławę jego, torującą sobie czasem drogę do warstw zamożniejszych. Tajemnica wielkiego powodzenia Marcinkowskiego w zawodzie lekarskim leżała w jego charakterze, w jego bezmiernej ofiarności dla cierpiących bliźnich, w całej jego ujmującej postaci, wywierającej bardzo dobroczynny wpływ na otoczenie, zwłaszcza na chorych. W życiorysach prawie wszystkich istotnie wielkich lekarzy, którzy ratowali życie setkom, a tysiącom poprawiali zdrowie lub przynosili ulgę w cierpieniach, czytamy, że obdarzeni oni byli jakimś niezwykłym czarem, który jednał im serca i wlewał bezgraniczną otuchę w dusze chorych, których leczyli. Chory, gdy tylko zobaczył takiego lekarza, zbliżającego się do łóża boleści, już

⁴⁾ I. Zielewicz. *Żywot i zasługi dr. Karola Marcinkowskiego* I. c. str. 15.

⁵⁾ Władysław Biegański. *Myśli i aforyzmy o etyce lekarskiej*. Wyd. II z przedmową Wł. Szumowskiego. Częstochowa 1925, str. 55.

czuł się lepiej i nie wątpił, że leki, które mu lekarz zaleca, napewno mu pomogą. W rzeczy samej ta wiara chorego w lekarza walcnie mu nieraz pomaga do wyzdrowienia, i zdarzać się może, że taki sam lek zalecony temu samemu choremu skuteczniej działa, jeżeli jest zapisany przez lekarza, do którego chory ma duże zaufanie, niż przez lekarza, nie wzbudzającego w chorym takiego zaufania, bo skuteczność leczenia wielu chorych polega często na zdolnościach psychoterapeutycznych lekarza, na umiejętności jego oddziaływaniu nie tylko na ciało, lecz i duszę chorego. Takim świetnym psychoterapeutą, wywierającym duży wpływ sugestyjny na chorych, był właśnie Marcinkowski. Bentkowski, który go dobrze znał, tak go charakteryzuje: „Marcinkowski był postawy średnio wysokiej i smagłej, rysów twarzy szlache-tych i wydatnych; ich wyraz równie jak dźwięk głosu i rytm mowy, szczególnie stanowiły połączenie imponującej pewności z zajmującą słodyczą. Bystre, przenikliwe oko, pomimo surowego nieco wejrzenia, odbijało zawsze dobroć i swobodę. Ruchy ciała, czasem nagłe i żywe, skupiały się pospolicie w powadze i rozmyśle. W całej swej osobie miał coś magnetycznego, co za samem jego pojawieniem się serca mu zniewalało, słabym dodawało otuchy, najdumniejszych ujmowało“⁶⁾

W miarę powodzenia Marcinkowskiego jako lekarza, powiększały się jego dochody, które przewyższyły znacznie potrzeby jego prawdziwie spartańskiego trybu życia. „Z każdym dniem wziętość jego wzrastała i — jak pisze Józef Jagielski, lekarz poznański, świadek jego działalności — nie było podobno nikogo, któryby nie zapragnął w swych dolegliwościach pomocy Marcinkowskiego. Dochody nabyte przez poświęcenia rozmaitego rodzaju, nie na własny obracał użytek, lecz przeznaczał je chorym, biednym i kształcącej się młodzieży.”⁷⁾ Istotnie

⁶⁾ Wł. Bentkowski l. c.

⁷⁾ Józef Jagielski. Żywot doktora Karola Marcinkowskiego. Poznań 1846, str. 11—12.

dowodów ofiarności jego, zaraz w pierwszych latach działalności lekarskiej w Poznaniu, nie brak. Dnia 24 marca 1824 r. przekazał niedawno założonemu w Poznaniu Szpitalowi Sióstr Miłosierdzia 1150 talarów wraz z kilkoletnimi odsetkami. Była to reszta ze stypendjum 1800 talarów, które mu zapisał był Eustachy Grabski na studia. Jak wiadomo w czasie studjów wypłacono Marcinkowskiemu zaledwie 650 talarów. Reszta, przyznana mu dopiero po ukończeniu studjów uniwersyteckich, gdy już z własnej pracy miał być zapewniony, ofiarowana przezeń Szpitalowi Sióstr Miłosierdzia, zasiłała skutecznie kasę tego jedynego wówczas zakładu leczniczego w Poznaniu, utrzymywanego w znacznej części z dobroczynności prywatnej. Szpital rzeczony, założony głównie staraniem namiestnika Radziwiłła i jego żony, został otwarty w początku r. 1823 i uposażony z funduszów poklasztornych. Urządzono go na 60 łóżek. Lecz już po roku zmniejszono tę liczbę znacznie, gdyż fundusze przeznaczone na utrzymanie szpitala wystarczały zaledwie na 30 łóżek etatowych. O zdobywanie środków na wyżywienie i leczenie każdego chorego, ponad liczbę 30, musiały zabiegać Siostry Miłosierdzia, które sprowadzono z Warszawy, powierzając im administrację Szpitala. Ster tej administracji ujęła w swe energiczne ręce dzielna i zacna przełożona Siostra Petronela Pyrzanowska. Z początku pracowało w Szpitalu dwóch lekarzy płatnych: dr. Freter i fizyk powiatowy dr. Herfurth. Z braku jednak funduszków nie tylko trzeba było ograniczyć liczbę łóżek etatowych, lecz także zmniejszyć kwotę przeznaczoną na płace dla lekarzy. Wskutek tego w r. 1824 ustąpił z posady szpitalnej dr. Freter i od 1 stycznia 1825 jedynym płatnym i odpowiedzialnym lekarzem Szpitala był dr. Herfurth, któremu jako wolontarjusze pomagali dwaj młodzi lekarze: Karol Schneider i Marcinkowski. Niebawem umiera dr. Herfurth, bo już w maju 1825 r. Siostra przełożona prosi naczelnego prezesa, aby w miejsce zmarłego

dr. Herfurtha zamianował lekarzem dr. Schneidera choć o wakującą posadę ubiegał się nie tylko Schneider, lecz i serdeczny przyjaciel jego Marcinkowski. „Podali oni wspólny do naczelnego prezesa wniosek, aby ich na to miejsce obu mianowano.”⁸⁾ Naczelnny prezes nie uczynił zadość tej prośbie, bo dnia 31 maja 1825 r. zamianował lekarzem Szpitala jedynie dr. Schneidera. Być może do tej decyzji przyczyniła się prośba Siostry przełożonej a nadto i ta okoliczność, że Schneider był Niemcem i protestantem, a Marcinkowski Polakiem, a do tego karany za nielojalność względem Państwa Pruskiego. Mimo zawodu, który spotkał Marcinkowskiego, nie przestał on pracować bezinteresownie w Szpitalu Sióstr Miłosierdzia, pomagając Schneiderowi, z którym nadal łączyła go szczerza przyjaźń. Do Szpitala przyjmowano zarówno chorych na choroby wewnętrzne jak i takich, których należało operować. Miał więc tam Marcinkowski pole i do uprawiania chirurgji, podejmując się chętnie wykonywania różnych operacyj.

W r. 1826 przybyło Marcinkowskiemu nowe zajęcie, gdyż rozpoczął wówczas swoją jednoroczną służbę wojskową jako chirurg kompanji w 18-ym pułku piechoty w Poznaniu. W roku następnym ukończył tę służbę, której znajomość niespodziewanie bardzo mu się przydała w późniejszych kolejach życia.

Po odświeżeniu służby wojskowej w dalszym ciągu dzielił czas swój głównie na niesienie pomocy chorym w mieście i na prowincji oraz na pracę w szpitalu. W tym okresie życia najserdeczniejszym druhem jego był bodaj Karol Schneider. Dziwnem może się wydawać tym, którzy nie wiedzą nic o życiu tego przedwcześnie zmarłego lekarza, że stał się on dożgonnym przyjacielem Marcinkowskiego, i że Siostra przełożona Pyrzanowska prosiła władze o zamianowanie Schneidera

⁸⁾ I. Zielewicz. *Żywot i zasługi dr. Karola Marcinkowskiego*. I. c. str. 16.

lekarzem administrowanego przez nią Szpitala, mimo że był on protestantem a nadto niemieckiego pochodzenia. Ci jednak, którzy o tym prawie zupełnie dziś zapomnianym lekarzu wiedzą, że był to niepospolity człowiek, wielkoduszny, podobnie jak Marcinkowski, — dziwić się temu zgoła nie będą. Mniemam przeto, że jest rzeczą całkiem usprawiedliwioną wskreszenie w życiorysie Marcinkowskiego pamięci jego przyjaciela, który będąc wzorem lekarza filantropa, być może, wywarł dobroczynny wpływ na młodszego od siebie Marcinkowskiego w początku jego praktyki lekarskiej.

Fryderyk Henryk Karol Schneider był o blisko trzy lata starszy od Marcinkowskiego, urodził się bowiem 11 września 1797 r. w Poznaniu. Naukę gimnazjalną pobierał w Głogowie i Lignicy, a w r. 1816 rozpoczął studia medyczne w Uniwersytecie Berlińskim. Ukończywszy je i otrzymawszy dyplom doktorski w r. 1821, zaraz potem, w tymże roku, zamieszkał w Poznaniu, gdzie — jak pisze nasz najzasłużniejszy historyk medycyny Ludwik Gąsiorowski — „oddał się z duszą i ciałem li tylko praktyce lekarskiej i zjednał sobie w krótkim czasie przez swoją biegłość, łagodność wzięcia, ochoczość niezmordowaną dzień i noc w odwiedzaniu chorych, bezinteresowność i dopomaganie nieszczęśliwym, nie tylko radą lekarską, ale i pieniędzmi, zwykł albowiem w domach biednych podkładać nieznacznie pod receptę zapisaną pieniądze na lekarstwa i inne wydatki domowe, taki szacunek i zamięłowanie u wszystkich mieszkańców tak miasta Poznania, jak i całej prowincji, jakimi się rzadko który z lekarzy może poszczycić.“⁹⁾ Są to słowa jak gdyby wyjęte z życiorysu Marcinkowskiego tak bowiem obaj podobni byli do siebie szlachetnymi charakterami i tak podobne mieli powodzenie zaraz po rozpoczęciu praktyki

⁹⁾ Ludwik Gąsiorowski. Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce. Tom III. Poznań 1854, str. 336—7.

lekarskiej. Nie dziw, że Marcinkowski, osiadłszy jako lekarz w Poznaniu, zbliżył się bardzo do Schneidera, tak mu pokrewnego duchem, z którym podobno zresztą zawarł był przyjaźń już na ławie szkolnej w Uniwersytecie Berlińskim¹⁰). Jest to rzeczą prawdopodobną, gdyż Marcinkowski zapisał się tylko o rok później od Schneidera na wydział lekarski w Berlinie i zapewne na wiele wykładów uczęszczał z nim razem, bo właściwie studja medyczne ukończył w r. 1821, w tym samym, co i Schneider, lecz z powodu aresztowania a potem odsiadywania kary później od Schneidera dyplom uniwersytecki otrzymał. Te „dwie młode dusze — pisze przyjaciel i wielbiciel Marcinkowskiego, Hipolit Cegielski — ożywione jednakimi zapałami, tchnące temi samemi uczuciami dla cierpień ludzkości, przejęte równie głęboko ważnością swego powołania, uczuły powinowactwo swoje, a złączywszy się przyjaźnią i wzajemnym szacunkiem, puściły się w zawody, ubiegając się nie w drobnej i samolubnej zawiści, ale raczej i jedynie w poświęceniu i dopełnieniu obowiązku. Bo wysokie pojęcie obowiązku i poświęcenia, wspólne obydwom, było źródłem i cechą czynności ich na polu lekarskiem i było tym silnym węzłem, który ich dusze do siebie przyciągał, pomimo że działali w stosunkach miejscowych, w których dążności ich i popędy, jeśli się nie rozbiegały, to przynajmniej wspólnego i również ponętnego nie miały celu. Przedział, jaki różnica pomiędzy nimi stanowić mogła, wypełnili wielkim zasobem uczuć wzniosłych, miłości i poświęcenia dla ludzkości, co im obydwom tem łatwiej przyszło, że K. Schneider z wysokiego stanowiska ludzkości łatwo pojmował, wyrozumiał i szanował narodowe uczucia przyjaciela Polaka, a K. Marcinkowski miłość swą dla narodu,

¹⁰) A. Kronthal. Dr. Karol Marcinkowski, l. c. str. 11.

H. Cegielski. Życie i zasługi dr. Karola Marcinkowskiego. Poznań 1866 r., str. 15.

którego był synem i członkiem, uszlachetniał wyższymi i gorącymi uczuciami dla ludzkości.“ „Widziano ich też ciągle w nierozzerwanej spójce uczuć, pożycia, narady, poświęcenia, pomocy i ofiar wszelkiego rodzaju; widziano ich dzielących pomiędzy siebie chorych i cierpiących nędzarzy; widziano ich obiegających szpitale i domy miłosierdzia; widziano ich podających jedną ręką recepty a drugą pieniądze na ich opłacenie; widziano ich przepędzających noce na krzesłach i zrywających się z nich co chwila na zawołanie chorego; widziano ich zbierających cudze i rozdających własne fundusze na zapomogę zakładów miłosiernych.“¹¹⁾ Lecz młodzi entuzjaści, którzy potrafili dawać rozumne rady innym, sami o swe zdrowie nie dbali, pracując nad siły. Szkodliwe skutki takiego szafowania własnym zdrowiem, takiego wyczerpującego trybu życia, nie dały na siebie długo czekać. W r. 1828 (dnia 13 grudnia) umarł Schneider „po kilkunastodniowej tyfoidalno-petociowej gorączce, której się nabawił, lecząc więźniów“.¹²⁾ Od jego łóża nie odstępował do ostatniej chwili jego najszczerzy przyjaciel, Marcinkowski. Mimo najtroskliwszej opieki lekarskiej ze strony kolegów i przyjaciela, osłabiony nadmierną pracą organizm Schneidera uległ w walce z chorobą, którą prawdopodobnie był tyfus plamisty. Śmierć Schneidera była ciężkim ciosem dla Marcinkowskiego, który nad przyjaciela „zgonem płakał jak małe dziecko“,¹³⁾ i okryła żałobą całe miasto. „Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego“ uczciła pamięć jego zaraz po śmierci bardzo serdecznym wspomnieniem, pisząc, że Poznań chlubił się nim jako jednym z najzaciejszych swoich synów, że całe miasto po jego zgonie przybrało posępną postać, a lud ubogi

¹¹⁾ H. Cegielski, l. c., str. 15—16.

¹²⁾ L. Gąsiorowski, l. c. T. III, str. 337.

¹³⁾ (M. Motty). Przechadzki po mieście (Poznaniu). Część I. (Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“). Poznań 1888 r., str. 16.

wpadł w rozpacz, nie było bowiem „prawie domu jednego, zaczawszy od świetnych możnego pałaców, aż do nędznej wyrobnika lepianki, w którymby nie był uwielbiany jako lekarz, jako prawdziwy przyjaciel ludzkości“. „Krótkie pasmo jego życia, znajdującego kres w 30-leciach, z których siedm ostatnich ojczystemu poświęcił miastu, dostatecznem było dla niego, aby mu wieczny pomnik wystawić w pamięci“ wszystkich, którym niósł pomoc, i wszystkich, którzy umieją cenić niezwykłą cnotę. Gdy się rozeszła wieść o jego ciężkiej chorobie „modły za niego z równym zapalem wznosiły się w świątyniach chrześcijańskich i przybytkach starego zakonu,“ gdyż dobroć jego „nie znała różnicy ani stanu, ani wiary.“ Hołd, jaki mu ludność Poznania oddała po śmierci i wzruszający pogrzeb jego świadczyły wymownie, „iż niepotrzeba być bogaczem, aby być dobroczyńcą ludzkości, ani długiego lat szeregu, aby sobie na trwałą zasłużyć chwałę.“ „Miłość jego ku bliźnim była bez granic; zarówno sprzyjając możnemu jak i najuboższemu, czuł największą rozkosz, gdy jednemu jak drugiemu mógł być pomocnym. Z równą uprzejmością, z równą miłością wchodził do nędznej chatki biednego, jak do wzniosłego pałacu bogacza, a co od tego przyjął w darze, to w większej z tamtym podzielał części. Przy opatrywaniu chorych towarzyszyła mu zawsze matka mądrości — przezorność, tak jak przy rozdawaniu dobrodziejstw nie wiedziała nigdy lewa, co czyniła prawa.“ Wspierał osobliwie Siostry Miłosierdzia hojnemi darami, zastrzegając sobie, aby to było tajemnicą. Wyjawily one ją dopiero po jego śmierci z uczuciem wielkiej dlań wdzięczności. Nazywany ojcem ubogich i sierot, wolne chwile od zajęć lekarskich przepędzał „na naukowych badaniach z jednym swoim, równie jak on gorliwym kolegą, który zdawał się niejako jedną tworzyć z nim duszę.“¹⁴⁾ W tem zdaniu, jednym

¹⁴⁾ Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego, Nr. 101 z dnia 17 grudnia 1828 r., str. 1349—1351.

z końcowych wspomnienia pośmiertnego o Schneiderze, oddano hołd nietylko jego pamięci, lecz zarazem uczczono żyjącego jego przyjaciela — Karola Marcinkowskiego. Było to, o ile dojść mogłem, pierwsze publiczne uznanie, wyrażone Marcinowskiemu jako lekarzowi filantropowi.

Echa śmierci Schneidera nierychło przebrzmiały w Poznaniu, nawet nazwisko jego związane zostało później w jedną dobroczynną fundację.

W tym samym numerze „Gazety Wielkiego Xięstwa Poznańskiego,” w którym był wydrukowany rzewny nekrolog Schneidera, uczczono jego pamięć nadto wierszem polskim p. t. „Nad grobem doktora Schneidera”,¹⁵⁾ a w dodatku do tego numeru artykułem francuskim p. t. „Mort du docteur Schneider”.¹⁶⁾

¹⁵⁾ Wiersz ten podpisany tylko literą T. tak brzmi:
Strapiona ludzkość, wzniosłszy ku niebu źrenice,
Łzami rozpaczy smutne zalewa swe lice.
Placzliwe jęki żałość wszędzie rozpościera
Na zgon niespodziewany boskiego Szneydera.
Ludu lament, co się stąd wzbija pod niebiosy,
Wyższy jest aniżeli pochwalne odgłosy.
Mniemania w hołdach cnocie różnicy nie czynią:
Czterech wyznań dziś jeden grobowiec świątynią.
Koić boleści, wspierać nędze lub sieroty,
Było Szneydera czuciem i zarodem cnoty.
Zrzekł się świata, zrzekł siebie, nie oszczędzał trudu,
Dla ratunku cierpiących i biednego ludu.
Nie wynagrodzą losy tysiącami laty
Tak drogiej dla ludzkości, dla przyjaźni straty.
Zbyt wczesnie wieczność ciebie doczesności bierze!
Lecz w sercach naszych zawsze żyć będziesz Szneyderze!

¹⁶⁾ Autor (H....r) nazywając dr. Schneidera ojcem, dobroczyńcą i pocieszycielem biednych Poznania, nie ma dość słów na wyrażenie podziwu dla tego wyjątkowej dobroci człowieka, pisząc: „Si l'on élève des monuments aux héros, si l'on comble de louanges les grands Capitaines, pour avoir fait piller des villes, ravager des provinces, verser le

W następnym zaś numerze tejże gazety została wydrukowana odezwa naczelnego prezesa Wielkiego Xięstwa Poznańskiego Baumanna, proponującego uczcić pamięć dr. Schneidera przez utworzenie fundacji jego imienia na zakupowanie lekarstw dla ubogich chorych. W końcu odezwy wzywa inicjator do składania ofiar na ten cel na ręce jedenastu osób, między niemi na ręce prałata Dunina, dr. K. Marcinkowskiego, superintendenta Fiszera i x. proboszcza Kolanowskiego.¹⁷⁾ W dodatku do numeru, w którym odezwa Baumanna została wydrukowana, pojawiły

sang — humain, qu'il nous soit, du moins, permis d'employer quelques mots d'attendrissement pour immortaliser la mémoire d'un homme, qui a sacrifié ses jours pour le bien-être de l'humanité! Notre plume est trop triste et trop faible pour pouvoir peindre la grandeur d'âme, la bienfaisance et la noblesse de caractère du feu Docteur Schneider!"

¹⁷⁾ Odezwę tę, umieszczoną na czele Nr. 102-go z dnia 20 grudnia 1828 r., podaję w całości jako dowód wielkiego uznania dla skromnego, lecz bardzo zacnego lekarza: „Przez śmierć Dra Schneidera ubodzy chorzy w mieście Poznaniu pozbawieni zostali wielkiej pomocy. Nietylko im bowiem bezpłatnie niósł pomoc lekarską, ale nadto wielu z nich na własny koszt zapisywał lekarstwa i zasiliał ich funduszem do zaspokojenia innych potrzeb. — Skromność Dr. Szneidera umiała, dopóki żył, pokryć zasłoną skrytości jego dobrodziejstwa. Zgon jego rozdarł tę zasłonę, którą choroba jego już uchylała. Już w tem piśmie doniesiono z jak powszechnem udziałem przyjęto wiadomość o jego chorobie i jakie oznaki uwielbienia i czci zmarłemu dr. Szneidrowi okazano. Upoważniają one do nadziei, iż publiczność zechce wznieść zmarłemu, cierpiącej ludzkości zawczasie wydartemu mężowi, godny jego pomnik. Najstosowniejszym zdaje mi się być fundacja, któraby, nosząc jego imię i utrzymując je w pamięci najpóźniejszej potomności, przeznaczoną była do opędzania z jej prowizji wydatków na potrzebne lekarstwa dla ubogich chorych. Zarząd tej fundacji mógłby być powierzony tutejszemu Dyrektorjum ubogich, które dźwierży zaufanie publiczne i na nie zasługuje. — Jeżeli ten mój projekt zgadza się ze zdaniem i życzeniami czciocieli ś. p. Dra Szneidera, upraszam ich, ażeby składki, przez które chcą ułatwić przywiedzenie fundacji do skutku, na ręce JW. Prałata Dunina lub W. Radcy Regencyjnego Tenspolde, P. P. Nadburmistrza Tatzlera,

się dwa bezimienne utwory wierszowane na cześć dr. Schneidera, jeden polski, drugi francuski.¹⁸⁾ Nie koniec na tem, bo w 103-im numerze wspomnianej gazety z dn. 24 grudnia 1828 r. wydrukowano wiadomość o uczczeniu dr. Schneidera przez włościan we wsi Głuszynie, niedaleko Poznania,¹⁹⁾ a w dodatku do tego numeru dwa wiersze francuskie na jego cześć, jeden zatytułowany „A la tombe vénérée du Docteur Schneider“, którego autorem był J. Brancovich, drugi podpisany inicjałami A. G. C. i noszący tytuł „Vers sur la mort du Docteur Schneider“, w którym jest wzmianka o Marcinkowskim, oplakującym swego

Superintendenta Fiszer, Proboszcza Kolanowskiego, Asesora Raabskiego, Doktora Marcinkowskiego, kupca Kolskiego, kupca Rose, kupca Grec lub Inspektora Kancelarii Sperling, oddawać raczyli. Prosząc rzeczonych Panów najusilniej, ażeby przyjmowaniem składek zająć się chcieli i co miesiąc mi o wypadku ofiar i nazwisku dających donosili, oświadczam, iż nie omieszkam w przyzwoitym czasie zdać sprawy publiczności przez te pisma o skutku mej propozycji. W Poznaniu 18. grudnia 1828. Naczelny Prezes Wielkiego Xięstwa Poznańskiego Baumann“. Odezwa ta została powtórzona w tejże gazecie w nr. 103. z dnia 24 grudnia 1828 r. i w nr. 104. z dn. 27 grudnia 1828 r.

¹⁸⁾ Polski wiersz nosi tytuł: „Śmierć Doktora Szneydra“, a francuski: „Aux Mânes du docteur Schneider“. Pierwszy podpisany jest: A...., drugi:a.

¹⁹⁾ Notatka o miłości, jaką zyskał sobie dr. Schneider wśród ludu prostego, mianowicie wśród włościan wsi Głuszyny, temi słowy się kończy: „Ci, dowiedziawszy się o niebezpiecznej chorobie dr. Szneydera, przejęci trwogą a razem i uczuciem wdzięczności dla niego, zakupili niezwłocznie mszę św. i pospół z pasterzem swoim zanosili gorące modły do Pana życia o utrzymanie im drogich dni ich lekarza i dobroczyńcy. Szneyder umarł, — a wdzięczni włościanie Głuszyńscy nowy mu hołd przynosząc, czterokrotnem podzwonnem pamięć jego uczcili. — Dowodzi to, iż różność wyznań nie stawia na przeszkodzie tam, gdzie serce czyścią tchnie wdzięcznością“.

najlepszego przyjaciela.²⁰⁾ Wreszcie w dodatku do ostatniego numeru „Gazety W. X. Poznańskiego“ z r. 1828, z datą 31 grudnia, znajduje się po polsku napisane podziękowanie ojca, matki i rodzeństwa dr. Schneidera za współczucie im okazane. Z podziękowania tego okazuje się, że nie tylko zmarły dr. Schneider był przywiązany do rodzinnego Poznania i jego mieszkańców, lecz niemniej i ojciec jego tak zżył się w czasie czternastoletniego pobytu w Poznańskim z miejscowym społeczeństwem, „że, kiedy powołanie tego wymagało“ z większą opuszczał je „boleścią, aniżeli kiedyś swoją ojczyznę“.

Projekt Baumanna uczczenia pamięci dr. Schneidera znalazł oddźwięk w społeczeństwie i fundusz jego imienia został utworzony.²¹⁾ Fundacja ta przez dziesiątki lat istniała, niosąc pomoc ubogim chorym, lecz z czasem została połączona z innymi funduszami przeznaczonymi dla ubogich Poznania.²²⁾

Po śmierci Schneidera przybyło Marcinkowskiemu dużo pracy, bo sieroty i chorzy ubodzy mieli przedtem wśród lekarzy poznańskich dwóch serdecznych opiekunów, a potem tylko jednego Marcinkowskiego. Nadto i praca w Szpitalu Sióstr

²⁰⁾ Autor opisawszy serdeczny powszechny żal po zgonie dr. Schneidera, zapytuje:

„Quelle noble victime, cause tant d'alarmes?
Tes pleurs.... tes sanglots.... réponds-moi, Marcinkowski,
Les cieux, t'ont ils donc ravi, ton meilleur ami?“.

²¹⁾ Wykazy składek na Fundację im. dr. Schneidera znajdują się w *Gazecie W. X. Poznańskiego* z r. 1829 w nr. nr. 10, 27 i 55-ym. W nr. nr. 10 i 27-ym wymienione są m. in. składki złożone na ręce Marcinkowskiego.

²²⁾ O Fundacji im. dr. Schneidera wspomina Ludwik Gąsiorowski w r. 1854 jako o czynnej jeszcze. (Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce. T. III. Poznań 1854, str. 341). Istniała ona i później, zasilana różnymi darami, o czym świadczą akta tej Fundacji znajdujące się w Magistracie Poznańskim.

Miłosierdzia więcej zabierała mu czasu, bo dawniej pracował tam wspólnie z przyjacielem, a potem sam dźwigał na swoich barkach cały ciężar opieki lekarskiej nad chorymi, będąc mianowany po Schneiderze lekarzem etatowym Szpitala przez naczelnego prezesa Baumanna, 26 grudnia 1828 r. Zostawszy faktycznym kierownikiem lekarskim Szpitala, z młodzieńczym zapałem rozwijał tam swoją działalność lekarską i organizatorską, nawet, jak twierdzi Jagielski „zarzucając praktykę zamiejscową, nader rozgałęzioną i doniołą”²³⁾ Całkowicie prawdopodobnie nie zarzucił jednak tej praktyki, bo z pewnością nadal wzywano go często na prowincję, a nie zawsze mógł odmawiać tym wezwaniom, choć była to praktyka w bardzo uciążliwych warunkach, bo nieraz trzeba było w powozie lub konno przebywać duże przestrzenie w pośpiechu i podczas śloty.

Działalność swoją jako lekarz etatowy Szpitala Sióstr Miłosierdzia zaczął od tego, że zrzekł się płacy swej, wynoszącej 100 talarów, na rzecz Fundacji im. dr. Schneidera, zasilając ją w ten sposób poważnie. Nadto bardzo hojny był dla Szpitala i z własnej kieszeni. Miał bowiem, jak na ówczesne czasy, prawie magnackie dochody z praktyki lekarskiej, bo wynoszące około dziesięciu tysięcy talarów rocznie.²⁴⁾ Więcej niż połowę tych dochodów oddawał na potrzeby Szpitala, a nadto setki talarów rocznie wydawał na dożywianie ubogich miasta w tak zwanym zakładzie zupy rumfordzkiej, założonym przy Szpitalu.²⁴⁾ Musiał więc mieć olbrzymią praktykę, skoro przy swej niezwyklej bezinteresowności miał tak wielkie dochody i musiał pracować znacznie więcej niż pozwalały na to wątpliwości jego siły. Upłynęło zaledwie kilka miesięcy od śmierci dr.

²³⁾ J. Jagielski, l. c. str. 13.

²⁴⁾ A. Kronthal l. c. str. 11.

Schneidera, gdy Marcinkowski, wśród nader uciążliwej pracy w Szpitalu i poza Szpitalem, zaraził się tyfusem.²⁵⁾ Zaniepokojona ludność Poznania gorąco się modliła po kościołach, prosząc Boga, aby dobroczyńca jej wyzdrowiał. Gdy zaś ciężka choroba Marcinkowskiego szczęśliwie po sześciu tygodniach minęła, zapanowała radość wielka, której odgłosem był następujący wierszowany utwór, wydrukowany w „Gazecie Wielkiego Xięstwa Poznańskiego“:²⁶⁾

WIERSZ

na wyjście z ciężkiej choroby

W. Karola Marcinkowskiego

Doktora medycyny, przyjaciela ludzkości.

Jak kiedy w gniewu srogiego zapędzie
Rolnik podetnie płonkę okazałą,
Nikt pewno drzewa żałować nie będzie
Co cierpki tylko owoc wydawało;

Tak gdy samolub lub hipokryta
Rażon niemocą w łóżu jęczy biedny,
Nikt o stan zdrowia jego nie zapyta,
Łzy zgonem swoim nie wycisnie jednej

Ale, jak kiedy jabłoń rozłożystą,
Która kwiatami, owocy wdzięcznymi
Ogrodnikowi sprawia rozkosz czystą,
Wichry z korzeniem wyrwą nagle z ziemi,

Podróżny, który częstokroć w jej cieniu
Słodkim snem krzepił utrudzone siły,
Lub też spiekłemu nieraz podniebieniu
Z soku owocu niósł posiłek miły,

²⁵⁾ I. Zielewicz. Żywot i zasługi Karola Marcinkowskiego I. c. str. 17.

²⁶⁾ Nr. 65, z dn. 15 sierpnia 1829 r., str. 862 Wiersz podpisany:.....a, a więc tak samo jak francuski wiersz na cześć zmarłego dr. Schneidera w dodatku do nr. 102 (z dn. 20 grudnia 1828) „Gazety W. X. Poznańskiego“.

Stawa, spogląda smutny naokoło
I przechodzących pyta się skwapliwie:
Kędy jest drzewo, co skromne swe czoło
Gięło owocem na pobliskiej niwie?

Tak gdy mąż prawy z śmiercią się uciera,
Wszystkich cnotliwych przejmuje żal, trwoga,
Ubóstwo woła: „nasz ojciec umiera!”
I łkaniem swoim napełnia dom Boga.

Karolu! ledwie o chorobie Twojej
Zatrważające rozeszły się wieści,
Wszystko o drogie życie Twe się boi,
Powstają żale męskie, płacz niewieści.

Lud tłumny bieży do przybytków Pana,
Błaga Go o dni Twoich przedłużenie,
I... głos ubóstwa, sieroty, kapłana,
Przebija niebios gwiaździste sklepienie.

Wszchemocny, który na górnym Syonie
Przez wieki waży losy śmiertelnika,
Racz! łaskawie spojrzeć ku tej stronie:
Zdrowie do Ciebie wraca, słabość znika.

Ach żyjesz!... z wdzięcznem sercem u ołtarzy
Składajmy Twórcy dzięki nieskończone:
Znów dobrodziejstwem swem wielkiem nas darzy;
Dnie dobroczyńcy ludzi ocalone!”

Minęła choroba Marcinkowskiego i znów zaczęła się jego
ofiarna praca, zwłaszcza w Szpitalu. Ludwika Pruska, żona
namiestnika xięcia Radziwiłła, składając publiczne sprawozdanie
dnia 11 marca 1830 r. z ofiar złożonych na rzecz Szpitala
Sióstr Miłosierdzia i dziękując „dobroczynnym mieszkańcom
W. X. Poznańskiego... za rozliczne dowody przychylności,
dane przez nich zostającemu pod troskliwą pieczę Szarych
Sióstr instytutowi chorych”, podnosi w końcu sprawozdania
zasługi Marcinkowskiego temi słowy: „Doktor Marcinkowski
zręcznością i niezmordowaną troskliwością w dozieraniu i opa-

trywaniu chorych, największe około instytutu położył zasługi.”²⁷⁾ Marcinkowski w rzeczy samej znakomicie przyczynił się do rozwoju Szpitala Sióstr Miłosierdzia, o czym wiarogodne świadectwo daje bliski jego kolega i następca na posadzie w Szpitalu, dr. Józef Jagielski, pisząc: „Przez starania, przez wpływ, jaki wywierał na zamożniejszą klasę mieszkańców W. X. Poznańskiego, jako i przez szczodre datki ze swych własnych dochodów zdołał szpitalowi temu, mającemu funduszu na 40 łóżek tylko, tyle przysporzyć zasobów, że w końcu roku 1830 było bezpłatnie przyjętych chorych obojga płci 212. Z całego Xięstwa zbiegli się chorzy, każdy, o którym jakaś taka była nadzieja wyzdrowienia, bywał przyjmowany; a jeżeli przełożonej szpitala, zacnej siostrze Perzanowskiej nie dostawało zasobów do utrzymania tak wielkiej liczby chorych, Marcinkowski natychmiast, bez zwłoki zaradzał potrzebie, nawet chorych nie do uleczenia własnym opatrywał nakładem, wspierając ich i groszem gotowym.”²⁸⁾ Tak postępując, zdobył sobie zasłużenie sławę dzielnego lekarza i wielkiego filantropa, i to już w młodym wieku, bo gdy jeszcze nie miał 30 lat. Ale nie tylko jako lekarz i filantrop wybił się rychło w społeczeństwie, lecz również jako działacz narodowy zajął poważne stanowisko.

O działalności narodowej Marcinkowskiego przed wybuchem powstania listopadowego posiadamy dotąd bardzo mało szczegółów. Wiadomo tylko, że we wszystkich ówczesnych usiłowaniach, zmierzających do odrodzenia narodowego, brał czynny udział, zaskarbiając sobie powszechny szacunek.²⁹⁾ Działalność jego narodowo-społeczną ułatwiała mu zapewne przeszłość studencka, opromieniona aureolą cierpień za sprawę narodową, i przyjaźń zawarta na ławie uniwersyteckiej z człon-

²⁷⁾ Gazeta W. X. Poznańskiego, 1830 r. Nr. 22, str. 265—6.

²⁸⁾ J. Jagielski l. c. str. 13.

²⁹⁾ (M. Motty). Przechadzki po mieście l. c. Część I., str. 17.

kami Polonji, którzy w społeczeństwie odgrywali później niepoślednią rolę pod względem narodowym, a zwłaszcza głęboka przyjaźń z Maciejem Mielżyńskim i Gustawem Potworowskim. Miara poważania, które sobie zyskał w społeczeństwie było zakupienie przez jego wielbicieli drogocennego pierścienia z dużym, pięknym szafirem, po zmarłym w grudniu 1829 r. znanym patryjocie Arcybiskupie Gnieźnieńskim i Poznańskim, Teofilu Wolickim, i ofiarowanie go Marcinkowskiemu w lecie 1830 r. jako drogiej pamiątki narodowej po uwielbianym patryjocie i zarazem jako upominku narodowego dla tego, w którym vox populi upatrywał do pewnego stopnia kontynuatora działalności patryjotycznej arcybiskupa Wolickiego.

Działalność Marcinkowskiego lekarska i filantropijna wszystkim rzuciła się w oczy, więc była powszechnie znana, wysoko ceniona, a nawet wprost uwielbiana. O tem, że Marcinkowski był jeszcze większym patryjotą niż filantropem, że był wtajemniczony w tajne poczynania narodowe przed powstaniem listopadowym, że był gotów w każdej chwili złożyć życie w ofierze Ojczyźnie, o tem wszystkim wiedzieli naturalnie, tylko ci, którzy Marcinkowskiego bliżej znali. Dla nich przeto zupełnie zrozumiałem było wszystko, co Marcinkowski zrobił po otrzymaniu wiadomości, że w Warszawie rozpoczęło się powstanie.

Podniecenie umysłów wzmagало się w Polsce od chwili gdy dowiedziano się, że w lipcu 1830 wybuchła rewolucja w Paryżu. Wieści o rewolucji lipcowej i przeróżne pogłoski z nią związane mocno Marcinkowskiego poruszyły. Dowiaduje się więc od przyjaciela, Karola Stablewskiego, który niedawno wrócił z Paryża, czy rzeczywiście powstał w stolicy Francji oddział wojskowy polski. „Donieś mi też proszę, — pisze do Stablewskiego 19 września 1830 r. — czy to prawda o utworzeniu legji polskiej w Paryżu, chciałbym się o miejsce najniższego chirurga w niej dobijać, aby tu u nas nie zniszczyć

do szczętu... Ale na całym horyzoncie od zachodu coraz to bliżej pokazują się błyskawice; wszakże nie zawsze one poprzedzają burzę, błyska się czasem na dłuższą suszę i pogodę... Zostawmy wszystko czasowi, a tymczasem każdy rób swoje..."³⁰⁾ Dla charakterystyki Marcinkowskiego niezmiernie ważnem jest to jego wyznanie, — to bardzo skromne, niemal lekceważące, ocenianie swojej dotychczasowej działalności i rwanie się do służenia Ojczyźnie w szeregach wojskowych. Marzenia te jego wkrótce się ziszczały. Gdy do Poznania doszła wieść, że w Warszawie rozpoczęło się 29 listopada 1830 r. powstanie, Marcinkowski nie waha się ani chwili co ma uczynić. Opuszcza czempredzej potajemnie Poznań i udaje się do Warszawy. Stało się to prawdopodobnie 8 grudnia,³¹⁾ bo tego dnia datowany jest list jego do rodziny, w którym pisze: „Kiedym całe moje pocziwe życie przepędził w gorliwej chęci służenia ojczyźnie i rodakom, chybabym się musiał wyrzec samego siebie, gdybym teraz nie szedł za popędem okazania tego czynem, do czego zawsze wszystkie moje uczucia wzdychały. Czas nadszedł, gdzie się Polska albo odrodzić powinna, albo upaść na wieki. Połączone siły potrzebne do osiągnięcia pożądanego skutku. Spieszę siły moje poświęcić w sposobie, w jakim mię za zdatnego uznają. Wy tu siedźcie spokojnie i módlcie się do Boga, aby najświętszej sprawie pobłogosławić raczył. Nie trwożcie się o mnie; wyjeżdżam z tem przekonaniem, że się z wami w przyjaźniejszej porze zobaczę na nowo. Utulcie łzy wasze i nie wyrzekajcie, żem uczynił krok, który ominąć było niepodobno.”³²⁾ Opuszczając Poznań, napisał podanie do swej władzy wojskowej, które zostało jej

³⁰⁾ I. Zielewicz. Żywot K. Marcinkowskiego I. c. str. 18.

³¹⁾ H. Cegielski w życiorysie Marcinkowskiego podaje, że opuścił on Poznań w dwa tygodnie po wybuchu powstania listopadowego.

³²⁾ I. Zielewicz o. c., str. 19.

doręczone dopiero po przejściu przez Marcinkowskiego granicy byłego zaboru pruskiego. W podaniu tem, krótkiem i pełnym godności, prosi, aby go zwolniono z pruskiej służby wojskowej, do której należał jako lekarz wojskowy obrony krajowej: „Pragnę być uwolniony — pisze w niem Marcinkowski — od powinności, które mię tu wiążą, bo nie znam nic świętszego nad powinność poświęcenia sił swoich ojczyźnie, wzywającej obecnie swych synów do broni. Gdy oświadczenie to dojdzie do władz przeznaczonych, będę na polu sławy, z którego żadna siła ludzka wstrzymać mię nie zdoła.”⁸³⁾

Marcinkowski okazał dużo hartu woli, dążąc do szeregów powstańczych, Z żalem serdecznem pożegnał chorą, prawie dogorywającą matkę, nie bez smutku rozstał się z niezamożnem swoim rodzeństwem, któremu pomagał dotąd, ze ściśniętem sercem opuszczał licznych chorych, którym niósł pomoc lekarską. Wszystko, i najbliższą rodzinę, i stanowisko, i umiłowaną pracę, wszystko to porzucił, aby wyłącznie i jedynie służyć ojczyźnie, gdy zaświtała jej nadzieja odzyskania wolności.

Wyjazd Marcinkowskiego do powstania zrobił w Poznaniu ogromne wrażenie i z pewnością dla wielu był bodźcem, aby pójść w jego ślady. W mieście modlono się na jego intencję, a w Szpitalu Szarytek zapanowała rozpacz wśród chorych, którzy stracili najserdeczniejszego opiekuna.⁸⁴⁾ Na miejsce Marcinkowskiego zostali mianowani lekarzami w tym Szpitalu dr. Herzog i dr. Jagielski dnia 19 grudnia 1830 r.

Tak zakończyły się pierwsze lata działalności lekarskiej i społecznej Marcinkowskiego w Poznaniu, okres cichej, ofiarnej, wytrwałej pracy.

⁸³⁾ H. Cegielski. Życie i zasługi dr. K. Marcinkowskiego l. c. str. 17.

⁸⁴⁾ *Esquisses Polonaises ou Fragments et traits détachés pour servir à l'histoire de révolution de Pologne actuelle. Par une Polonaise.* Paris 1831, p. 158—161.

Gdy się dokładnie rozpatruje ten pierwszy, zaledwie siedmioletni okres działalności społeczno-lekarskiej Marcinkowskiego, bezwiednie rodzi się w duszy zarówno wielki podziw dla tego młodego lekarza o spiżowym charakterze, jak i szczerą cześć dla tej świetlanej osobistości. Pochodząc z ubogiej mieszczańskiej rodziny, nie miał w sobie ani żdbła karjerowiczowstwa i pychy; ponad wszystkie zaszczyty świata cenił wyżej godność ludzką i uczciwe spełnianie swych obowiązków. Ogromne powodzenie w praktyce lekarskiej, gdy miał zaledwie dwadzieścia kilka lat, i niezwykle uznanie, jakim darzyło go społeczeństwo, w niczem zgoła nie wpłynęło ujemnie na jego arcyskromny tryb życia. Przeciwnie, im większe miał powodzenie w życiu, tem więcej od siebie wymagał, nastrajając swoją duszę na coraz wyższy ton. Był tytanem pracy, choć zdrowie miał liche, nabawiwszy się gruźlicy płuc w czasie studjów uniwersyteckich i nigdy się zupełnie z niej nie wyleczywszy, zwłaszcza w tym pierwszym okresie swej działalności lekarsko-społecznej „nigdy nie był wolny od kaszlu“.³⁵⁾ Był to w słabem ciele silny duch. Bez najmniejszej przesady rzec można, że już przed 30 rokiem życia Marcinkowski zbliżył się bardzo do ideału dobrego lekarza. A jeżeli zgodzimy się z określeniem wielkości w duchu chrześcijańskim, że „prawdziwie wielkim jest ten który ma wiele ducha miłości“, „który w sobie czuje się małym, a wszelkie zaszczyty świata ma za nic“,³⁶⁾ to zgodzić się musimy także, że Marcinkowski już w wieku młodym doszedł do prawdziwej wielkości.

³⁵⁾ J. Jagielski o. c. str. 14.

³⁶⁾ O naśladowaniu Jezusa Chrystusa Tomasza à Kempis. Tłumaczył X. A. Jełowicki. Warszawa — Kraków 1880, str. 10.

II.

JAN TUR

POJĘCIE HOMOLOGJI W PISMACH HARVEY'A I DE GRAAF'A.

W moim szkicu p. t. „Trzechsetlecie H a r v e y ' a“ (Arch. Hist. i Fil. Med., T. VIII, zesz. 2, 1928) zaznaczyłem, że już w „De motu cordis et sanguinis“ (1628) mamy w paru ustępach sformułowane zupełnie wyraźnie pojęcie homologji w zgoła nowoczesnem znaczeniu. Więc pisał H a r v e y o niższych kręgowcach, że „vesicam pro auricula habent”, i „ubi cor inest, ibi etiam auriculas esse vel auriculis aliquid analogon”. Nie ulega więc wątpliwości, że już na długo przed C a m p e r ' e m, nie mówiąc o G o e t h e ' m i E t. G e o f f r o y S t. - H i l a i r ' z e — H a r v e y rozróżniał pojęcie narządów, które dziś nazywamy homologicznymi. Wszakże samo to pojęcie homologji wówczas dopiero właściwego nabiera znaczenia, gdy przeciwstawimy mu pojęcie narządów a n a l o g i c z n y c h w rozumieniu dzisiejszem, t. j. stosowaniem od czasu O w e n ' a. O ile bowiem nie wprowadzimy tego uzupełniającego, a po-niekąd przeciwnego pojęcia — nie możemy być pewni, czy pod dawnem „analogon” naprawdę rozumiano istotną odpowiedniość morfologiczną.

Otóż zdaje mi się, że możemy stwierdzić z całą niemal pewnością, iż H a r v e y zdawał sobie zupełnie ściśle sprawę z różnicy, jaka zachodzi pomiędzy narządami istotnie morfolo-gicznie sobie odpowiadającymi, — a podobnymi tylko zewnę-

trzenie, bez głębszej tego podobieństwa wagi. Opieram to twierdzenie na następującym, pod wieloma względami niezmiernie ciekawym, ustępie z drugiego dzieła H a r v e y'a — „*Exercitationes de generatione animalium*” (1651), w rozdz. LXII, właśnie zatytułowanym: „*Ovum esse primordium commune omnibus animalibus*”. Jest to jeden z najważniejszych rozdziałów całego dzieła, w którym autor zamieścił podstawowe punkty całej swej filozofji embrjologii.

Zastanawiając się nad różnemi formami rozrodu, ustalając — zgoła metafizycznie przez siebie pojmowaną — różnicę pomiędzy zwierzętami jajorodnemi a żyworodnemi, dowodząc, że rozwój poprzez arystotelesowskiego robaka („*vermis*”), również do jajorodności swoiście pojmowanej sprowadzony być może, — H a r v e y tak wreszcie przedstawia to, cobyśmy dziś nazwali zbieżnością, konwergencją rozwojową:

„...generatio quaelibet, ad formam cujusque animalis adipiscendam via est; prout animalia quaeque, alia aliis similia magis, vel ab invicem discrepantia fuerint, adeo ut partes eorum nec specie, nec genere convenient; ita similiter in eorundem generatione usu venit. Quippe natura perfecta, sibi in operibus suis consona, ad similes usus et actiones, partes quoque consimiles instituit; pariterque ad eundem finem, eandemque formam adipiscendam, eadem via progreditur, eademque semper methodo in generandis rebus insistit”.

Mamy tu więc wprost znakomite określenie tego, co dziś analogami nazywamy: „*partes consimiles... ad similes usus et actiones*”. Jeżeli porównamy to z tegoż autora „*analogia*” — to różnica rzuca się w oczy odrazu: są to dzisiejsze homologji.

Możemy nawet określenie H a r v e y'a wprost zastosować do spolszczenia samego terminu „*analog*”. „*Partes consimiles*” oddane być mogą przez „części współpodobne”, a samo pojęcie

analogji w sensie po-Owen'owskim — przez „współpodobieństwo“, podczas gdy dla homologji możemy zachować terminy polskie „odpowiedniości“ morfologicznej i „odpowiednika“.

* * *

O ile Harvey już najwidoczniej zdawał sobie sprawę ze znaczenia homologji narządów i w przeciwstawieniu poniekąd do niej mówił o „partes consimiles“, to jego w mierze znacznej następca i kontynuator, Regnerus de Graaf — nie tylko, oczywiście, z pojęciami temi był obeznany, lecz nawet — może, zresztą, poniekąd mimowoli i nie zdając sobie dokładnie sprawy z doniosłości tego co pisał — dał w miejscu pewnem nader ciekawe określenie samego pojęcia homologji. W przygotowywanem obecnie studjum o de Graaf'ie dotykam tej sprawy jako „curiosum“ historycznego, tutaj natomiast chciałbym nieco szerzej się zatrzymać nad znaczeniem jego określenia dla współczesnej analizy tego tak ważnego w morfologji pojęcia.

Na str. 205 — 206 dzieła de Graaf'a „De mulierum organis generationi inservientibus“ (1672), — zastanawiając się nad morfologją mesometrium, autor stwierdza, że jest ono.... „ortu, substantia, fabrica, usu, et officio mesenterio analogon“. Naturalnie, termin „analogon“ jest tu użyty w znaczeniu „homologon“, tak, jak go stosował Harvey, jak go zresztą, używał przed stu jeszcze laty i sam Et. Geoffroy St.-Hilaire.

Otóż to: „ortus, substantia, fabrica“ (pomijam „usus“ i „officium“, jako do narządów w dzisiejszem rozumieniu raczej analogicznych zastosować się dające) — są to wprost genialnie uchwycone cechy homologji prawdziwej. Warto, a nawet trzeba koniecznie dziś o tem przypomnieć, warto dziś właśnie nad ich znaczeniem się zastanowić, ile że mamy tu niewątpliwie do czynienia ze swoistem przeczuciem istoty zagadnienia

bardzo trudnego i zawiłego, które za czasów de Graaf'a wcale jeszcze wogóle zagadnieniem nie było..

Jak to podówczas autor rozumiał? „Ortus“ — znaczył w jego rozumieniu „miejsce powstania“, i prawdopodobnie więcej nic znaczyć nie mógł, bo o procesach organogenetycznych, do powstawania mesometrium prowadzących, za jego czasów nic jeszcze nie wiedzano. Tak więc znaczy to prawdopodobnie tyleż co „situs“ — nie więcej. Chodziło więc o stosunek przestrzenny danego narządu — do narządów sąsiednich. Ale nawet w tem tylko, jakby się zdawało, nader ograniczonem znaczeniu — podkreślenie owego „ortus“ ma doniosłość pierwszorzędną. Wszak to „miejsce urodzenia“, ten wprost geometryczny element położenia odgrywał zawsze, a i dziś jeszcze odgrywa rolę bardzo ważną w określeniu istoty homologji. Tak więc np. A. Naeff („Idealistische Morphologie und Phylogenetik“, 1919) twierdzi, że: „Die Feststellung der Homologie gründet sich auf den Nachweis gleicher räumlicher (und zeitlicher) Korrelation (im Neben- und Nacheinander) zwischen den Teilen der verglichenen Ganzen“, dodając, że „Keine andere Bestimmung ist zulässig; doch gilt der Grundsatz, dass, wenn zwei Gebilde einander homolog sind, sie das nicht nur im Laufe aller weiteren Umgestaltungen, sondern auch Umlagerungen bleiben“.

Również H. Spemann („Zur Geschichte und Kritik des Begriffs der Homologie“, 1915) mówi o „das Fundament der Homologie, die relative Lagerung der Organe“, także Peter (1922) daje określenie: „Homolog sind Gebilde, deren Anlagen nach Herkunft, Bau und Lagebeziehung gleich sind und die von gemeinsamer Abstammung sind“.

I aczkolwiek słusznie zaznacza Spemann, że dawne przeświadczenie Et. Geoffroy St.-Hilaire'a o stałości położenia narządów homologicznych, o ich bezwzględnej nieprzemieszczalności, — dziś obronić się nie da, pomimo, że

też z równą słuszością stwierdza *Jacobshagen* (1927), iż „Homologie ist niemals geometrische Kongruenz, sondern eine durchaus spezifisch-biologische Beziehungsform“, widzimy jednak, jakie znaczenie wciąż nadawane jest, w toku współczesnych sporów o definicję homologji — sprawie stosunku przestrzennego narządów, owemu „ortus“ *de Graaf'a*.

„*Substantia*“, która ma być drugą cechą homologji, ma, z samej natury rzeczy, znaczenie dość ograniczone w określeniu *de Graaf'a*. Oczywiście, mowy tu być nie mogło o żadnej koncepcji histologicznej, a tylko o nader powierzchownem zestawieniu ogólnego wyglądu krezki i mesometrium, stwierdzeniu ich podobieństwa, jako utworów błoniastych, dość obficie unaczynionych, służących do umocowania cewkowatych, zawieszonych na nich narządów — przy grzbietowej powierzchni jamy ciała. Nie będzie wszakże, jak sędzę, przesadą, gdy i w danym razie upatrywać będziemy jakby swoistego, nieświadomego przeczcucia przyszłej wagi samego *materialu* twórczego, z którego dany narząd jest zbudowany, dla ustalenia jego homologji. Wszak dzisiaj wiemy, że właśnie sprawa pochodzenia substancji danego organu, którego homologję mamy ustalić, — nader ważną w całym naszym zagadnieniu odgrywa rolę. Przecież, o ile zachwiane zostało z gruntu dawne, a tak wygodne, pojęcie homologji, — to stało się to przede wszystkim za sprawą badań z zakresu mechaniki rozwojowej, na skutek wprowadzenia przez *Driesch'a* koncepcji układów harmonijnie-ekwipotencjalnych, w których pozornie najściślej homologiczne narządy tworzyć się mogą z substancyj o najzupełniej różnem pochodzeniu. Tutaj również przypomnieć należy słynne wyniki doświadczeń *G. Wolff'a* (1894), w których regeneracja soczewki trytona odbywała się kosztem części tęczówki, a o których to doświadczeniach tenże *Driesch* wypowiedział się, że doprowadziły one darwinizm ad absurdum. „*Fabrica*“ — oznaczać się tu zdaje przede wszystkim

u kształtowanie ogólne, które, wzięte samo oddzielnie jeszcze nie stanowi o homologji: zdarzać się tu mogą bowiem daleko idące konwergencje, łudzące, a przecież jedynie z analogjami morfologicznymi związane. Jak np. crista sterni ptaka i kreta. Ale skoro spełnione zostają warunki poprzednie homologji: „ortus“ i „substantia“ — wówczas i „fabrica“ głębszego nabiera znaczenia. Najczęściej zaś owej „fabricae“ jednakowości istotnej dowodzić trzeba w drodze mozolnych poszukiwań, i to właśnie stanowi zadanie właściwe badań anatomiczno-porównawczych, nieraz niezmiernie trudnych, o niezawsze pewnych wynikach.

„Fabrica“ de Graaf'a dziś w jeszcze jednym może być rozumiana znaczeniu, a mianowicie nie tyle kształtu już wykończonego, co sposobu kształtowania się, który czasami odmienny być może w narządach o cechach homologji doskonałej... Można więc poniekąd z tego punktu widzenia zakwestjonować dawny pogląd Owen'a, który za najściślej homologiczne uważał np. squamam o. occipitalis ludzką — i supraoccipitale dorszą, aczkolwiek pierwsza jest pochodzenia błoniastego, drugie zaś — chrząstkowego. Również ciekawe są stosunki pomiędzy np. femur wołu i krokodyla: w pierwszym przypadku składa się na tę kość kilka odrębnych punktów skostnienia, w drugim — całość z jednego takiego punktu powstaje... A któżby ich homologji przeczył?

Posuwając się wstecz — do wcześniejszych stadiów rozwojowych — możemy owo pojęcie „fabricae“ rozciągnąć na bardzo wiele procesów organogenetycznych, odmiennych, a przecież w wyniku swym dających narządy niewątpliwie homologiczne. Przychodzi mi tu na myśl m. in. zjawisko nader ciekawe, a o którym jakoś naogół nie wspomiano dotychczas ex re sporów o homologję, a mianowicie sprawa tworzenia się układu nerwowego ośrodkowego typu takiego,

jak u minogów, ryb kostnoszkieletowych, oraz niektórych kostnołuskich, gdzie, jak wiadomo, przyszły zawiązek rdzenia i mózgu nie powstaje jako płytka i rynienka, zamykająca się następnie w cewkę, lecz występuje pod postacią jednolitego sznura ektodermicznego, w którym światło wtórnie dopiero się zjawia, w drodze swoistego rozsuwania się komórek. Otóż mamy tu najoczywściej do czynienia z procesem — podług określenia H. Driesch'a — ekwifinalnym, z procesem bardziej pospolitym, u pozostałych kręgowców powszechnym, tworzenia układu ośrodkowego w drodze zwijania się rynienki w cewkę; z różnych pod względem zasadniczego przebiegu morfogenetycznego i całego mechanizmu rozwojowego procesów — powstają wszakże w wyniku ostatecznym narządy o nie dającej się zaprzeczyć homologji. Bo i któżby miał podawać w wątpliwość — najzupełniejszą odpowiedniość morfologiczną mózgu tych ryb, w ich porównaniu z mózgowiem wszystkich innych kręgowców? A przecież zgoła tu inna występuje „fabrica“.

Tak więc trzy elementy homologji: „ortus“, „substantia“, „fabrica“ — tak szczęśliwie przez de Graaf'a zestawione — nie tylko że były syntezą ponad swój czas wyrastającą, ale nawet dziś, po latach niemal trzystu pięćdziesięciu, w wielu razach przydać się mogą, jako kryterja najgłębszego rozważenia godne i to w przeżywanym obecnie okresie sporów o podstawy tego „centralnego“ (Spemann) w całej morfologii pojęcia. Być bardzo może, że stało się to wskutek wprost pewnego, w mierze znacznej przypadkowego, zbiegu okoliczności; niemniej przeto już sama możliwość takiego „zbiegu“ wskazywać się zdaje, że „homologja“ należy do takich pojęć zasadniczych, które się same wprost napraszają, a nawet w tym stanie nauk morfologicznych, jaki zastajemy w drugiej połowie XVII-go stulecia, już można było sięgnąć do jej analizy bliższej. Dziwne się tylko wydaje, że dopiero na przełomie XVIII-go i XIX-go

stuleci po raz drugi to wszystko poniekąd trzeba było odkrywać, i że.... później nawet o źródłach tego pojęcia zapomniano zupełnie. Nie jest to wszakże zjawisko w historii nauki odosobnione.

Pouczające to jest bardzo, że gdy, „wyprzedzając swój wiek“, zostanie wypowiedziana jakaś myśl naprawdę trafna i genialna — przeżywa ona długie okresy, bodaj zapomnienia z jednej strony, a znowu wysubtelniania się techniki badania i narastania pojęć nowych — z drugiej, a pomimo to nie traci na swej świeżości i trafności... Mam wrażenie, że to właśnie ma miejsce z koncepcjami de Graaf'a o homologji. Nie tylko się nie przeżyły, ale w czasach naszych jakby nowej nabrały wyrazistości, i mogą nam dziś jeszcze wprost realne oddawać usługi pomimo, że tak znacznie od owego czasu od-
biegliśmy — pod względem zarówno materiału, jak metod.

Warszawa 1929 r.

Zakład Anatomji Porównawczej Uniwersytetu.

III.

STANISŁAW TRZEBIŃSKI

O APOLOGJI KATOLICYZMU
W HISTORJI MEDYCYNY I PRZYRODOZNAWSTWA
ORAZ O DĄŻENIACH DO WYELIMINOWANIA TEOLO-
GICZNEGO ŚWIATOPOGLĄDU Z PRACY CYWILIZACYJNEJ
(Z POWODU DWÓCH ARTYKUŁÓW W AMERYKAŃSKIM CZASOPIŚMIE
„MEDICAL LIFE“, POŚWIĘCONEM HISTORJI MEDYCYNY).

W miesięczniku „Medical Life“, wychodzącym w New Yorku, poświęconym historii medycyny i nauk przyrodniczych, wydawanym bardzo ozdobnie, a pod względem doboru treści nieraz dosyć odbiegającym od analogicznych wydawnictw niemieckich i francuskich, choć od czasu do czasu zasilanym także przez europejskich uczonych, znajduję dwa artykuły, o których pragnąłbym się wypowiedzieć.

W pierwszej chwili zwróciły one moją uwagę głównie dlatego, że zjawily się w tem samym czasopiśmie, przedzielone krótkim odstępem czasu (jeden w marcowym, drugi w czerwcowym numerze roku 1929). Oceniając je na podstawie doraźnego wrażenia, sądzićby można, że, będąc t. zw. bojowymi artykułami, walczą one w imię haseł wzajemnie się wykluczających. Dopiero dokładniejsze zastanowienie się nad ich treścią przekonywa nas o tem, że, aczkolwiek prawdopodobnie ideologia autorów owych artykułów wybitnie między sobą się różni, twierdzenia w ich pracach wypowiedziane, nie są właściwie wcale współrzędne i dlatego wyłączać się wzajemnie nie potrzebują.

Jakie to artykuły i jakie twierdzenia?

Pierwszy z nich to Jamesa Walsh „Rola katolickich lekarzy i naukowców w postępie cywilizacji“. Autorowi chodzi właściwie o coś więcej, bo zdaniem jego nietylko nauka wogóle, a przyrodoznawstwo i medycyna w szczególności, zawdzięczają dużo uczonym katolickiego wyznania, czemu nikt zresztą nie przeczył, lecz są one też niemniej poważnymi dłużniczkami Kościoła katolickiego jako takiego. Cytując wiele zdarzeń i nazwisk, Walsh wykazuje, że, w myśl odbywającego się w historii świeższej daty przewartościowania znaczenia cywilizacyjnego chrześcijańskiego średniowiecza, nie było ono bynajmniej wielką dziurą, czy wyrwą w dziejach nauki, jak to wielu ludzi do niedawna przypuszczało. Z drugiej zaś strony Kościół, dzierżąc w rękach swych duchowe rządy owej epoki, nie przeszkadzał, lecz przeciwnie dopomagał nauce. To ustosunkowanie się Kościoła do nauki nie skończyło się razem ze średniowieczem, lecz trwało i trwa dalej. Ciekawym jest fakt, że np. w Meksyku katolickim, do niedawna prawie teokratycznie rządzonym, rozwijały się instytucje naukowe w czasie, w którym w angielskiej Ameryce niewiele jeszcze o nich myślano, a pierwsza książka medyczna wyszła w Meksyku w r. 1570, podczas gdy w Stanach Zjedn. dopiero w r. 1775. Opozycja Kościoła przeciwko nowym ideom naukowym ogółem nie była silniejszą od opozycji świeckich uczonych, których większość także przecie zwykła występować wrogo przeciwko wszelkiemu zasadniczemu nowatorstwu, a jeżeli Galilei musiał odpryskiwać się od swych twierdzeń przed władzą duchowną, to dlatego, że, wypowiadając je, zaznaczył wyraźnie ich sprzeczność z pismem świętym. Przytem twierdzenia jego były wprawdzie całkiem słuszne, ale materiał dowodowy zły, a z jego argumentów żaden się nie utrzymał.

Muszę się ograniczyć na wymienieniu tych paru przykładów, choć autor podaje ich dużo, powołując się na fakty, o których się naogół wie często, ale których się pod tym

kątem widzenia zwykle nie rozważało, np. na rozwój anatomji, znacznie wcześniejszy w katolickich Włoszech niż w protestanckich krajach.

Jak widzimy, autor, wykazując, że w wielu razach Kościół katolicki przyczyniał się do rozwoju nauki świeckiej, nie porusza bynajmniej zasadniczej kwestji, stosunku ideologii chrześcijańskiej, ewentualnie katolickiej, do współczesnej ideologii naukowej, zwłaszcza przyrodniczej, traktując całą sprawę nie z zasadniczego, lecz raczej z praktycznego punktu widzenia. Jednakże stosunek ten jest jasny. Wiedza, uważająca się za objawioną, z konieczności musi się też uważać za jedyne i niezawodne kryterjum wszelkiej innej wiedzy, którą może uznać tylko o tyle, o ile z jej punktacjami nie stanie w sprzeczności. Tymczasem nauka przyrodnicza w najszerszym znaczeniu tego słowa na taką kontrolę nie godzi się i godzić nie może, widząc najwyższą instancję sprawdzającą w obserwacji, eksperymencie i prawidłowym rozumowaniu. Wymaga ona całkowitej niezależności, której znowu teologia jej dać nie może, i to stanowi właśnie przyczynę zasadniczej sprzeczności, której narazie żadne pojednawcze usiłowania nie potrafią usunąć.

Drugi artykuł napisał Harry Elmer Barnes, profesor historycznej socjologii w Smith College, a tytuł brzmi „Nauka medyczna w przeciwstawieniu do religji, jako przewodniczka życia“, traktując zagadnienie właśnie z zasadniczego stanowiska, które zresztą prócz tego jest zapewne stanowiskiem dosyć skrajnem. Uważa on mianowicie, że badacz historyczny może popełniać błędy dwojakiego rodzaju. Pierwszy z nich, to niedość ścisłe i umiejętne korzystanie ze źródeł; drugi – wybór źródeł nie tych właśnie, któreby mogły dać informacje, najskuteczniej prowadzące do celu. Jeżeli zaś chodzi o zdanie sobie sprawy z postępu ludzkości, to prowadzą doń najprostszą drogą nie studja nad historją filozofji i religij, lecz historji nauk (autor ma na myśli oczywiście

te z nich, które dadzą się objąć mianem nauk przyrodniczych). Rozważając postępowanie pod tym kątem widzenia, wypadnie nam się zgodzić, że jednym z najważniejszych czynników hamujących postęp socjalny i intelektualny jest ideologia religij objawionych, czyli nadnaturalnych.

Rozumie się, że Barnes przytacza na poparcie swych twierdzeń również wiele argumentów, zresztą niejednokrotnie w podobnych wypadkach wysuwanych. Ale znajdują się pomiędzy nimi też nowe, bo obok trudności rozwojowych, wynikających z religijnego światopoglądu, a hamujących pożądane ułożenie się stosunków międzypłciowych, także jeszcze prohibicja alkoholowa, z całym nieraz niekorzystnym ze względu na moralność publiczną dobrodziejstwem inwentarza, za którą autor również nakłada odpowiedzialność na religijny światopogląd. To też oświadcza się on stanowczo przeciwko religii objawionej, nadnaturalnej, a za religią naturalną, którą nazywa religią doczesną (secular). Może ją nam dać „humanizacja wiedzy” (str. 315) czyli wniesienie do koncepcji: Boga, wszechświata, człowieczeństwa i społeczeństwa nowożytnych elementów nauki. Teraz bowiem w duszy większości ludzi panuje rozterka pomiędzy ich naukowymi pojęciami, a owymi koncepcjami, pochodzącymi z innych źródeł i nie stojącymi w żadnym stosunku z tamtymi. Wzamian za wyrzeczenie się geocentrycznej i antropocentrycznej koncepcji wszechświata i ludzkości, stanowiącej punkt wyjścia teologii, zyskalibyśmy wyzwolenie naszych aspiracji duchowych, „z przestarzałych więzów religii objawionej”. Zresztą autor myśli, że w celu uniknięcia nieporozumień praktyczniej zastąpić termin „duchowy” terminami „psychologiczny” i „estetyczny” (str. 322). W podobny sposób należałoby dążyć do zastąpienia moralności teologicznej higieną psychiczną, opartą na czysto naukowych podstawach. Będzie ona znacznie właściwszą dla współczesnej ludzkości, żyjącej w warunkach, o tyle bardziej skomplikowanych

od tych, w których powstał dekalog, że dziś zamiast ówczesnych 10 przykazań potrzebaby ich przynajmniej 500 (str.324), a to samo da się powiedzieć o warunkach, wśród których rodziła się etyka Nowego Testamentu. Nie może też nam wystarczyć ideał etyczny, nakazujący uważać życie doczesne jedynie tylko jako okres przygotowawczy do osiągnięcia szczęścia w życiu zagrobowem. Przeciwnie mamy najzupełniejsze doń prawo w życiu ziemskim (330), w którym powinniśmy się pozbyć uczucia niższości i duchowego niezadowolenia z siebie (uneasiness, str. 336), wypływającego z konwencyonalnego chrześcijaństwa, starając się natomiast o wyrobienie pogody życiowej według wzorów najlepszej greckiej filozofji. Taka doczesna religja nie zawiera jednak sama z siebie jeszcze koncepcji Boga. Gdyby ktoś chciał twierdzić wobec autora, że odnośna teologiczna koncepcja Starego albo nawet Nowego Testamentu pomimo wszystko przecie może być prawdziwą, to ma on gotową odpowiedź. Wydaje mu się bowiem rzeczą niesłychanie mało prawdopodobną, aby (330) życie na tym świecie nie miało żadnego znaczenia ponad przygotowanie do jakiegoś innego życia, a wchodzenie w wieczne stosunki z Bogiem, który stworzył człowieka z pewnymi wyrażeniami właściwościami i aspiracjami, sprzeciwiałoby się ich wyzyskaniu przez tegoż człowieka i wcaleby nie było rzeczą pożądaną. Że zaś stworzenie koncepcji nowego Boga na miejsce starego Jehowy jest rzeczą niesłychanie trudną ze względu na konieczność kierowania się w podobnych poszukiwaniach tylko własnymi doświadczeniami i pojęciami, całkiem nie nadającymi się do uświadomienia sobie kosmicznej wszechmocy (324), Bernesowi zdaje się, że jedynym słusznym stanowiskiem byłby tu agnotycyzm. Z tem wszystkiem owo poszukiwanie Boga będzie zawsze poszukiwaniem szlachetnem, szlachetniejszym od poszukiwania nowego miliona dolarów, albo wpływowego urzędu.

Do ogłoszenia i rozpowszechniania owej doczesnej religji nadaje się najwięcej lekarz (337) ze względu na to, że medycyna

jest jedyną wiedzą opierającą się na dokładnych metodach naukowych, a jednocześnie pozostającą w czynnym i sympatycznym związku z ludzkością, jednakże autor nie myśli chwilowo o narzuceniu światu lekarskiemu tego zadania. Dosyć tymczasem, jeżeli lekarz występować będzie energicznie we wszystkich tych razach, kiedy teologiczny światopogląd może przeszkadzać mu do uzdrowienia pacjenta. Chociaż teraz na przykład „Christian Science“ zapewne przyniesie pożytek większej liczbie neurotyków niż kuracja specjalisty neurologa, za to w przyszłości, kiedy ludzkość wypracuje właściwą somatyczną i psychiczną higienę, nerwowców tych będzie mniej daleko niż ich jest obecnie (340).

Barnes kończy swój obszerny artykuł oświadczeniem, że za człowieka najwięcej powołanego do tego, aby być prorokiem nowej ery, uważa Havelock Ellisa. (Znany pisarz, interesujący się zwłaszcza problematem seksualnym w ujęciu całkiem świeckim.)

W pracy p. Barnes'a rozróżnić wypada dwa twierdzenia: 1^o że pomiędzy ideologią teologiczną a naukową istnieje zasadnicza sprzeczność, nie dająca się usunąć, 2^o że jedynie tylko na drodze ideologii naukowej ludzkość dążyć może do postępu.

Na pierwszą z tych też musimy tymczasem zgodzić się w zupełności, druga natomiast wymaga różnych zastrzeżeń i omówień.

Pod postępem rozumiemy zwykle stopniowe zwiększanie się zasobu środków, służących człowiekowi do opanowania przyrody, a jeżeli zechcemy pojęcie to ująć w możliwie szerokie ramy, również takie uregulowanie stosunków między ludźmi, któreby umożliwiałoby jak najmniejszą liczbę tarć pomiędzy jednostką a społeczeństwem. Wyobrażamy też sobie, że tym sposobem zdobędziemy najpewniej warunki szczęścia, będącego celem wszelkiego postępu. Oczywiście możemy mówić tylko o warunkach, nie o szczęściu samem, które, będąc wewnętrznym stanem psychiki ludzkiej, zależy od duchowej struktury jednostki i nie może być stworzone czynnikami ze-

wnętrznymi. Wytwarzanie owych zewnętrznych warunków szczęścia w umyśle naszym łączy się zwykle z zastosowaniem praktycznym wyników nauk przyrodniczych przede wszystkim, te zaś opierają się na obserwacji, eksperymencie i rozumowaniu, a więc na doświadczeniu, osiągnięciem przy pomocy aparatów zmysłowych, inaczej mówiąc, na orjentowaniu się drogą poznania pośredniego. Przecież możliwy jeszcze inny sposób orjentowania się, bezpośredni, odbywający się bez udziału aparatów zmysłowych i irracjonalny, w którego zakres wchodzi to, co nazywamy przecuciem, intuicją, natchnieniem, telepatją, jasnowidzeniem. Jest on dostępny wprawdzie tylko nader szczupłej garstce wybranych, wymagając wrodzonych, rzadko się zdarzających uzdolnień, ale możliwą zdaje się rzeczą, że osoby, zdolności takie posiadające, mogą tem niemniej kształcić je i doskonalić, przy pomocy metod mało znanych naogół, a wymagających wiele czasu i poświęcenia, raz zaś osiągnąwszy pewien stopień doskonałości, zdobywać mają one moc opanowywania natury nieraz nawet w stopniu wyższym od tych, którzy operują metodami na poznaniu pośrednim się opierającymi. Niema narazie mowy o tem, aby to bezpośrednie poznanie mogło się stać własnością powszechną albo przynajmniej rozpowszechnioną. Posiada ono charakter zupełnie wyjątkowy, a gruby nalot oszukaństwa, złudzeń i przesądów, pokrywający istotne zjawiska w tej dziedzinie, sprawia, że bywają one nader trudne do sprawdzenia. Nauka, opierająca się na poznaniu pośrednim, dostępna daleko szerszym kołom, pracująca powszechnie zrozumianymi metodami i mająca możność doraźnego kontrolowania swych rezultatów, tymczasem z łatwo zrozumiałych powodów stawia naogół poznanie bezpośrednie poza nawias swych aspiracji, a ci z jej adeptów, którzy się niem interesują, albo prędko się zrażają wielkimi trudnościami, napotykaniami na drodze, albo, wpadając w drugą ostateczność, z badaczów stają się entuzjastycznymi wyznawcami, poddającymi się łatwo

rozmaitym złudzeniom. Z tem wszystkim poznanie bezpośrednie niewątpliwie istnieje, a głęboko tkwiąca w psychologii ludzkiej wiara w jego realność zrodziła wszelki okultyzm i wszelkie religje objawione. Nie przypuszczam też, aby nastąpiła kiedykolwiek era w rozwoju ludzkości, w której mistyczne pierwiastki duszy ludzkiej mogłyby nie być brane w rachubę i dlatego racjonalistyczna konstrukcja świata profesora Barnes'a nie wydaje mi się realną. Ale nie wydaje się też ona pożądaną, a te próby stworzenia podobnego świata, na które patrzymy, tymczasem są dalekie od tego, aby działać zachęcająco. Duch ludzki dąży wprowadzić do jedności zasady światowej, ale dziś daleko jeszcze do jej znalezienia. Cokolwiekbyśmy twierdzili i myśleli, musimy obecnie życie traktować z pluralistycznego punktu widzenia. Sam jeden racjonalizm, jako przewodnik życiowy nam dziś nie wystarcza, irracjonalne pierwiastki psychiczne są takim samym faktem, jak rozumowe i podobnie jak tamte, domagają się realizacji. Na to nie pomoże nic ani P. Havelock Ellis, jako prorok racjonalistycznej ery, ani lekarze, gdyby w myśl p. Barnes'a pragnęli występować w roli jego apostołów, a podobnie jak w mechanice ostateczny kierunek sił ustanawia przekątnia równoległoboku ich kierunków, postęp ludzkości jest wypadkową różnych dążeń, nieraz, jakby się zdawało, zupełnie ze sobą sprzecznych, a przecie dających koniec końcem wynik pożądaný.

Dlatego też w interesie postępu nie leży bynajmniej zupełne stłumienie jakichkolwiek kierunków myślowych, z wyjątkiem chyba tych, które na podstawie odwiecznego i powszechnego doświadczenia, mamy prawo poczytywać za bezwarunkowo szkodliwe, lecz wydobyć z nich tych pożytecznych pierwiastków, które w każdym się mieszczą i złożenie ich do wspólnego skarbcza ludzkości, bez względu na ich pochodzenie.

IV.

LIST JANA EMANUELA GILIBERTA DO VITET'A Z 1776 ROKU

WYDAŁ

STANISŁAW TRZEBIŃSKI

W pracy Witolda Sławińskiego pod tytułem: Jan Emanuel Gilibert, (przyczynek do życiorysu), ogłoszonej w Archiwum historii i filoz. med. (Tom IV. zes. II. rok 1926), autor cytuje pomiędzy rękopiśmiennymi źródłami, z których korzystał, kopję listu Giliberta do Vitet'a, znajdującą się w archiwum Wil. Tow. Lek. Kopja ta, pisana ręką Hr. Konstantego Tyzenhauza a przedłożona Tow. Lek. przez Adamowicza, zdaje się dawać wielkie gwarancje zgodności z pierwowzorem, pozwalam więc sobie podać ją do wiadomości czytelników Archiwum.

Do Towarzystwa podane od Prezydenta Tow. Adamowicza d. 12 Apr. 1850. (pisano ręką Hrabiego Konstantego Tyzenhauza w Postawach dla Archiwum Ces. Tow. Lek. Wileńskiego).

Copie d'une lettre du Professeur Gilibert adressée à Monsieur Vitet Ancien Professeur au Collège Royal de Lyon.

L'Autographe se trouve dans les archives de Postawy.

Je t'écris cher ami de Varsovie, je suis venu dans cette capitale pour y recevoir ma femme; suivant mon plan, elle devrait être arrivé, mais elle a retardé, vu que ma pauvre Sophie a été à toute extrémité à Ulm; j'espère la voir au premier jour, je t'avoue que cela me fera un vrai plaisir

Je suis logé chez le Ministre,¹⁾ qui me donne la table et les voitures, il a aussi eu la bonté de faire les frais de mon voyage, de sorte que bien loin de dépenser mon argent, j'en gagne, il n'y a que six jours que je suis arrivé, j'ai déjà été consulté par des malades de marque, ce qui m'a valu bien de ducats. Comme il n'y a rien à voir à Varsovie que des palais, je lis une partie de la journée pour me desennuyer. Les médecins sont assez nombreux, mais excepté trois, les autres E c. E c. comme ailleurs, ici on cabale et on laisse là les livres et la nature.

Notre grande Diète va à merveille, les Nonces sont d'accord, c'est la première fois que l'harmonie a régné dans cette grande assemblée, mon Ministre y joue un grand rôle par son génie et par ses vues patriotiques, les affaires du Roi ont prises sous sa main une bonne tournure, d'ailleurs tout est tranquille en Pologne, les gazettiers mentent presque sans cesse sur cet objet, ils nous font rire par leurs propos. Le Roi est aussi doux dans le tête à tête qu'un simple particulier, il est très savant, en politique et en histoire naturelle, il aime surtout beaucoup cette dernière science, mon plan lui a plu.

Je te félicite de ton projet de former un jardin de plantes, il y a dix ans que tu avais du l'exécuter, j'espère que tu deviendras enfin amant de Flore, ou si tu n'en es pas amoureux tu croiras devoir lui donner comme à une femme aimable quelques heures pour te délasser. Suis tes observations c'est la bonne méthode, je le dirai toute ma vie, déterminer les effets de la nature dans la guérison des maladies et constater les vertus des plantes, ce doit être le but de tout médecin qui veut vivre au delà de son siècle, laissant aux médecins les formules et les jactances de guérison, cette fumée

¹⁾ Podskarbi Lit. Tyzenhauz.

peut étourdir les sots, mais elle fera toujours taire les médecins sensés.

J'ai reçu de Saxe deux cents morceaux qui feraient saliver deux jours le corsaire Lecamus; à propos de ce bandit minéralogiste qui selon ma femme a la main aussi dure pour s'ouvrir que ses pierres, que fait-il est-il de notre confrérie maritale; pourquoi n'a-t-il pas répondu à ma lettre, si depuis qu'il est académicien, mari, et gros financier, il néglige ses vieux amis, tant pis pour lui.

Comme nous n'avons point eu de dysenterie je n'ai pu vérifier tes observations pour le bouillon-blanc.

T'ai-je écrit que l'*arnica montana* est commune dans toutes nos forêts, qu'elle a fait sous mes yeux des miracles à Grodno, comme à Vienne, surtout dans les fièvres tierces et putrides; suis-je mon ami comme tu l'a commencé c'est un bon remède, je te recommande aussi l'*Erigeron canadense*.

Storch m'écrit sur la *Flammula Jovis*, et me la recommande comme excellent anti-syphilitique; il a publié une brochure sur cette plante.

J'ai guéri avec le seul extrait de cigue un chancre carcinôme qui avait déjà beaucoup endommagé la langue d'un puissant gentilhomme.

J'ai rassemblé cette année beaucoup de faits sur le diagnostic, les causes évidentes, et les complications du Plica; je suis à présent en état d'établir quelque chose de positif sur cette maladie. Il y aura beaucoup d'erreurs à détruire, je te développerai une autre fois mes vues.

En venant à Varsovie j'ai parcouru toute la Lithuanie méridionale, j'ai vérifié sept belles mines de fer en quartiers solides, une surtout sera exploitée; dans l'essai elle a donné soixante et deux pour cent; c'est une mine grise ou plutôt blanchâtre très lisse dans sa fracture, ressemblant à une terre à foulon. En parlant de terre, j'ai fait ouvrir près de Grodno

une manière excrémentairement riche, ce n'est que débris de coquilles communes, calcaires, c'est une trouvaille d'autant plus précieuse que nos terres voisines sont trop sablonneuses, il y a là de beaux morceaux de Liège fossile.

Ce voyage m'a fourni de très belle plantes, et deux jeunes Taureaux sauvages. *Urus antiquorum* on ne le trouve que dans nos forêts, je les ai envoyés à Grodno pour élever, s'ils meurent je les disséquerai. Je fais aussi rassembler tous nos arbres et arbustes pour notre jardin, et plusieurs animaux pour la dissection.

Nous n'avons pas eu une seule petite vérole cette année, de sorte que j'ai été très attrapé ayant reçu ordre du Ministre d'inoculer trente enfants de sa petite troupe de danseurs, je n'ai pu les inoculer faute de germe.

J'ai reçu un envoi considérable d'Allemagne en livres, avant la fin de l'année j'aurai tout le bon à quelque chose près, et je m'en tiendrai là; que les bibliomanes entassent tout ce qu'ils voudront de bouquins, je les leur abandonne sans regret, les bons auteurs qui ont du génie et la nature voilà ce que nous devons étudier. Haller dans sa bibliothèque nous fournira assez d'érudition dont au fond du coeur je me moque.

Je crois que tu auras remis à ma femme les feuilles imprimées de ta matière médicale.

Les médecins, dis-tu, veulent plaider pour détruire l'Ecole de Chirurgie, s'ils le font, on se moquera d'eux et les Chirurgiens ne les écraseront que mieux, faire mieux qu'eux voilà le remède, s'ils m'avaient cru et toi aussi car nous avons toujours suivant leur expressions été deux têtes dans un bonnet, ils ne seraient pas honnis et vilipendés. A présent le mal est sans remède, deux ou trois par intrigues gagneront beaucoup, les autres mourront de faim.

Mon séjour dans le nord m'a valu une connaissance, comme nous avons beaucoup d'Italiens, j'ai appris sans peine cette langue je lis à présent avec plaisir les bons livres d'Italie. Il y en a d'excellents; je suis assez fort pour lire Torquato Tasso. Le Polonais et l'allemand vont plus lentement, cependant j'en viendrai à bout, mon oreille est déjà accoutumée aux accents de ces deux affreux jargons, oh qu'ils sont durs pour un tympan français.

Tu te moques de mon Fer vierge¹⁾ s'il ne l'est pas, il n'y en a point, cependant réponds à cette objection; j'ai cent morceaux qui pulvérisés couvrent la pierre d'aimant, ce sont donc des parcelles de fer pur natif, vierge que la nature donne en morceaux gros comme la centième parti d'un gros, pourquoi ne formera t'elle pas un morceau gros comme le doigt? La même force d'adhésion qui reunit mille particules de cuivre, peut réunir 1000 parcelles de fer en forme, réponds moi brièvement. Tu me demandes des morceaux, je te contenterai, ce qui vient chez nous ne te coutera que les frais de transport, je t'enverrai de beaux morceaux mais petits, de peur de faire trop de frais, quand à la Saxe et la Hongrie je ferai de mon mieux pour que la science n'entame pas trop ta bourse, je joindrai même des graines pour ton nouveau jardin. Le peu d'espace que j'ai me fait finir à regret parce que j'ai beaucoup de plaisir à m'entretenir avec toi, cinq cents lieues nous séparent mais nos âmes peuvent toujours se toucher, fais que nos coeurs en fassent autant, aime toujours celui qui a été et sera ton vrai ami, vois Onglès pour moi, mes respects à ta femme.

(—) Gilibert pf.

Je reprends la plume vu que j'ai encore des choses essentielles à t'écrire, j'ai enfin terminé pleinement l'affaire

¹⁾ Fer natif amorphe. Tellureisen, oder fossiles Gediegeneisen (Leonhard's) Oryktognosie 1826 p. 715. — (Staszic) a. a. O. LXV. 128.

de Bubason, son argent est à ses ordres, s'il veut venir en hiver je le lui enverrai aussitôt sa réponse reçue, si non il peut attendre à se mettre en route en mars, les français craignant les voyages en hiver, au contraire les habitants du nord préfèrent ce temps, on fait le double de chemin lorsqu'il gèle. Il faut que Baton me donne par le premier courrier ses dernières résolutions.

J'ai eu plusieurs conférences avec le Roi, il est très savant en physique et en histoire naturelle, les connaissances que j'ai acquises sur ces objets m'ont valu les marques les plus flatteuses de sa Majesté, il m'a fait l'honneur de me mettre à sa table, m'a fait un présent vraiment Royal, savoir, le Flora Danica complet, qui vaut 60 Ducats, ce qu'il m'a dit à ce sujet est on ne peut pas plus obligeant.

Ma femme est arrivée très heureusement, elle a eu le bonheur de trouver à Strasbourg deux aimables Polonais parlant très bien le français qui l'ont conduite à Varsovie. Je compte quitter cette capitale la semaine prochaine, adieu encore une fois, ton ami.

ce 6. 8-bre 1776.

(—) Gilibert pf.

JĘDRZEJ ŚNIADECKI

MEMORJAŁ W SPRAWIE ZAŁOŻENIA KLINIK NA
WYDZIALE LEKARSKIM W SZKOLE GŁÓWNEJ
LITEWSKIEJ

Z RĘKOPISU WYDAŁ I WSTĘPEM ZAOPATRZYŁ

ADAM WRZOSEK

W Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu znajduje się obszerny, bez tytułu i daty, memorjał Jędrzeja Śniadeckiego, własnoręcznie przezeń podpisany, w sprawie założenia „szkoły praktycznej lekarskiej“ w Wilnie, mianowicie w Szkole Głównej Litewskiej. Memorjał, kaligraficznie przepisany, znajduje się na trzech arkuszach czerpanego papieru ze znakami wodnymi, lecz bez dat. Zapisanych jest w całości 11 stron in folio, a na dwunastej tylko cztery wiersze, poczem następuje podpis: Jędrzej Śniadecki mp.

Na rękopis ten zwrócił mi uwagę Dyrektor Biblioteki Raczyńskich dr. Andrzej Wojtkowski, za co Mu składam uprzejme podziękowanie. Dr Wojtkowski nabył go dla Biblioteki Raczyńskich w r. 1929 ¹⁾ od jednego zbieracza, zamieszkałego w Wilnie, wraz z innymi rękopisami, dotyczącymi dawnego Uniwersytetu Wileńskiego.

Memorjał Jędrzeja Śniadeckiego posiada dużą wartość i jako przyczynek do życiorysu tego wielkiego uczonego,

¹⁾ Dr. Andrzej Wojtkowski. Pokaz publiczny (w Bibliotece Raczyńskich) dokumentów, dotyczących Uniwersytetu Wileńskiego. Poznań 1929. Odbitka z „Kroniki Miasta Poznania“, III. 1929.

i jako materiał do historii Wydziału Lekarskiego w dawnej Wszechnicy Wileńskiej. Powstał on między końcem roku 1797 a początkiem r. 1803, gdyż Jędrzej Śniadecki, powołany na katedrę do Wilna, przybył tam w ostatnich dniach września 1797 r.,²⁾ a Wszechnica Wileńska nosiła nazwę Szkoły Głównej W. Xięstwa Litewskiego do 4 kwietnia starego stylu 1803 r.³⁾ (od r. 1781).⁴⁾

Jest rzeczą znaną, że do napisania memoriału o właściwszym sposobie zorganizowania studjów klinicznych w Szkole Głównej Litewskiej został wezwany Jędrzej Śniadecki, wówczas profesor chemji, a nie profesor medycyny praktycznej, którym był w Wilnie od 1784 do r. 1800 Józef Langmajer, od r. 1800 do r. 1801 Jan O'Connor, a potem, aż do powołania Franków do Wilna w r. 1804, Ferdynand Spitznagel⁵⁾. Wprawdzie Śniadecki wspomina w swym memoriale, że już przed nim profesor medycyny praktycznej podawał był rządowi swoje co do urządzenia nauki klinicznej uwagi, które widocznie nie odniosły pożądanego skutku, skoro nauczanie kliniczne w Wilnie nie zostało zorganizowane. Lecz i projekt Śniadeckiego nie zaraz został urzeczywistniony, bo dopiero w r. 1805 została urządzona przez Jana Piotra Franka klinika chorób wewnętrznych⁶⁾, a w r. 1809 przez Brióteta klinika chirurgiczna.⁷⁾ Co się tyczy kliniki położniczej, to początek jej założenia należy odnieść do r. 1785, w którym

²⁾ Michał Baliński. *Dawna Akademia Wileńska*. Petersburg 1862, str. 364.

³⁾ Tamże, str. 558.

⁴⁾ Ludwik Janowski. *Wszechnica Wileńska (1578—1842)*. Wilno 1921, str. 7.

⁵⁾ Józef Bieliński. *Uniwersytet Wileński (1579—1831)*, Kraków. 1899—1900. T. II, str. 299—301. T. III, str. 237—8, 278, 340—1.

⁶⁾ Tamże, T. I., str. 168.

⁷⁾ Tamże. T. II, str. 328.

biskup Massalski ufundował w Szpitalu Św. Rocha 10 łóżek dla położnic i oddał je pod nadzór profesora Regniera⁸⁾, wykładającego położnictwo. Po śmierci Regniera wspomnianym oddziałem położniczym zarządzali jego następcy Matusiewicz i Mikołaji Manowski.⁹⁾ Właściwa klinika położnicza uniwersytecka powstała dopiero w drugim dziesiątku lat ubiegłego stulecia, a więc już po zorganizowaniu klinik medycznej i chirurgicznej.¹⁰⁾ Wszystkie te trzy kliniki uniwersyteckie zostały wprawdzie zorganizowane nie przez Śniadeckiego, lecz przez trzech innych profesorów, atoli według planu podanego przezeń w memorjale, w którym wyraża zapatrywanie: 1) że dla kliniki chorób wewnętrznych potrzeba dwóch sal, jednej dla mężczyzn, drugiej dla niewiast, każda o 12, albo 8, lub co najmniej o 6 łóżkach; 2) że dla kliniki chirurgicznej potrzeba tyluż sal i łóżek, a nadto sali operacyjnej; 3) że klinika położnicza powinna mieć najmniej 6 łóżek, rozmieszczonych w sześciu stancyjkach, albo w jednej sali, ale wówczas potrzebna jest nadto osobna stancja dla rodzących. Istotnie według tego projektu zostały urządzone kliniki Wileńskie i w takim stanie pozostały aż do zamknięcia Uniwersytetu po powstaniu listopadowem. Stan tych klinik opisał w r. 1830 sam Śniadecki w przedmowie do „Dziennika medycyny, chirurgji i farmacji“ (Wilno 1830 r.). Wówczas klinika medyczna posiadała dwie sale, jedną dla mężczyzn, drugą dla niewiast,

⁸⁾ Michał Baliński l. c. str. 289.

⁹⁾ Józef Bieliński. Uniwersytet Wileński l. c. T. I, str. 166.

¹⁰⁾ Historyk Wszechnicy Wileńskiej, Józef Bieliński, nie podaje dokładnej daty założenia uniwersyteckiej kliniki położniczej w Wilnie, a raczej podaje dwie różne daty: to pisze, że założycielem kliniki położniczej był Matusiewicz (Uniwersytet Wileński, t. II, str. 346, t. III, str. 255), który umarł w r. 1816, to znów, że rzeczoną klinikę zorganizował dopiero następca Matusewicza, prof. Mikołaj Mianowski w r. 1818 (Uniwersytet Wileński, t. I, str. 166).

po 6 łóżek w każdej; klinika chirurgiczna miała salę dla mężczyzn z 7 łózkami, salę dla niewiast z 6, a nadto salkę operacyjną; klinika położnicza rozporządzała 7 łózkami.

Dzisiejszemu czytelnikowi dziwnem się wydać może, że Śniadecki proponował urządzić salkę operacyjną, w którejby wykonywano także sekcje zwłok osób, zmarłych w klinikach. Nie zapominajmy jednak, że były to czasy, w których nikt nie przeczuwał nawet znaczenia antyseptyki i aseptyki w chirurgji.

Memorjał Śniadeckiego jest cennym przyczynkiem historycznym nie tylko dlatego, że zawiera poglądy wielkiego biologa i lekarza na organizację uniwersyteckich studjów klinicznych, lecz i z tego powodu, że podaje wiadomości o stanie szpitalnictwa w Wilnie na przełomie wieku XVIII i XIX.

Wydając ten memorjał, zmodernizowałem pisownię i zrobiłem parę drobnych zmian w tekście. Zmiany te uwidoczniłem, podając w odsyłaczach dosłowne brzmienie rękopisu.

MEMORJAŁ JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO.

Niżej podpisany, delegowany od Prześwietnej Komisji Edukacji Publicznej do obejrzenia szpitalów wileńskich, końcem dania swej opinji o miejscu najzdadniejszym na założenie szkoły praktycznej lekarskiej, czując ważność włożonego na siebie obowiązku i rozważając nieskończone użytki, jakieby z dobrego urządzenia takowej szkoły na cały kraj i dobro edukacji spłynąć mogły, ma sobie za powinność myśli swoje o takowej szkole prosto i otwarcie Prześwietnej Komisji przedłożyć, tak jak mu je własny rozsądek i doświadczenie, z długiego przypatrywania się najpierwszym szkołom lekarskim w Europie, nabyte podaje. A lubo delegowany zna dobrze, iż były już podawane w tym punkcie uwagi Rządowi przez profesora medycyny praktycznej i teraz jeszcze zapewne podane Prześwietnej Komisji będą, jednakże rozumi, iż przyłączone myśli jego do tamtych i, jak się spodziewa, jakoż-

kolwiek z niemi zgodne, mogą posłużyć do tym lepszego wyjaśnienia rzeczy i przyspieszenia jej exekucji.

Cała medycyna w ogólności w dwojakim względzie uważana być powinna; raz jako zbiór uwag i postrzeżeń o naturze, fenomenach i prawach życia, w stosunku z innemi rzeczami naturalnemi, i taka jest *umiejętnością* w ścisłem znaczeniu, albo przynajmniej dąży do tego, żeby się nią stała; drugi raz, jako zbiór przepisów z umiejętności wyciągnionych, służących częścią do utrzymania, częścią do podźwignienia chylącego się zdrowia, i taka jest *sztuką*, czyli *kunstem*. Ten podział pokazuje natychmiast, iż pierwsza tylko część nauki lekarskiej nabyć się może przez ustne tłumaczenia i długie czytanie; druga, będąc objektem exekucji, potrzebuje, sposobem wszystkim kunstom właściwym, nietylko poprzedzających znajomości, ale nadto wprawy, rozsądku i zręczności w ich aplikacji, a zatem nabytą inaczej być nie może jak przez doświadczenie. To doświadczenie nabywa się na chorych, a żaden chory, nie życzy sobie być objektem takowych doświadczeń niewprawionego medyka. Zdrowie i życie obywateli jest najdroższą ich własnością i najgłówniejszym celem opieki rządowej, przeto staraniem jest rządu nietylko władzą swoją odpierać od praktyki nieumiejętnych lekarzy, ale nadto opatrywać kraj najdoskonalszymi.¹⁾ Czemu chcąc zadosyć uczynić należy ich formować. — Formowanie medyków, tak jak sama umiejętność, na dwie części podzielone być powinno, to jest: teoretyczną i praktyczną. Pierwszej od nauczycielów tak fizyki

¹⁾ Dwa ostatnie zdania stanowią w rękopiśmie jedno, które brzmi: „To doświadczenie nabywa się na chorych, a żaden chory, nie życząc sobie być objektem takowych doświadczeń niewprawionego medyka, tudzież zdrowie i życie obywateli, będąc najdroższą ich własnością i najgłówniejszym celem opieki rządowej, — staraniem jest rządu nietylko władzą swoją odpierać od praktyki nieumiejętnych lekarzy, ale nadto opatrywać kraj najdoskonalszymi.“

jako i medycyny uczniowie przy Szkole Głównej formujący się nabyć mogą; drugiej przy chorych za przewodnictwem nauczycielów nabywać powinni. Ale tej najistotniejszej części instrukcji medycznej dotychczas uczniowie przy wydziale medycznym Szkoły Głównej Litewskiej zupełnie pozbawieni byli, a dopóki jej pozbawieni będą, dopóty na medyków wychodzić nie będą mogli, albo przymuszeni zostaną szukać tej części instrukcji w zagranicznych szpitalach, co i nie każdego majątek pozwoli, i czasem niezupełnie uformowanej młodzieży zepsucia okazją być może. Takowe tedy młodych medyków do cudzych krajów ekskursje powszechne, jeżeli będą dozwolone, częstokroć być mogą szkodliwe; jeżeli będą zabronione, rząd, musząc zawsze w tak istotnej usługi publicznej części wzywać na pomoc cudzoziemców, i na niezmierne narażać się będzie musiał koszta, i najczęściej źle będzie usłużonym. Wszystkie narody tak dzisiaj o tem są mocno przekonane, iż niemasz najmniejszego nawet w Europie państwa, któreby nie miało porządnej i należytej opatrzonej szkoły lekarskiej. — Cóż dopiero mówić o tak rozległym i potężnym państwie jak jest Rosja; wieleż to do samego wojska nie potrzeba medyków i chirurgów? wiele tysięcy powiatowych lekarzy? a ci skąd się brać mają? jeżeli szkoły lekarskie w kraju nie będą tak dobrze urządzone i opatrzone, ażeby na wszystkie te place zdolnych ludzi dostarczać mogły. Dotychczas w całym Państwie Rosyjskiem trzy tylko są szkoły lekarskie, St. Petersburgska, Moskiewska i Wileńska, ale jakiegoż to trzeba opatrzenia tych szkół, żeby potrzebom tak ogromnego państwa wystarczyć²⁾ mogły, tem bardziej, iż Szkoła Lekarska Wileńska, jeżeli lepiej opatrzoną i urządzoną nie będzie, z liczby pożytecznych śmiało wymazana być może. A jako nauka medycyny na trzy wydziały rozłożoną być powinna: to jest na sztukę lekarską wła-

²⁾ W rękopisie: dostarczyć.

ściwie, na sztukę, w której ręka i pomoc zewnętrzna do przywrócenia zdrowia i kształtu części używa się, czyli chirurgję, i na sztukę położniczą, — tak i szkoła lekarska praktyczna te trzy wydziały zamykać w sobie powinna. Szkoła praktyczna medycyny potrzebuje dwóch niewielkich sali, jednej dla umieszczenia mężczyzn, drugiej dla kobiet, z tych każda jeżeli nie może mieć dwunastu tedy osiem przynajmniej, lub conajmniej sześciu chorych mieścić powinna. Tyleż chorych i miejsca rachować należy na chorych chirurgicznych, a³⁾ ponieważ do szkoły chirurgicznej nie powinni być przyjmowani jak tylko tacy, którzy być mogą objektem operacji, a ta w przytomności innych chorych do podobnego losu gotujących się lub przez chorobę zbyt czułych, czyniona być nie może, zatem potrzeba przy szkole praktycznej osobnego małego amfiteatru, lub stancji przynajmniej, jasnej i przestronnej, w którejby operacje w przytomności uczniów czynione były.

Dla sztuki położniczej nie można mniej rachować nad sześć łóżek, te, albo mogą być umieszczone w jednej salce i naówczas potrzeba osobnej stancji, do którejby rodzące przenoszone były, ile że cierpienia rodzących albo potrzebna niekiedy pomoc instrumentalna mogłaby na przytomne ciężarne szkodliwą czynić impresję; albo, co lepiejby było nierównie, każda ciężarna mogłaby być mieszczone w osobnej stancyjce. Chcąc tedy całą szkołę praktyczną w jednych zamknąć murach, potrzeba dwóch miernych sali dla chorych wewnętrznych, dwóch dla zewnętrznych, jednej dla położnic, jednej obszernej i światłej stancji na operacje i dysekcje zmarłych i jednej stancji dla rodzących; ze wszystkiem pięć lub sześć salek i jednej osobnej stancji. Do tego przyłączyć należy całe gospodarstwo szpitalne i, gdyby szkoła praktyczna nie była przy szpitalu, osobną salę dla przychodzących do

³⁾ W rękopisie: i.

zdrowia czyli rekonwalescentów. Mówię osobną dla nich salę, gdyż w szkole praktycznej nie powinni się mieścić jak tylko tacy chorzy, którzy mogą być pożytecznym obiektem nauki, rekonwalescencje zaś są⁴⁾ częstokroć długie i rzadko kiedy uczące, takowi słabi nie powinni miejsca w szkole praktycznej zajmować. Delegowany widział, iż w znanych sobie szkołach praktycznych, zawsze przy szpitalu umieszczonych, rekonwalescenci odsyłani natychmiast do szpitala byli. I w samej rzeczy najpierwsze szkoły praktyczne były w szpitalach, do których nauczyciele medycyny uczniów swoich dla demonstracji prowadzali. Później widząc, iż ekonomika szpitalna, nieuchronne częstokroć nieochędństwo i wielość nawet chorych, potrzebom demonstracji systematycznej nie były dogodne, starali się nauczyciele subiekta ich zamiarowi odpowiadające od gminu chorych wyłączać i w osobnym wydziale z większą starannością i uwagą leczyć. Takowe szpitalne wydziały stały się szkołami praktycznymi; i do dziś dnia szkoły praktyczne Edymburska, Pawijska, Medjolańska i Padewska są tylko osobnymi wydziałami szpitalów, przy których znajdują się. Szkoła nawet Wiedeńska, lubo w osobnym umieszczona budynku, stoi w pośród szpitala i z niego chorych wybiera. I w samej rzeczy szkoła praktyczna nie może być schronieniem wszystkich nadarzających się chorych, ale tylko wybranych i do przedsięwziętej demonstracji zdatnych, ten tedy wybór powinien być robiony w ogólnym, że tak rzekę składzie, to jest w szpitalu, z którego chorzy do kliniki przenoszeni być powinni. Dla tej przyczyny, ile razy to być może, szkoła takowa przy szpitalu miejsce mieć powinna, powinna i dla tego, iż takowi chorzy, mając być we wszystko jak najlepiej i z największą punktualnością opatrzeni, potrzebują do posługi osób już należycie wprawnych i profesji tej poświęco-

⁴⁾ W rękopisie: będąc.

nych, jakie z samego szpitala wybierać najlepiej; i w preparowaniu nawet lekarstw punktualności największej, jaka tylko w dobrze urządzonych szpitalnych aptekach miejsce mieć może. Takowa albowiem apteka nie tylko poruczoną być powinna rządowi dobrze znającej się na tem osoby, ale i wizycie samegoż profesora praktyki w każdym czasie podlegać. A w tem uczuje Prześwietna Komisja nieuchronną potrzebę starania się o przywrócenie apteki akademickiej, której sprzęty wszystkie znajdować się wszakże jeszcze powinny, a która oprócz opatrzenia najlepszymi lekarstwami szkoły praktycznej, byłaby źródłem znacznej akademickiej intraty i zczasem samaby szkołę praktyczną w jak najlepszym stanie utrzymać była zdolna.

Wszakże do zakładowych expensów Prześwietna Komisja Szpitalna przyłączyćby się powinna, z ułożeniem pewnych warunków z proporcji przyłożenia się do nakładów wyciągnionych, pod któremiby też apteka i innym wileńskim szpitalom lekarstw dostarczała. Delegowany, jeżeliby był kiedy zarekwirowany od Prześwietnej Komisji, będzie sobie miał za powinność obszernej myśli swoje o takowej aptece wyłożyć. Z takowych tedy przyczyn szkoła praktyczna zawsze, jeżeli to być może, przy szpitalu zakładana być powinna. Delegowany jednakże w żadnym szpitalu nie widział miejsca, któreby myślom jego dogadzało zupełnie. Szpitale Bonifratellów i Rochitów, jeżeli okropne wrażenie, które na niego widok ich uczynił, bez ochrony wyrazić może, są raczej grobem żywych, aniżeli schronieniem i ratunkiem cierpiących. Położenie nawet tych miejsc, będąc zbyt niskie i zapadłe, zdawniejsze jest na ściek i generalną kłódkę miasta całego, niżeli na miejsce, w którym cierpiący zdrowia szukać mają. Szpital Miłosierdzia przez nadzwyczajną pracę i staranie, tak świętej usłudze poświęconych Panien, utrzymuje się ile możności w najlepszym porządku i ochędóstwie, ale tak jest mnóstwem chorych obciążony, iż nie-

podobna ażeby niesłychany nacisk, jaki w salach szpitala tego widzieć można, nie był znajdującym się w nich szkodliwy. Szczupły nawet tego szpitala fundusz nie pozwala takiego mnóstwa łazarzów wygodnie i należyście utrzymać, tak że i z tej strony staranność osób szpitalem tym zawiadujących nietylko pochwały, ale podziwienią jest godna. Jeżeliby tedy przy tym szpitalu szkoła praktyczna zakładana być miała, należy najprzód pomyśleć o zmniejszeniu jego ciężarów przez umniejszenie liczby chorych, albo w przyczynieniu funduszków i rozszerzeniu budynku, czego miejsce nietylko dopuszcza, ale i wymagać się zdaje. W budynku, takim jaki się teraz znajduje, jest tylko na górze jedna bardzo porządna i światła salka, któraby wygodnie sześć lub siedm łóżek mieścić mogła, a którą tam teraz dzieci zajmują; i przy niej wpodł stancja, mogąca mieć cztery łóżka; gdyby zatem te dwie miały być obrócone na klinikę, ta nie mogłaby mieć więcej nad dziesięć lub jedenaście łóżek, co byłoby dobrze, gdyby inaczej być nie mogło, ale myślom delegowanego nie odpowiada. Na dole są dwie przyległe stancje także bardzo dobrze oświetlone, któreby razem dwanaście chorych mieścić mogły; te mogłyby służyć dla chorych zewnętrznych czyli na szkołę chirurgiczną, ale nie mają nic przyległego coby na miejsce do operacji i dysekcji służyło, chyba by następnie coś podobnego przybudowano. Na sztukę położniczą wcale w tym szpitalu miejsca niema. Zresztą położenie tego szpitala zupełnie jest wygodne i zdrowe, lubo albowiem z jednej strony dość ciasną ulicą zamkniętym się być zdaje, z drugiej jednak jest zupełnie otwarty, wyniosły i do rzeki nawet przypierać może; gospodarstwo i wszelkie jego opatrzenie jak najporządniejsze, dziedziniec i dwa ogródki do przechadzki chorych, słowem wszystko czego tylko w porządnym szpitalu żądać można, wyjąwszy aptekę, która jest tylko tak nazwana domowa czyli babska, która zatem potrzebom porządnego szpitala, a tem bardziej kliniki, nie odpowiada.

Ale nie odpowiada myślom delegowanego ani dom przy Kolegium Medycznem na klinikę przeznaczony, bo lubo ma awantaż być przyległym mieszkaniu profesora, trzech wydziałów szkoły praktycznej, tak jakby sobie delegowany życzył, nie obejmie, jest bardzo odległym od szpitalów, z którychby chorzy wybierani i przenoszeni być powinni, jest zamknięty, bez ogrodu, i z zbyt szczupłym dziedzińcem, nie może zatem być należycie przewietrzanym. Jego gospodarstwo osobne zbyt będzie kosztowne. Nie będzie można mieć do posługi chorych, osób tak przywiązanych, wiadomych i całkiem tej pracy poświęconych jak są na przykład Panny Miłosierne.

Słowem, jeżeli mała tylko i tymczasowa klinika dla kilku chorych zakładaną być ma, zdaje się delegowanemu, iż mało na tem zależy, gdzie założoną będzie, gdyż taka klinika myślom jego nie odpowiada. Bliskość tylko szpitala i łatwy wybór chorych, gotowe gospodarstwo, dobra i pewna usługa, bardziej mówią za Szpitalem Panien Miłosiernych. Jeżeli zaś taka szkoła praktyczna założoną będzie, jakiej delegowany dobru publicznemu życzy, jakaby sławę zgromadzeniu naszemu nietylko w kraju, ale i u obcych jednała, jakiej tak obszerne państwo jak jest Rosja wyciąga, jakiej się wspaniałość rządu naszego spodziewać każe, tedy zdaje się delegowanemu, iż, przywróciwszy akademicką aptekę, należy się Prześwietnej Komisji Edukacyjnej znieść z Prześwietną Komisją Szpitalną, a połączywszy zakładowe fundusze, budynek Panien Miłosiernych rozszerzyć i w nim wszystko, tak jak delegowany wyżej miał honor proponować, ułożyć; zczasem sama apteka nie tylko szkołę praktyczną, ale szpital sam z dochodów swoich w najlepszym stanie utrzymać potrafi.

Jędrzej Śniadecki mp.

V.

JÓZEF SZCZAPIŃSKI

WAŻNIEJSZE WYPADKI ŻYCIA MOJEGO

(URYWKI Z PAMIĘTNIKÓW LEKARZA, WYCHOWAŃCA DAWNEGO
UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO)

WYDAŁ

ADAM WRZOSEK

Przedmowa wydawcy.

W Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w dziale rękopisów, znajdują się czterotomowe pamiętniki Józefa Szczapińskiego, własnoręcznie przezeń kaligraficznie przepisane i zatytułowane: „Wypadki życia mojego”. Noszą one nr. 134 działu rękopisów. Tom pierwszy zawiera 261 stroniec drobnego pisma, tom drugi — 259, trzeci — 182 i czwarty — 181. Rozmiary stroniec wynoszą 16×19,7 cm. Tom czwarty kończy się na r. 1848.

Pamiętniki pisane były różnemi czasy, a przepisane przez autora po r. 1848 i później uzupełnione dopiskami, ołówkiem zrobionemi.

Piotr Józef Szczapiński, urodzony 31 stycznia 1805 r. w Wilnie, ukończył tamże Wydział Lekarski w r. 1828, poczem został mianowany ordynatorem w szpitalu wojskowym w Grodnie. Brał udział w powstaniu listopadowem, a po jego upadku wyemigrował zagranicę i tułał się po różnych krajach. Dostawszy się do Paryża, uzupełniał tam swoje studia lekarskie. W Pamiętnikach wysoko podnosi medycynę francuską i profesorów paryskich, lecz bynajmniej nie jest zachwycony zbiorami muzealnemi, zwłaszcza gabinetem anatomji, w którym, prócz

preparatów woskowych, naturalnych prawie nie było, a te które były „nie zdałyby się nawet na repetycje” w Uniwersytecie Wileńskim. (T. II, str. 85).

Wezwany z Paryża w r. 1836 do Genewy, do umierającej Klaudji z Działyńskich Potockiej, anioła opiekuńczego tułaczy polskich, rozbitków powstania listopadowego, otaczał ją troskliwą opieką lekarską do ostatnich chwil jej życia.

Gdy Klaudja Potocka umierała na jego rękach, przechodził bardzo ciężkie chwile, czując swoją i medycyny niemoc w ratowaniu tego młodego, zasnętego życia. „Śmierć Klaudji Potockiej — pisze w Pamiętnikach (T. II, str. 169) — była przyczyną, że się wyrzekłem stanu lekarskiego.” W rzeczy samej zarzucił zupełnie medycynę i zarabiał na kawałek chleba głównie muzyką.

Będąc na emigracji, przebywał najwięcej w Londynie.

Gdy w Poznańskim wybuchła rewolucja w r. 1848, śpieszy natychmiast do szeregów powstańczych. Mimo, iż przed 12 laty wyrzekł się był medycyny, powraca do niej na pewien czas, pełniąc służbę lekarską w powstaniu. Po stłumieniu go zmuszony jest powrócić na emigrację, w której życiu nadal bierze bardzo czynny udział.

O dalszych losach Szczapińskiego po r. 1848 bardzo mało wiadomo. Jest to osobistość obecnie całkiem zapomniana. Nie wspomina o nim ani Stanisław Koźmiński w swoim „Słowniku lekarzy polskich” (Warszawa 1883-8), ani Stanisław Karwowski w „Historji Wielkiego Xięstwa Poznańskiego” (Poznań T. I. 1918. T. II. 1920).

Z papierów osobistych Szczapińskiego i korespondencji jego, przechowywanych w Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk¹⁾, wnioskować można, że niełatwe miał życie na emigracji.

¹⁾ Rkp. nr. 611: „Papiery osobiste dr. Józefa Szczapińskiego i jego korespondencja”.

W r. 1870 schorowany i życiem skolatany przyjmuje zaproszenie od swego przyjaciela Seweryna Mielżyńskiego do Miłosławia, gdzie niedługo jednak przebywał, bo już 5 września 1870 r. zakończył tam swój żywot tułaczy.²⁾

Był to człowiek gorąco ojczyznę miłujący, zacny, zdolny, pracowity, lecz nie mający powodzenia w życiu osobistym.

Prócz Pamiętników pozostawił Szczapiński w rękopisie dziełko p. t. „Anatomja dla malarzy i snycerzy”³⁾. Zawiera ono 96 stron. Napisał je w ostatnich miesiącach swego życia, a przynajmniej wtedy je ukończył, na co wskazuje data na końcu rękopisu: „Miłosław, 29 czerwca 1870 r.”

W pierwszych latach po powstaniu listopadowem napisał wspomnienia o szerzeniu się tego powstania w Puszczy Białowieskiej i w Białostockiem. Rękopisy złożył w ręce Felixa Wrotnowskiego. Zostały one wydrukowane dopiero w 1845 r. przez Xawerego Bronikowskiego.⁴⁾ Natomiast, o ile dojść mogłem, nie doczekał się druku życiorys Klaudji Potockiej przezeń skreślony. Znajduje się o nim następująca wzmianka w Pamiętnikach Szczapińskiego (T. III, str. 80): „Dnia 22 b. m. (t. j. czerwca 1844 r.) przesłałem na ręce posła Jana Ledóchowskiego biografię ś. p. Klaudji z Działyńskich Potockiej, którą, będąc ostatnią razą w Paryżu, przyrzekłem generałowi Dwernickiemu i posłowi Ledóchowskiemu napisać. Umieściłem tam część korespondencji, jaką ze mną miała

²⁾ Bezimiennie napisany nekrolog Józefa Szczapińskiego w „Dzienniku Poznańskim” (z dn. 13 września 1870 r., nr. 212, str. 3).

³⁾ Rękopis ten znajduje się w Bibliotece Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, w dziale rękopisów pod nr. 430.

⁴⁾ Powstanie w Puszczy Białowieskiej (1831). Pamiętnik doktora Józefa Szczapińskiego. (Pamiętniki Polskie wydawane przez Xawerego Bronikowskiego. T. II. Paryż 1845, str. 145—159).

Pamiętnik o Powstaniu Białostockiem doktora Józefa Szczapińskiego. (1831). (Tamże, str. 220—231).

ś. p. Klaudja, z której najlepiej o jej charakterze i patryjotyzmie każdy może się przekonać. Biografia ta ma być umieszczona w dziele opisującym żywoty sławnych owoczesnych ludzi.”⁵⁾

Co się stało z tym rękopisem, nie wiem. Może znajduje się w jakich zbiorach publicznych lub prywatnych. Nie wiem również jaki los spotkał rękopis niewydanego dzieła Szczapińskiego „O urządzeniu szpitali wojskowych w Polsce”, które autor ukończył w r. 1841. (Pamiętniki t. II, str. 247).

Szczapiński pozostawił ślad swojej działalności nie tylko w piśmiennictwie historycznym, lecz również w dziedzinie muzyki jako kompozytor, przeważnie mazurków.

Pamiętniki Szczapińskiego zasługują na to, aby zostały wydane, gdyż zawierają dużo wiadomości, dotyczących Emigracji naszej po powstaniu listopadowym, i wiele wzmianek o różnych osobistościach: np. o Jędrzeju Śniadeckim, Mikołaju Mianowskim, Teofilu Mateckim, Klaudji Potockiej, Emilji Szczanieckiej, Sewerynie Gałęzowskim i innych. Wydania jednak w całości rzeczonych Pamiętników nie może się podjąć „Archiwum historii i filozofii medycyny oraz historii nauk przyrodniczych”, a to z dwóch powodów: po pierwsze, ponieważ przeważna część Pamiętników Szczapińskiego niema nic wspólnego z dziejami medycyny i nauk przyrodniczych; po wtóre, ponieważ nie może ono poświęcać zbyt wiele

⁵⁾ Zdaje się, że zamierzone przez Jana Ledóchowskiego wydawnictwo życiorysów zasłużonych Polaków i Polek zakończyło się na pierwszym zeszycie. Przynajmniej w Estreichera Bibliografii Polskiej XIX stulecia (t. VII. Dopełnienia (A—O), Kraków 1881 r., str. 446) znajduje się tylko wzmianka o pierwszym zeszycie: „Jan Ledóchowski. Usque ad finem. Żywoty narodowe z ostatnich lat stu, ozdobione portretami, rękorysami i pomnikami, wydawane staraniem młodego pokolenia polskiego. Antoni Ostrowski. Paryż 1859, in 8°, str. 29, 2 nieiliczb. z wizerunkiem litografowanym Ant. Ostrowskiego i listem Wojewody z 1840 r.”.

miejsca działowi pamiętników, wobec zalegających w tece redakcyjnej niemałej liczby prac z dziedziny historii medycyny i nauk przyrodniczych. Więc wydaję tylko ważniejsze urywki z Pamiętników Szczapińskiego. Dlatego tytuł ich „Wypadki życia mojego” zmieniam na „Ważniejsze wypadki życia mojego”. Treść opuszczonych części Pamiętników podaję w odnośnikach, w odpowiednich miejscach, aby czytelnikowi nie przerywać całkiem wątku opowiadania autora.

Poznań, 9 marca 1930 r.

PAMIĘTNIKI JÓZEFA SZCZAPIŃSKIEGO

Wstęp.

Ktokolwiek mój żywot czytać będzie, niech pamięta o celu, w jakim go pisałem. Nie powodowała mną¹⁾ próżność wyliczania mych czynów, aby się niemi²⁾ pochwalić przed światem; bo tego pisma publicznie ogłosić nie mam zamiaru. Nie pisałem go w chęci popisania się stylem³⁾, gdyż aż nadto dobrze znam nieudolność mojego pióra. Nie może też nikt mi zarzucić samolubstwa jakoby chciałem przedstawić innym za przykład życie moje; albowiem jako człowiek słaby ulegałem wielu błędom, a nawet wadom, z jakimi ja się nie taję, a o którychby nie każdy chciał wspominać w opisie swego życia. Istotnym przeto moim zamiarem pisania tych pamiętników jest podanie do wiadomości prawdziwym mym przyjaciółom tego, co się w ciągu mej pielgrzymki na tym padole płaczu przytrafiło; ażeby każdy z nich stosownie do swego pojęcia i wyobrażenia o wypadkach tu wymienionych mógł dla siebie wyciągnąć jakiś użytek. Dla nich to jedynie pisząc, nie lękam się krytyki; wszakże o pobłażliwość proszę.

¹⁾ W rękopisie: mię.

²⁾ W rękopisie: z niemi.

³⁾ W rękopisie: ze stylem.

ROZDZIAŁ I.

Dzieciństwo. — Lata szkolne. — Wstąpienie do Uniwersytetu Wileńskiego.

Urodziłem się roku 1805 miesiąca stycznia $\frac{19}{31}$ dnia z rodziców niebogatych wprawdzie, ale takich, którzy byli w stanie dać mi przyzwoite wychowanie. Miejsce mego urodzenia jest Wilno, niegdyś stolica Litwy. W niem przepędziłem najszcześniejsze chwile dzieciństwa i młodocianego wieku. Jako jednak u moich rodziców, byłem wychowany najtroskliwiej i nawet pieskliwie. Do lat siedmiu nie obciążano mię żadną pracą ani fizyczną, ani moralną; słowem wegetowałem jak roślina na ziemi nieuprawnej. Skłonny do chorób skrofulicznych, często zapadałem na zdrowiu, bez nadziei życia. Matka moja, która mię niezmiernie pieściła, wzięła to na powód nie obciążania mej głowy naukami; dlatego też zaledwie w 8-ym roku mojego życia zaczęło mię do nich zachęcać. Z początku skwapliwie chwyciłem się tej pracy⁴⁾, lecz niedługo mi ona smakowała, zwyczajnie jak dzieciom, nieznającym swej korzyści. Zaledwie więc w 10-ym roku mojego wieku poszedłem do Gimnazjum Wileńskiego, zaczynając od 1-szej klasy. — Za korepetytorów miałem samych że nauczycieli gimnazjum, którzy mnie potakiwali, chociażem niekiedy broił; bo byli dobrze płatni i często zapraszani przez rodziców moich na obiady, podwieczorki etc. etc.

Przykładałem się szczególnie do języka łacińskiego i jak na moje lata dosyć w nim postąpiłem, ale za to o arytmetyce i geografji ani wiedziałem, że exystują na świecie. O czem gdy się dowiedział mój ojciec, odebrał mię od profesora łaciny (który był dotychczas moim guwernerem), a przyjął do domu człowieka dobrze usposobionego, posiadającego kilka

⁴⁾ W rękopisie: do tej pracy.

języków, który mię zaczął uczyć arytmetyki, gdy już wykładano geometrię. Wkrótce nastąpiły intrygi nauczycieli dawnych, którzy chociaż nie należeli do klas wyższych, mieli jednakże stosunki z profesorami tych klas i tyle wpłynęli na swych kolegów, że, chociażem pracował wspólnie z moim dozorcą domowym i umiewał naznaczone lekcje, zawsze przez nich za złego ucznia byłem uważany i same tylko nagany odbierałem. Takie ich postępowanie do tego stopnia zniechęciło mój umysł młodociany, że, uznawszy siebie za niezdolnego do nauczania się czegokolwiek, powziąłem odrazę do nauk. Oto jest przykład jakim sposobem można zniechęcić dzieci do pracy przez interesowne postępowanie nauczycieli. Skutkiem tego pozostałem na rok następny w tejże samej klasie; bo wtenczas ani przestrogi, ani upomnienia i groźby, ani kary nawet odbierane, najmniejszego na mnie wpływu nie wywierały. Słowem, w owym czasie sławny byłem z hultajstwa i niebardzo pochlebne nosiłem nazwisko hebesa. Przecież za staraniem mego dozorczy domowego, douczywszy się tego, com zaniedbał w ciągu roku szkolnego, po wakacjach zdałem prywatny examini i otrzymałem, acz z trudnością, promocję do klasy 4-tej. Tu nauczyciele zaczęli mnie nieco zachęcać i to mi wiele pomogło do dalszego doskonalenia się w naukach.

Roku 1819 ojciec mój zszedł z tego świata, zostawiwszy interesy w najgorszym stanie. Lubił bowiem żyć dobrze, nie oglądając się na przyszłość; porozpożyczał pieniądze i zostawił nas prawie na Opatrzność Boską. Opiekunowie radzi korzystać ze swych pupilów, a nie mogąc z powodu zbyt zawikłanych interesów, prawie zupełnie nas opuścili. Matka moja przeto musiała się sama niemi zająć, gdyż ja jej w niczem pomagać nie mogłem z przyczyny małości. Strata ojca mojego i położenie, w jakim nas zostawił, były najsilniejszym dla mnie bodźcem do przykładania się do nauk, tak dalece, że już w klasie 5-tej i 6-tej byłem uczniem celującym. Nareszcie

interesa nasze, coraz się pogarszając, zmusiły mię do zajęcia się samemu guwernerką. A tak z pieszczonego dziecka i próżniaka stałem się pracowitym młodzieńcem: i czego nie mogły dokazać zachęcenia, namowy i prośby, samo zastanowienie się nad przyszłością i pogorszenie stanu materialnego dokazały i sprawdziły przysłowie staropolskie „że niema tego złego coby na dobre nie wyszło“.

W tym czasie towarzysz mojego dzieciństwa i przyjaciel Ignacy Statkowski oświadczył się z chęcią uczenia mnie na skrzypcach; propozycję tą przyjąłem ze skwapliwością, gdyż w istocie pasjami lubiłem muzykę. Przyłożywszy się do tej nauki, dwojaką korzyść przez to odniosłem. Raz, że zbywający czas od zatrudnień zwyczajnych przyjemnie przepędzałem; po wtóre, dając później lekcje muzyki po domach prywatnych, zyskiwałem także i pod względem materialnym. Dochód, zebrany tak z mego talentu muzycznego jak i z guwernerki, oddawałem mojej matce; a tym sposobem niejako sam siebie⁵⁾ już utrzymywałem. Tymczasem pieniądze rozpozyczone leżały u ludzi bez żadnego dla nas użytku; procentów bowiem nam nie płacono i należności nie oddawano; trzeba było przeto udać się z dłużnikami do kroków prawnych, kiedy my musieliśmy regularnie opłacać naszych wierzycieli. Potrzeba jednakże popierania kilku procederów w celu otrzymania naszej własności, zrodziły długi, których gdyśmy na termin zaspokoić nie mogli, dom nasz został przez kredytorów zatradowany, tym sposobem postradaliśmy i ten jedyny środek utrzymania się.

Roku 1822 poszedłem na uniwersytet. Chociażem miał wielką chęć przykładania się do nauk prawnych, jednakże namowami przyjaciół i uwagą własną przekonany, że najlepszego sposobu się chwycę, gdy pójdę na medycynę, przez

⁵⁾ W rękopisie: sam z siebie się.

co zczasem nietylko sam się utrzymać, ale i matce mojej będę mógł się stać użytecznym; z potrzeby raczej jak z chęci oddałem się temu stanowi, do którego nigdy nie miałem powołania. Zrobiwszy takie postanowienie, następne przedmioty obrałem na Oddziale Fizycznym: botanikę, mineralogię, fizykę, historję naturalną i chemję. Do tej ostatniej nauki szczególnie się przykładalem i nawet ją powtarzałem mym kolegom. Z łatwością mi wszystko przychodziło, bo na zdolności mi nie brakowało, dar pamięci miałem wielki, a bieda dodała mi chęci do pracy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JÓZEF MIANOWSKI
LISTY DO KAZIMIERZA KRZYWICKIEGO
(1865—1878)

WYDAŁ
ADAM WRZOSEK

(Dokończenie).

LIII.

Sobota, 22. czerwca 1878 Milan.

Piszę do drogiego Przyjaciela mojego z Medjolanu, aby mu powiedzieć: 1^o żeśmy się zastosowali do Jego rozumnej rady i opuścili Lago di Lugano, pojechaliśmy prosto przez Lago Maggiore, nie wysiadając ze statku, do Arony i stanęli w Medjolanie wieczorem. Dziś zobaczymy Lago di Como, przenocujemy w Bellagio i 2^o jutro wieczorem o 9 i 45 wyruszamy do Sinigallii, aby być w domu pojutrze o 7-ej rano.

Jakże długo będziemy czekać na przybycie do nas najlepszego, najdroższego przyjaciela? J. Mianowski.

LIV.

D. 29 Junii 1878. Sinigallia.

Drogi mój, najdroższy Panie i Przyjacielu!

Już jesteśmy w domu po ciężkiej, po bardzo ze wszystkich względów ciężkiej wycieczce — daleko dłuższej jakęśmy zamierzili. Ja dotąd nie mogę przyjść do siebie, ani się wziąć do czegokolwiek! Widzieliśmy bardzo wiele, chociaż tylko à vol d'oiseau, co, słusznie, nie miało aprobacji Pańskiej, ale przynajmniej to dziecię ma jakiegokolwiek wyobrażenie rzeczy dotąd jej nieznanych, a tak widzenia godnych. Pomimo

ciągłego deszczu w Paryżu zrobiliśmy wiele i nie zaniedbaliśmy, jak mi się zdaje, żadnego ważniejszego przedmiotu. W Genewie mieliśmy dwa dni prześlicznych i dobrześmy ich użyli. Znam Szwajcarję przeszło od lat 40 i prawie wszędzie byłem, byłem kilka razy w Chamonix, a nigdy Mont Blanc nie widziałem tak dobrze jak teraz, co przedewszystkiem cieszyło mnie dla Lidji. Co do Genewy, to ma Pan słusność, że ekskursja na Mont Salève małą i wielką należy do najpiękniejszych, najinteresowniejszych nie tylko w Szwajcarji, ale w całym świecie! i mieliśmy czas po temu!! Zachwyceni widokami, jakie mieliśmy przed sobą, tylkośmy o Panu mówili. Po Genewie zatrzymaliśmy się w Friburgu dla słuchania organu i nocowaliśmy w Bernie, który żonę moją szczególnie interesował. Trzy dni przebyliśmy w Lucernie i tam byłoby nasze quartier général, gdybyśmy kiedy na czas dłuższy wybrali się do Szwajcarji. Nie mogliśmy nocować na Rigi, tą razą skończyło się na krótkiej wizycie, aleśmy byli na Rigi! Tego dnia nocowaliśmy we Fluelen i bardzo wygodnie w dyliżansie przejechaliśmy St. Gothard. Moje trzy damy miały coupé, a ja la banquette i nic uwagi naszej nie uszło. Lidja przeszła le Pont du Diable piechotą. Na noc przejechaliśmy do Locarno, do tego prześlicznego, czystego jak kryształ, najpiękniejszego z hoteli. Widać, że listu Pańskiego jeszcze tam nie było, bo mi go nie oddali, a sam się oń nie dopomniałem, bo mi nie przyszło na myśl, że mój drogi Przyjaciół i tam mnie szukać będzie. Byliśmy zachwyceni widokiem Lago Maggiore. Zrana czas był bardzo pochmurny i pierwszą część jeziora ledwośmy widzieli, ale się prędko wypogodziło i byliśmy sowicie wynagrodzeni tem bogactwem widoków, jakiemiśmy się cieszyli od Locarno do Arony, dokąd bez wysiadania ze statku d'un trait przejechaliśmy. Lidja ma wyobrażenie wyspy Isola Bella, bośmy tuż koło niej przejechali i ja nie żałuję, żeśmy się nie zatrzymali w Baveno, jakem był pierw-

zamierzył, bo dopływając do Arony już czas mieliśmy niedobry i moje Panie byłyby bardzo niekontente z ekskursji do Isola Bella i do Isola Madre w maleńkiej łódce. Z Arony, jak Panu wiadomo, bardzo prędko stanęliśmy w Medjolanie w Hôtel de l'Europe, który mu rekomenduję. Medjolan zwiedziliśmy wcale nieźle, bo to miasto zasługuje na uwagę. Jest to centrum wielkiego znaczenia we Włoszech i wszędzie robiłoby wielką figurę. Jest to Lyon włoski, pełen życia, wielkich zasobów i wielkiej przyszłości. Naturalnie byliśmy u Certasa i w Pawji, w Pawji szczególnie dla Ś-tego Augustyna. Z Medjolanu wyjechaliśmy o 9,45 wieczorem i rano o 7 i 30 stanęliśmy w Sinigallii, gdzie mnie już czekał list Pański z d. 25 czerwca. Jesteśmy w wigilję lipca, który mi się wyda bardzo długi! Będę wszystkie dni niecierpliwie liczył, aż się doczekam mojego najdroższego, mojego najlepszego i jedyne go Przyjaciela! Bo nie chcę przypuszczać, że jaka ważna przeszkoda zajdzie nam w drogę. Trzebaby tylko postarać się utargować jakie dni kilka dla Kazia. Ja nie wierzę, aby jego studja miały na tem tak ucierpieć, żeby to mu prawdziwą zrobiło szkodę. Pani Kierbedź w Druskiennikach, przyjedzie dopiero w auguście i sam Kierbedź dopiero w auguście przez Paryż ma do Sinigallii przyjechać. Ja od kilku, od kilkunastu tygodni mam reumatyzm w kolanie prawem, który mi bardzo czasami dokucza. Już się z tego nie wyleczę!! Proszę najserdeczniejsze ukłony zanieść ode mnie pani Margrabinie i jej synowej. Jakże one szczęśliwe, że Pan ich nie opuszcza! Muszą czuć to w każdym momencie. Ściskam i ojca i syna najserdeczniej! Żona moja i Lidja najuprzejmiej się kłaniają i czekają ich przybycia!

J. M.

Od przybycia naszego czas pochmurny, co zapobiega dokuczającemu działaniu gorąca. Kąpiele morskie dla Włochów rozpoczynają się 1 lipca. Jeszcze rozdział sukcesji conte

Luigi nie nastąpił. Donna Teresa jest tutaj. Cerasi mają wkrótce przyjechać. Zresztą wszystko znajdzie Pan po dawnemu. Czekam najdroższego Przyjaciela mojego!!

LV.

D. 8 lipca 1878. Sinigallia.

Mierząc od linii piórem zrobionej do końca arkusika, otrzyma się wielkość 17 kart fotograficznych, które Lidja przewiozła z sobą, wracając z ekskursji naszej tegorocznej. Przyszła mi myśl, aby na te karty fotograficzne wielkości des photographies de cabinet, jak ją zwyczajnie fotografi oznaczają, zrobić prosty album, w grube niebieskie płótno oprawny — gatunek grubego sexterna studenckiego.

Zdaje mi się, że coś w tym rodzaju miano zrobić dla Kazia w Dreźnie, właśnie wtenczas, kiedy tam byłem, nie wiem tylko, czy to miało być w płótno oprawne. Otóż proszę kochanego Pana, aby taki album z grubego niebielonego płótna kazał temu introligatorowi zrobić dla mnie na 35 do 40 fotografii, bo Lidja może ich mieć zczasem dwa razy więcej jak ma dzisiaj. Idzie mi o to, aby ten album nie miał miny książki oprawnej, twardej, ale minę biuwaru, który bez trudności możnaby bez fotografii, ma się rozumieć, zwinąć w trąbkę — a na wierzchu tego albumu wyraźnemi literami wycisnąć: Souvenirs de notre voyage à Paris, en Suisse et aux Lacs d'Italie en 1878.

Co do tego napisu, niech kochany Pan każe to zrobić, jak będzie uważał za najwłaściwsze. Niech ten nadpis kochany Pan zredaguje podług swojego sposobu widzenia.

Codzień, jak przynoszą gazety, szukam oczyma listu z Drezna! Nie przypuszczam, nie chcę przypuszczać, aby mi nie przyniósł wiadomości, kiedy mam wyjechać na spotkanie Kazia i mojego najdroższego Przyjaciela! Jeszcze się nie

kapię i codzień powtarzam, że będziemy kąpać się razem. Mieliśmy kilka dni bardzo świeżych.

Nie jestem en train! — Daleko, bardzo daleko od tego, ale czuję, że przytomność Przyjaciela ożywi mnie i podnieci.

Ściskam najdroższego Pana!

J. M.

LVI.

11 lipca 1878. Sinigallia.

Chociaż mi nic złego nie przychodzi do głowy, ale mi ciężko być tak długo bez żadnej wiadomości od mojego Drogiego Przyjaciela! Dzisiaj trzeci raz piszę od naszego powrotu.

Czas mamy nieustalony, bardzo zmienny. Miasto dotąd puste, może dlatego, że znaczna część publiczności, co zwyczajnie przyjeżdża w tej porze do Sinigallii, jest w Paryżu. Kiedy jedziemy do kąpieli, to nikogo nie spotykamy. To się pierw w lipcu nie praktykowało. Pani Kierbedź jest z córkami w Druskiennikach i dopiero w przyszłym miesiącu tu przyjedzie. Państwo Cerasi już są w Monterado i my w przyszłym tygodniu wybieramy się do nich. Donna Teresa wypytuje się o Pana i czeka na jego przybycie. Sukcesja po Conte Luigi jeszcze nie rozdzielona. Młoda pani Augusta Laurentina nie żyje z mężem. I synowica Piusa IX co wyszła w Fano za Fabri chce go porzucić. Oto i wszystkie wiadomości z Sinigallii.

U nas spokojnie! Tylko biskup nasz miał, chociaż na szczęście, bardzo słaby atak apoplektyczny. Teraz jest lepiej i tylko w mowie są ślady choroby, którą był zagrożony. Zawsze to un très mauvais antécédent!! Ja mam reumatyzm w kolanie prawem i jestem przekonany, że się z tej biedy już nie wydobędę. Znoszę jednak to aequo animo i rzadko tylko myślę o mojej przyszłości ze smutkiem.

Zawsze mi się zdaje, że władze szkolne w Dreźnie nie będą robić opozycji, aby Kazio kilka dni przed końcem ich szkolnego roku wyjechał. Będzie to dla nas wszystkich najmielsza wiadomość. Mieszkanie Pańskie będzie oczyszczone i gotowe.

Ściskam mego drogiego przyjaciela z całej duszy mojej!

J. Mianowski.

LVII.

D. 13. lipca 1878. Sinigallia.

Od kilku tygodni żadnej nie mam wiadomości od mego drogiego Przyjaciela, co nie tylko mnie, ale nas wszystkich bardzo niepokoi! Całą duszą moją jestem z Panem i tęsknię za dobrem słowem od niego!!

J. M.

LVIII.

Wtorek, d. 16 lipca 1878. Sinigallia.

Nareszcie odetchnąłem swobodnie! Aby pojąć szereg wzruszeń, przez jakie dziś rano przeszedłem, kiedy mi przyniesiono list mego drogiego Przyjaciela, trzeba by wiedzieć jakie myśli, szczególnie w ciągu tych dni ostatnich, przechodziły mi przez głowę! A były między niemi — i najczęściej bardzo smutne. Kiedym zdaleka zobaczył list Pański, uchwyciłem go skwapliwie, szukając skąd przychodzi i czy w charakterze niema jakiej zmiany? List przyszedł z Drezna i charakter pisma jak zawsze, ale co znajdę wewnątrz? Rozpieczętowałem powoli i dopiero po odczytaniu pierwszych frazesów odetchnąłem!

Smutno mi bardzo, że w końcu tego miesiąca nie zobaczę Pana, bom do tej myśli bardzo przywykł, ale jakże byłoby smutniej, jeżeliby ta wiadomość znalazła mnie w innem usposobieniu moralnem jak dziś mnie znalazła, usposobieniu wywołanem przez stan duszy mojej w ciągu tych dni ostatnich,

kiedym z niewypowiedzianym niepokojem, z trwogą czekał każdego ranka na wiadomość z Drezna! Chwała Bogu, że nie było nic gorszego, jak zwyczajne mizerje życia, które nas czekają na każdym kroku. Ciężko mi wyrzec się nadziei widzenia Pana, ale ja przywykłem szanować Jego postanowienia i przekonany jestem, że trzeba było tak zrobić, jak Pan robi i poddaję się tej konieczności. Kiedyś się to cierpienie wynagrodzi. Rad jestem, że Kazio czas jakiś przepędzi z matką i siostrami. To ma swoją bardzo dobrą stronę, z którą ja zawsze sympatyzuję i kto wie, czy pod względem higienicznym nie będzie mu lepiej na wysokich górach, jak na brzegu morskim. Trzeba umieć pojąć i uszanować te względy. Fiat!! Ale z kim kochany Pan wybierze się czasami na te prześliczne brzegi Elby, które jak żywe stoją mi przed oczyma i dodają do żalu, żeśmy tam nie zamieszkali! A bardzo długo było to pokuszenie! Wszakże teraz bylibyśmy razem! Od jakiegoś czasu niema de l'entrain w mojem życiu — chylę się na dół! Nawet ruchy fizyczne nie swobodne! Mam reumatyzm w kolanie prawem, które boli i puchnie. I czuję że się tego nie pozbędę. Nic na to nie robię, bo nie mam w środkach lekarskich żadnego zaufania. Jeżeli się co leczy to się leczy viribus naturae.

Czy też z rozmowy z Brunem nie wyjaśnia się trochę ten ciemny petersburski horyzont. Czy Pan nie zdaje sobie łatwiej sprawy z tego uporczywego milczenia ludzi, którzy mają la voix au chapitre? Niech mi Pan, pomimo wstrętu, jaki pojmuję, odpowie na to. Tu w Sinigallii wszystko, in statu quo, żadnej w niczem modyfikacji. Tylko dotąd mało ludzi cudzych. Myślę jednak, że ku końcowi lipca jak zwyczajnie kąpiele morskie przyciągną przyjeżdżających co roku gości.

Lidja nasza kaszle!! Nie mówię Panu o wrażeniu, jakie to na mnie robi, bo Pan to rozumie. Do tej pory

żadnej uderzającej w oczy zmiany. Ekskursja nasza bardzo ją zajęła i Szwajcarja zostawiła w jej umyśle wielkie wrażenie. Nie wiem, czym Panu powiedział, żeśmy przejechali przez Genewę, Lozannę, Friburg, Bern, Lucernę, Fluelen, St. Gothard, Airole, Biasca, Locarno — widzieliśmy Lago Maggiore i z Medjolanu zrobiliśmy ekskursję na Lago di Como.

Wiadomość, że Kazio pojedzie na Karpaty, a Pan zostanie w Dreźnie, bardzo zasmuciła żonę moją, Lidję i powiem Panu — dom cały. Ściskam z całej, gorącej duszy mojego najlepszego i drogiego Przyjaciela!

J. M.

LIX.

D. 27. lipca 1878. Sinigallia.

Miałem właśnie dziś pisać do mojego najdroższego Pana i Przyjaciela, ale muszę koniecznie robić co innego, czego odłożyć niepodobna. Dziś chcę tylko powiedzieć: 1. że nie trzeba nic robić co do albumu Lidji, aż się lepiej nie wytłumaczę i nie powiem jasno, co bym chciał mieć. 2. Jeżeli uroczystość, jaką gotują dla Kraszewskiego, jeszcze nie przeszła, niech się Pan nie usuwa zupełnie, niech zrobi le plus strict nécessaire, ale niech zrobi koniecznie przez szacunek dla samego siebie. Każdy krok takiego człowieka, jak mój najdroższy Przyjaciel, ma swoje znaczenie.

Gorąco straszne. Lidja kaszle trochę mniej. Żona moja tej temperatury piekielnej nie może obojętnie znosić, a ja nie wiem, co z sobą zrobić!! Kazio musiał już wyjechać! Pan mój został sam jeden. Jakżeby był szczęśliwy dzielić z nim tę samotność.

J. M.

LX.

D. I. Augusta 1878. Sinigallia.

Trzeba wielkiego serca dla takich uczuć, jakie maluje zachwycające, niewypowiedzianej piękności formą, pismo mo-

jego najdroższego Przyjaciela! I sam je czytam i powtarzam, i czytam żonie mojej i Lidji i chciałbym je czytać każdemu, co ma rozum i serce, a szczególnie ludziom, którym były znane stosunki mojego drogiego Przyjaciela z Margrabią.

Pani M. W. wróciła. Kazio wyjechał — Pan został sam jeden! Ja myślę o tem nie bez pewnej niespokojności i trwogi, a że Pana kocham i szanuję, że mam dla niego wszystkie uczucia, zdaje mi się nawet, że w prawdziwym przywiązaniu mojem jest coś, co gore tylko w sercu matki dla dziecięcia swojego, któremu coś grozi. Dlatego czuję potrzebę obudzić Jego uwagę i powiedzieć: że trzeba mieć serce na wodzy i ile można w zgodzie z rozumem!

Przyciskam Pana do mojego serca, w którym się chowa dla niego najgorętsze uczucie głębokiego przywiązania.

J. M.

LXI.

3. Août 1878. Sinigallia

Pismo moje wczorajsze musiało zadziwić mojego drogiego Przyjaciela, ale nie byłem panem mojego wzruszenia na myśl, że są położenia w życiu, w których słabościom naszym nie jesteśmy w stanie się oprzeć i zamknawszy oczy idziemy daleko dalej, niżbyśmy w stanie zdrowego umysłu zejść chcieli. I wyrwał się krzyk z oddanego Mu serca, jak się wyrwa z serca matki na widok niebezpieczeństwa, które grozi jej dziecięciu. — A zdało mi się, że niebezpieczeństwo grozi!!!

Prześliczny list do Solskiego, pełen rozumu, pełen godności i miary! List rozumnego człowieka do rozumnego człowieka pisany. Bardzobym rad wiedzieć, jaka będzie odpowiedź.

Ja, patrząc na tych ludzi, zastanawiam się zawsze i pytam siebie, coby to było z moim drogim przyjacielem, jeżeliby los fatalny nie był go z jego drogi sprowadził! Niech

mi Pan nie bierze za złe tych wspomnień! Kto wie, możeby było gorzej.

Tęskno mi do Pana. Przyszły dni, które przy nim spędzić miałem, na które i ja i wszyscyśmy liczyli. Niema dnia, żeby żona moja i Lidja nie wspominały o tem. Niech Pan czasami na jaki dzień przenosi się do Schandau, do Bastai. Wycieczka nasza do Schandau nie wyjdzie mi nigdy z pamięci.

Nic pewnego o przyjeździe Kierbedziów. Generał w końcu augusta ma być w Paryżu, nim tu przyjedzie. Mnie się zdaje, że Pani Kierbedź z Druskiennik tu się uda.

Concursus kąpiących się tego lata mniejszy. Czas był bardzo gorący i suchy, od kilku dni mamy deszcze. Ja rzadko się kąpię. Smutny jestem i milczący!

Przyciskam do mojego serca mojego najdroższego Przyjaciela!

J. M.

LXII.

D. 7. Augusta 1878. Sinigallia.

Ja doskonale czuję, że moje ostatnie listy wydały się dziwaczne mojemu drogiemu Przyjacielowi i przykre na nim, szkodliwe dla mnie zrobiły wrażenie, ale nauczony własnem doświadczeniem (a) i jakim!! zadrżałem na myśl, że taki człowiek, tantus vir! może się znaleźć w położeniu, co jego osobistej godności zaszkodzi. A takim słabościom oprzeć się trudno, niepostrzeżenie idziemy bardzo daleko i dopiero przychodzimy do siebie wtenczas, kiedy z największem zadziwieniem i trwogą nie o siebie jednego!! postrzegamy że to, co nam się zdawało ukryte jak w środku ziemi, wyszło na wierzch i stało się publici juris. A tak się zwyczajnie zdarza!

(a) ja jestem stary i pamiętam bardzo dawne rzeczy, które się zatrzeć nie mogły!...

Niechże pan, jeżeli można, zapomni o tem i powie sobie, że to, co mi ten człowiek napisał, nie ze złego wyszło źródła.

Zdawało mi się, że przez szacunek dla siebie wypadało dać poznać i uczuć Kraszewskiemu, że się jego zasługi ocenia i że mu się oddaje to, co mu się jako publicznemu człowiekowi należy. Osobiste konsyderacje powinny być na osobnym planie i traktowane osobno, ale przytem niech drogi Pan nie zapomina, że w sądach naszych bardzo często się mylimy, jeżeli się opieramy na tem, co mówią, co do uszów naszych dochodzi. Trzeba być bardzo ostrożnym!... Pomimo tego, co mi Pan pisze, jestem przekonany, że idąc za radą moją i robiąc, co potrzeba, dans la juste mesure, będzie Pan kontent z siebie i kiedyś powie, że to była rada dobrego Przyjaciela! Niech Pan się zemści szlachetnie, płacąc za złe dobrem.

Smutny jestem bardzo, pisząc do mojego najzaciejszego i ukochanego Przyjaciela, pisząc i myśląc o nim. Szkoda, że Tyzenhauz nie dał mu rendez-vous w Sinigallii! Ale zawsze cieszę się, że on przyjedzie, bo to Panu przyniesie jakąś ulgę.

Nie mogę pojąć Solskiego! Może nadto ma wiele w tym pierwszym momencie do robienia.

Kazio na ciężką wejdzie drogę. Ale taki, jak on jest i tak przygotowany, obiecuje bardzo wiele i wysoko stanie. Wybór szkoły jest rzeczą ważną, ale on wszędzie stanie wyżej jak szkoła, jestem o tem najmocniej przekonany i może jeszcze to zobaczę.

I duszą i sercem jestem z droгим Przyjacielem moim.

J. M.

LXIII

D. 8. Août 1878. Sinigallia.

List z 6-go w tym momencie odebrany, przyniósł mi wielką ulgę: mój drogi Przyjaciel nie ma mi za złe zrobionych

mu uwag — i tak je przyjąć należało, bo to głos oddanego mu serca.

Nie pojmuję Tyzenhauza... Jakże nie przyjechać do Pana, jeżeli miał przyjechać! Z jakąż skwapliwością zrobiłbym tę podróż!

Ze smutkiem myślę o Panu, bo pojmuję Jego położenie i cierpię, myśląc, co musi znosić! Jest to stan duszy dobrze mi znany, z którego od jakiegoś czasu prawie nie wychodzę. Ale trzeba się o ile można trzymać i w tej porze roku szukać czasami zapomnienia w kontemplacji natury!

Peretz czuje, co Panu winien i jego odpowiedź przyzwoita. Nie w harmonji z listem Pańskim co do wewnętrznej wartości i szczególnej delikatności uczucia, ale kogóż pod tym względem można porównać z Panem!

Jestem bardzo znużony, na duszy! bardzo! Ale mam nadzieję, że ten stan pomału przejdzie.

Ściskam drogiego Przyjaciela mojego.

J. M.

LXIV

D. 14. Aug. 1878. Sinigallia.

Mój najdroższy Panie i jedyny Przyjacielu! Pismo S. zasługuje na największą uwagę. Jego wyrażenia są znaczące i obudzają nadzieję! Trzeba się wytłumaczyć otwarcie i jasno i z zupełnem zaufaniem, którego on pierwszy daje przykład.

Jabym się odwołał do jego zdania i zapytał o radę. Zapytałbym w tym duchu, jak napisałem niżej. Ale w tej rzeczy nikt się szczęśliwiej z tego zadania nie wywiąże, jak mój najukochańszy i między ludźmi najrozumniejszy Przyjaciel. Niech Pan idzie za własnem natchnieniem. Jestem przekonany że to, co zrobi, będzie arcydziełem rozumu i wymowy!

Jabym tak napisał:

Votre lettre m'a profondément ému et m'a fait sortir de ce cochemar, qui depuis si long temps s'est appesanti sur

moi! Qui! je suis enterré tout vivant: je sens que je ne suis pas mort, je voudrais me relever, mais qui me donnera la main, pour me mettre debout?

Vous voyez que je Vous parle avec abandon et avec toute la confiance que m'inspire le souvenir de nos anciennes relations et que je Vous dois à titre d'un homme de cœur et d'un homme d'honneur que Vous êtes; oui! je voudrais me relever tout disposé que je suis de rentrer dans la vie active de jadis. J'aurais été heureux de sacrifier, dans le travail pour le bien public, le forces qui me restent; mais comment faire — qui me donnera la main? Auriez-Vous cette mission providentielle? Vous connaissez le terrain et Vous pouvez savoir ce qui en est des dispositions officielles à mon égard. Réfléchissez et dites moi ce que je dois faire, pour sortir de ce cercle vicieux? Donnez-moi un conseil d'ami.

Jabym w tym duchu napisał.

Ściskam serdecznie najdroższego, najukochańszego
Przyjaciela mego. J. M.

LXV

D. 28. Aug. 1878. Sinigallia.

Posłuszny woli mego najdroższego Przyjaciela napisałem te kilka wierszy tak, jak mi się zdawało. Takbym, w podobnem położeniu we własnym interesie napisał, pisząc ex abrupto. Może przy dłuższej rozwadze przyszłyby mi inne myśli. To co wyszło z pod Jego pióra, jest w swoim rodzaju arcydziełem, godnem swojego wielkiego mistrza! Odczytuję to z niewypowiedzianą przyjemnością i tego mi szczególnie dziś potrzeba, bo jestem bardzo niekontent z siebie. Od tygodnia, może więcej, jestem fizycznie cierpiący i to mi odejmuje ducha! Wszystko naokoło mnie ciemno i ciężko. Pan mnie przenosi do Drezna, za którym nie przestaję wzdychać. Już

Kazio musiał wrócić. Ściskam go serdecznie. Z nim mojemu najdroższemu Przyjacielowi będzie lepiej i weselej.

Przyciskam ukochanego Pana do serca mojego.

J. Mianowski.

LXVI

D. 3. 7-bra 1878. Sinigallia.

Dziękuję drogiemu Przyjacielowi mojemu za Jego rozumne, pocziwe i serdeczne pismo! Mizerja, co mnie męczy i smuci, jest wielka mizerja, ale to nie może być przedmiotem korespondencji listowej. Kiedyś się ustnie z tego wytłumaczę, bo to nie przejdzie. Tymczasem staram się miarkować złe o ile można.

Podróż do Petersburga byłaby jedną z najszcześniejszych, najpożądanych dla mnie wiadomości, bo to jedno mogłoby wyprowadzić Przyjaciela mojego z tego zakłętego cercle vicioux. Ale w tej rzeczy, jak mnie się zdaje, trzeba by się koniecznie porozumieć z S., a tymczasem przez częstsze pisma zbliżyć go do siebie, wtajemniczyć w prawdziwy stan rzeczy i przyzwyczaić do przyjacielskiego zainteresowania się tem, co by się stać powinno i mogło. Do Petersburga trzeba by jechać wtenczas, kiedy wszyscy są w domu, każdy na swoim miejscu, nie latem, ale w późnej jesieni, albo zimą.

Któż z nas nie ma wspomnień w życiu swoim! I ja żyjąc dawno, mógłbym ich wiele odszukać, ale pisać o tem nie mam najmniejszej ochoty. Gdyby to było dla syna, to byłby jakiś bodziec, którego skuteczność pojmuję, ale tak jak jest to po co? z mojego punktu widzenia. Mój najlepszy, jedyny i prawdziwy Przyjaciel, co się po mnie zostanie, bo to jest w porządku rzeczy, nieraz mnie wspomni. A ludzie obojętni obchodzić mnie nie mogą. Gdyby los zaprowadził Pana do Petersburga, gdzie mam tyle serc życzliwych dla mnie, w takim razie i moje życie, moje położenie mogłoby

się zmienić. Coby to był za wielki dzień w życiu mojem znaleźć się tam, z takim Przyjacielem!!

Spodziewam się, że nikomu nie przyszło do głowy uciekać się do pijawek i że epididymitis, jak nagle się rozwinęła, tak i przeszła. Jak ból ustanie, a jeszcze będzie trochę obrzęknięcia, to tinctura jodi będzie na swoim miejscu, a przede wszystkim cierpliwość!

Jakże rozumiem serce ojca, co 28 poprowadził syna na terrasę Brühlowską!! Aż mi się dusza raduje na takie uciechy. Jakież to syn szczęśliwy, ten Kazio! Proszę mu to powiedzieć od przyjaciela, co kocha i ojca i syna.

J. M.

LXVII.

D. 12. 7-bra 1878. Sinigallia

Jakże wielką wiadomość przynosi mi list dzisiejszy mojego drogiego Przyjaciela! Niema się nad czem namyślać, trzeba zrobić tę ofiarę, którą pojmuję we wszystkich szczegółach, a szczególnie w tych, które rozdzierają mi serce. Ale jeden raz noga w strzemieniu, wszystko pójdzie dobrze. Cieszę się, że w liście do Solskiego o żadnych warunkach nie było mowy. Oni wiedzą dobrze, co im Pan przynosi i co zyskują, mając go obok siebie! To dekapluje ich wartość i oni na to rachują i będą się starać zrobić co można i zrobią więcej, jakby się pragnęło.

Kazio ma dosyć charakteru i dosyć godności, aby położyć w nim zaufanie i bez obawy zostawić go, choćby samego w Dreźnie. Ja mu zupełnie ufam i mam szacunek dla niego. On ani Pana, ani mnie nie zawiedzie. Dziś tylko te kilka słów piszę, jutro zapewne napiszę więcej. Obrzękłość ustąpi pomału sama przez się. Bardzo szczęśliwie, że ból zniknął. Jod w sąsiedztwie wcierany może być pożyteczny. Suspen-

sorium konieczne, ale jeżeli nic nie dokucza, może przed podróżą najlepiej zostawić wszystko viribus naturae.

Jestem dobrej myśli i gorąco przyciskam do serca mojego ukochanego Przyjaciela!

J. M.

LXVIII.

D. 1/13. 7-bra 1878. Sinigallia.

Panie i jedyny mój Przyjacielu!

Wyjazd Pański do Petersburga jest nie tylko w Jego historycznym życiu wielkiego znaczenia, ale może je mieć i dla spraw naszych publicznych. Fortuna adversa wyrobiła w Panu nowe, nieznane Mu dotąd siły i w ciągu ubiegłych długich lat ciężkich przygotowała Go do wielkich zapasów. Umysł Pański dojrzał w walce z niesłychanymi przeciwnościami i ta gimnastyka zrobiła z niego wielkiego atletę. Trzeba się z tą siłą porachować i wejść spokojnie na odkrywającą się przed nim scenę, spokojnie, bo siły tej wystarczy na wszystko i nic jej nie wyczerpie. Stanowisko, jakiegokolwiek Pan zajmie, nie zrobi mu żadnej szkody. Olbrzymia potęga Jego inteligencji bez wiedzy Pańskiej, bez żadnych z Jego strony usiłowań, objawi się jak jasne słońce i zmusi do oddania Mu sprawiedliwości, zmusi do postawienia Go tam, gdzie mu przysłało. Kwestja zdrowia jest wielka kwestja, trzeba dbać o zdrowie, ale to po największej części od nas zależy, przedewszystkiem, od wielkiego i wytrwałego umiarkowania. Kiedy jest apetyt wszystko jest pozwolone i ja nie mógłbym znaleźć, czegobym zabronił. Nie qualitas, ale quantitas jest rzeczą ważną. Nie trzeba się bać różności kuchni, owszem, trzeba ją o ile można urozmaicać, to więcej pomaga jak szkodzi. W Petersburgu wszyscy jedzą późno i dlatego trzeba pić kawę jak najpóźniej z dobrą porcją chleba, jeżeli można z masłem, i czekać bez śniadania na obiad choćby o 7-ej, choćby nawet później.

Dobrze znający Petersburg naradzaliśmy się wczora z żoną moją, co byłoby dla Pana lepiej, czy stanąć choćby na kilka miesięcy w hotelu, czy wziąć skromne, ale przyzwoite mieszkanie prywatne. To ostatnie byłoby lepsze, ale to powiększy znacznie wydatki. Kwestję tę rozwiąże cyfra subsydjum, jaką Panu ofiarują, i jeżeli, jak mnie się zdaje, nie będzie niższa od 5 t. rubli, trzeba się na to zdecydować i własne mieć gospodarstwo. Można mieć za 600 rubli kawalerskie dobre mieszkanie — o kucharkę nie trudno, które się codziennie w gazetach anonsują. O dobrego służącego trudniej, ja szukałbym Niemca. Takie urządzenie się, co zabezpieczy przyzwoity komfort, weźmie 2500 rubli na rok, czyby Pan był jeden czy z Kaziem. Trzeba wszystkie wiadomości, dotyczące szczegółów tej kwestji starannie zebrać i mieć gotowe dla Pana. Ja to poleciłem w dzisiejszem piśmie siostrzanowi mojemu Markowskiemu, a to jego historia pour Votre gouverne: Markowski skończył uniwersytet w Odesie, skończył w sam moment śmierci matki swojej, której był jedynem dziecięciem, stróżem i opiekunem. Umierała mu matka kiedy on zdawał egzamina pro gradu i to zrobiło, że taki zdatny młody człowiek nie otrzymał stopnia kandydata, ale tylko studenta wydziału matematycznego. Polecam go Panu jako indywiduum bardzo inteligentne, rozwinięte i zdolne. Był już nauczycielem matematyki cum maxima laude. Wkrótce po śmierci matki ożenił się z Greczynką i wszedł na służbę w Odesie do Pałaty Gosudarstwiennago Kontrola¹⁾ z pensją 700 czy 800 rubli. Ja go z Odesy przeniosłem do Petersburga także do Kontroli z okładem powiększonym do 1400 rubli. Pomogła mi do tego u Greiga WXżna Badeńska. Greig, mój znajomy także, był dla mnie bardzo grzeczny i obiecywał wszystko, jednakże opuścił [Kontrolę, nie dawszy Markowskiemu miejsca sztatnego.²⁾ Liczy

¹⁾ Dwa ostatnie wyrazy napisane po rosyjsku. (P. W.)

²⁾ To znaczy etatowego. (P. W.)

się jako przczislennyj³⁾ do Kontroli. Mnie się zdaje, że dyrektor kancelarii Mickiewicz miał mi za złe, że w moich demarszach o przeniesienie Markowskiego z Odesy do Petersburga pominąłem go zupełnie i to się teraz na moim siostrzanie odbija. Ja potem widziałem parę razy Mickiewicza zawsze w kancelarii Kontroli. On uważa Markowskiego jako urzędnika zdolnego, ale powiedział mi, że miejsce sztatne otrzyma dopiero w nowej sekcji Kontroli, która się ma otworzyć, bo teraz niema sposobu. Opisuję wszystkie te szczegóły, aby Pan wiedział, z kim będzie miał do czynienia. On wie, co Pan jest dla mnie i Pan w nim znajdzie największą gotowość służenia mu we wszystkim. On ma powierzchowność niebardzo szczęśliwą uprzedzam Pana, ale inteligencja jasna i serce gorące. Im go Pan więcej będzie używać, tem i jemu i mnie będzie milej. On będzie wiernie służył Panu.

Ja przywiązuję pewne znaczenie do pierwszego spotkania się z Nabokowem, żeby to nie miało charakteru oficjalnego, ale żeby było spotkanie się ludzi, których łączy dawna i bliska zażyłość. Jabym mu zostawił kartę, czy się nawet rozpisał w godzinie kiedy go niema i razem z tym zostawiłbym kilka słów w kopercie, prosząc aby uwiadomił, kiedy jest wolny i kiedy czeka Pana. Takbym zrobił koniecznie i byłbym z nim o ile można nieoficjalnie, szczerze, otwarcie, avec abandon, to jest z zaufaniem et pas le moins du monde, boutonné. Kazio zasługuje na zupełne zaufanie. To go podniesie i utwierdzi i on sobie da radę. Trzeba koniecznie, aby pozostał w Dreźnie do dopełnienia ostatnich formalności. Wszak tam, na wszelki przypadek, ma Pan przyjaciół. Nie trzeba sobie dodawać niepotrzebnych trosk i kłopotów. Chłopiec w jego wieku i taki szlachetny, rozumny, pocciwy, nie przyczyni osamotnionemu ojcu smutku i niepokoju. Ja mam

³⁾ Po rosyjsku oznacza: zaliczony. (P. W.)

w nim zupełne, nieograniczone zaufanie. Jeżeli w tem samem zostanie mieszkaniu to dobrze, a jeżeli będzie mieszkać gdzieindziej, proszę mi przysłać jego adres.

Adres Markowskiego: Josifu Ksawierjewiczu Markowskiemu. S. Petersburg Kancelarija Gosudarstwiennawo Kontrola. Otdielenije bywszej Kontrolnoj Ekspedicii.¹⁾

Kto wie! może się tej zimy zobaczymy w Petersburgu, bardzo być może. Wiele konsekwencyj ustalenie się tam Pańskie może pociągnąć za sobą. Ta wiadomość zrobiła wielką rewolucję w mojej głowie — bardzo wielką. Cóż w życiu człowieka, co tyle, co ja przeżył i tyle nabył doświadczenia, co jest pożądańszego jak żywy głos przyjaciela w każdej chwili!

Niech Pan kultywuje pilnie, nieustannie relacje z ludźmi z którymi łączyły go dawniej bliskie stosunki i niech szuka dobrej zręczności widzenia W. X. Konstantego.

Zapewne wiele mam jeszcze powiedzieć Panu, ale to później. A teraz przyciskam Go do serca mojego.

J. M.

LXIX.

D. 14. 7-bra 1878. Sinigallia.

W tym momencie dowiaduję się, że Markowski najął teraz mieszkanie po Znamienskiej ul. dom Jutinoj N. 41, kwartiry N. 6.²⁾ Mnie się zdaje, że trzeba, aby go Pan zaraz widział po przybyciu swojem, natychmiast, bo wiele jest drobnych usług, które on odda drogiemu Przyjacielowi mojemu, daleko lepiej jak ktokolwiek inny. Jeżeli Pan już do niego napisał pod przysłanym mu wczora adresem, to także dobrze. Adres w kancelarji Gosudarstwiennawo Kontrola zawsze najlepszy, bo się nigdy nie zmienia.

¹⁾ Adres napisany po rosyjsku. (P. W.)

²⁾ Po rosyjsku. (P. W.)

Nie mam potrzeby radzić Mu w jakim stanąć hotelu. Ja stanąłbym w wielkim, najwspanialszym jaki jest w Petersburgu na Michajłowskiej ul. Tam gdzie margrabia mieszkał. Tam wszystko najlepiej i po europejsku urządzone, a pozycja bardzo centralna. Nie myślę, aby sąsiedztwo Hube et Cie miało mieć wielką atrakcyjną siłę. Jeżeli by tak było, to trzebaby stanąć w Hôtel Napoleon, co jest na Wozniesińskim Prospekcie blisko Issakiewskiej cerkwi na rogu Małej Morskiej. To tuż obok dawnego domu żony mojej, w którym przed rokiem mieszkał Hube i Markowscy przed kilku miesiącami, bo w februarze tego roku. Ja wolałbym mieszkać na Michajłowskiej. Niech Pan jedzie przez Berlin i mija Warszawę, i o ile można prędko!

Dom, w którym mieszkają Hube i Markowscy, przytyka do Wielkiego Pałacu Gosudarstwiennych Imuszczestw¹⁾. Do Markowskich wchodzi się od Mojki. Czy do Hube także z Mojki, czy z wielkiej Morskiej, nie wiem.

Bardzo pragnę, aby się Pan poznał z hrabią Orłowem-Dawydowym — bardzo tego pragnę! Hrabia jest teraz na wsi w gubernji moskiewskiej, ale w ciągu jesieni wróci do Petersburga na Sergiewską ulicę.

Nie zastanie Pan Kierbedzia. On w tych dniach p. Paryż przyjedzie do Sinigallii. Żona z Eugenją ma przyjechać w przyszłym tygodniu.

Z Berlina wyjedzie Pan wieczorem o 11 m. 15, przyjedzie do Wierzbołowa o 4 m. 15 po południu. Z Wierzbołowa wyjeżdża się o 6 i 5 m., jest więc blisko dwie godziny na obiad wcale niezły. W Wilnie będzie Pan wieczorem o 11.22 i w kwadrans, bo o 11. i 37 m. wyjedzie do Petersburga, gdzie stanie wieczorem o 8 i 30 minut. Podróż dosyć długa, 45 godzin i kwadrans, ale lepiej ją odbyć d'un trait, aniżeli zatrzymywać

¹⁾ Dóbr Państwa. (P. W.)

się bez koniecznej potrzeby w drodze. Byłoby szczęśliwie, jeżeliby były wagony bez zmiany z Berlina do Petersburga. Zdaje się, że niema, ale trzeba się o tem dobrze zainformować.

Trzeba Kazia excecjonalnym sposobem polecić pamięci, protekcji profesorów i dyrektora Liceum czy Gimnazjum. Niech Pan to zrobi koniecznie. Oni pojną jego położenie bez ojca i mogą być bardzo pożyteczni.

Będę cały ten czas w gorączkowym stanie, aż się dowiem, że instalacja Przyjaciela mojego już nastąpiła. Ściskam najserdeczniej i ojca i syna.

J. M.

LXX.

D. 21. 7-bra 1878. Sinigallia

Ze smutkiem myślę o usposobieniu moralnem, w jakim mój drogi przyjaciel wyjeżdża do Petersburga. Nie dlatego, abym tak czarno wszystko tam widział, jak Mu się zdaje, ale dlatego, że cierpi. Niema wątpliwości, że lepiej jest, bezpieczniej, przygotować się do najgorszego, ale trzeba coś ustąpić à l'intendu i mnie się zdaje, że się rzeczy ułożą znośniej, jak nam się zdaje. Wreszcie trzeba sobie powiedzieć, że i rozum i sumienie wymagały, aby tak postąpić, jak Pan postąpił!

Jeżeli kiedy, to przedłużenie, i przedłużenie na czas dłuższy, kończącej się w aprylu arendy może teraz mieć miejsce. Będzie komu dopilnować tego. Dwa dni temu pani Kisielew otrzymała oficjalną odezwę od ministra, że jejarendę po 3 tys. rubli na cztery lata przedłużono. Była napisana po rusku i pani Kusielew prosiła mnie, abym to przeczytał i powiedział jej, o co idzie. Jeżeli tej bogatej kobiecie, otrzymującej w złocie wielką pensję dożywotnią po śmierci jej męża, przedłużają na czyjeś wdanie sięarendę, jakżeby tego nie zrobili dla Pana?

Nabokow bardzo wie dobrze, co w Petersburgu kosztuje życie, aby nie obmyślił środków mogących na konieczniejsze wydatki wystarczyć.

Powiem Kierbedziom, że Pan na dwa miesiące wybiera się w interesach swoich do Petersburga. Żałuję bardzo, że Pan do tej pory nie wyjechał. Trzeba o ile można pospieszyć. Wprawdzie teraz wszyscy wyjeżdżają z Petersburga, ale jabym wolał, aby Pan tam przyjechał, kiedy minister swobodny.

Nie wątpię, że Pan się postawi od pierwszego spotkania się w pozycji o ile można zbliżającej się do tego, co i jak było w Warszawie. A ta inicjatywa może wyjść tylko od Pana. Trzeba, aby Nab. wiedział z kim ma do czynienia — i że Pan wie, co mu się należy, to jest Panu, chociaż ze swej strony odda Nabokowowi to, co jest jego.

Proszę nie ociągać wyjazdu.

Ze smutkiem list drogiego Przyjaciela mojego przeczytałem i ze smutkiem mój kończę. Daj Boże, aby pisma nasze następne były weselsze. Ściskam serdecznie i Kazia i ukochanego Przyjaciela!

J. M.

LXXI.

Środa 25. 7-bra 1878. Sinigallia.

Nie powiem nic nowego drogiemu Przyjacielowi mojemu, kiedy Mu powiem, że wszystko co go boli, boli mnie także, czasami okrutnie boli! Życie nie jest sprawą łatwą, a jednak żyć trzeba i zastosować się do warunków, w jakich żyć nam dają. Ale przypuszczając w tem, co nas na drodze życia czeka, najgorsze koleje, nie wyrzekajmy się nadziei wydarzeń po-myślnych, na naszą stronę! Trzeba o kilka tygodni uprzedzić powrót Dworu, aby mieć czas pokonferować z ministrem, postawić się w położeniu o ile można najkorzystniejszym i rozdmuchać ogień gorętszych, dobrych życzeń dla siebie człowieka, z którym Pan był w tak ważnym momencie w bliskich stosunkach. To nie będzie trudno, jeżeli mój drogi Przyjaciel chętnie się do tego weźmie. Z dobrem życzeniem można będzie wszystko urządzić dobrze i to wiele zależeć będzie od Pana.

Kiedym się zabierał pisać do najdroższego Przyjaciela mojego, przyniesiono mi list Markowskiego z poczty. Dziś napiszę do niego, aby nadzieję przybycia Pańskiego chował u siebie, nic o tem nikomu nie mówiąc. Już mu to dawniej powiedziałem i on z nikim nie jest znajomy, komuby to powiedział. Biorę ten świstek papieru, aby listu nie obciążyć. Jeszcze Kierbedzia niema. Czas zły. Proszę mnie długo bez wiadomości o sobie nie zostawiać i o ile można pozbywać się złych myśli! Całą duszą oddany Mu J. M.

LXXII.

D. 5. 8-bra 1878. Sinigallia

Nie odzywam się do mojego najdroższego Przyjaciela, milczę, ale całą duszą moją i w każdym momencie z nim jestem! Trzeba jeszcze jeden miesiąc czekać, ale nie więcej bo trzeba być na miejscu tak, aby mieć czas potrzebny przypomnieć się i postawić na swoim stanowisku.

Co ukochany Pan robi teraz? Co się dzieje z Kaziem? Ja w domu miałem wielkie kłopoty z chorą od trzech tygodni żoną. Dziś pierwszy raz w rocznicę naszego ślubu siadła do stołu z nami!

Kierbedziowie są teraz oboje w Sinigallii. Ona przyjechała pierwaj z Zosią, a on o 2 tygodnie później z Paryżem przyjechał z Eugenją. Czas mamy niewypowiedzianej piękności.

Paolo żeni się z młodą, biedną dziewczyną z Porto d'Anzio z panną Palestini, a Girolano dwa dni temu oświadczył się pannie Piacentini, córce Mercante di Campagna, która przyjechała kąpać się w morzu. Miła dziewczyna. Raz ją widzieliśmy.

Pani Augusti, córka Arsili, w ciąży, a żona Augusto Augusti opuściła męża swojego. Rozdział między sukcesorami Conte Luigi do tej pory nie nastąpił.

Ściskam najdroższego Przyjaciela mojego i czekam na wiadomości.

J. M.

LXXIII

D. 15. 8-bra 1878. Sinigallia.

Gdyby mnie kto był zapytał, cobym poradził drogiemu Przyjacielowi mojemu, aby Go trochę rozerwać i upadającemu od znużenia pod ciężkimi obecnymi troskami trochę dodać otuchy, powiedziałbym, że byłoby najlepiej pojechać do Paryża! To też ucieszyłem się jak dziecię niespodzianą zabawką, kiedy list pański przyniósł mi wiadomość, że właśnie ten numer w loterii życia wyszedł dla Pana! Chwała Bogu! Niechże Pan z tej dobrej okazji skorzysta i stara się przepędzić te dni kilkanaście w swobodzie ducha, niech na jakiś czas o bieżących biedach zapomni. Ta niespodzianka jest dla mnie znakiem boni augurii!

Gdybym miał drugi raz na ekspozycję pojechać, tobym się tak urządził, aby każdego dnia wieczorem zrobić projekt na jutro i ściśle się do planu zastosować. Tyle jest rzeczy wielkiej wagi, godnych zająć umysł drogiego Przyjaciela mojego i hrabiego Renaud, że kiedy się spotykają bagatele, trzeba sobie powiedzieć z Dante, *ma guarda e passa!* Przy końcu 8-bra już są wszystkie zdania sprawy, gdzie jak w zwierciadle wszystko się pokaże i wybór nie będzie trudny. Byleby tylko nie iść *au hasard*, ale z pewnym systematem obejrzeć porządnie to, co przedewszystkiem widzenia godne. Ale cóż mi po głowie chodzi? Czyż to mnie przystało uczyć mojego najdroższego Przyjaciela, jak ma korzystnie użyć czasu!!

Ja mam ciężki smutek w domu. Żona moja już czwarty tydzień ciężko chora!! Jest to jakaś febra niesłychanie skomplikowana, ale à accès, wielkie dozy chininy, zawsze tak skuteczne, nie pomogły. Po dwa razy paroksyzmy powtarzają się na dzień, a czasami gorączka trwa przez cały dzień i przez noc całą bez przerwy. Chcę wywieźć biedną żonę moją, aby zmienić miejsce, bo to musi być malarja, ale nadto jest słaba, aby o najmniejszej podróży pomyśleć. Leży w łóżku. Tracę głowę, drogi mój Przyjacielu, i nie umiem dać sobie rady!

Kierbedź w poniedziałek wyjechał. Pani Kierbedź jeszcze jest tutaj do pierwszych dni listopada. Ma z sobą Eugenję, Zosię i jej guwernantkę, Francuskę.

Paolo Postępski ożenił się 10. tego miesiąca w Porto d'Anzio z panną Palestini, biedną dziewczyną. Przeniesie się na mieszkanie w góry, gdzie mu ofiarowali po kilka tysięcy na rok i jemu się zdaje, że to lepiej, jak żyć w Rzymie. Ma tu, jadąc w góry, zajechać z żoną do nas.

Ściskam najdroższego Przyjaciela mojego i proszę, aby się tem cieszył, że jest w towarzystwie zacnego i rozumnego człowieka w Paryżu. Pour Votre gouverne en cas de besoin: Ksawery Gałęzowski, znakomity okulista, mieszka Boulev. Haussmann 25. Brat jego Józef: rue de Clichy 43. Nasz Prażmowski — rue Bonaparte N. 1. Już teraz sam stoi na czele tego domu. Już nie Hartnack i Prażmowski, ale prosto: Prażmowski.

LXXIV.

Środa, d. 6. 9-bra 1878. Sinigallia.

Ja się bardzo cieszę tą myślą, że drogi Przyjaciel mój jest w dobrych warunkach w Paryżu, w chwili pełnej wielkiego interesu, pożytecznie zajęty i z zacnym i rozumnym Przyja-

ciem, ale radbym, aby się z podróżą do Petersburga nie opóźnił. Byłoby dobrze, może nawet koniecznie, być tam przed powrotem Cesarza, aby się z ministrem mniej zajęтым rozmówić i stanąć w pozycji, jaka mu przystała. Niepodobna, aby się interesa nie ułożyły przynajmniej znośnie, a na początek i to coś znaczy. Ja z niewypowiedzianem zajęciem czekam na ten wielki moment, który zdecyduje o Jego przyszłości. Takie jak dotąd życie Pańskie trudne jest do zniesienia!

My mieliśmy projekt przebyć tę zimę w Rzymie i takby właściwie wypadało zrobić po ciężkiej chorobie żony mojej, która ją na 6 tygodni ułożyła do łóżka, ale ja się boję wielkich, bardzo wielkich wydatków, na jakie zawsze jesteśmy w Rzymie narażeni, a kurs naszego rubla nie podnosi się, ale idzie na dół. To też choć prosiliśmy pani Postępskiej, aby szukała mieszkania, coby nam było dogodne, ja staram się żonę moją od tej myśli odwrócić i zdecydować, abyśmy spokojnie zostali na miejscu. Mam nadzieję, że się to ułoży i że nie będziemy narażeni na kłopoty finansowe, ze wszystkich najgorsze. Mieliśmy u siebie panią Postępską i Paolo z żoną. Żał mi tego biednego, a tak dystyngowanego chłopca, żał i dlatego, że się ożenił niewiedzieć po jakiemu i czego z żadnej strony ani pojąć, ani usprawiedliwić nie można, i żał, żeśmy nie pomyśleli o Lidji. Sic fata tulerunt! Paolo Rzym opuścił i przyjął un engagement w Penna San Giovanni-mały Bourgue (?) w górach, gdzie mu ofiarowali 5 tysięcy lir i mieszkanie na lat pięć. Taki człowiek, z takimi nadziejami nie mógł nic lepszego znaleźć dla siebie. W końcu tego tygodnia za dzień, za dwa ma do nas przyjechać z Nicei hr. Anatol Orłow-Dawydow, nasz bardzo dobry Przyjaciel. Kochany i sympatyczny młody człowiek, ale zapewne nie zabawi u nas jak jeden albo dwa dni. Może jeszcze przyjechać hrabia Messina z siostrą i podobno hrabia Szuwałow ma

zamiar nas odwiedzić. Byleby tylko te wizyty nie zbiegły się w jedną porę, bo nie byłoby podobieństwa pomieścić ich pod naszym dachem! Bardzo się tego boję. Pani Kierbedź jest jeszcze tutaj przez tydzień, do 12 listopada.

Moja żona bardzo się poprawia, chociaż jeszcze musi być nadzwyczajnie na wszystko uważna.

Czekam niecierpliwie na list drogiego Przyjaciela mojego który mi powie, jakie są Jego projekta i ściskam Go z całego serca, z całej duszy!¹⁾

J. Mian...

¹⁾ Na tym liście kończy się korespondencja Mianowskiego z Krzywickim. Przerwał ją najpierw wyjazd Krzywickiego do Petersburga, a potem nagle śmierć Mianowskiego 8 stycznia 1879 r. Po wyjeździe Krzywickiego do stolicy Rosji, napisał Mianowski na miesiąc przed swoją śmiercią list do syna Krzywickiego, zaniepokojony brakiem wiadomości o swoim serdecznym przyjacielu. List ten, świadczący o niezmiennej przyjaźni Mianowskiego dla Krzywickiego, podaje w całości:

„D. 4. Xbra 1878. Simigallia.

Mój kochany Kaziu!

Podług moich kombinacji Twój Ojciec już powinienby być być w Petersburgu, a ja jeszcze nie mam od niego odpowiedzi na pismo moje adresowane do Paryża! Każdego dnia oczekuję jego listu i oczywiście szukam go zdaleka, ale nic niema! Czasami zdaje mi się, że on zrobi mi siurpryzę i że to tak niecierpliwie wyglądane pismo przyjdzie z Petersburga. Daj Boże! Otóż w takim niepokoju moim, w tej niepewności piszę do Ciebie, mój kochany Kaziu, i proszę, abyś mi zaraz dał wiedzieć, jak stoją rzeczy i gdzie w tym momencie jest Ojciec.

My tu zawsze w takim położeniu, w jakim byliśmy przy Tobie. Wszystko in statu quo, nic się nie zmieniło.

Latem na bardzo krótko, na dni 12, był tu generał Kierbedź. Żona z Eugenją i Zosią została dłużej, ale już dawno wyjechała. Eugénie była recherchée przez syna conte Marzi ale mu powiedzieli, że Eugenja nie myśli iść zamaż. W tym roku mniej ich dom był ożywiony i lato przeszło dla nas wszystkich smutniej, bo żona moja była

ciężko chora przez blisko dwa miesiące. Teraz się poprawiła, ale jeszcze uważamy ją i traktujemy jak konwalescentkę.

Oświadcz moje uszanowanie pani Margrabinie i jej synowej. Uścisknij serdecznie państwa Falkenhagenów Zaleskich, najserdeczniej i powiedz, że będę uszczęśliwiony, kiedy ich oboje zobaczę.

Czekam niecierpliwie na pismo Twoje. Żona moja i Lidja, Twoje dobre i najżyczliwsze przyjaciółki, poruciły mi przesłać Ci najżyczliwsze wyrazy. Ściskam Ciebie najserdeczniej, mój kochany Kaziu!

J. Mianowski“.

VI.

JAN ALKIEWICZ

„SYPHILIS POLONICA“

(POGLĄD LEKARZA FRANCUSKIEGO Z POCZĄTKU XIX STULECIA
NA KOŁTUN).

Bywają w lecznictwie przesady, które tak silnie zakorzeniły się w umysłach, przechodząc z pokolenia na pokolenie, że trudno jest je wyplenić. Podobny przesąd, tyczący się istoty kołtuna, spotyka się niestety dziś jeszcze w niektórych zakątkach Polski.

Wiadomo dziś wszystkim, że kołtun (plica) powstaje przeważnie skutkiem zaważenia głowy. Pasorzyty te ukąszeniem i ruchami powodują swędzenie skóry głowy owłosionej i co za tem idzie, drapanie paznokciami. Ze zmian skórnych mniejsze znaczenie mają wywołane nakłuciem skóry przez wesz głowy, niż skutki drapania i rozdrapywania grudeczek pokrzywkowatych. W miejscach uszkodzenia mechanicznego otwiera się dostęp różnym drobnoustrojom ropotwórczym. Najczęściej towarzyszy im liszajec zwyczajny (impetigo contagiosa), przyczyniając się przez obfite wydzieliny do sklejenia włosów w zbity zwój, którego niepodobna rozczesać. Dotąd spotkać się jeszcze można z przesądem, że zwiniętych włosów nie należy usuwać, gdyż w następstwie powstaje ciężka choroba ogólna. Mniemanie to powstało stąd, że kołtun może się wytworzyć u osób ciężko chorych, u których przez dłuższy czas nie przestrzegano czystości głowy owłosionej. Co więcej, w niektórych okolicach można się spotkać z mniemaniem, że „zapuszczenie“ kołtuna jest środkiem leczniczym.

Przesąd ludowy o istocie i znaczeniu kołtuna ma swoją genezę w medycynie naukowej, która dawniej poczytywała kołtun za odrębną chorobę. Interesujące są pod tym względem uwagi, które znajdujemy w dziele lekarza L. V. Lagneau, szefa szpitala wenerycznego w Paryżu. Wydał on w 1815 roku książkę na owe czasy bardzo obszerną, o chorobach wenerycznych

p. t. „Exposé des symptômes de la maladie vénérienne“*). Były to jeszcze czasy, w których wszystkie choroby weneryczne uważano za jedną chorobę o różnych postaciach i odmianach. Dr. Lagneau, uczestnik wyprawy Napoleońskiej na Moskwę, pisze o kołtunie w rozdziale p. t. „La syphilis compliquée“ (na stronie 440) co następuje: „Niektórzy lekarze północy, o wiel-
„kiem doświadczeniu, zapewniali mnie, że Polacy zwykle cho-
„rują na kołtun w przebiegu ostrej febry, dla której zachorzenie
„to niezwykle zdaje się stanowić kryzys. Ja sam widziałem
„w Witebsku w roku 1812 starca, noszącego kołtun od dzie-
„sięciu lat. Zapewniał mnie on, że czuł jego pierwsze początki
„bezpośrednio po bardzo ciężkiem zapaleniu płuc (pérripneumo-
„nie adynamique très grave). Należy jednak przyznać, że auto-
„rzy nie są jeszcze zupełnie zgodni co do prawdziwej przyczyny
„choroby“. „Dr. Józef Frank, profesor uniwersytetu w Wil-
„nie, wygłosił dnia 15. I. 1814 bardzo ciekawy odczyt o kołtunie,
w którym, zwalczwszy różne poglądy, wygłoszone dotąd
„o czynnikach, które go wytwarzają i podtrzymują, sam uwa-
„żał, że kołtun bierze swój początek od trądu. To zapatrywa-
„nie wydaje mu się dostatecznie uzasadnione podobieństwem
„objawów, charakteryzujących te dwa zachorzenia, a także oko-
„licznością, że kołtun, który przynieśli do Polski ze wschodu
„Tatarzy około roku 1287, ma bodaj tę samą kolebkę (le même
„berceau) co trąd, o którym wiadomo, że przybył z tych stron“.

W dalszym ciągu swoich wywodów pisze Lagneau: „Auto-
„rowie starsi i niektórzy współcześni, pomiędzy którymi spoty-
„kamy pp. Larrey i Wolfram'a, uważają zachorzenie to jako
„postać odrębną choroby wenerycznej, którą opisali niektórzy
„z nich pod nazwą: „syphilis polonica“. Moja opinia
„o pochodzeniu ospy zdaje się nabywać więcej prawdopodo-
„bieństwa przez pogląd tak poważnych autorów, porównany
„z zapatrywaniami profesora Franka; bo, przypuszczając na-
„wet, że kołtun nie może być uważany za odmianę kiły, to,
„mając na uwadze charakterystyczne objawy obu tych zacho-
„rzeń i dokładnie znaną epokę ich ukazania się w Europie,
„wydaje się conajmniej uzasadnionem przypuszczenie, że między
„temi zachorzeniami istnieje rodzaj pokrewieństwa, skoro tylu
„lekarzy wybitnych uznaje ich pochodzenie z tego samego źródła,
„t. j. trądu...“, od którego pochodzą i inne choroby („la lèpre,
qui est aussi reconnue pour la mère du sibbens, du radzigé de
Norvège, et de la pellagra de Lombardie“).

*) Wydawnictwo Gabou, libraire à Paris, place de l'École de Médecine Nr. 2.

Że chorobę tę, którą zwiemy kołtunem, już za najdawniejszych czasów uważano w Polsce za „importowaną“, tego najlepszym dowodem jest jej mianownictwo. Nazwa kołtun, względnie kołton, kułtun, jest pochodzenia rosyjskiego i należy uważać ją za odpowiednik wyrazu gościec (goździec). „Goździec vel gwoździec, kołtun, vitium capillorum, qui in nodos inexplicabiles contorti conglomeratique e capite in humeros usque dependent“ — Cnapius, Knapski — Słownik). Wyrazem gościec oznaczano i inne choroby, które z innych krajów przyplesiono do Polski, np. kiłę („francuski gościec [kiła] naczynia dzieciородne pruje“ — Sakowicz, Słownik Lindego cf. Słownik Giedroycia).

Dziś, kiedy nauka lekarska minionego stulecia wyświeśliła dokładnie etiologię i patogenezę zespołu objawowego, który nazywamy kołtunem, wydają nam się dziwnymi poglądy z przed stu lat na ówczesny sposób interpretacji kołtuna i jego objawów.

Kiedy spojrzymy retrospektywnie na ewolucję pojęć o istocie kołtuna, przekonamy się, że przesadnie konserwatywnymi są nie tylko zapatrywania ludu co do powstawania kołtuna, ale nawet nauka lekarska w swej terminologii. Przebrzmiało echo nazwy „Syphilis polonica“. Tak samo powinny już przebrzmieć określenia kołtuna, związane z Polską lub Wisłą, a więc łacińskie (plica polonica) i niemieckie (Weichselzopf) i jako nieściśle powinny być skreślone z współczesnego mianownictwa dermatologicznego.

VII.

JÓZEF FRITZ

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

1. Szymon z Łowicza: *Chiromantia*.

Enchiridion Chiromantie compendiosum: autore Simone a Lowitz etc. Przedmowa Szymona z Łowicza z 1532 r. 40 kart sygn. A—K. na koncu: Excussum Cracouiae per Florianum Unglerium Anno domini: 1532 por. Estreicher B. P., t. XXI, str. 423. E. zna tylko 1 egzemplarz tego druku w Polsce w Zamoju. Ordyn. Wierzb. II 1088, drugi miał niedawno antykwarz lwowski Z. Igel sprzedać do Krakowa. Piękny i doskonale zachowany egzemplarz tej rzadkości bibliograficznej, który

uszedł uwadze naszych bibliografów, widziałem w British Museum w Londynie, Sygn.: 8632 aaa 52, oprawny w fragment druku gotykiem na pergaminie z wczesnego inkunabułu treści religijnej. Egzemplarz nabyło Muzeum w antykwariacie w Lipsku, Königstrasse 1.

2. Michał Gehler: Theses de Plica.

Dobrzycki w swej monografii podaje wśród źródeł: Theses de Plica Michała Gehlera z latami wydań 1601 (według F. Studziennickiego: Die Carnification und die Lues.... Wiedeń) i 1618 (na podstawie M. F. Zakrzewskiego: Medizinisch literarische Geschichte des Weichselzopfes, Wiedeń). W moim zbiorze posiadam druk: Theses de Plica Quas D. O. M. A.... proponit Michael Gehlerus Gorlicius Lusatus. Ad d. 26. Sextilis, horis et loco consuetis. Basileae, Apud Excercitianos MDCVII. Kat. 8. 4^o

KAZIMIERZ KARDASZEWICZ

WYKAZ DRUKÓW LEKARSKICH XV, XVI i XVII W. ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W BIBLIOTECE PUBLICZNEJ M. STOŁ. WARSZAWY

- Ackerbaum Mik, Ignacy** (tłumacz). Eliasza Beynonsa świeżo przy-
czyniony miłosierny Samarytan, albo przyjazno-braterska rada na
wszelkie choroby — z niemieckiego języka na polski przetłuma-
czona. Warszawa, 1695. Druk. Schol. Piar. (19,5 × 15) — str.
206 + 8 nlb.
- Actuarius.** De Urinis Actuarii Ioannis Zachariae filij, Medici praestan-
tissimi, libri VII. Basileae, 1529. A. Cratandrus (17 × 11) —
str. 16 nlb. + 443.
- Aegineta Paulus.** Pharmaca simplicia. De ratione victus. — Othone
Brunfelsio interprete. Argentorati, 1531. G. Ulricher (17 × 11) —
str. 172.
- Albertus Magnus.** De Secretis Mulierum. De Virtute Herbarum, La-
pidum et Animalium. De Mirabilibus Mundi. Bez m. dr. 1553.
(11 × 8) — str. 364.
- Avicenna.** De universalibus Medicae Scientiae praeceptis. — Andrea
Gratiolo interprete. Venetiis, 1580. Fr. Zilettus (23,5 × 17) —
str. 76 nlb + 944.

- Beuttellius Ioh. Casparus.** De Mania seu Insania Disputatio. Ienae, 1648. G. Sengenwaldus (18 × 15) — str. 48.
- Bergerus Ioh. Gothofredus.** De Mania Dissertatio. Lipsiae, 1685. Ioh. Georgius (18 × 15) — str. 16.
- Borellus Petrus.** Historiarum et Observationum Medicophysicarum Centuria prima et secunda. Castris, 1653. A. Colomerius (15,5 × 9) — str. 24 nlb. + 240.
- Borrichius Olaus.** De usu Plantarum Indigenarum in Medicina. Hafniae, 1690. I. P. Bockenhoffer (18 × 15) — str. 101.
- Brassavolus Antonius Musa.** Examen omnium Loch, id est, Linctuum, Puluerum, Aquarum, Oleorum, quorum apud Ferrarienses pharmacopolas usus est. De Morbo Gallico Tractatus. Lugduni, 1555. S. B. Honoratus (13 × 8,5) — str. 750 + 15 nlb.
- Brightus Timotheus.** Hygiena, id est, de Sanitate tuenda, Medicinae pars prima. Therapeutica — pars altera. Francofurti, 1598. Ofi. Paltheniana (13,5 × 9) — str. 90 + 110.
- Buelius Lud. Got.** Disputatio Medica de Mania. Marburgi, 1680. Sal. Schadewitz (18 × 15) — str. 20.
- Burnet Thomas.** Thesaurus Medicinae Practicae. Genevae, 1678. I. Widerhold (14 × 9) — str. 42 nlb. + 599.
- Cardanus Hieronymus.** De Subtilitate Libri XXI. Lutetiae, 1552. (16,5 × 11) — str. 718 + 53 nlb.
- Charas Moses.** Opera tribus tomis distincta: Pharmacopoea Galenica, Pharmacopoea Chymica, Tractatus de Theriaca et Tractatus de Vipera. Tomów 3. Genevae, 1684. I. L. Dufour (24 × 18) — str. 531 + 469 + 277.
- Curio Ioannes.** Medicina Salernitana. Id est Conservandae Bonae Valetudinis praecepta — per I. Curionem recognita et repurgata. Nova editio auctior. Bez m. dr. 1591. lac. Stoer (12,5 × 8,5) — str. 24 nlb. + 464.
- Dresserus Matthaeus.** De partibus Corporis Humani et de Anima, eiusque potentiis Libri duo. Witebergae, 1681. I. Crato (17 × 11,5) — str. 34 nlb. + 107.
- Du Val Guillemus.** Phytologia sive Philisophia Plantarum. Parisiis, 1647. C. Meturas (17,5 × 11) — str. 14 nlb. + 472.
- Eichstadius Laurentius.** De confectione Alchermes. Stetini, 1634. Dav. Rhetius (18 × 15) — str. 72.

- Fabri Honoratus.** Tractatus duo: quorum prior est de Plantis et de Generatione Animalium, posterior de Homine. Parisiis, 1666. Fr. Muguet (25 × 19) — str. 25 nlb. + 582.
- Fabrice d'Aquapendente Hierosme.** Oeuvres Chirurgicales. Alton, 1649 P. Ravaud (17 × 12) — str. 38 nlb. + 936.
- Falimirz Stephan.** O ziołach y o moczy gich. Kraków, 1534. Fl. Unglerius (20,5 × 15) — str. 242.
- Faustus Ioh. Wilhelm.** Ordo et Methodus Cognoscendi et curandi Maniam. Ienae, 1666. Off. Krebsiana (18 × 15) — str. 68.
- Fernelius Ioannes.** Opera Medicinalia. Venetiis, 1566. Fr. de Portonaris (21 × 16) — str. 36 nlb. + 659.
- Ficinus Marsilius.** Libri III de Vita. Francofurti, 1598. Off. Palthe-niana 13,5 × 9) — str. 14 nlb. + 190.
- Forestus Petrus.** Observationum et Curationum Medicinalium Libri duo. Lugduni Bat. 1596—97. Off. Plantiniana (15,5 × 10,5) — str. 569 + 308.
- „ Observationum et Curationum Medicinalium liber vigesimus octavus, de Mulierum Morbis. Lugduni Bat., 1599. Off. Plant. (16 × 10) str. 28 nlb. + 588.
- Galenus.** In Aphorismos Hippocratis Commentarii septem. Lugduni, 1551. G. Rouil (18 × 11,5) — str. 516 + 55 nlb.
- Gesnerus Conradus.** Evonymi Thesaurus, sive de Remediis secretis liber Medicis praecipue necessarius. Tomów 2. Tiguri, 1569 (16 × 10) — str. 472 + 510.

(Dokończenie nastąpi.)

VIII.

Sprawozdania i oceny.

Dr. med. i filoz. Władysław Szumowski, prof. Uniw. Jagiellońskiego. **Historja medycyny filozoficznie ujęta.** — Podręcznik dla lekarzy i studentów, z ilustracjami. **Medycyna starożytna** — Kraków 1930. Str. 138.

Autor, nazywając swą książkę historją medycyny filozoficznie ujętą, tem samem stwierdza, że chodzi mu przede wszystkim o danie czytelnikowi obrazu ewolucji myśli lekarskiej

w związku z ewolucją myśli filozoficznej, przyczem dzieje poszczególnych działaczy nabierałyby znaczenia o tyle, o ileby ilustrowały pewne myśli tej kierunku, albo oznaczały jej punkty zwrotne. Jest to sposób ujmowania historii medycyny w książkach, stawiających sobie zadania pedagogiczne, obecnie coraz powszechniej praktykowany i z pewnością uprawniony. Nauczanie historii medycyny ma dziś na celu nietylko zaznajomienie ucznia z wielką liczbą nazwisk, ile wykazanie mu łączności pomiędzy dawnymi a dzisiejszymi sposobami myślenia lekarskiego, oraz uzasadnienie różnic pomiędzy nimi. Jednakże koniecznym, choć niezupełnie łatwym, jest tu zachowanie pewnej miary, gdyż przekroczenie pewnego minimum w sensie pomijania dziejów osobistości pozbawia pamięć czytelnika potrzebnych mu punktów zaczepnych, wskutek czego cała konstrukcja ideowa, odarta z cech indywidualnych, zawisa w powietrzu. Autor trudności te ominął i poniżej owego minimum naogół nie zeszedł, w sam raz właśnie ożywiając odtworzeniem czynów osobistości, historię idei.

Treść książki dzieli się na 3 niezupełnie równe części, zawierające razem 16 rozdziałów.

A. Początki medycyny. I. Zabiegi lecznicze u zwierząt, II. Medycyna ludów pierwotnych. — Wytwarzanie się pierwotnej empirji, będące przecież już wynikiem wiązania pojęć w porządku przyczynowym i celowym w tych przypadkach, gdzie one łatwe są do wykrycia. Tam, gdzie trudniej je odnaleźć, przychodzi w pomoc zwykle supranaturalizm, ewentualnie animizm. Na tem tle powstaje wiele obrzędów rytualnych i zabobonów, mogących mieć też znaczenie higieniczne lub lekarskie, składających się jednak z reguły na mieszaninę różnych czynników: chwiejną, niekonsekwentną, z przewagą raz jednego, to znowu drugiego czynnika, a nawet całkowitym brakiem jednego z nich, jak np. czynnika supranaturalizmu u niektórych plemion pierwotnych. (str. 9).

B. W drugiej części, mówiąc o medycynie chaldejskiej i babilońskiej, autor zwraca uwagę na dominujące tam idee analogji między makro- a mikrokosmosem. Jednocześnie powstaje astrologia i prognostycyzm, zwłaszcza onejrologiczny.

W Egipcie punkt wyjścia koncepcyj patologicznych stanowi też analogia między wielkim a małym światem, a w terapii podobnie odnaleźć się dają analogie między środkami roślinnymi a zwierzęcymi. Pomimo zwyczaju mumifikowania ciał zmarłych, któremu autor poświęca cały ustęp, anatomja w Egipcie rozwinać się nie mogła z powodu względów wyznaniowych, a chirurgja i dentystyka stały nisko. O niewysokim poziomie ostatniej

świadczą, wbrew rozpowszechnionym mniemaniom, studia nad mumiami książąt i możnych.

Stwierdza to zresztą też już G. P. Geist-Jacobi w historii dentystyki (Neuburger u. Pagel, III — 356). Wobec czego ciekawa jest rzecz, skąd opowiadanie o sztucznych koronach siekaczów u Egipcjan wziął Ofele (Neuburger u. Pagel I—86, uwaga referenta.) Natomiast pewien stopień rozwoju osiągnęła okulistyka, a wysoki: higiena, profilaktyka i kosmetyka (31—32).

Że w ustępie, traktującym o medycynie w Indiach, nie znajdujemy wzmianki o karmie, zasadzie przyczynowości, która w patologii hinduskiej odgrywała rolę podobną do roli analogii między makro- a mikrokosmosem w patologii chińskiej, babilońskiej, albo egipskiej, o to do autora żadnej pretensji nie będziemy mieli. To tylko punkt widzenia, wpływający wprawdzie ze światopoglądu Hindusów, bynajmniej przecie nie konieczny dla zrozumienia tego, co najważniejsze było w medycynie Indyj i co książka w zupełnie wystarczający sposób podnosi. Natomiast wdzięczność się należy autorowi za to, że poświęcił cały ustęp fakiryzmowi, stanowiącemu przedmiot zawsze żywego interesu dla studenta, który ma prawo spodziewać się informacji na ten temat od książki, traktującej o historii medycyny.

C. Załatwiwszy się z medycyną chińską i poświęciwszy krótki ustęp (około pół strony) medycynie perskiej i żydowskiej, przechodzi prof. Szumowski do medycyny greckiej. Z czasów przedhippokratesowych znajdujemy wiadomości o snach świątyniowych, medycynie homerycznej, Democedesie, filozofach: Pytagorasie, Empedoklesie i Demokrycie. Hippokrates zajmuje stron 13 (62—65). Po przez sofistów, Platona i Arystotelesa, którego znaczenie we właściwy sposób jest uwypuklone, przechodzi autor do stoików i epikurejczyków, jasno i zrozumiale wykładając ich zasady. Z pomiędzy Aleksandryjczyków prof. Szumowski zatrzymuje się na Herofilosie i Erasistratosie, twórcach racjonalnej medycyny. Mówiąc o drugim z nich (str. 89) książka wprawdzie opisuje nam pojęcie pletory, wprowadzone przezeń do medycyny, nie wymieniając jednak odnośnego terminu, co mnie osobiście sprawiło pewien zawód ze względu na to, że w młodych latach zdarzało mi się jeszcze z tym terminem Erasistratowym spotykać.

Racjonalistom z natury rzeczy przeciwstawiają się empirycy: Serapion z Aleksandrii i Glaukias z Tarentu, oraz późniejszy Sextus Empiricus. Po należytem uwzględnieniu ich zasług, autor przechodzi do medycyny w Rzymie. Za Neuburgerem zwraca on uwagę na czysto łacińskie brzmienie wielu nazw anatomicznych (95), pozwalających się domyślać, że dawni Rzymianie

posiadali dość rozległe wiadomości z tej dziedziny. Wykazuje ich zasługi na polu higieny (wodociągi, kanalizacja, kąpiele) i daje nam potem obraz działalności w Rzymie greckich lekarzy, metodyków (Asklepiadesa, Temisona, Tessalosa, Sorana). Rozdział XIII. poświęcony encyklopedystom (Celsus, Pliniusz starszy), oraz botanikowi Dioskuridesowi. Stronic 20 zajmuje Galen, a w rozdziale XIV, jemu poświęconym, znalazło się też miejsce na uwypatnienie zasług Antyllosa na polu chirurgii.

Następny rozdział XV zajmuje się nastrojami filozoficzno-religijnymi w cesarstwie rzymskim, oraz filozofią Plotyna, bez wspomniania o innych neoplatonikach, może dlatego, że o nich będzie jeszcze mowa w historii średniowiecza, podnosząc natomiast znaczenie astrologii na gruncie rzymskim, oraz charakteryzując stosunek chrześcijaństwa do medycyny.

Ostatni rozdział XVI zawiera ogólny rzut oka na medycynę starożytną z ustępem, poświęconym pojmowaniu istoty i zadań zawodu lekarskiego. Autor przeciwstawia ideologię Hippokratesa i Galena znacznie mniej wartościowej ideologii metodyków.

Trzymając się zasady omawiania tylko tych ludzi, którzy uosabiają pewne kierunki, lub pewne ich punkty zwrotne w medycynie, autor nie wspomina o lekarzach, chociażby skądinąd zasłużonych i znanych, którzy jednak takiej roli nie odgrywali. Nie znajdujemy więc tam wzmianki o Agatynosie ze Sparty, Archigenesie z Apamei, Areteusie z Kapadocji, choć cieszą się oni, zwłaszcza ostatni z nich sławą, dobrze zasłużoną. Nie dowiadujemy się też nic o Oribazjuszu, choć dzięki jemu dostały się do naszych czasów wyjątki z dzieł szeregu dawnych autorów.

Książka prof. Szumowskiego napisana językiem, dobrze znanym z innych prac jego, jasnym, zwięzłym, ścisłym, a przecie dalekim od oschłości. Niema tam jednego słowa zawiele, ani zamało, ale też ani jednego ustępu nudnego, co należy uważać za kardynalną zaletę nie tylko dzieła z zakresu beletrystyki, lecz też podręcznika. Tym goręcej wypada życzyć, aby następne części (średniowiecze i czasy nowsze) nie dały długo na siebie czekać, zapełniając swem ukazaniem się niestychanie dotkliwy brak w literaturze podręcznikowej medycyny polskiej.

S. Trzebiński (Wilno).

A d a m B e d n a r s k i. Historia okulistyki w Polsce w wieku XIII — XVIII. Archiwum Tow. Nauk. we Lwowie, dz. III, T. IV, Z. 11. — 1928, 8°, str. 113.

Autor zasłużył na wdzięczność, że niniejszą pracą wypełnił dotkliwą lukę w naszym piśmiennictwie historyczno-lekarskim. Albowiem poza luźnymi zbiorami materiałów (Gąsiorowski, Koś-

miński, Giedroyc), tylko ubocznie dotyczącymi historii okulistyki w Polsce, i poza pobieżnym rysem dawniejszych dziejów Hirsberga, brak systematycznego przedstawienia tego przedmiotu od XIII do XVIII stulecia. Na wstępie podnieść należy, że autor starał się wykorzystać wszystkie dostępne materiały, nie pomijając najdrobniejszych szczegółów. Ponieważ dziedzina ta leżała dotychczas odłogiem i autor nie miał poprzedników, więc oczywiście nic dziwnego, że — jak to jeszcze o tem wspomnę — niektóre cenne źródła w pracy swej pomiął. Nie obniża to bynajmniej w pokażniejszym stopniu wysokiej wartości źródłowej i metodycznej omawianej pracy.

Do dziejów okulistyki w wiekach średnich zbyt mało jest materiałów. Z XIII wieku zachowały się poglądy anatomiczne Witelona, przedstawiające ówczesny stan optyki, poglądy według wszelkiego prawdopodobieństwa nieoryginalne. Wzmianki o chorobach ocznych znajdują się u Mikołaja z Polski. Życiorysy obu tych mężów świadczą, że już w XIII wieku docierały do Polski wpływy Włoch i Francji, które wzmogły się w XIV stuleciu. — W XV wieku zjawiają się w Polsce pierwsi okuliści, jak Jakób żyd, Jan lekarz, może identyczny z Janem de Sacchis, Mikołaj okulista z Poznania, mistrz Piotr okulista, również z Poznania, i inni. W XIV i XV wieku spotykamy się z pierwszymi głosami polskimi, odnoszącymi się do okulistyki, w XV w. wreszcie zaczynają się w Polsce rozpowszechniać okulary.

Dla wieku XVI i początku XVII cennym źródłem są zielniki, w których zawarte są i wiadomości lekarskie, rzucające światło na ówczesną medycynę. Chociaż pisane one były dla szerszego ogółu i zastępować miały lekarza w praktycznych wskazówkach, to jednak nie można im odmówić znaczenia naukowego w piśmiennictwie lekarskim. Toteż słusznie wydobywa autor z tych herbarzy wszystkie wiadomości okulistyczne, dające nam pełny obraz patologii i terapii oka i wykazujące, że nauka ta w Polsce nie stała w XVI wieku niżej, niż na południu i zachodzie Europy. Zielniki te nie były niczem oryginalnem, lecz przekładem. Zielniki polskie mają szczególne znaczenie ze względu na to, że przez nie mianownictwo polskie (też okulistyczne) dostało się z języka ludu do książek. Autor omawia następnie wiele dzieł lekarskich, zawierających wiadomości z okulistyki, które ukazały się u nas w XVI i XVII wieku w języku polskim lub łacińskim. I tak anatomją oka zajmowali się: Andrzej z Kobyłina, Novicampianus (Wojciech Nowopolski), Sakowicz, Młodzianowski, patologją zaś obszerniej Andrzej z Kobyłina i Szymon z Łowicza. Medycyna w Polsce w XVI wieku pozostaje pod przemożnym wpływem Włoch. Walentemu z Lublina przypada

w udziale zasługa wydania dzieł Montana z Padwy. Autor analizuje materiał okulistyczny, zawarty w jego „Consultationes”, zwracając uwagę na to, że Montanus posługiwał się metodą różnicową w swej diagnostyce, przy niedostatecznych metodach badania.

Z kolei autor zajmuje się okulistyką XVII wieku. Tu najwięcej uwagi poświęca Jonstonowi, w którego dziełach przedstawiony jest znakomicie stan patologii i terapii okulistycznej XVII wieku, i to bogaciej przedstawiony, niż w podręczniku Fuchsiusa. Nadto choroby oka są już u Jonstona systematyczniej ugrupowane, mianowicie według anatomicznego podziału części składowych oka. Słuszną jest uwaga autora, że okulistyka (zresztą cała medycyna) Jonstona, to tylko średniowieczna nauka Greków i Arabów, i że w dziele Jonstona nie widać głębszych śladów Odrodzenia.

Jeżeli jednak chodzi o materiał, na którym się autor opiera przy omawianiu poglądów Jonstona, to nasuwają się tu pewne uwagi. Autor niepotrzebnie, moim zdaniem, polemizuje z wzmianką Estreichera, podającą w wątpliwość polską narodowość Jonstona (str. 50—51). Uczynił to już przed nim Myślicki¹⁾, którego praca byłaby się ponadto przydała autorowi dla biografii Jonstona. A dalej, autor bierze poglądy Jonstona z jego dzieła *Idea universae medicinae*, Amsterdam 1648, szkoda jednak, że nie oparł się na materiale, zawartym w dziele *Syntagma univ. medic.*, np. wydanie: Jena 1673, stanowiącem rozszerzone i uzupełnione wydanie poprzedniego dzieła. W dziele tem znajduje się więcej wiadomości, zwłaszcza z terapii chorób oczu, np. leczenie pustularum corneae na str. 768 (Synt.) itp. A dalej, nie od rzeczy byłoby przedstawić choć pobieżnie poglądy Jonstona na anatomję i fizjologję oka. Wiadomości te znajdują się — choć dość pobieżnie przedstawione — w dziele *Polymathiae philologicae... Adumbratio horis subsecivis, Francofurti et Lipsiae 1667*, którego jeden egzemplarz posiada Biblioteka Jagiellońska, a drugi Biblioteka Zakładu Historji medycyny w Krakowie. Oprócz wiadomości anatomicznych (np. str. 175, 176), znajdują się tam i wiadomości z patologji oka (np. 226 itp.).

Oczywiście, ta okoliczność, że w literaturze brak do tej pory monografji o Jonstonie, jako lekarzu, usprawiedliwia najzupełniej powyższe niedopatrzenia.

Biblijografja piśmiennictwa lekarskiego okulistycznego XVII wieku przynosi w monografji prof. Bednarskiego poza Jonstonem

¹⁾ Myślicki: *Jonston et de Spinoza. Chronicon Spinozanum*, I. (1921), 129.

nazwiska Szulca, Dobrzeńskiego, Łopackiego (*Questio medica de ophthalmia*) i i. Wiek XVIII przynosi prace z zakresu anatomii, z uwzględnieniem anatomii oka (Kircheim, Kulmus, Krupiński, Ryszkowski, Weichardt, Kambon), optyki (Krupiński, Hatowski), patologii (Kulmus, Herman, Nejfeld, Mizler, Krupiński, Nudow, Ebert), z których niektóre w miarę ich dostępności autor omawia. Z końcem XVII wieku i w w. XVIII rozpanoszą się wydawnictwa popularne, a w XVIII wieku pojawiają się w Polsce wędrujący okuliści, z reguły obcego pochodzenia, przyczem jednak wielu lekarzy polskich zajmuje się równocześnie leczeniem chorób ocznych. Z tymi wędrownymi okulistami nie należy mieszać partaczy i szarlatanów, jakich nie brakowało w XVIII wieku. Do postępu okulistyki w XVIII stuleciu w Polsce przyczyniała się i okoliczność, że uczelnie nasze i szpitale zajmowały się okulistyką, o czym niestety zbyt mało wiadomości udało się zebrać autorowi.

Pod koniec dzieła prof. Bednarski zajmuje się kilku zagadnieniami szczegółowymi, mianowicie historią jaglicy XVI—XVIII wieku, historią operacji katarakty XVI—XVIII w., wreszcie historią okularów XV—XVIII w. Zwłaszcza ostatni problem autor przedstawił bardzo pięknie, za co mu wdzięcznym być trzeba. Ciekawą jest osobliwie reprodukcja drzeworytu z karty tytułowej *Opusculum musice Sebastiani* z Felsztyna, 3-cie wyd. c. 1520 r. (Ossolineum), na którym jedna z przedstawionych osób jest w okularach, t. zw. nitowanych. Dzieło zdobią też reprodukcje najstarszych form okularów, przeważnie z własnych zbiorów autora.

Całość przedstawia się poważnie i pięknie. Gdyby jeszcze korekta była dopisała, jak dzieło na to zasługiwało, to istotnie możnaby pracę tę śmiało postawić obok podobnych publikacji zagranicznych. Oby w polskim piśmiennictwie naukowym było jak najwięcej tak sumiennych i pracowitych publikacji!

T. Bilikiewicz (Kraków).

Zygmunt Bychowski. Ludwik Maurycy Hirszfeld, Profesor anatomji (1814—1876 r.). Odbitka z Warszawskiego Czasopisma Lekarskiego Nr. 16—18. 1929.

Jest to odczyt, z prawdziwym nakreślony pietyzmem dla Hirszfelda, wybitnego uczonego o sławie wszechświatowej, profesora anatomji w Warszawie. Materiały do pracy stanowiły, obok osobistych wspomnień pozostałych jeszcze przy życiu nielicznych słuchaczy profesora i obok drukowanych biografij pośmiertnych i nekrologów w pismach lekarskich, źródła i kometarze do historii wyższych szkół w Polsce i akta archiwalne

Ministerstwa Oświecenia. Zaiste na bajkę zakrawają z punktu widzenia naszej obecnej konstrukcji społecznej i istotnie ponieważ legendą fantastyczną trącą perypetje wieloletnie i losy ciężkie, jakie przechodził ów człowiek, nim dosięgnął najwyższego, dla Żyda z Kongresówki wówczas naogół nieosiągalnego, szczybla w szkolnictwie, hierarchji naukowej i stanowisku społecznym.

Syn ubogich rodziców, w r. 1814 w Nadarzynie w Rawskim urodzony, młode lata stale w rzeźni obok ojca rzeźnika na Solcu, niechlujnem przedmieściu Warszawy, spędzający, w naukach talmudycznych świetnie orientujący się młody kandydat na przysłego rabina lub rzeźnika rytualnego, w 17 roku życia nagle poczuwa chęć wyzwolenia się z ponurej atmosfery fanatyzmu, ze środowiska przesądów, z świata zamkniętego pobożnego ghetta. Pod wpływem popularnych książek hebrajskich treści przyrodniczej i lekarskiej zaczyna w ukryciu uczyć się, bez planu i programu, świeckich nauk i marzyć o sztuce lekarskiej.

Naiwny marzyciel i miłośnik muzyki, chłopiec 19-letni, z pełną głową wiadomości chaotycznych, z paką ksiąg medycznych pod jedną, z nieodstępniemi skrzypcami pod drugą pachą, opuszcza potajemnie ukochany przezeń dom rodzicielski, kierując kroki swe w noc letnią w stronę Wrocławia, w mniemaniu, że się podwoje słynnej naówczas Wszechnicy Wrocławskiej otworzą przed nim szeroko na wzór starożytnych Jerozolimy akademij i uczelni. Nie przyjęty do Uniwersytetu, nie daje za wygraną. Wraca na krótko do Warszawy, gdzie zdążono go ożenić, ale ucieka powtórnie, tym razem do Paryża. Pogłoski o emigrantach polskich, cieszących się we Francji wielką sympatją, odurzają go, budząc w nim wiarę łatwego osiągnięcia wymarzonego celu. Pieszko i boso, nocując w rowach przydrożnych, podgajając w ambulatorjach szpitalnych Berlina rany na nogach, zarabkując po drodze grą na skrzypcach, przemycając się przez różne granice jak włóczęga bezpaszportowy, przybywa nareszcie młody Hirszfeld do Paryża. Przeszło 20-letni ojciec rodziny, którą zostawił narazie samopas na Solcu w domu rodzicielskim, marzyciel niepoprawny, nie mogący i tutaj składać żadnego egzaminu w jakimkolwiek języku europejskim, wpada na oryginalny pomysł kontaktu z uniwersytetem: wstępuje jako posługacz do prosek-torium Ecole pratique médecine, tam kątem zamieszkuje, zajęty całemi dniami oskrobywaniem i bieleniem kości dla studentów anatomji.

Nie próżnował snuć, skoro po latach anatom Bourgéry, natknąwszy się na trudny preparat anatomiczny, wykonany subtelnie i precyzyjnie przez pomocnika posługacza, wykrzyknął mimowolnie w zachwycie wobec audytorjum „à genoux messieurs“!

Po kilku latach i dziekan fakultetu słynny Orfila, farmakolog i toksykolog, korzysta z usług Hirszfelda przy sekcjach sądowo-lekarskich. W roku 34 życia uzyskuje Hirszfeld bez patentu dojrzałości i bez ukończenia wszechnicy stopień doktora po obrobie głośnej na owe czasy rozprawy „Des injections capillaires”, a w rok później uczeń chederu z ghetta, młodszy pomocnik podmiejskiego rzeźnika rytualnego, późniejszy posługacz anatomicum, rozpoczyna łamaną francuszczyzną bardzo uczęszczane wykłady z anatomii jako „prywatny profesor”. W roku 1853 ukazuje się w kilku językach w Europie i Ameryce jego dotąd niedoścignione dzieło z atlasem: „Néurologie ou description et iconographie du système nerveux et des organes des sens de l'homme avec leur mode de préparation”. Tablice rzeczzone Hirszfelda dotąd ozdabiają najbardziej rozpowszechnione podręczniki Gegenbauera, Rauber-Kopscha, Edingera, Sobboty i inne. Laureat konkursu Monjou, nagrody Akademii Nauk i medalu de l'Institut de France bierze wkrótce potem zaszczytny udział w wiekopomnym wydaniu zbiorowej anatomii 12-tomowej pod redakcją Bourgéry'ego. Dokładna znajomość, obok anatomii opisowej i fizjologii, także makroskopowej anatomii patologicznej ułatwia mu jednocześnie otrzymanie tytułu szefa kliniki w Hôtel Dieu, gdzie wykłada i ogłasza prace kliniczne, drukowane między innymi w Róczniku Towarzystwa Paryskiego lekarzy polskich. Hirszfeld, pełen sławy i uznania, zaczyna tęsknić za Polską, gdzie się urodził i tyle walk przeżył, za starymi rodzicami, którzy mu per fas et nefas mrzonki dziecięce z głowy wybijać usiłowali, za tym tłumem krewnych i przyjaciół, co mu kiedyś kamienie pod nogi rzucali. Gdy w październiku 1857 r. zostaje uroczyste otwarte w Warszawie pierwszy kurs Cesarsko-Królewskiej Warszawskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej z wykładem polskim, zabiło w Paryżu tęskniące za krajem serce młodego profesora. Korzysta on w mig z przyjazdu do Paryża prezydenta tejże Akademii, prof. Cycurina, człowieka światłego, pozornie liberalnego, który uważał nawet za stosowne nauczyć się języka polskiego na stanowisku zarządzającego wyższą uczelnią polską in statu nascendi. Ów Cycurin zapoznaje się z organizacją wydziałów lekarskich w Europie Zachodniej i jednocześnie szuka świeżych sił naukowych.

W Paryżu dowiaduje się od rektora Rostana o polskim żydzie, profesorze anatomii i kliniki jednocześnie, o którym z emfazą się wyraża „qu'on l'a mis à la tête des anatomistes de notre époque”. Po takiej poważnej rekomendacji Cycurin nie zastanawia się ani chwili z proponowaniem Hirszfeldowi katedry w Polsce, którą bez namysłu przyjmuje z otwartymi rękami.

Na schyłku r. 1859 zostaje mianowany profesorem w Akademii i odbywa bez przygotowania, tuż po przyjeździe, wykład wstępny, o którym pisze słuchacz współczesny, iż „niezwykłe losy i świetna karjera naukowa były przyczyną, że jego lekcję przyjęto nadzwyczaj sympatycznie, jakkolwiek wypowiedziana łamaną polszczyzną”.

Należało w Warszawie zacząć od podstaw, poduczyć się języka i terminologii, przygotować preparaty, stworzyć muzeum anatomiczne, wykładać studentom, a przede wszystkim napisać podręcznik. W ciągu krótkiego czasu wydaje Hirszfeld swoją 5-tomową anatomję opisową. Słusznie pisze w przedmowie, „iż jasności i dokładności wykładów poświęcił wytworność stylu“, którego nb. w języku polskim do końca życia nie posiadał. Hirszfeld wykładał po polsku do końca istnienia Akademii i przez cały czas istnienia Szkoły Głównej Warszawskiej (1862—1869).

Gdy w r. 1870 zamieniono Szkołę Główną na rosyjski uniwersytet i zobowiązano pisemnie cały skład profesorów w ciągu roku rozpocząć wykłady w języku rosyjskim, Hirszfeld już po kilku tygodniach pierwszy odważył się w tym języku, prawie zupełnie sobie obcym, wygłaszać prelekcje, wprawdzie śmieszną jakąś pstrokatą ruszczyzną, przypominającą mixtum compositum z polskiego i rosyjskiego, francuskiego i żydowskiego. „Atoli zdolności jego i zapał do anatomji szczerze — według słuchacza ówczesnego — tę wadę wynagradzały. Kochał bowiem swój przedmiot i zapał wlewał w słuchaczy”.

Znawca najdrobniejszych szczegółów i tajników anatomji, słynął jednocześnie jako niezmiernie zajmujący i dowcipny, nieraz porywający profesor i rysownik, jako uosobienie łagodności, jako delikatny i pobłażliwy egzaminator, który w tymże duchu nastrojał zbyt surowych i wielce wymagających prosektorów i adjunktów.

Przepracowany umysłowo i cierpiący stale na dolegliwości sercowe, prosi Hirszfeld w maju 1875 o zwolnienie go od obowiązków profesorskich, które otrzymuje dopiero w rok później. Kończy swój pracowity żywot w czerwcu 1876 w miesiąc po pożegnalnym wykładzie. „Młódź akademicka, której był prawdziwym przyjacielem, niosła trumnę na barkach przez całe miasto, aż do miejsca wiecznego spoczynku”.

Do drobnych usterek rozprawy Bychowskiego, zaliczyłbym to, że wszędzie w niej uwypuklona została na pierwszym planie strona rozwojowa, tu i owdzie anegdotyczna, samej osobistości, wprawdzie miary niezwyklej, a mniej podkreślone zostały, ponieważ postponowane walory dorobku naukowego, które postawiły H. w pierwszym rzędzie z wybitnymi anatomami. A może i le-

piej się stało, że autor, lekarz praktyk, pozostawił to ludziom bardziej powołanym do roli oceny historycznej zasług czysto naukowych Hirszfelda. W każdym razie rozprawa Bychowskiego stanowi cenny przyczynek do dziejów kultury w Polsce wogóle a medycyny w szczególności.

H. Higier (Warszawa).

Dr. Long. History of Pathology. London 1928.

Autor, profesor patologii na Uniwersytecie w Chicago, w kilkunastu rozdziałach, daje przegląd rozwoju patologii, z uwzględnieniem całej historii medycyny. Long nie faworyzuje swych ziomków: oprócz uczonych angielskich i amerykańskich, uczeni niemieccy, francuscy i włoscy zajmują należne im miejsce. Rozdział o szkole wiedeńskiej wyróżnia się starannym opracowaniem. Prof. Long, nie poprzestając na stwierdzeniu zasług naukowych różnych uczonych, podaje o nich wiadomości biograficzne. Książka ozdobiona jest licznymi portretami uczonych i reprodukcjami z ich dzieł. — Autor, wychodząc z założenia, że tylko poznanie rozwoju danej gałęzi wiedzy może dać pewność sądów i zdolność orjentowania się w danym przedmiocie, napisał swą książkę specjalnie dla studentów, zaznaczając to w przedmowie.

Polskich uczonych nie wymienia zupełnie. Nie można mu z tego robić zarzutów, bo, jak mówi prof. Szumowski, jesteśmy sami temu winni, nie dając poznać się zagranicy.

Z. Targowska (Kraków).

IX.

Polemika.

Józef Fritz.

Z powodu pracy dr. W. Ziembickiego o Baltazarze Hacquetcie.

W ciekawej i wiele materiału przynoszącej pracy Dr. W. Ziembickiego p. t. Baltazar Hacquet, ogłoszonej w *Archiwum H. i F. M.* IV. Str. 14—39, wypowiedziano przypuszczenie powinowactwa wyrazów „schön“, „szajn“ z hebrajskimi „szani“, „szanah“ i „toile“, toaleta z „tholaath“. Szanowny autor mniema (str. 29—30): „Żydzi nazywali go (kolor szkarłatny) „szani“ od hebrajskiego „szanah“ — lśnić, błyszczeć. I oto prawdopodobieństwo pochodzenia wyrazu „schön“ i żydowskiego „szajn“.

A gdy jeszcze uwzględnimy, że owad, który służył do farbowania na czerwono, nazywał się po hebrajsku „tholaath“, tak samo zaś także w skróceniu materia nim barwiona, to nasuwa się pytanie, czy nie tu należy szukać etymologii wyrazu francuskiego „toile“ i „toalety“.

W sprawie tego powinowactwa należy jednak zauważyć co następuje: Początki językoznawstwa rzeczywiście obierały za podstawę wywodów etymologicznych język hebrajski, idąc za zasadami pisma świętego. Dzisiejsze prawa językoznawstwa porównawczego jednak na to nie pozwalają. Wyraz niemiecki „schön“ nie pochodzi od „szani“. Brzmi on w stanoniemieckim scōni, gotyckim skauns i jest pokrewny got. skuggwa, staroniem. scūara, a może greck. *σκορδαός* (oglądający ofiarę), *κοειν* patrzeć, łac. cavere. Szajn jest żargonem i pochodzi z niemieckiego. Toile i toilette nie pozostają w żadnym związku z wyrażeniem hebrajskim tholoath, lecz są pochodzenia łacińskiego; łac. tela: tkanina z texla, z tegoż samego źródłosłowu łac. texo-ere-ui-tum: splatać. Źródłosłowy staroind. takṣati, avest. tašan, greckie w *τέχτων*, *τέχνη*; forma hipotetyczna tokslo. Odnosić do nazwy czerwca polskiego — coccus polonicus, którą Niemcy tłumaczą: „Coccus polonicus, oder die deutsche Cochenille“ (tamże str. 29), co dowcipnie zauważył Gawarecki w *Pielęgnowaniu czerwca polskiego* (Lwów 1893) dodałbym, że w języku niemieckim istnieją np. wyrażenia: die polnische Schildlaus, der polnische Kermes i **die wilde oder die deutsche Cochenille** (określenie wymienione brzmi też odmiennie, jest ich jednak jeszcze więcej) por. Słownik Lindego, gdzie jako źródło podano X. Ostrowskiego *Prawo cywilne* 1, 53. Warszawa 1787.

X.

Sprawozdania z towarzystw naukowych.

Protokół dorocznego posiedzenia Poznańskiego T-wa Miłośników Historji Medycyny i Nauk Przyrodniczych,

odbytego dnia 31 października r. 1929 w sali Zakładu Patologii Ogólnej U. P. o godz. 18-ej w obecności 31 osób.

Przewodniczący: prof. A. Wrzosek.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego zebrania i przyjęciu go, prof. Wrzosek dał sprawozdanie z działalności Towar-

rzystwa w roku ubiegłym, a następnie sprawozdanie z V-go Zjazdu Historyków Medycyny w Wilnie, wreszcie wygłosił odczyt o Józefie Mianowskim, z powodu 50-ej rocznicy jego śmierci. Prelegent skreślił sylwetkę tego uczonego i zasłużonego rektora Szkoły Głównej Warszawskiej. O godz. 19 min. 15 zebranie zamknięto.

M. Ćwirko-Godyck†

zastępca sekretarza T-wa.

Sprawozdanie z posiedzenia naukowego Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Historii Medycyny, jakie się odbyło dnia 8 grudnia 1929 r

Obecnych osób: 19.

Przewodniczy: prof. Szumowski. Sekretarz: dr. Bilikiewicz.

Posiedzenie zagał prof. Szumowski, poświęcając pośmiertne wspomnienie dwóm członkom Towarzystwa, ś. p. Edwardowi Norkowi, oraz ś. p. Władysławowi Gajewskiemu.

Następnie dr. Emiljan Ostachowski, prof. gimn., wygłosił odczyt p. tyt.: „Działalność Jędrzeja Śniadeckiego jako chemika“. Opierając się na materiałach drukowanych i rękopiśmieniowych, prelegent scharakteryzował zasługi naukowe, pedagogiczne i społeczne autora „Początków chemii“, dzieła, które doczekało się 3-ch wydań. Śniadecki jest w znacznej części twórcą mianownictwa chemicznego polskiego, a wpływy jego sięgają i późniejszych czasów za pośrednictwem kilku wybitnych uczniów. Prelegent stara się wyjaśnić genezę jego poglądów. Na uwagę zasługuje jego stosunek do Stahla, którego poglądy (teoria flogistonu) zwalczał.

W dyskusji doc. Harassek zauważa, że Jędrzej Śniadecki w chemii okazał może najmniej twórczego talentu. Jako metodolog przeszedł ewolucję od aprioryzmu do empiryzmu. Niewątpliwie największe zasługi jego leżą na polu oświatowym i społecznym.

Prof. Talko-Hryniewicz podnosi, że największe twórcze zasługi Śniadecki ma jako filozof, fizjolog i lekarz. Mówca pamięta jeszcze niektórych współczesnych Śniadeckiego, jak np. ucznia jego Fonberga i jego krewnych.

Prof. Szumowski podkreśla wartość ogólnokulturalną polskich wykładów Śniadeckiego. Wpływ tej na wschód wysunętej placówki przedostał się i do Rosji.

Prelegent wyjaśnia w odpowiedzi, że działalność Śniadeckiego w chemii jest drobnym wycinkiem jego wszechstronności.

Warunki, w jakich żył, sprawiły, że jego naukowe zasługi stoją poniżej dydaktyczno-pedagogicznych.

Na zakończenie Prof. Szumowski zapoznał obecnych z kilku nowszymi publikacjami z zakresu historii medycyny.

XI.

Wiadomości różne.

Pomnik Sebastjana Petrycego w Krakowie.

Dzięki energii i chęci upamiętnienia przeszłości, zanikającej w pamięci młodego pokolenia, przewodniczący Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Historii Medycyny podjął się przywrócić do stanu pierwotnego szczątki pomnika Sebastjana Petrycego, niegdyś znajdującego się w kościele O.O. Franciszkanów, w miejscu niewiadomem, a od lat niepamiętnych przechowywanego z rupieciami kościoła. Pomnik ten stanął odnowiony w babińcu, przy wejściu do kościoła. W związku z odnowieniem pomnika tego uczonego przypomnimy kilka faktów z jego życia. Petrycy (1550—1626) pochodził z Pilzna w Małopolsce. Uczył się w Krakowie w latach 1574—1583, gdzie przeszedł na Uniwersytecie nauki filozoficzne; stopień doktora medycyny otrzymał w Padwie w roku 1599. W latach 1591—1603 wykłada na Uniwersytecie Jag., a potem obejmuje stanowisko przybocznego lekarza kardynała biskupa krakowskiego Bernarda Maciejowskiego. W roku 1605 odbył podróż do Moskwy z Maryną Mniszchówną, zaślubioną carowi Dymitrowi. Po zamordowaniu cara był przez półtora roku więzionym wraz z innymi Polakami. Nie wolę osładzać sobie, przekładając poezje Horacego i spisując pamiętniki, jako naoczny świadek wypadków historycznych. Po wielu przygodach i niebezpieczeństwach wrócił do Krakowa i objął z powrotem wykłady na Wydziale Lekarskim, który opuścił dopiero na kilka lat przed śmiercią. Zastynał jako filozof przez swe dzieła i jako lekarz filantrop. Epokę swą wyprzedza odwołując się do Zygmunta III. za usamowolnieniem włościan. Majątek swój przeznaczą po śmierci na wsparcie ubogich studentów, pozostawiając prócz tego zapis na utrzymywanie przy kolegiacie św. Anny historyografa dla spisywania ważniejszych

wypadków zagranicznych i krajowych. Oprócz dzieł filozoficznych Petrycy zostawił w druku i w rękopisie kilka prac treści lekarskiej i historycznej, z których zasługują na uwagę zwłaszcza praca dotycząca „morowego powietrza“, oraz opis pobytu w Moskwie, z którego Europa po raz pierwszy dowiedziała się o nowym dla siebie świecie, ludziach, zwyczajach i wypadkach, nieznanym Zachodowi.

W uznaniu zasług Petrycego Wydział Lekarski U. J. umieścił w roku 1860 figurę jego jako symbol na swoim berle. Podobiznę Petrycego na pomniku odtworzono wiernie z portretu, znajdującego się w auli uniwersyteckiej Uniw. Jagiellońskiego.

J. T.-H.

V Zjazd polskich historyków i filozofów medycyny.

W Wilnie odbył się w dniach 26—28 września 1929 r. V Zjazd polskich historyków i filozofów medycyny jako „sekcja historii i filozofii medycyny i nauk przyrodniczych“ XIII Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich.

Zjazd historyków i filozofów medycyny, zorganizowany przez prof. Stan. Trzebińskiego, odbył trzy posiedzenia. Przewodniczącymi Zjazdu byli: W. Szumowski, A. Wrzosek i Fr. Białokur, a sekretarzami: A. Trusiewiczówna i A. Żochowski.

Wygłoszono następujące referaty: 1. W. Szumowski. Czy i o ile słusznem jest hasło powrotu do Hipokratesa? 2. A. Wrzosek. Działalność Karola Marcinkowskiego na emigracji. 3. F. Białokur. Chorobowość, epidemie i warunki atmosferyczne w powstaniu styczniowym 1863—4 r. 4. L. Zembrzuski. Średniowieczny utwór: Regimen Sanitatis Sarnitanum — w oświetleniu niektórych autorów polskich. 5. J. Fritz. Ze studjów nad Falimierzem i Macerem. 6. J. Taliko-Hrynciewicz. Wiadomości z życia i działalności dr. Antoniego J. Rollego. 7. J. Gerstenberger. Cholera w Poznaniu w 1837 r. 8. J. Kruszyński. Leonardo da Vinci jako anatom. 9. A. Wrzosek. Chałubińskiego rozprawa o zimnicy. 10. St. Trzebiński. Sydenhamowski genius epidemicus w „Zimnicy“ Chałubińskiego. 11. T. Bilikiewicz. Stan obecny nauki o Janie Jonstonie. 12. E. Ostachowski. Charakterystyka II wydania „Początków chemji“ Jędrzeja Śniadeckiego. 13. A. Wrzosek. Michał Homolicki jako profesor fizjologii. 14. J. Fritz. Nieznane prace lekarskie Stanisława z Łowicza. 15. F. Białokur. Zaciąg, werbownictwo i pobór do powstania styczniowego. 16. A. Żochowski. Środki sympatyczne w leczeniu ludowym na Wileńszczyźnie. 17. F. Biało-

k u r. Wpływ zachorowań, zranień, śmierci dowódców w powstaniu styczniowym na sprawność bojową oddziałów; wartość moralna naszych dowódców. 18. St. Trzebiński. Pierwsze dziesięciolecie Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Stefana Batorego. 19. J. Fritz. Polscy pacjenci w konsyljach włoskich lekarzy.

Pierwszych 8 referatów zostało wygłoszonych 26 września, dalszych 8 następnego dnia, a ostatnie 3 dnia 28 września.

Obszerne sprawozdanie ze zjazdu, łaskawie nadesłane przez prof. St. Trzebińskiego, musiało być odłożone do następnego zeszytu „Archiwum” z powodu braku miejsca w niniejszym.

A. W.

Zasiłki na fundusz wydawniczy „Archiwum” nadesłali: dr. Włodzimierz Bugiel z Paryża 84 zł, prof. dr. Adam Bednarski ze Lwowa 75 zł i prof. dr. Franciszek Giedroyc z Warszawy 100 zł, za co Im czasopismo nasze składa najserdeczniejsze podziękowanie.

A. W.

VIII Międzynarodowy Zjazd historyków medycyny odbędzie się w Rzymie pod protektoratem króla włoskiego w dniach 22—27 września 1930 r.

Objętość niniejszego zeszytu Archiwum z powodu opóźnienia druku jest znacznie większą niż poprzednich. Z tego powodu następny zeszyt (końcowy tomu X) będzie mniejszy.

Archives de l'histoire et de la philosophie
de la médecine et de l'histoire
des sciences naturelles.

Résumés des principaux articles.

—♦—
L. Zembrzuski.

L'oeuvre médiévale „Regimen Sanitatis Salernitanum“ interprétée par quelques anciens auteurs polonais.

Après avoir parlé de l'histoire de l'École de Salerne l'auteur analyse trois traductions polonaises en vers de l'oeuvre célèbre „Regimen Sanitatis Salernitanum“. L'une date du XVII^e siècle, la seconde du XVIII^e et la troisième du XIX^e. L'auteur de la première est H. Olszowski; de la deuxième J. Załuski, évêque de Kiew, fondateur de la Bibliothèque Załuski. Le troisième fut F. Chotomski, personnage universal: soldat, publiciste, poète, médecin, dessinateur, naturaliste, historien, ethnographe et archéologue.

Les traductions polonaises de l'oeuvre médiévale „Regimen Sanitatis Salernitanum“, qui a joui d'une grande popularité durant plusieurs siècles, ont paru en même temps que les autres, par exemple les traductions françaises, dont la première — comme en Pologne — date du XVII^e siècle.

S. Trzebiński.

Les idées épidémiologiques de Thomas Sydenham et la Malaria de Chałubiński.

L'auteur considère les idées du célèbre médecin Sydenham sur les constitutions épidémiques, en se basant sur son oeuvre „Observationes medicorum circa morborum acutorum historiam et curationem“.

Sydenham n'a pas créé la science des constitutions épidémiques, car on trouve déjà chez Hippocrate la conception très claire de l'influence du milieu macrocosmique sur les maladies, en particulier sur les maladies épidémiques. Le concept de la „constitutio epidemica“ a été développé avant Sydenham par d'autres médecins, surtout le médecin français de la fin du XVI^e et du début du XVII^e siècle, Guillaume Baillon (1538—1618), mais ce n'est que Sydenham qui a souligné l'influence de l'épidémie régnante sur les maladies sporadiques. Ce point constitue le trait caractéristique des idées de Sydenham. Grâce à la grande autorité dont jouissait Sydenham il a eu une grande influence sur les auteurs qui ont plus tard accepté ses idées épidémiologiques, souvent sans restrictions.

L'auteur compare les idées de Sydenham sur la constitution épidémique et le génie épidémique avec les idées de Tytus Chałubiński (1820—1889), exprimées dans son exposé sur la fièvre intermittente et il démontre que celles-ci sont analogiques aux premières.

L. Wachholz.

Louis Teichmann.

(Note biographique et historique).

A l'occasion du 35^e anniversaire de la mort de Louis Teichmann, l'auteur esquisse la silhouette historique du célèbre anatomiste polonais dont il fut l'élève.

Louis - Charles Teichmann, fils de Jakób et de Tekla née Olszewska, naquit le 16 septembre 1823 à Lublin. Il perdit ses parents dès l'âge de 6 ans.

Après avoir terminé ses études secondaires il s'inscrivit en 1847 à la faculté de théologie évangélique de l'Université de Dorpat, ayant l'intention de devenir pasteur comme son grand-père et son oncle paternel. En 1850 il quitta Dorpat et se mit à étudier à la faculté de médecine de l'Université de Heidelberg. Deux ans plus tard il passa à l'Université de Goettingue avec son professeur d'anatomie Henle qui lui offrit les fonctions d'assistant. Dans sa troisième année d'études de la médecine il publia (en 1853) un ouvrage important „Ueber die Krystalisation der

Organischen Bestandteile des Blutes". En 1855 il obtint le diplôme de docteur, ayant présenté la thèse d'anatomie pathologique „Zur Lehre von den Ganglien". La même année il fut nommé prosecteur provisoire à l'Institut d'anatomie dont le directeur était Henle. En 1856 parut la suite de l'ouvrage publié en 1853, sous le titre „Ueber das Hematin". Il y exposa sa découverte des cristaux de l'hémine qui lui valut une célébrité mondiale. Après la publication en 1861 de l'excellente étude sur les vaisseaux lymphatiques („Das Saugadernsystem vom anatomischen Standpunkt"), il fut nommé professeur d'anatomie pathologique à l'Université de Cracovie. En 1868 il passa à la chaire d'anatomie descriptive de laquelle il s'occupa jusqu'à l'automne 1894.

Bon pédagogue, consciencieux il ne négligeait pas la science proprement dite, comme le prouvent ses nombreux ouvrages publiés en polonais et en allemand, pendant son séjour à Cracovie. Les principaux sont les suivants: „Recherches anatomiques des vaisseaux lymphatiques du larynx" (1870), „Les vaisseaux lymphatiques dans l'éléphantiasis" (1892), „Beiträge zur pathologischen Anatomie der Lymphgefäße" (1893).

Outre ces ouvrages strictement scientifiques il publia — lui qui excellait à faire les préparations — plusieurs études concernant la technique anatomique dont la plus importante porte le titre „Le mastic comme composition à injecter les vaisseaux". Il prit sa retraite en 1894 et mourut l'année suivante. En 1896 parut son dernier ouvrage sur les vaisseaux lymphatiques, concernant les inflammations des membranes séreuses dans les poumons et dans le foie. Il a consacré sa vie à la science et à l'enseignement et ses mérites sont grands.

E. Majkowski.

Notes concernant les bourses des villes de Grande Pologne pour les étudiants de médecine à l'Université de Cracovie de 1875 à 1792.

Le dernier roi de Pologne Stanislas - Auguste, désirant remédier au manque de médecins en Pologne, publia en 1784 et en 1785 deux ordonnances dans lesquelles il demandait aux villes

l'entretien d'étudiants de médecine à l'Université de Cracovie. Des manuscrits qui se trouvent dans les Archives de l'Archidiocèse de Gniezno et Poznań l'auteur extrait le nombre exacts des boursiers, entretenus par les villes des quatre palatinats de la Grande Pologne (de Poznań, de Kalisz, de Gniezno et de Sieradz). Les sommes dues étaient transmises par l'intermédiaire du collège de Poznań.

A. Wrzosek.

Les premières années de l'activité médicale de Charles Marcinkowski.

Charles Marcinkowski commença en 1823 à l'âge de 23 ans sa carrière de médecin à Poznań, et bientôt il fut le plus recherché de tous ceux de la ville. Il ne se bornait pas à la pratique privée, mais travaillait à l'hôpital des Soeurs de la Charité — où il fit preuve de désintéressement — en aidant au médecin en chef Charles Schneider, son ami intime, comme lui toujours prêt à secourir les malades et les pauvres.

Après la mort de Schneider, qui survint en décembre 1828, il lui succéda à l'hôpital.

Il résigna des appointements attachés à ses fonctions, de plus il fit des dons généreux en faveur de l'hôpital qu'il dirigeait et il engagea ses amis et connaissances riches à faire autant, de sorte qu'il contribua en grande mesure à son développement. A côté de son activité médicale et philanthropique il déploya une activité patriotique et sociale. Cette activité universelle fut entravée par l'insurrection de 1830 à Varsovie à laquelle Marcinkowski prit part.

J. Tur.

L'idée de l'homologie chez Harvey et de Graaf.

L'auteur constate que Harvey a exprimé dans „De motu cordis et sanguinis“ (1628) l'idée de l'homologie entre la „vésicule“ située vers la base du cœur des Vertébrés inférieurs — et les oreillettes des Mammifères. D'autre part — dans ses „Exercitationes de generatione animalium“ (1651) — il parle des organes analogues (dans la signification moderne de ce terme).

en les appelant „partes consimiles“, destinées à servir „ad similes usus et actiones“. Ainsi — ces deux notions fondamentales de la morphologie étaient déjà connues du grand biologiste du XVII-me siècle.

Son successeur — R. de Graaf — dans son traité „De mulierum organis“ (1672) énumère même les éléments essentiels de l'homologie. Ce sont: „ortus, substantia, fabrica, usus et officium“. En laissant de côté les deux derniers termes, comme s'attachant plutôt à l'analogie — on doit souligner que les trois premiers résument la notion la plus moderne de l'homologie, applicable même à l'heure actuelle dans toutes les controverses soulevées à ce sujet dans la littérature biologique la plus récente.

S. Trzebiński.

De l'apologie du catholicisme dans l'histoire de la médecine et des sciences naturelles et des tendances à éliminer la conception théologique du monde de l'activité civilisatrice.

M. Trzebiński résume et critique deux études du périodique américain „Medical Life“, consacré à l'histoire de la médecine — celle de M. James Walsh sur le rôle des médecins catholiques et des érudits dans le progrès de la civilisation, et celle de M. M. E. Barnes sur la science médicale comme directrice de la vie, par opposition à la religion. Il est d'accord avec M. Walsh que maintes fois l'Eglise catholique a contribué au développement de la science laïque. Des deux thèses de Barnes 1-o qu'entre l'idéologie théologique et scientifique il y a une contradiction fondamentale qui ne peut pas être abolie, 2-o que l'humanité ne peut aller au progrès qu'en suivant l'idéologie scientifique, il n'accepte que la première et présente ses réserves à la deuxième. La production des conditions extérieures du bonheur, qui sont le but de tout progrès, s'attache dans notre esprit à l'application pratique des résultats des recherches surtout des sciences naturelles qui se basent sur l'observation, l'expérience et le raisonnement, donc sur le moyen indirect de connaître; cependant il y en a un autre, direct, sans l'intermédiaire des sens, irrationnel. C'est ce que nous appelons pressentiment, inspiration, télépathie,

clairvoyance. Il n'est accessible qu'à un petit nombre de personnes, dotées de rares aptitudes innées. La science qui se base sur la connaissance indirecte élimine de ses recherches la connaissance directe qui néanmoins existe. M. Trzebiński trouve peu réelle la construction rationnelle du monde, établie par Barnes; il n'admet pas la possibilité d'un temps où les éléments mystiques de l'âme humaine soient tout à fait négligés.

„Le rationalisme seul comme principe de la vie, ne nous suffit pas; les éléments psychiques irrationnels sont un fait de même que les éléments rationnels, et comme ces derniers ils réclament leur réalisation“.

A. Śniadecki.

Mémoire concernant la fondation de cliniques à la faculté de médecine de l'École Centrale (de l'Université) de Lithuanie.

Edition et introduction de M. Adam Wrzosek.

Le Mémoire de André Śniadecki de la Bibliothèque Raczyński de Poznań est une contribution précieuse à la biographie de notre plus grand biologiste et à l'histoire de la faculté de médecine de l'École Centrale du Grand Duché de Lithuanie. Ce mémoire sans date vient d'avant 1804, car en 1803 l'École Centrale de Lithuanie fut transformé en Université de Vilno.

Une lettre de Jean - Emanuel Gilibert à Vitet de 1776.

Éditée par M. Stanisław Trzebiński.

M. Trzebiński donne in extenso en français le texte authentique d'une lettre de Gilibert de 1776, adressée à son ami Vitet, ancien professeur du Collège Royal de Lyon. Dans cette lettre, datée de Varsovie, Gilibert, organisateur de l'École de Médecine à Grodno, parle du roi Stanislas - Auguste comme d'un connaisseur et amateur des sciences naturelles, détails qui ne sont pas sans valeur. En plus Gilibert mentionne les travaux scientifiques dont il s'occupe en Pologne.

Druk ukończono 25 kwietnia 1930 r.

UNIwersytet Łódzki
Zakład Historii
i Filozofii Medycyny